

Jacek Juliusz Jadacki

METAFIZYKA I SEMIOTYKA

Studia prototeoretyczne



© Copyright by Jacek Juliusz Jadacki, 1996.

All right reserved.

No part of this book may be reproduced
in any form or by any means
without permission in writing from the author.

Skład komputerowy:
Elżbieta Olender-Dmowska

Projekt graficzny okładki:
Dariusz Piskowski

Książka została wydana nakładem
WFIS UW

ISBN 83-901118-8-8

Spis treści

Przedmowa	7
I. O PRZEDMIOTACH	13
1. O tym, czego nie ma	15
2. O istnieniu	52
3. O rzeczach	67
4. O stosunkach	89
II. O JĘZYKU	97
5. O rodzajach wyrażen	99
6. O nazwach	114
7. O zdaniach warunkowych	124
8. O rozumieniu	148
9. O działaniach na znakach	165
III. O WARTOŚCIACH	181
10. O prawdzie	183
11. O istotności	209
12. O prostocie	220
13. O odpowiedzialności za słowo	244
Posłowie	259
Zestawienie piśmiennictwa	290
Wykaz nazwisk	307

Przedmowa

Tytuł tej książki nawiązuje do tytułu pracy K. Ajdukiewicza „Epistemologia i semiotyka”, o której sam autor napisał: „Celem niniejszego artykułu jest rozważyć, czy wyprowadzanie wniosków metafizycznych z badań nad poznaniem jest dopuszczalne. W rozważaniach tych oprzemy się na analogii, jaka zachodzi pomiędzy teorią poznania a teorią języka, czyli semiotyką” [Ajdukiewicz 1948b, s. 107].

O książce *Metafizyka i semiotyka* mógłbym powiedzieć, że jednym z jej zadań jest rozważenie, czy dopuszczalne jest wyprowadzanie wniosków metafizycznych z badań nad językiem — a więc z badań semiotycznych.

Cykl studiów tworzących tę książkę jest urzeczywistnieniem pewnych cząstkowych zadań, które postawiłem sobie w chwili rozpoczęcia prac nad problemem tytułowym. Realizacja poszczególnych sub-celów nie przebiegała jednak zgodnie z kolejnością, w której wystąpiły one w pierwotnym planie. To, że wziąłem na warsztat tę a nie inną spośród kwestii przewidzianych do rozważenia, było na ogół zdeterminowane okolicznościami zewnętrznymi — tym mianowicie, że pojawiły się właśnie (albo dotarły do mnie) ważne prace dotyczące owej kwestii; w związku z tym sporą część niektórych studiów stanowią *partes destruentes*, a także różne dygresje tematyczne.

Bodźcem do przemyślenia problematyki uniwersaliów był autoreferat T. Czeżowskiego [Czeżowski 1977], w którym sprawa powszechników została w sposób dający wiele do myślenia powiązana *expressis verbis* z zagadnieniem istnienia, poddanym analizie w studium (1) „O tym, czego nie ma” (pierwodruk jako [Jadacki 1980]), otwierającym część pierwszą — „O PRZEDMIOTACH”. Dopiero jednak artykuł M. Przełęckiego

go — pod tym właśnie tytułem [Przełęcki 1979] — sprowokował mnie ostatecznie do przeprowadzenia tej analizy.

Wróciłem do tej sprawy w studium (2) „O istnieniu”, głównie pod wpływem rozważań A. Grzegorzcyka [Grzegorzcyk 1993] i T. Bigaj [Bigaj 1991].

Źródłem studium (3) „O rzeczach” (pierwodruk jako [Jadacki 1990c]) są dyskusje, prowadzone podczas seminarium ontologicznego, które Z. Augustynek miał wraz ze mną w latach osiemdziesiątych w Instytucie Filozofii Uniwersytetu Warszawskiego.

Natomiast pierwotną wersją studium (4) „O stosunkach”, umieszczonego na końcu części pierwszej, jest tekst mego referatu, wygłoszonego na VI Polskim Zjeździe Filozoficznym, który miał miejsce w dniach 5–9 września 1995 roku w Toruniu. Referat ten wyrastał bezpośrednio z rezultatów książki, wydanej wcześniej przeze mnie wraz z Z. Augustynkiem [Augustynek & Jadacki 1993].

Umieszczone na początku części drugiej — „O JĘZYKU” — studium (5) „O rodzajach wyrażań” (pierwodruk jako [Jadacki 1995a]), wyrosło z trudności w przedstawianiu problematyki analizy kategoryjnej języka naturalnego słuchaczom moich wykładów z semiotyki logicznej, prowadzonych od dawna w Uniwersytecie Warszawskim.

Geneza studium (6) „O nazwach” (pierwodruk jako [Jadacki 1984]) sięga początku lat siedemdziesiątych; wtedy właśnie ukazał się dziewiąty tom *Dzieł filozoficznych* R. Ingardena, gdzie opublikowany został po raz pierwszy tekst [Ingarden 1923], będący głosem R. Ingardena w przedwojennej polemice na temat uniwersaliów, w której brali udział T. Kotarbiński [Kotarbiński 1920] i M. Borowski [Borowski 1922b].

Studium (7) „O zdaniach warunkowych” (pierwodruk jako [Jadacki 1986b]) było bezpośrednią reakcją na odczyt A. Bogusławskiego, wygłoszony 15 kwietnia 1983 roku w Polskim Towarzystwie Semiotycznym (por. [Bogusławski 1986a]).

Głównym impulsem do napisania rozprawy [Jadacki 1990a], której ważniejsze wyniki zostały zebrane w studium (8) „O rozumieniu” (pierwodruk jako [Jadacki 1993]) był komunikat B. Stanosz [Stanosz 1983]. Problematyka tam rozważana zajmo-

wała mnie jednak co najmniej od chwili zapoznania się z tekstem referatu I. Dąbskiej, wygłoszonego 7 grudnia 1957 roku, ale opublikowanego dopiero prawie dwadzieścia lat później [Dąbska 1957].

Studium (9) „O działaniach na znakach” (pierwodruk jako [Jadacki 1992]), ostatnie w części drugiej, powstało z mego odczytu podczas sympozjum z okazji setnej rocznicy urodzin K. Ajdukiewicza („Ajdukiewicz on language and meaning”), które odbyło się w dniach 15–17 listopada 1990 roku w Krakowie.

Z kolei teksty, których podsumowaniem jest studium (10) „O prawdzie” (pierwodruk jako [Jadacki 1995b]), otwierające część trzecią — „O WARTOŚCIACH” — powstały pod wrażeniem dwóch prac M. Hempolińskiego [Hempoliński 1993a] i [Hempoliński 1993b] oraz — przede wszystkim — książki B. Chwedeńczuka [Chwedeńczuk 1984]. Sama rzecz nurtowała mnie od dawna, czego świadectwem jest m.in. mój referat, wygłoszony 23 września 1980 roku na II Polsko-Amerykańskim Sympozjum Semiotycznym w Warszawie (por. [Jadacki 1982]).

13 marca 1995 roku, podczas XXXVII Tygodnia Filozoficznego KUL („Spór o przedmiot filozofii — rzeczywistość czy znak”), przedstawiłem główne myśli studium (11) „O istotności”. Bodźcem do napisania tego studium stała się lektura artykułu ks. J. Salamuchy [Salamucha 1946], nad którego spuścizną pracowałem w związku z przygotowaniem do druku wyboru jego prac filozoficznych *Wiedza i wiara*.

W tym samym okresie pracowałem nad tytułowym problemem studium (12); punktem odniesienia była tu książka W. Strawieńskiego [Strawieński 1991]. Na wynikach tej pracy opierało się moje wystąpienie 11 maja 1995 roku w Krakowie, podczas sympozjum „Racjonalność — falsyfikacjonizm — kosmologia”.

Natomiast zagadnienie poruszone w studium (13) „O odpowiedzialności za słowo” (pierwodruk fragmentu jako [Jadacki 1985b]), zamykającym część trzecią, wypłynęło na marginesie dyskusji o racjonalności i pewnych uwag na ten temat K. Szaniawskiego [Szaniawski 1983].

* * *

To, że problem tytułowy był przez mnie opracowywany etapami i — co więcej — poszczególne wyniki były stopniowo publikowane, pociągnęło za sobą dwa mankamenty pracy: kompozycyjny i koncepcyjny.

Po pierwsze, roztrząsając generalną kwestię każdego ze studiów, musiałem naszkicować tymczasowe przynajmniej rozwiązanie niektórych zagadnień, będących przedmiotem tytułowych analiz w innych studiach. W ten sposób np. w studiach (1), (6), (7), (10) i (13) — trzeba było udzielić *ad hoc* odpowiedzi na pytanie o rozumienie wyrażen; w studium (8) zaś — trzeba było opowiedzieć się za pewnym ujęciem sprawy znaczenia wyrażen itd. Nieuniknione stały się więc pewne powtórzenia.

Po drugie, przeprowadzenie wszystkich zaprojektowanych analiz pokazało, że na niektóre sprawy wcześniej opracowane — lepiej jest spojrzeć pod innym nieco kątem: łatwiej bronić innych hipotez lub wygodniej posłużyć się innym aparatem terminologicznym. Powstała więc konieczność dokonania w tekstach pisanych później pewnych korekt rozwiązań przyjętych w tekstach wcześniejszych.

Do zlagodzenia obu wskazanych defektów powinno przyczynić się „Posłowie” (pierwotruk jako [Jadacki 1994]): najniezbędniejsze sprostowania i uzupełnienia zawarte są tam w przypisach.

* * *

W natłoku zajęć i obowiązków nie doprowadziłbym do końca prac nad tą książką — a gdybym nawet doprowadził, to efekt byłby nieporównanie gorszy — gdyby nie życzliwość i pomoc moich wypróbowanych Przyjaciół i Współpracowników.

Na pierwszym miejscu chciałbym wymienić Panią Mgr Elżbietę Olender-Dmowską, która z właściwą sobie pogodą i serdecznością podnosiła mnie na duchu w częstych chwilach zwątpienia.

Dalej, chciałbym podziękować Panu Drowi Tomaszowi Bigajowi, Panu Drowi Piotrowi Brykczyńskiemu, Pani Mgr An-

nie Lissowskiej-Wójtowicz, Panu Drowi Witoldowi Strawińskiemu i Panu Mgrowi Jackowi Wojtysiakowi, którym zawdzięczam wiele cennych uwag, dotyczących trudnych kwestii poruszanych w poszczególnych studiach.

Wreszcie — *last but not least* — chciałbym podkreślić, że decydujący wpływ na kształt wielu tez i argumentacji, mieli: Pan Profesor Marian Przełęcki, Pani Profesor Barbara Stanosz, Pan Profesor Jan Woleński, a po 1985 roku Pan Profesor Zdzisław Augustynek, który w długich dyskusjach naukowych podarował mi jeden własny pomysł.

Jacek Juliusz Jadacki

CZĘŚĆ PIERWSZA
O PRZEDMIOTACH

1. O tym, czego nie ma

Określić pojęcie istnienia jest niewątpliwie rzeczą trudną.

Być może, że nie da się ono wcale określić.

J. Łukasiewicz, *Analiza i konstrukcja pojęcia przyczyny*

Stara zagadka niebytu pozostaje nadal nierozwiązana i niepokojąca.

Do ponownego jej przemyślenia skłoniła mnie rozprawa „O tym, czego nie ma” M. Przełęckiego [Przełęcki 1979].¹ Niektóre twierdzenia tej rozprawy wzbudziły we mnie wątpliwości, niektóre inne zaś — skłoniły do podjęcia jeszcze jednej próby uporania się z trudnościami, które zagadka ta ze sobą niesie. I jedno, i drugie tutaj przedstawiam.

1.1. Znaczenie wypowiedzi

Na pierwszy rzut oka wydaje się oczywiste, że jakaś wypowiedź coś znaczy (jest sensowna) zawsze, gdy nie jest wewnętrznie sprzeczna. A jednak jeśli słowo „lub” w znanym zaleceniu T. Kotarbińskiego „Lub robić coś” pojmujemy jako spójkę międzyzdaniową, a nie rozkaznik od „lubić”, to cała wypowiedź, choć trudno ją uznać za wewnętrznie sprzeczną, przestanie znaczyć cokolwiek: przestaniemy ją w ogóle rozumieć.² Tym bardziej nie można się zgodzić na uznanie za znaczące tylko tych wypowiedzi, które nie są wewnętrznie sprzeczne. Gdy ktoś powiada: „Byłem tam i zarazem mnie tam nie było”, to nawet jeśli nie używa wtedy słowa „być” w dwu znaczeniach

¹ Replika M. Przełęckiego ukazała się pod tytułem „Nie ma tego, co nie istnieje” [Przełęcki 1980].

² Przytaczam za J. Pelcem [Pelc 1966, s. 313].

(„Byłem tam ciałem i zarazem mnie tam duszą nie było”), przecież go rozumiemy. Czyż gdyby było inaczej, to moglibyśmy wówczas powiedzieć: „Ejże! Nie można gdzieś być i nie być jednocześnie”. Utożsamienie posiadania znaczenia z niesprzecznością wewnętrzną nie odpowiada więc naszemu poczuciu językowemu.

Wypada natomiast zgodzić się z poglądem, że jeżeli jakaś wypowiedź jest prawdziwa lub nieprawdziwa (fałszywa), to coś znaczy. Powstaje jednak natychmiast pytanie, kiedy jakaś wypowiedź jest prawdziwa lub nieprawdziwa. Dawni myśliciele odpowiadali zwykle na to: jest prawdziwa, gdy odnosi się do bytu; jest nieprawdziwa, gdy odnosi się do niebytu. Obecnie powiedzieliby: jest prawdziwa, gdy odnosi się do stanu rzeczy istniejącego; jest nieprawdziwa, gdy odnosi się do stanu rzeczy nieistniejącego. Jeśli byt i niebyt, stan rzeczy istniejący i stan rzeczy nieistniejący, w każdym razie są czymś w ogóle, to można by uznać odnoszenie się do czegoś za warunek wystarczający posiadania znaczenia.

Wypowiedzi, które są prawdziwe lub nieprawdziwe, to zdania. O nich właśnie M. Przełęcki mówi: „Zdanie jako całość, nie będąc nazwą, niczego też nie denotuje ani nie przedstawia” [Przełęcki 1979, s. 21]. „Przedstawienie” — to nazwa stosunku, na oznaczenie którego używa się też nazwy „odnoszenie się” [Przełęcki 1979, s. 14]. Przytoczone twierdzenie można więc uznać za odrzucenie poglądu, jakoby zdania się do czegoś odnosiły. „To, co dane zdanie stwierdza, wyrażane jest przez samo to zdanie, a nie przez nazwę jakiegokolwiek sytuacji” [Przełęcki, s. 21]. „Stwierdzanie” — to jeszcze jeden równoznacznik „odnoszenia się” [Przełęcki, s. 14]. A więc jednak zdanie do czegoś się odnosi? Tyle, że to, do czego odnosi się zdanie, nie jest tym, do czego odnosić się może pewna nazwa, np. nazwa „stan rzeczy” czy „byt”. Bo przecież np. nazwa „Polak” desygnuje Mściwoja, gdy Mściwój jest Polakiem. A czyż można powiedzieć: zdanie „Mściwój walczy dzielnie” desygnuje to, że Mściwój walczy dzielnie, gdy to, że Mściwój walczy dzielnie jest... Mściwój walczy? Trudność tę można jednak usunąć następująco. Nazwa „Polak” desygnuje Mściwoja, gdy o Mściwoju można prawdziwie orzec: Polak. Zaś zdanie „Mściwój walczy” desygnuje to, że Mściwój wal-

czy dzielnie, gdy o tym, że Mściwój walczy dzielnie, można prawdziwie orzec: Mściwój walczy. A jednak M. Przełęcki utrzymuje, że ‘to, co dane zdanie stwierdza, wyrażane jest przez samo to zdanie’. Do tego, do czego się dane zdanie odnosi, odnosi się samo to zdanie. Inaczej tego wystawić się nie da. „Pewne zdanie coś wyraża” znaczy tyle, co „Pewne zdanie do czegoś się odnosi”. Więc czymże jest ‘to, co dane zdanie *explicite* głosi’ [Przełęcki 1979, s. 14], ‘to, co zdanie opisuje’ [Przełęcki 1979, s. 21], jeśli nie ‘tym, co to zdanie stwierdza, do czego się odnosi, co przedstawia’ [Przełęcki 1979, s. 14]?

Tak czy inaczej M. Przełęcki nie chce uznać odnoszenia się do czegoś za warunek wystarczający posiadania znaczenia. Główny powód tkwi chyba w tym, co W.v.O. Quine nazwał „brodą Platona”. Jeśli każde zdanie miałoby się do czegoś odnosić, to i nieprawdziwe; a to ostatnie — do czegoś, jeżeli nie do czegoś tak zagadkowego, jak niebyt? Nie należy pytać, do czego odnosi się zdanie nieprawdziwe. Powinniśmy zadowolić się odpowiedzią na pytanie, kiedy jakieś zdanie jest nieprawdziwe. Logik odpowiada na nie tak: zdanie „*a* jest *A*” jest nieprawdziwe, gdy zdanie „*a* jest nie-*A*” jest prawdziwe. W ten sposób każde zdanie nieprawdziwe daje się łatwo sprowadzić do pewnego zdania prawdziwego. Wolno chyba jednak zapytać, kiedy jakieś zdanie jest prawdziwe. Logik odpowiada wówczas tak: zdanie „*a* jest *A*” jest prawdziwe, gdy *a* jest *A*.

Czy takie ujęcie ‘pozwala wyrazić to, co by się wyrazić chciało’ [Przełęcki 1979, s. 19]? Pomińmy zagadnienie poznawczej wartości takiego twierdzenia. Istotne są tutaj wszakże dwie sprawy.

Po pierwsze, jeśli przyjmuje się taki warunek prawdziwości zdań, to równie poprawna wydaje się wypowiedź:

„Zdanie „Posąg Swaroga został zbezczeszczony” jest prawdziwe, gdy posąg Swaroga został zbezczeszczony”,
co i wypowiedź:

„Zdanie „Mściwój złżył Swaroga” jest prawdziwe, gdy Mściwój złżył Swaroga”.

I nic tu nie ma do rzeczy, że posągi Swaroga były rzeczywistymi kawałkami drewna, które można było na przykład spalić, a Swaroga próżno by szukać wśród przedmiotów rze-

czywistych. W zagadnienie istnienia bądź nieistnienia czegokolwiek takie wypowiedzi nie są bezpośrednio uwikłane.

Po drugie, jeśli takie określenie warunków prawdziwości uzna się za zadowalające, to można też zadowolić się następującą odpowiedzią na pytanie, kiedy jakaś wypowiedź coś znaczy:

Dana wypowiedź coś znaczy zawsze i tylko wtedy, gdy jakaś inna (nierównokształtna) wypowiedź jest z nią równoznaczna. Być może istotnie poza takie stwierdzenie nie wyjdziemy nigdy.

1.2. Wypowiedzi o niebycie

W zdaniach o budowie „*a* jest *A*” słowo „niebyt” może występować zarówno na miejscu „*a*”, jak i na miejscu „*A*”. Przyjrzyjmy się wypowiedziom:

- (1) „Niebyt jest zmysłowo poznawalny.”
- (2) „Swaróg jest niebytem.”

Zgodnie z potocznymi odczuciami obie te wypowiedzi coś znaczą. Co więcej, pierwsza jest nieprawdziwa, druga zaś — prawdziwa.

Ale logik powiada: jeśli *a* jest *A*, to istnieje *a*. Zdanie „Niebyt jest zmysłowo poznawalny” jest nieprawdziwe, gdy zdanie „Niebyt jest zmysłowo niepoznawalny” jest prawdziwe. Skoro niebyt jest zmysłowo niepoznawalny, to istnieje niebyt. Co nazywa słowo „niebyt”, gdy używa się go jako nazwy jednostkowej? „Niebyt” nazywa wtedy to, co nie istnieje (ogół tego, co nie istnieje). Następnym twierdzeniem, że niebyt jest zmysłowo niepoznawalny, jest twierdzenie, że istnieje to, co nie istnieje. A czyż to ostatnie twierdzenie nie jest wewnętrznie sprzeczne? Jeśli nie stanie się na stanowisku, że wypowiedź wewnętrznie sprzeczna nie ma znaczenia (tj. niczego nie znaczy), to nie ma podstaw do odmawiania znaczenia wypowiedzi „Istnieje niebyt”, a zatem i zdaniu (1). Kłopotliwe byłoby jednak, gdyby jakieś zdanie prawdziwe pociągało wypowiedź wewnętrznie sprzeczną.

Jak uniknąć takich następstw?

Spotyka się dziś trzy sposoby ich uniknięcia: zastąpienie nazwy „niebyt” zwrotem „to, co nie istnieje” (B. Russell) bądź

orzecznikiem „nieistniejący” (W.v.O. Quine), albo też uznanie nazwy „niebyt” za nazwę pustą (J. Hintikka). Każde rozwiązanie zabezpiecza przed przyznaniem istnienia temu, co nie istnieje, ale za cenę, której nie chciałoby się płacić. Zdanie „To, co nie istnieje, jest zmysłowo niepoznawalne” trzeba ponoć uznać za nieprawdziwe, gdyż jest ono równoważne zdaniu „Jedynie *x* takie, że *x* nie istnieje, jest zmysłowo niepoznawalne”, a nic nie spełnia warunku: *x* nie istnieje. (Z tych samych powodów trzeba by uznać za nieprawdziwe zdanie „To, co nie istnieje, jest zmysłowo poznawalne”.) Podobnie nieprawdziwe będzie ponoć zdanie: „Dla pewnego *x*: *x* jest nieistniejące i *x* jest zmysłowo niepoznawalne”. Z kolei uznanie nazwy „niebyt” za nazwę pustą prowadzić ma bądź do odmówienia zdaniu „Niebyt jest zmysłowo niepoznawalny” zarówno prawdziwości, jak i nieprawdziwości, bądź też przyznania prawdziwości i jednoczesnego uznania, że „niebyt” — jako nazwa pusta — oznacza pewien przedmiot nie istniejący, lecz możliwy. Czy jednak nie jest tak, że „niebyt nie istnieje z konieczności” [Przełęcki 1979, s. 17]?

Logik powiada: jeśli *a* jest *A*, to istnieje *a*. Zdanie „Swaróg jest niebytem” jest prawdziwe, jeśli „niebyt” znaczy tu tyle, co „coś, co nie istnieje”. Skoro Swaróg jest niebytem, to istnieje Swaróg. Zatem uznając zdanie „Swaróg jest czymś, co nie istnieje”, powinniśmy uznawać zarazem zdanie „Istnieje Swaróg”. Również w tym wypadku pierwsze dwa rozwiązania prowadzą do przyznania nieprawdziwości zdaniu „Swaróg jest niebytem”, a trzecia droga prowadzi do przyjęcia, że Swaróg jest jakimś nie istniejącym, lecz możliwym przedmiotem. Pojawia się w ten sposób znowu widmo „zagadkowego pojęcia „przedmiotów nieistniejących” [Przełęcki 1979, s. 17]. Uwolnić się od niego można byłoby nadając słowu „niebyt” znaczenie: „niebycie czymś” [Przełęcki 1979, s. 19–20]. Swaróg jest niebytem, czyli — nie przysługuje mu pewna własność. Ale wtedy wszystko jest (takim) niebytem. Czyż bowiem jest coś, czemu można by zgodnie z prawdą przypisać każdą własność? Takie następstwo jest zgodne, być może, z poglądem Platona. Powtórzmy jednak: czy to jest naprawdę to, „co by się wyrazić chciało” [Przełęcki 1979, s. 17], gdy się powiada „Swaróg jest niebytem”?

1.3. Treść «istnienia»

Za pomocą napisu „ $\forall x (Px)$ ” logik chce wyrazić myśl, że przynajmniej jeden przedmiot należący do ustalonej przedtem dziedziny przedmiotowej ma własność P . Za pomocą napisu „ $\wedge x (Px)$ ” chce tę samą własność orzec o każdym przedmiocie należącym do tejże dziedziny. Oba wyrażenia zakładają, że zakres zmienności jest z góry ustalony.³ Umówmy się, że o przedmiotach, które wymienia się (a więc które w istocie wskazuje się przez nazwanie) po zwrocie „Niech będzie dziedzina złożona z...”, będziemy mówić, że one WYSTĘPUJĄ. Słowo „ISTNIEĆ” zachowajmy wyłącznie do orzekania o tych przedmiotach, które znajdują się w czasoprzestrzeni. Rzecz jasna, choć o każdym przedmiocie należącym do rozpatrywanej przez nas dziedziny jest prawdą, że występuje (w tej dziedzinie), to nie każdy taki przedmiot musi istnieć (tzn. znajdować się w czasoprzestrzeni). Może się zdarzyć, że rozpatrywać będziemy dziedzinę złożoną wyłącznie z przedmiotów czasoprzestrzennych D . Wtedy — ale też tylko wtedy — prawdą będzie, że $\wedge x (Dx \wedge x \text{ istnieje})$. Sama przynależność do dziedziny jakiegoś języka nie jest tożsama z istnieniem (czasoprzestrzennością), choć z pewnych względów może być wygodne rozpatrywanie dziedzin jednorodnych pod względem sposobu bytowania, a w szczególności dziedzin obejmujących wyłącznie przedmioty czasoprzestrzenne. Ogólnie jednak możemy powiedzieć tylko, że wszystko z dowolnej dziedziny występuje w tej dziedzinie; nie możemy zaś powiedzieć, że wszystko z dowolnej dziedziny istnieje. Możemy utworzyć dziedzinę z przedmiotów czasoprzestrzennych, ale też np. z przedmiotów, którym ktoś oddawał cześć — bez względu na to, czy one istniały, czy nie.

³ Pojęcie „występowania” wprowadził do polszczyzny w tym znaczeniu J. Pelc, aby móc stwierdzić, że odrzuca „w wypadku istnienia realnego desygnatu nazwy «występowanie» jej przedmiotu instencjonalnego [...]” [Pelc 1958, s. 152]. Przejął on to określenie, jak się zdaje, od H. Reichenbacha [Reichenbach 1948, s. 193–194].

Rozpowszechniony jest następujący sposób odczytywania napisu „ $\forall x (Px)$ ”: „Istnieje przedmiot x taki, że x jest P ”. Jest to dopuszczalne wtedy, gdy słowa „istnieje” używa się jako równoznacznika zwrotu „występuje w (założonej) dziedzinie”, a nie jako równoznacznika zwrotu „znajduje się w czasoprzestrzeni”. Dlatego niedopuszczalna jest równoważność: a istnieje, gdy $\forall x (x = a)$. Uznanie wyrażenia „ (Px) ” nie zmusza bowiem do przyznania istnienia (tzn. czasoprzestrzenności) czemuś, co jest P . Odpowiednio też zwrot „ $\forall x - (x \text{ istnieje})$ ” jest sprzeczny wewnątrznie zawsze i tylko, gdy wyraża myśl „Występuje z (założonej) dziedziny przedmiot x taki, że x nie występuje w (tej) dziedzinie” albo myśl „Istnieje (tzn. znajduje się w czasoprzestrzeni) przedmiot x taki, że x nie istnieje (tzn. nie znajduje się w czasoprzestrzeni)”. Jeśli z góry nie ograniczymy dziedziny rozważań do przedmiotów czasoprzestrzennych, to możemy bez groźby popadnięcia w sprzeczność uznawać, że występuje w (założonej) dziedzinie przedmiot x taki, że x nie istnieje (tzn. nie jest czasoprzestrzenny). Będzie tak wtedy, gdy wśród przedmiotów takiej dziedziny wystąpi np. Swaróg.

Niekiedy posługujemy się właśnie takim językiem, że do jego dziedziny należą przedmioty w rodzaju Swaroga i zdarza się nam uznawać (za prawdziwe) zdanie w rodzaju: „Mściwój złzył Swaroga”. Wtedy oczywiście o «wysłuchującym» złorzeczeń Swarogu można będzie powiedzieć, że występuje (w dziedzinie przedmiotowej odpowiedniego języka) równie dobrze, jak o złorzeczącym — już bez cudzysłowu, bo wierzącym w istnienie odbiorcy złorzeczeń — Mściwoju, choć nie nakłada to na użytkownika owego języka obowiązku uznawania, że skoro istnieje Mściwój, to istnieje także Swaróg.

Przypuśćmy teraz, że jakiś wnuk Mściwoja, Bolesław, jest człowiekiem wolnym od przesądów swego dziada (woli nowe albo obcoplemienne) i nie wierzy już w istnienie Swaroga; oświadcza więc: „Nie ma Swaroga”. Jeśli wie (a to zakładamy), czemu odmawia istnienia, to jego oświadczenie wyraża myśl, że pewien przedmiot, które należy do dziedziny Bolesławowego języka, nie ma pewnej własności: nie jest czasoprzestrzenny. Natomiast twierdzenie, że nie ma Swaroga, w ustach Kazi-

mierza, wnuka Bolestawowego, który o Swarogu nigdy dotąd nie słyszał (co zresztą nie najlepiej świadczy o jego wychowawcach...), jest równoznaczne uznaniu, że żaden z przedmiotów dziedziny języka, którym posługuje się Kazimierz, nie jest Swarogiem.⁴

Kiedy jednak ontolodzy rozprawiają o zagadce bytu, to nie chodzi im o to, o czym wolno, a o czym nie wolno mówić. Mówić można o wszystkim. Bo o czym — nie? Tyle, że nie wszystko, o czym można mówić, istnieje. Kiedy ontolodzy mówią o sposobach istnienia, to chodzi im o sposoby bytowania (z których jednym jest istnienie — w naszym rozumieniu), a nie o sposoby występowania. Jest tylko jeden «sposób» występowania: przynależność do dziedziny przedmiotowej języka. Łączenie sporu o istnienie «filozoficzne», o sposoby bytowania, ze sprawą interpretacji notacji logicznej, z zagadnieniem istnienia «logicznego», uważam za nieporozumienie.

Toteż kiedy logicy posługują się określeniem „nazwa pusta”, to nie zawsze można rozstrzygnąć, co mają na myśli. Jeśli bowiem nazwom „bóstwo” i „wilkołak” przypisujemy pustotę, to może chodzić o to, że:

- (1) w dziedzinie D danego języka nie występują przedmioty, o których można powiedzieć, że są bóstwami B lub wilkołakami W :

$$\sim \forall x (Dx \wedge Bx) \vee \sim \forall x (Dx \wedge Wx),$$

albo o to, że:

- (2) bóstwom i wilkołakom nie przysługuje pewien sposób bytowania, np. istnienie:

$$\sim \forall x [(Dx \wedge Bx) \wedge \sim x \text{ istnieje}] \vee \sim \forall x [(Dx \wedge Wx) \wedge \sim x \text{ istnieje}],$$

choć do zakresu nazwy „bóstwo” należeć może np. Swaróg, do zakresu nazwy „wilkołak” nie należący.

⁴ Dr W. Strawieński zwrócił mi uwagę na niefortunność tego sformułowania: nasz Kazimierz musiał jednak coś słyszeć o Swarogu (resp. «rozumieć» słowo „Swaróg?”), aby móc wypowiedzieć (ze zrozumieniem) zdanie „Nie ma Swaroga”.

Jeśli osiągnie się w każdym wypadku porozumienie co do tego, o którą pustotę chodzi, to Platoński dylemat zniknie: stanie się problemem zamkniętym.

1.4. Zakres istnienia

Nienajszczęśliwsze jest określenie W.v.O. Quine'a, że 'stojąc wobec kwestii ontologicznych, bierzemy pod uwagę zmienne kwantyfikowane nie po to, by dowiedzieć się, co istnieje, lecz po to, by dowiedzieć się, co dana wypowiedź lub teoria — nasza, czy też sformułowana przez kogoś innego — uznaje za istniejące' [Quine 1948, s. 29]. Należałoby powiedzieć: o czym jest dana wypowiedź. Wtedy można się zgodzić z W.v.O. Quinem, że 'pytanie, co istnieje, to zupełnie inna kwestia' [Quine 1948, s. 29]. Jest to właśnie kwestia metafizyki.

Odpowiedzią na pytanie, co istnieje, może być tylko wskazanie probera, któremu powinien odpowiadać przedmiot należący do badanej dziedziny — tzn. występujący w niej — aby mógł być uznany za istniejący. Takim proberem może być doznawalność: coś istnieje, gdy jest doznawalne.

Niekiedy wygodnie jest przyjąć, że każdy przedmiot występujący w dowolnej dziedzinie przedmiotowej języka w pewien sposób istnieje; pociąga to za sobą konieczność odróżniania istnienia rzeczywistego (realnego) od nierzeczywistego. Zachowajmy w dalszym ciągu stare słowo „istnienie” na oznaczenie istnienia rzeczywistego (tj. znajdowania się w czasoprzestrzeni) i zamiast pojęciem „różnych sposobów (rodzajów) istnienia” posługujemy się pojęciem „różnych sposobów bytowania”. W ten sposób wolno utrzymywać, że choć każdy przedmiot występujący (w jakiejś dziedzinie przedmiotowej języka) w pewien sposób bytuje, to nie każdemu przysługuje byt rzeczywisty (istnienie); niektóre przedmioty są nierzeczywiste. Na pytanie, co bytuje, odpowiedź mogła będzie brzmieć: coś bytuje, gdy jest określane.

Można dalej umówić się, żeby temu, co określane, a nie doznawalne, przyznać byt tylko myślowy (czysto intencjonalny); w skrócie: byt myślny. Takimi myślnymi przedmiotami

byłyby wedle wszelkiego prawdopodobieństwa wspomniane wyżej wilkołaki i Swaróg oraz przynajmniej część brody, którą Platonowi przypisał W.v.O. Quine.

Oczywiście, chociaż wiele przedmiotów nie istnieje, to o żadnym przedmiocie nie można teraz powiedzieć, że nie bytuje w ogóle: jeśli cokolwiek się o nim powie, to się go jakoś określi, a tym samym nada mu byt myślny.

Z pewnych względów spośród przedmiotów myślnych filozof wyodrębnia takie, których określenie (opis) nie zawiera sprzeczności (tylko takie bowiem, zdaje się, mogą należeć do dziedziny przedmiotowej języka naukowego) i nazywa je „przedmiotami możliwymi”. Może ponadto wśród tych ostatnich wyodrębnić takie, których opis nie jest sprzeczny wyłączenie z prawami logicznymi (przedmioty możliwe logicznie), i takie, których opis nie jest sprzeczny także z prawami np. fizycznymi (przedmioty możliwe fizycznie) [Przełęcki 1974, s. 49]. W ten sposób powstaje rodzaj drabiny bytu. Wątpię jednak, żeby rozbiór dziedziny przedmiotów myślnych mógł się posunąć poza stwierdzenie, że jedne spośród tych przedmiotów są możliwe, tzn. takie, którym nie przypisuje się sprzecznych bądź przeciwnych własności; inne zaś są niemożliwe, tzn. takie, którym owe własności się przypisuje. W każdym razie dotychczasowe próby wyszukania innych swoistości takich przedmiotów — w tym niezwykle drobne i sumienne rozważania R. Ingardena — nie dały żadnych zadowalających wyników. Nie świadczy to jednak moim zdaniem wcale o tym, że same te przedmioty są podejrzane filozoficznie, a mówienie o nich — niebezpieczne logicznie.

Wydaje się zresztą, że tym, co jest głównym przedmiotem sporów filozoficznych dotyczących zagadnienia istnienia, nie jest to, w jaki sposób ten czy ów przedmiot (lub świat w ogóle) bytuje, a w szczególności czy istnieje, lecz to, w jakim stopniu dany przedmiot jest w stanie istnieć „na własną rękę”. Wprowadźmy, wzorem R. Ingardena, pojęcie „zawisłości jednego przedmiotu od innego”. Spór metafizyków jest sporem o to, jakim stopniem niezawisłości odznaczają się rzeczy-

wiście bytujące, a więc istniejące, przedmioty — albo ogólnie: świat rzeczywisty.

Rozpatrzmy następujący przykład. Oto mam przed sobą kwiat mleczu. Jest on bez wątpienia przedmiotem istniejącym: widzę jego złociste płatki, wdycham ich miodną woń, czuję łagodną miękkość itd. (i każdy w zasadzie może doznawać tego samego, co ja). Jakże jednak kruche jest istnienie owego kwiatu! Jeśli oddzielę go od łodygi albo pozbawię dopływu powietrza, to szybko zwiędnie, przestanie istnieć (jako ten-oto kwiat mleczu). Gdybym zniszczył skrzydlate nasionko, z którego właśnie wyrósł, w ogóle by nie zaistniał (jako ten-oto kwiat mleczu). Jego byt jest niesamodzielny (względem łodygi), zależny (względem powietrza) i pochodny (względem nasienia).

Niesamodzielność, zależność i pochodność — to są odmiany zawisłości. Czy są przedmioty rzeczywiste, które są względnie samodzielne, niezależne i pierwotne, tzn. nie da się wskazać innych przedmiotów, względem których byłyby niesamodzielne, zależne lub pochodne? Czy też każdy przedmiot rzeczywisty w jakiś sposób i w pewnym stopniu (w stosunku do mniejszej lub większej liczby innych przedmiotów) jest zawisły? Czy świat rzeczywisty (tzn. ogół przedmiotów rzeczywistych) jest jakoś zawisły do czegoś, a jeśli tak, to od czego?

Takie zagadnienia zajmowały metafizyków od dawna.

* * *

Piśmiennictwo, dotyczące poruszanych tutaj spraw jest bardzo bogate. Znalazłem w nim także takie spostrzeżenie: '[Warto] na te poglądy nowe, stare i bardzo stare spojrzeć w sposób przychylny i życzliwy, a następnie zastanowić się, czy w tym wielkim skarbcu mądrości nie spoczywają obok cymeliów, mających wartość już tylko historyczną, rzeczy aktualnie użyteczne' [Pelc 1971, s. 201]. Patrząc na te sprawy tak samo, zwłaszcza że niektórzy z moich poprzedników — jak się okazuje — wypowiedzieli niejeden mój pogląd lepiej ode mnie.

Chciałbym więc odwołać się do cudzych twierdzeń przede wszystkim dlatego, że świadczą one na rzecz moich poglądów. Toteż jeśli mylnie zrozumiałem czyjeś stanowisko, to nie upada jeszcze moje, tylko zmniejsza się liczba jego zwolenników.

A oto zestawienie tego, co twierdzę, i rzut oka wstecz — na świadectwa przeszłości.

1.5. Dziedzina przedmiotowa języka

A. Żadna formuła logiczna nie przesądza żadnego problemu metafizycznego. Niektórzy logicy rozstrzygają niektóre problemy metafizyczne, ale czynią to jako filozofowie.

Już J. Łukasiewicz w pełni dostrzegał, że 'logistyka nie może [...] rozstrzygać [zagadnień filozoficznych], bo nie jest filozofią' [Łukasiewicz 1937, s. 214]. Później podkreślał to R. Ingarden: 'Gdy przyjrzymy się dokładnie wywodom logistyków, dołączonym zazwyczaj do systemów formalnych, które oni budują, to napotykamy szereg oświadczeń do systemu nie należących [podkr. — JJJ], ale niemniej wypowiedzianych, a często zaciekle broniących, które wszystkie razem składają się, jeżeli już nie na pewną metafizykę, to przynajmniej na pewien pogląd formalno-metafizyczny' [Ingarden 1950, s. 212]. Również K. Ajdukiewicz był zdania, że 'sama ontologia [tu: w wersji S. Leśniewskiego] nie prowadzi do żadnych tez egzystencjalnych' [Ajdukiewicz 1949–1950, s. 146].

Mówi się niekiedy o ontologii tzw. naiwnej teorii mnogości. Ma to być świat indywiduów, zbiorów, własności i relacji. Ale tymi indywiduami mogą być nie tylko Roman Dmowski czy Józef Piłsudski, lecz także Swaróg, wilkołak, a być może i kawałek szklanego żelaza. Jak zauważa T. Czeżowski, 'logika nie rozstrzyga zagadnienia metafizycznego, co jest indywiduum w sensie absolutnym [...]'. Pojęcie indywiduum jest w logice pojęciem relatywnym, przeciwstawionym pojęciu własności. Poszczególne nauki są, jak się mówi, modelami logiki, w których nadaje się zmiennym logicznym różne interpretacje. [...] Ile tych interpretacji, tyle różnych, związanych z nimi pierwotnych pojęć istnienia' [Czeżowski 1964, s. 64].

Trzeba tu zrobić jednak pewne zastrzeżenie. W.v.O. Quine uważa, że 'przyjęcie jakiejś ontologii można nazwać wybraniem określonego języka' [Quine 1948, s. 30]; 'mówiąc, że istnieją centaury, akceptujemy ontologię zawierającą centaury' [Quine 1948, s. 19]. Taki pogląd można przyjąć pod warunkiem, że przez „ontologię” rozumie się... dziedzinę przedmiotową naszego języka, tzn. 'przyjęty dla celów danych rozważań zespół bytów' [Pelc 1956, s. 185]. W.v.O. Quine mniema, że jest to najwłaściwsze objaśnienie pojęcia „ontologii” [Quine 1948, s. 65, 66]. Nie podzielam tego mniemania. Jak widać, bardzo wiele zależy tu od tego, co J. Woleński nazwał 'metafilozoficzną decyzją przesądzającą o naturze samej filozofii' [Woleński 1971, s. 75–76]. Jednakże, podobnie jak on, 'nie umiałbym wskazać żadnego problemu filozoficznego, który został definitywnie rozstrzygnięty [podkr. — JJJ] przy pomocy logiki filozoficznej' [Woleński 1971, s. 76]. 'Znaczenie analizy logicznej w filozofii polega głównie [...] na dostarczeniu precyzyjniejszych metod krytyki filozoficznej' [Woleński 1971, s. 77].

Znamienna jest następując wypowiedź M. Przełęckiego. 'Jako logik chciałem [...] zwrócić uwagę na ograniczoność — z filozoficznego punktu widzenia — logicznej aparatury teoriomodelowej i przestrzec przed zbyt wielkimi nadziejami związanymi z jej filozoficznymi zastosowaniami' [Przełęcki 1874, s. 56]. Bliższa mi jest ta postawa M. Przełęckiego jako logika, niż jako 'filozofa zainteresowanego tymi problemami, które interesowały filozofów greckich' [Przełęcki 1979, s. 13].

A.1. Wyrażenia wewnętrznym sprzeczne są sensowne.

Tak wolno rozumieć następujące zdanie A. B. Stępnia: 'Tylko wtedy można o dwóch napisach powiedzieć, że nic nie znaczą, jeśli obojętne jest dla sensu kontekstu, w którym zostaną one umieszczone, zastąpienie jednego napisu drugim. Tymczasem tak nie jest ze zwrotami „bezdietna matka” i „kwadratowe koło”' [Stępień 1963, s. 45]. A. B. Stępień występuje tu przeciwko pogładowi L. Gumańskiego, który wszelkie wyrażenia wewnętrznym sprzeczne ma za bezsensowne [Gumański 1961, s. 87].

W sprawie takiego rozumienia „sensowności”, przy którym wystarczającym warunkiem posiadania znaczenia jest prawdziwość lub fałszywość, wypowiadałem się już gdzie indziej [Jadacki 1973, s. 177].

A.2. Zdania odnoszą się do stanów rzeczy (sytuacji).

G. E. Moore wypowiada się w tej sprawie stanowczo: „Tym faktem, do którego odnosi się przeświadczenie, jest zawsze ten fakt, który ma tę samą nazwę, jaką musimy się posługiwać, oznaczając nazwą to przeświadczenie” [Moore 1953, s. 458]. I dalej: „Gdy chcemy oznaczyć nazwą fakt, do którego odnosi się jakieś przeświadczenie — fakt, który istnieje, jeśli przeświadczenie jest prawdziwe, a który nie istnieje, jeśli przeświadczenie jest fałszywe — to możemy to uczynić tylko za pomocą [zwrotu „to, że...” lub odpowiedniego rzeczownika od słownego]” [Moore 1953, s. 460].

Swoicie zapatruje się na to zagadnienie B. Wolniewicz. Początkowo na pytanie, „czy zdanie ma denotację”, odpowiada następująco: „Klasę zdań z denotacją można [podkr. — JJJ] wyznaczać rozmaicie. Można przyjąć [podkr. — JJJ], że należą do niej bądź wszystkie zdania, bądź zdania sensowne, bądź zdania prawdziwe, albo że nie należą do niej żadne zdania” [Wolniewicz 1977, s. XXI]. Później B. Wolniewicz stał się najpoważniejszym u nas obrońcą poglądu, że zdanie odnosi się do sytuacji. Przez „sytuację” rozumie on „każdy fragment rzeczywistości, który weryfikuje jakieś zdanie”, tzn. „którym zagwarantowana jest prawdziwość owego zdania” [Wolniewicz 1978, s. 27]. Przy tym „zdaniom prawdziwym odpowiadają semantycznie fakty, czyli sytuacje rzeczywiste”, zdaniom fałszywym „odpowiadają [...] jakieś sytuacje urojone, przy czym jedne i drugie są możliwe” [Wolniewicz 1978, s. 28]. „Każda sytuacja ma być pewną możliwością, co eliminuje od razu zdania sprzeczne wewnętrznie, a przez symetrię — także tautologie” [Wolniewicz 1978, s. 29]. Co najmniej to, że korelatem semantycznym zdań prawdziwych są fakty, „nie powinno raczej” — zdaniem B. Wolniewicza — „budzić większych wątpliwości” [Wolniewicz 1978, s. 28].

Natomiast S. Ossowski — podobnie jak M. Przełęcki — uważał, że „przy pomocy wyrażen rzeczownikowych, a nie przy pomocy zdań, oznaczamy to, co [A.] Meinong nazywa obiektami. [...] Wszak wyrażeniem rzeczownikowym, a nie zdaniem logicznym, jest wyrażenie: „to, że nie było żadnych rozruchów”. Kto twierdzi, że zdanie coś oznacza, ten widocznie jakoś inaczej pojmuje termin „oznaczać” [Ossowski 1926, s. 43–44].

Inaczej sprawę tę ujmuje R. Suszko: „Nazwy oznaczają, a zdania opisują. Różnica w terminologii („oznaczać”, „opisywać”) jest nieistotna. Istotne jest to, że tak nazwom, jak i zdaniom przypisujemy odnoszenie się do czegoś i to coś w przypadku danej nazwy czy danego zdania jest dokładnie jedno; przy założeniu oczywiście jednoznacznego sensu wyrażen i wykluczeniu terminów mitologicznych. Analogia ta nie jest jednak kompletna, podobnie jak między zdaniami a nazwami, i w efekcie istnieje kategoriałna przepaść między tym, co opisują zdania (sytuacje), i tym, co oznaczają nazwy (przedmioty). Głębię tej przepaści wyraża fakt, że wyrażenia „ $p = x$ ” i „ $p \neq x$ ” — gdzie po lewej mamy zdanie, a po prawej nazwę — nie są formułami sensownymi” [Suszko 1971, s. 67]. Nie widzę tu głębokiej przepaści, tak jak nie wytworzyła się przepaść między wyrażeniami „Mściwój” i „Pomorzanie” tylko dlatego, że zamiast „Mściwój jest Pomorzanie” zaczęto mówić „Mściwój jest Pomorzanie”. Nie przeczę, że jest różnica między zdaniami a nazwami, ale chyba nie przejawia się ona „przede wszystkim w tym, że zdania, a nie nazwy podlegają asercji, oraz że tylko zdania są przesłankami czy wnioskami w rozumowaniu” [Suszko 1971, s. 67]. Przeciwnie, uznaję właśnie to, że Roman Suszko urodził się w Podborzu, a to, że tam właśnie się urodził, pociąga za sobą (na podstawie mojej wiedzy politycznej) to, że urodził się poza obecnymi granicami Polski. R. Suszko powiedziałby zapewne, że „to, że Roman Suszko urodził się poza obecnymi granicami Polski” znaczy tyle, co „fakt, że Roman Suszko urodził się poza obecnymi granicami Polski” i oponowałby przeciw temu, że wyrażenie to desygnuje pewien fakt. Albowiem „terminy „sytuacja” i „fakt” nie są predykatami. Są to jednoargumentowe spójniki zdaniowe, podobnie jak słowo „nieprawda, że” [Suszko 1968, s. 98]. Słowo

„nieprawda, że” jest, jak sądzę, spójnikiem zdaniowym, tak jak „fakt, że”, ale słowo „fakt” jest nazwą (lub — jeśli ktoś woli — predykatem nazwowym), tak jak słowo „nieprawda”. Mimo tych zastrzeżeń zgadzam się z tym, że „semantyczne relacje (*reference*) zdań i nazw są [...] — formalnie rzecz biorąc w pewnej mierze analogiczne” [Suszek 1971, s. 67].

Utrzymując, że zdania odnoszą się do stanów rzeczy, podobnie jak G. E. Moore „przyjmuje”, że analiza tego stosunku jest trudna. Lecz każda próba, by go zanalizować, opiera się, rzecz prosta, na założeniu, że jest taki stosunek i że znamy go bezpośrednio [Moore 1953, s. 482]. G. E. Moore nazywa go „odpowiedniością” [Moore 1954, s. 498].

A.3. Dziedzina przedmiotowa, do której odnosi się dowolny język (w szczególności język logiki), nie jest tożsama ze światem rzeczywistym.

[...] Każda teoria w pustym zakresie zmiennych jest sprzeczna. W pustym zakresie zmienności zmiennej jest bowiem fałszywe każde zdanie z kwantyfikatorem szczegółowym: „ $\forall x (fx)$ ”, a także „ $\forall x \sim (fx)$ ” [...] Toteż — pisze T. Czeżowski — „każda nauka [...] zakłada istnienie przedmiotów swego badania” [Czeżowski 1964, s. 63]. Wydaje się to słuszne, byleby tylko nie stawiać znaku równości między „zakresem zmienności”, czyli dziedziną przedmiotową języka jakiejś teorii, a światem rzeczywistym — oraz „pierwotnym pojęciem istnienia” [Czeżowski 1964, s. 64], czyli występowaniem, a istnieniem (rzeczywistym).⁵

Nie jestem pierwszym, który odróżnia pytanie o to, jakie przedmioty zakłada pewien język, tzn. pytanie o zasięg występowania, od pytania o to, co istnieje, tzn. pytania o zasięg pewnego sposobu bytowania. Zdaniem L. Gumańskiego „termin „uniwersum mowy” pierwszy wprowadził A. De Morgan” [Gumański

⁵ Należy jednak pamiętać, że sama para zdań: „ $\forall x (fx)$ ” oraz „ $\forall x \sim (fx)$ ” — nie jest parą zdań sprzecznych. Jak na to zwrócił uwagę Dr P. Bryczyński, fakt ich fałszywości nie uzasadnia jeszcze sprzeczności teorii, w której by występowały.

1960, s. 14]. Potem B. Russell wskazywał na dwa znaczenia „istnienia”: filozoficzne (i potoczne), dotyczące świata rzeczywistego i jego składników, i logiczne, orzekane wyłącznie o klasach. W tym drugim wypadku „powiedzieć, że A istnieje, to tyle, co powiedzieć, że A jest klasą mającą co najmniej jeden element” [Russell 1905, s. 98–99]. Przedtem G. Frege uważał, że „istnienie” (w znaczeniu logicznym) orzeka się o pojęciach, przez co uznaje się ich niepustość [Frege 1892, s. 51].

Później, w sporze o rodzaj metafizycznych zobowiązań teorii, zarówno R. Carnap, jak i W.v.O. Quine byli zgodni co do tego, że przyjęcie pewnej dziedziny przedmiotowej nie jest tym samym, co stwierdzenie rzeczywistego istnienia tej dziedziny (czy wiara w tę rzeczywistość). Jeśli wprowadza się pewien język, to ma się obowiązek przyjąć dziedzinę przedmiotową obejmującą zakres przebiegany przez zmienne (związane) wprowadzonego języka, a więc przyjąć zbiór przedmiotów dających rękojmię prawdziwości zdań uznanych w tym języku. Ale „przyjąć” nie znaczy w tym wypadku „uznać za rzeczywistość istniejącą” [Carnap 1950, s. 214; Quine 1951, s. 67].

Trzeba tu zrobić zastrzeżenie, które poczynił swego czasu A. Grzegorzczak. „Prawa logiki [...] mówią [...] o rzeczywistości wszelkiej możliwej, a nie tylko o tej konkretnej, w której żyjemy. [...] Chodzi tu o takie rozumienie możliwości, przy którym rzeczy istniejące są możliwe” [Grzegorzczak 1955, s. 218]. Natomiast M. Przełęcki jest zdania, że „status ontologiczny wszystkich modeli (tzw. standardowo sformalizowanego języka) jest dokładnie taki sam. Żaden z tych modeli nie jest «bardziej rzeczywisty» od innych. [...] Te rzekome «światy możliwe» są równie realne, jak ów «świat rzeczywisty»; są to — podobnie jak on — różne fragmenty tej samej rzeczywistości” [Przełęcki 1974, s. 51]. Warto porównać tę wypowiedź logika z przekonaniem wyrażonym przez współczesnego metafizyka. M. Gogacz tak pisze: „Należy pamiętać, że [...] byty [nierealne] nie stanowią przedmiotu analizy z zakresu metafizyki, że są konstrukcjami, które winna rozważać może logika, [...] że przedmiotem metafizyki są byty realnie istniejące” [Gogacz 1976, s. 151].

Sam będąc — jak powiedziałby R. Ingarden — filozofem logiczno-lingwistycznym, w tym wypadku nie podziałam ani poglądu me-

tafizyka, ani logika, choć skłaniam się do zdania L. Gumańskiego, że 'studiowanie konsekwencji, które płyną z ograniczenia kwantyfikatorów, może być dla logika interesujące, lecz powinno mu być zupełnie obojętne ze względu na jaki predykat limituje się zakres' [Gumański 1960, s. 46]. 'Powinno mu być obojętne, czy istnieją przedmioty, o których mówią formuły logiki ogólnej, czy nie, tak jak obojętne dlań jest skład chemiczny lub położenie geograficzne tych przedmiotów' [Gumański 1971, s. 93]. To samo dotyczy zresztą matematyka. 'Wyraz „istnienie” występujący w matematyce [...] bynajmniej nie oznacza istnienia, tj. owej cechy, którą mają na myśli ludzie, gdy mówią, że istnieją grzyby trujące, a nie istnieją karzełki pod grzybami' [Gumański 1971, s. 84]. Podobne stanowisko zajmują m.in. A. Grzegorzczak [Grzegorzczak 1962], H. Hiż [Hiż 1963, s. 176, 177] i A. Orenstein [Orenstein 1973, s. 73, 84].

Stojąc na takim stanowisku, nie mogę się zgodzić z B. Russelliem, że 'stosunek logiki do ontologii jest w istocie rzeczy bardzo skomplikowany' [Russell 1959, s. 267]. Żeby uniknąć nieporozumień, odróżniam — jak R. Ingarden — ontologię od metafizyki. Odróżnienia tego ściśle przestrzega I. Dąbska: 'Jest sprawą ontologii badać budowę formalną [...] możliwych przedmiotów myśli, a sprawą metafizyki rozstrzygać, które z nich istnieją, i co to znaczy, że istnieją' [Dąbska 1948, s. 164]. W związku z tym zadania, którymi J. Łukasiewicz obarcza metafizykę — kategoryalizacja przedmiotów, zbudowanie teorii stosunków, całości, szeregów i stosunków konieczności [Łukasiewicz 1906, s. 55] — są według mnie zadaniami właściwie ontologicznymi.

Zaznaczmy na koniec, że R. Carnap uważa, iż pytanie „Czy istnieje...?” jest w zależności od tego, co wstawia się w miejsce „...”, bądź zagadnieniem wewnętrznym (poznawczym), bądź zagadnieniem zewnętrznym (pozapoznawczym). W pierwszym wypadku „istnienie” to tyle, co „należenie do pewnej dziedziny”, w drugim — to tyle, co „bycie przyjętym”. W pierwszym orzeka się to „istnienie” o składnikach założonej dziedziny, w drugim nadaje się to „istnienie” zakładanej dziedzinie przez samo jej przyjęcie [Carnap 1950, s. 206, 207, 214]. Dawniej R. Carnap mówił raczej odpowiednio o kwestiach empirycz-

nych i metafizycznych [Carnap 1935, s. 13]. U nas wypowiadał się wcześniej w podobnym duchu R. Ingarden, rozróżniając zagadnienia nauk szczegółowych i zagadnienia metafizyczne: 'Badania wszystkich nauk szczegółowych są związane pewnymi najwyższymi założeniami, [które] przesądzą jako fakt istnienie dziedziny badania, w której obrębie powstają zagadnienia danej nauki. [...] Przez egzystencję rozumie się [tutaj] zawsze istnienie w obrębie danej dziedziny' [Ingarden 1947–1981, t. 1, s. 36]. 'Metafizyka [zaś] ma [...] za zadanie objąć badaniem całość tego, co istnieje' [Ingarden 1947–1981, t. 1, s. 66].

Podzielam zdanie W.v.O. Quine'a, że nie ma szczególnej przepaści między pytaniem, czy istnieją (tu: występują) $x_1, x_2, \dots, x_{m < n}$, a pytaniem, czy istnieją x_1, x_2, \dots, x_n , przy założeniu, że dziedzina, o której mowa, zawiera n przedmiotów [Quine 1951, s. 69]. Ale mam wątpliwości, czy jest to właściwe objaśnienie różnicy między pytaniami zewnętrznymi (metafizycznymi) i wewnętrznymi (empirycznymi).

A.3.1. Zdanie o postaci „ $\forall x (Px)$ ” należy czytać: „Pewien x jest P ” (lub „Jest pewna nazwa, która po podstawieniu jej do wyrażenia „ Px ” zamienia je w zdanie prawdziwe”).

Zgadzam się całkowicie z L. Gumańskim, że 'gdyby zdań [zawierających kwantyfikatory] nie interpretowano egzystencjalnie, [...] nie miałyby [...] racji bytu szeroko dyskutowana obecnie kwestia tzw. ontologicznego zaangażowania teorii [...]’ [Gumański 1960, s. 16]. Pierwszy wyraził u nas wątpliwości w tej sprawie bodajże K. Ajdukiewicz: 'Tyle jest pewne, że wyraz „istnieć” użyty jest w teoriach dedukcyjnych w całkiem innym znaczeniu niż w życiu potocznym i w naukach empirycznych. [...] Być może, że jest on całkiem mylnie używany i nie ma z istnieniem nic wspólnego' [Ajdukiewicz 1921, s. 84]. W związku z tym, jak przypomina H. Hiż, w Szkole Lwowsko-Warszawskiej zamiast o „kwantyfikatorze egzystencjalnym” utarł się zwyczaj mówienia o „kwantyfikatorze szczegółowym”. Podkreśla się w ten sposób, że posługiwanie się nim nie nakłada żadnych zobowiązań ontologicznych, oraz że zdania zawierające go stanowią współczesną wykładnię tego, co dawniej

nazywano zdaniem szczegółowymi [Hiż 1973, s. 184]. Rzeczywiście, J. Łukasiewicz mówi o stosowaniu kwantyfikatora ogólnego do operacji generalizacji, a kwantyfikatora szczegółowego (małego) do partykularyzacji [Łukasiewicz & Tarski 1930, s. 139–140]. T. Czeżowski nazywa krótko kwantyfikatory odpowiednio „generalizatorem” i „partykularyzatorem” [Czeżowski 1948, s. 84]. Cz. Lejewski zaleca również odczytywanie „ $\forall x$ ” jako „dla pewnego x ”, co nie pociąga żadnych zobowiązań ontologicznych [Lejewski 1954; 1967, s. 154]. Podobnie L. Gumański uważa, że „partykularyzator „ $\forall x$ ” ma być czytany: „pewien x ” lub „dla niektórych x ”, przy czym zwrotów tych nie wolno traktować w żadnym razie jako równoznaczników słów: „istnieje taki x , że” [Gumański 1961, s. 92; por. też: 1960, s. 45, i 1961, s. 87]. Nawet T. Kotarbiński pisał: „Niektórzy [...] zwolennicy uznawania przedmiotów idealnych [...] chcą [...], by słowo „jest” stosowało się do obu grup przedmiotów, zarówno do idealnych, jak do realnych, a słowo „istnieje” do jednej tylko, mianowicie do przedmiotów realnych. Ci winni by „ $\exists x A$ ” [w ontologii S. Leśniewskiego] czytać „jest A ”, nie „istnieje A ”, gdyż wcale nie idzie tu specjalnie o jakiś sposób bytowania, który by odróżniał jedną jakąś grupę przedmiotów od innych.” Oczywiście reista dodawał: „Nam jednak zgoła nie jest potrzebne takie rozróżnienie, skoro wedle naszego zdania każdy przedmiot jest rzeczą” [Kotarbiński 1929, s. 237]. Ale reistą T. Kotarbiński jest jako filozof, a nie jako logik. „Słowo „istnieje” przy którego pomocy można czytać mały kwantyfikator [...] tak dalece różni się swym znaczeniem od słowa „istnieje” rozumianego jako termin filozoficzny, że stwierdzając np. „ $\exists f \exists x (fx)$ ” i odczytując to słowami: „Istnieje taka własność i istnieje takie indywiduum, że to indywiduum posiada tę własność” — nic nie przesądzamy o istnieniu w sensie filozoficznym czy to indywiduów, czy to własności” [Kotarbiński 1957, s. 158–159]. (Por. tutaj także wypowiedzi A. V. Bessonova [Bessonov 1978, s. 23].)

Chwiejne stanowisko w tej sprawie zajmował B. Russell: „Kiedy o pewnej funkcji zdaniowej uznaje się, że możliwe, iż jest ona niekiedy prawdziwa, daje to nam podstawowe znaczenie „istnieje”” [Russell 1918–1919, s. 232, 234]. Później zaś pi-

sał: „Kiedy powiadam „istnieje” albo „istnieją”, nie wynika z tego prawdziwość zdania, że to, o czym mówię, jest (albo są) częścią wyposażenia świata [...]. Próby ścisłego przetłumaczenia „ $\forall x$ ” na język potoczny zakończyć się muszą nieporozumieniem, pojęcie bowiem, o które chodzi, nieznane było tym, którzy kształtowali mowę pootoczną” [Russell 1959, s. 266]. Podobnie rzecz się ma u H. Reichenbacha: „Wprowadzony przez nas operator egzystencjalny reprezentuje istnienie fizyczne. Bywa niekiedy wygodnie mówić poza tym o istnieniu w sensie fikcyjnym, i w związku z tym wprowadzać klasy obiektów fikcyjnych, co ułatwia opis świata” [Reichenbach 1948, s. 115].

Natomiast A. Church twierdzi stanowczo, że ktokolwiek mówi o istnieniu, ma na myśli kwantyfikator egzystencjalny [Church 1958]. Również W.v.O. Quine uważa kwantyfikator egzystencjalny za precyzację pojęcia „istnienia”: „Istnienie jest tym, co wyraża kwantyfikator egzystencjalny” [Quine 1969, s. 97].

Zdecydowanym przeciwnikiem egzystencjalnej interpretacji kwantyfikacji jest M. K. Munitz: „[Moje podjęcie do ontologii] odwołuje się do takiego odczytywania kwantyfikatorów, że żadne odniesienie przedmiotowe czy ontologiczne nie jest przez nie implikowane” [Munitz 1974, s. 11]. Należy więc odróżniać stwierdzenie istnienia od uszczegółowienia [Munitz 1974, s. 88]. Takie samo stanowisko zajmują współcześnie m.in. H. Leblanc i T. Heilperin [Leblanc & Heilperin 1959], J. Dunn i N. D. Belnap [Dunn & Belnap 1968], R. Schock [Schock 1968], J. Hintikka [Hintikka 1966], K. Lambert [Lambert 1969], L. Linsky [Linsky 1972], R. B. Marcus [Marcus 1972] i A. Orenstein [Orenstein 1968; 1973].

A.3.2. Prawdziwość zdania o postaci „ a jest A ” — a tym bardziej jego sensowność — nie zakłada ani nie pociąga uznania a za nazwę istniejącego (rzeczywiście) przedmiotu.

M.in. T. Czeżowski uważa, że „w zdaniu prawdziwym (twierdzącym) stwierdza się istnienie jego przedmiotu” [Czeżowski 1964, s. 69], a „zdanie zawierające dekskrypcję w podmiocie implikuje, że istnieje desygnat dekskrypcji [...]” [Czeżowski 1964, s. 62].

Już Arystoteles w pracy *O wypowiedziach* (*De interpretatione*) zwracał uwagę — jak przypominała D. Dembińska-Siury — że nie wszystko, 'co jest przedmiotem mniemania, jest czymś, co istnieje, bo myślenie o czymś nie znaczy, że to jest. [...] Słowa nie oznaczają, czy coś jest, czy nie jest. Nawet istnieć albo nie istnieć nie jest znakiem faktu, bowiem słowa współoznaczają jedynie pewien układ' (za [Dembińska-Siury 1976, s. 86]). Z kolei J. S. Mill twierdzi wyraźnie, iż w wypadku zdania, że Centaur jest fikcją poetów 'nie można przyjmować *implicite*, że Centaur istnieje, jako że samo zdanie wyraźnie stwierdza, iż ta rzecz nie ma realnego istnienia' [Mill 1843, t. 1, s. 122]. K. Twardowski pisał w tej sprawie: 'W zdaniu „Posejdon był bogiem morza” [...] sam Posejdon wydaje się być *implicite* uznany. Ale tak wydaje się tylko, gdyż w tym wypadku, posługując się sposobem mówienia scholastków, imię własne „suponowane” jest dla tego, co nazwane, jako nazwanego, tak iż podmiotem zdania nie jest „Posejdon”, tylko „to, co nazwano Posejdonem”' [Twardowski 1894, s. 24].

Takie samo stanowisko jak K. Twardowski — zajmują H. Reichenbach: 'Imię własne mówi nam jedynie, że istnieje [nie w sensie fizycznym] odpowiadająca mu rzecz — i nic ponadto; ale w tej wiadomości zawiera się informacja tylko o języku, gdyż ogranicza się ona do scharakteryzowania imienia własnego jako terminu, który coś oznacza' [Reichenbach 1948, s. 92]. R. Carnap pisał później: 'Bądźmy rozważni przy dokonywaniu asercji i krytyczni przy ustalaniu ich prawomocności, ale zachowajmy postawę tolerancyjną przy dopuszczaniu form językowych' [Carnap 1950, s. 221]. Najdobitniej wypowiedział tę myśl H. Hiż: 'Nominalizm Quine'a przejął od platonizmu to, że mówienie o czymś implikuje istnienie [rzeczywiste] tego czegoś. Współczesny nominalizm zabrania mówić o tym, w co się nie wierzy, że istnieje. Najlepiej wszelako zakwestionować ową implikację; mówić o czym się chce, a uznawać istnienie tylko tego, co istnieje. Tu używamy zwrotu „istnieje” jako orzecznika, a nie jako równoznacznika kwantyfikatora' [Hiż 1959, s. 2].

Wbrew U. Niklas sądzę, że nie tylko w języku potocznym 'użycie pewnej nazwy indywiduowej nie wiąże się z założeniem o [rzeczywistym] istnieniu jej nosiciela' [Niklas 1979, s. 207].

Staje się to wyraźniejsze, gdy językowi rachunku kwantyfikatorów nadamy wykładnię nie odniesieniową (referencjalną), lecz podstawieniową (substytucyjną). 'W tym [ostatnim] wypadku — jak pisze A. V. Bessonov — [zdanie „ $\forall x$ (x jest skrzydlatym koniem)"] czyta się następująco: „Jest co najmniej jedna nazwa taka, że po podstawieniu jej do zdania otwartego „ x jest skrzydlatym koniem” otrzymujemy zdanie prawdziwe”. W szczególności taką nazwą może być „Pegaz”. [...] [W ten sposób] przy wykładni podstawieniowej zagadnienie nazw pustych w ogóle nie powstaje' [Bessonov 1978, s. 18–19]. 'Zagadnienia ontologii w zastosowaniu do teorii typu podstawieniowego są po prostu bezsensowne, ponieważ [teorie te] nie posługują się w ogóle pojęciem „przedmiotu” które jest centralnym pojęciem ontologii' [Bessonov 1978, s. 23].

A.3.2.1. Bywają prawdziwe zdania dotyczące nieistniejących (rzeczywiście) przedmiotów.

Trudno mi się pogodzić z myślą, że żadne zdanie dotyczące Swaroga nie jest prawdziwe. Zgadza się z I. Dąbską, że 'zdania typu „ A jest B ” muszą być fałszywe tylko wtedy, gdy za „ B ” wstawimy nazwę pustą, a za „ A ” jednostkową nazwę niepustą. [...] Prawdziwe jest zdanie: „Erato jest muzą”, a fałszywe: „Erato jest Parką”' [Dąbska 1948, s. 162]. To samo twierdzi L. Gumański: 'Zdania [...] takie jak: „Bachus jest bogiem wina”, „Rzecki był szczerym przyjacielem Wokulskiego”, co do których prawdziwości można mieć pewne wątpliwości, [...] niektórzy — ze mną włącznie — uważają [...] za prawdziwe' [Gumański 1960, s. 4]. Należą one do 'bardzo licznego zbioru zdań [zawierających nazwy puste] uznanych przez wielu ludzi nie tylko za sensowne, lecz także za prawdziwe' [Gumański 1960, s. 4]. Istnienie takiego poczucia językowego poświadcza U. Niklas: 'Na gruncie potocznego języka polskiego zdanie „Pegaz jest koniem” różni się co do wartości logicznej od zdania „Pegaz jest krową” [...]’ [Niklas 1979, s. 212] (por. też [Marciszewski 1973, s. 192]). Do zwolenników takiego poglądu należą współcześnie m.in. M. Shearn [Shearn 1950], H.S. Leonard [Leonard 1964], N. Rescher [Rescher 1968], B.C.

van Fraassen [van Fraassen 1969], R. Thomason [Thomason 1969] i A. Orenstein [Orenstein 1973].

A.3.3. Zdania o postaci „*a* istnieje” są sensowne.

Według T. Czeżowskiego ‘zdanie, w których orzeka się o indywiduum jego istnienie, zdaje się [podkr. — JJJ] zawierać błędne koło — i to z dwóch powodów. Po pierwsze, żeby cokolwiek orzec o indywiduum, trzeba je nazwać imieniem własnym [...]’. Moim zdaniem niekoniecznie: można je nazwać nazwą jednostkową. ‘Aby zaś je imieniem własnym nazwać, trzeba je wskazać [...]’. Trzeba je wskazać, ale niekoniecznie ręką: można tego dokonać za pomocą opisu. ‘Wskazać zaś można tylko to, co się spostrzegło, a więc czego istnienie jest stwierdzone w spostrzeżeniu.’ Niekoniecznie: można wskazać także to, o czym się tylko pomyślało. ‘Po drugie, aby o indywiduum cokolwiek (tzn. również istnienie) móc prawdziwie orzec, trzeba z góry założyć, że ono istnieje [...]’. Ale niekoniecznie trzeba założyć: że istnieje rzeczywiście. ‘Trzeba z góry założyć, że ono istnieje, gdyż prawdziwie orzeka się tylko o tym, co istnieje’ [Czeżowski 1964, s. 62].

U. Niklas utrzymuje zaś wprost: ‘Język [klasycznego rachunku logicznego, tj. z tzw. założeniami egzystencjalnymi] nie zawiera predykatu „istnieje”, nie pozwala więc na zbudowanie jednostkowego zdania egzystencjalnego „*a* istnieje” na wzór zdania „*a* chodzi”; tym samym niedopuszczalna jest też negacja tego zdania’ [Niklas 1974, s. 122]. A czy ów język zawiera predykat „chodzi”? O jakie zawieranie w takim razie by chodziło?

A.4. Semantycznej definicji prawdy można nadać dowolną interpretację metafizyczną.

Wcześniej pogląd ten wypowiedział J. Pelc: ‘Sądzę [...], że niezależnie od tego, jakie kto ma poglądy filozoficzne, zgodzi się, że zdanie „Warszawa leży nad Wisłą” jest prawdziwe, bo Warszawa leży nad Wisłą, a zdanie „Poznań leży nad Wisłą” jest fałszywe, bo Poznań nie leży nad Wisłą’ [Pelc 1960, s. 98].

To, że podzielam ten pogląd, nie świadczy bynajmniej o tym, że zajmuję stanowisko przeciwstawne wobec poglądu, któremu

dał wyraz M. Przełęcki, gdy ‘wskazując pewne filozoficzne konsekwencje semantycznej definicji prawdy, [zaprzeczył] tym samym [...] tradycyjnemu przeświadczeniu o jej filozoficznej neutralności’ [Przełęcki 1973, s. 199]. Jestem przekonany, że semantyczna definicja prawdy nie przesądza ani stosowalności określenia „wartość logiczna” do zdań opisowych, ani niestosowalności tego określenia do zdań oceniających. Inna sprawa, że skłonny byłbym widzieć w tym raczej jeszcze jeden dowód jej filozoficznej (w tym wypadku: epistemologicznej) obojętności. Za niestosowalność określenia „wartość logiczna” do pewnych zdań opisowych odpowiedzialne jest ‘zjawisko nieostrości’ [Przełęcki 1973, s. 204], a stosowanie tego określenia do niektórych zdań opisowych jest możliwe dzięki temu, że ‘problem takiej, a nie innej charakterystyki danej denotacji — to problem należący do teorii znaczenia, a nie teorii prawdy’ [Przełęcki 1973, s. 207].

1.6. Sposoby bytowania przedmiotów

B. Poprawne sformułowanie problematyki metafizycznej (tj. zbudowanie ontologii) wymaga wprowadzenia pojęcia „różnych sposobów bytowania (bycia)”.

Zajmuję w tej sprawie stanowisko, które A. Półtawski nazywa ‘umiarkowanym monizmem (względnie pluralizmem) egzystencjalnym’. Byłoby ono równoznaczne z uznaniem pewnego pierwotnego, zasadniczego sposobu istnienia, istnienia realnego, i w tym zasadniczym znaczeniu wszystkie przedmioty [np.] abstrakcyjne trzeba by uznać za nieistniejące. [...] Tak więc z «zasadniczego» punktu widzenia odmiany istnienia tych przedmiotów mogłyby być nazwane — metaforycznie i niezbyt poprawnie, ale nader obrazowo — „sposobami nieistnienia” [Półtawski 1964, s. 83–84].

Przypuśćmy, że mamy do czynienia z następującymi wyrażeniami: A — „Mściwój”, B — „śmierć Mściwoja”, C — „odwaga Mściwoja”, D — „wyższość Mściwoja względem Bolesława”, E — „człowiek w ogóle”, F — „Swaróg”, G — „bryła czterowymiarowa”, H — „agawdo”.

J. Łukasiewicz podzieliłby przedmioty, do których te wyrażenia się odnoszą, na konkretne (A) i abstrakcyjne — bądź w znaczeniu realnym (E), bądź w znaczeniu idealnym (G) [Łukasiewicz 1956, s. 54]. T. Kotarbiński dostrzegłby wśród nich przedmioty możliwe (A — jeśli jeszcze się nie narodził) i gotowe — istniejące (A — jeśli jeszcze nie umarł) lub nieistniejące (G) [Kotarbiński 1913, s. 88]. E. Stamm wyróżniłby przedmioty rzeczywiste (A) i urojone (E) [Stamm 1913, s. 448, 480; 1914, s. 34, 46]. M. Borowski wskazałby na przedmioty rzeczywiste — bądź egzystujące fizycznie (A) lub psychicznie (C), bądź idealnie (E) — i na przedmioty nierzeczywiste, oznaczane przez nazwy fikcyjne (F), sprzeczne (G) lub bezsensowne (H) [Borowski 1920, s. 69–70; 1921, s. 139–140]. H. Reichenbach i J. Pelc umieściliby je w dwóch działach: przedmiotów fizycznych (A) i fikcyjnych; w tym drugim dziale znalazłyby się przedmioty subiektywne (F — jeśli przyśnił się Mściwojowi), logiczne (E), intencjonalne (B — jeśli Mściwój o nią zabiega) i literackie (F — jeśli Bolesław o nim napisał powieść) [Reichenbach 1948, s. 115–126; Pelc 1971, s. 120]. K. Ajdukiewicz mówiłby w tym wypadku chyba tylko o „istnieniu” w znaczeniu dosłownym (A) i „istnieniu” w znaczeniu przenośnym (E, F, może też G) [Ajdukiewicz 1949, s. 126]. G. E. Moore oddzieliłby najpierw przedmioty fikcyjne (F, G) od realnych, a spośród tych drugich tylko indywiduum (A) przyznałby istnienie; natomiast o faktach (B) i uniwersaliach, a więc cechach (C), relacjach (D) oraz abstraktach (E), powiadałby, że — choć realne — nie istnieją [Moore 1953]. L. Gumański przeciwstawiłby przedmioty istniejące (A) nieistniejącym, czyli abstraktom, a więc fikcjom (F) i uniwersaliom (B) [Gumański 1960, s. 7]. S. Swieżawski powiedziałby o niektórych przedmiotach, że są rzeczywiste, bo istnieją, ale zarazem przygodne, bo mogą nie istnieć (A); o pewnych — że są możliwe, bo mogą istnieć (C — jeśli dotąd Mściwój był tchórzem); o innych — że są niemożliwe, bo nie mogą istnieć (G); poza tym zaś zapewne dodałby, że są jeszcze przedmioty konieczne, tj. takie, które nie mogą nie istnieć [Swieżawski & Jaworski 1961]. J. Kotarbińska ograniczyłaby się do wyodrębnienia tych przedmiotów, o których można orzec „istnienie” w znaczeniu zasadniczym

(A, B, C i D), a spośród tych — takich, do których stosuje się „istnienie” w znaczeniu podstawowym (A) [Kotarbińska 1967, s. 133, 140, 141]. B. Wolniewicz szukałby wśród wymienionych przedmiotów takich, które istnieją w jeden z trzech sposobów: rzeczywisty (A), konieczny i możliwy [Wolniewicz 1968, s. 123]. B. C. v. Fraassen zaszerzowałby je jako istniejące (A), nieistniejące (F), możliwe (D — jeśli tymczasem są równi), niemożliwe (G), realne (A), wyobrażone (F), niewyobrażalne (G) lub niepomysłalne (H?) [van Fraassen 1969, s. 102]. A. N. Prior zadowoliliby się odszukaniem tych, które egzystują jako niefikcyjne i nieabstrakcyjne (A), dalej — konkretnych, ale fikcyjnych (F), fikcyjnych i abstrakcyjnych (G) oraz realnych i abstrakcyjnych zarazem (E) [Prior 1967, s. 141].

Nie rozstrzygam tu, czy gdy się mówi o bytowaniu przedmiotów logicznych, to ma się na myśli zawsze i tylko ich niesprzeczność. K. Ajdukiewicz tak dowodzi błędności takiego przypuszczenia: 'Prawdziwe jest zdanie: „Zdanie „a istnieje i b istnieje” jest równoważne ze zdaniem „a i b istnieje”', natomiast nie jest prawdziwym zdanie „Zdanie „a jest niesprzeczne i b jest niesprzeczne” jest równoważne ze zdaniem „a i b jest niesprzeczne”' [Ajdukiewicz 1920, s. 112b]. Zdaje się, że pomieszczone zostały w tym wypadku dwa wyrażenia: „jest sprzeczny wewnętrznie” (funktor zdaniotwórczy od jednego argumentu nazwowego) i „jest sprzeczny z” (funktor zdaniotwórczy od dwóch argumentów nazwowych).

Do zwolenników wprowadzenia pojęcia „różnych sposobów bytowania” należy T. Czeżowski. Uzasadnia on potrzebę wprowadzenia tego pojęcia w taki sposób: 'Zdaje się, iż [m.in. zagadnienie uniwersaliów] należy w tradycyjnym sformułowaniu do zagadnień źle postawionych. Nie wystarczy zapytać, czy istnieją uniwersalia; trzeba wyjaśnić, w jakim sensie pytamy o istnienie' [Czeżowski 1964, s. 72].

Natomiast U. Niklas utrzymuje, że 'rozdzielenie między pojęciem istnienia a subsystemu [...] prowadzi do komplikacji ontologicznych' [Niklas 1973, s. 220]. Być może komplikacje te w obrębie rozwiązywania A. Meinonga są groźne dla jego rozstrzygnięć metafizycznych, bo np. wklajają je w sprzeczności wewnętrzne lub w sprzeczności z tzw. zwykłym poczuciem rze-

czywistości. Na to jednak, że wszystkie takie rozróżnienia wklajają w sposób niebezpieczny sprawę, brak dowodów. Trzeba by dopiero pokazać — jak się wyraził W. Marciszewski — że ‘rozwiązując dzięki takiej koncepcji ontologicznej jakiś problem [...], wkleamy się przez to w nowe trudności teoretyczne w rodzaju antynomii lub rażącej niejasności pojęć’ [Marciszewski 1973, s. 192].

B.1. Czym innym jest „bytowanie” („bycie”), a czym innym „istnienie”.

B. Russell we wczesnym okresie twórczości głosił że ‘bycie jest tym, co należy do każdego powstałego w umyśle terminu, do każdego możliwego przedmiotu myśli [...] Istnienie, przeciwnie, jest przywilejem tylko niektórych bytów’ [Russell 1903, s. 449–450]. Podobnie uważał A. Meinong [Meinong 1921, s. 108]. Później skłaniał się do tego poglądu G. E. Moore [Moore 1953, s. 539]. Współcześnie A. Orenstein utrzymuje, że ‘jest różnica między byciem a istnieniem’ [Orenstein 1973, s. 73], a J. Owens wyraźnie podkreśla, że ‘bycie’ okazuje się szerszym pojęciem niż „istnienie” [Owens 1973, s. 25].

B.1.1. „Istnienie” jest orzecznikiem.

Powtórzę za J. Łukasiewiczem: ‘Jakkolwiek jednak rzecz się ma, nie można twierdzić, że wyrażenie „a istnieje” nie da się przedstawić w formie „a ma cechę istnienia” [...]’ [Łukasiewicz 1906, s. 49].

B.1.2. „Istnieć” to tyle, co „być rzeczywistym”.

S. Leśniewski wymienia następujące znaczenia słowa „istnieć”: „być postrzeganym”, „być świadomym”, „móc być słusznie uznawanym”, „być przedmiotem, o którym sąd twierdzący, stwierdzający go, jest prawdziwy” i „być obecnym” [Leśniewski 1913a, s. 495–496]. Natomiast G. E. Moore jest za tym, by mówić tylko o istnieniu rzeczy, rzeczywistość zaś przyznawać nie tylko rzeczom, lecz także prawdom (faktom) i pojęciom (uniwersaliom) [Moore 1953, s. 531]. Także M. K. Munitz używa słowa „istnienie” w stosunku do rzeczy należących do świata

(rzeczywistego), ale nadto też w stosunku do świata samego [Munitz 1974, s. 7].

Zdaniem A. Zabłudowskiego ‘wyrażenie „jest przedmiotem istniejącym” czy „istnieje” jest pozbawione sensu, o ile nie jest interpretowane jako równoznaczne z jakimś wyrażeniem typu „jest elementem takiego a takiego zbioru”, który to zbiór byłby scharakteryzowany niezależnie’ [Zabłudowski 1966, cz. 2, s. 83].

Utożsamiając istnienie z rzeczywistością, idę za radą W.v.O. Quine’a, by zachować ‘stare dobre słowo „istnieć” [i ograniczyć] użycie słowa „istnienie” do tego, co rzeczywiste’ [Quine 1948, s. 11]. Tak właśnie najczęściej używa się tego słowa na co dzień. Dlatego słuszność ma H. Reichenbach, gdy twierdzi, że ‘modyfikowanie istnienia przy pomocy słowa „realne” [...] w obrębie zwykłego języka [...] to zbędny pleonazm’ [Reichenbach 1948, s. 215]. To samo powtarza L. Gumański: ‘Ściśle mówiąc, „istnienie” i „realność” to po prostu synonimy, a wyrażenie „istnienie realne” jest pleonazmem, podczas gdy „istnienie nierealne”, tak jak „istnienie nieistniejące”, jest nonsensem’ [Gumański 1962, s. 287].

B.1.2.1. „Być rzeczywistym” to tyle, co „być czasowo-przestrzennym”.

B.1.2.2. Probierzem rzeczywistości jest doznawalność.

J. S. Mill pisał nawet, że ‘istnienie zjawiska’ to tylko inny zwrot dla oznaczenia tego, że ono jest postrzegane albo że, jak wnioskujemy, można je postrzegać’ [Mill 1843, t. 2, s. 192–193]. Na tym stanowisku stoi też T. Kotarbiński: ‘Tylko takie istnieją przedmioty, o których można budować zdania prawdziwe typu „M jest takie a takie” [...], [a] do tego [...] potrzeba, by to zdanie mogło być zasadniczo wypowiedzią pośrednią sądu spostrzegawczego, by zatem M było zasadniczo postrzegalne’ [Kotarbiński 1929, s. 402]. ‘Istnienie w sensie filozoficznym charakteryzuje się zdolnością oddziaływania w charakterze bodźca bezpośredniego lub pośredniego...’ [Kotarbiński 1957, s. 159]. W tym samym duchu wypowiada się L. Gumański [Gumański 1960, s. 7; 1961, s. 88, 91]. Również T. Czeżowski

uważa, że 'o istnieniu indywiduum empirycznego rozstrzyga obserwacja' [Czeżowski 1964, s. 66].

B.1.2.3. „Być nierzeczywistym” to tyle, co „być tylko określalnym”.

Tak mniemał u nas już K. Twardowski. Jego zdaniem 'istnienie [...] intencjonalne [...] polega [...] jedynie i wyłącznie na byciu przedstawionym' [Twardowski 1894, s. 21]. O tym, że istnienie indywiduum matematycznego polega na definiowalności (konstruowalności), przekonany jest T. Czeżowski [Czeżowski 1964, s. 65].

Przyjmowania przedmiotów nierzeczywistych nie wymaga — jak to przekonująco pokazał J. Kmita — uznawania, że są one czymś, co 'istnieje w pewnym sensie «obiektywnie»' [Kmita 1966a, s. 63].

B.1.2.4. „Nierzeczywistość” jest określeniem modyfikacyjnym.

W. Ockham, mówiąc o podziale bytów na rzeczywiste i możliwe, zaznacza, że 'nie należy tego rozumieć w ten sposób, że coś, co nie istnieje w rzeczywistości, ale może istnieć, jest prawdziwie bytem, a coś innego, co istnieje w rzeczywistości, jest także bytem' [Ockham 1325, s. 143]. U nas K. Twardowski określał dawno, iż 'przez dodanie „jako przedmiot przedstawienia”, modyfikuje się znaczenie wyrazu „istnieć”; coś, co istnieje jako przedmiot przedstawienia, naprawdę w ogóle nie istnieje, tylko jest przedstawione' [Twardowski 1894, s. 21]. W ślad za nim B. Wolniewicz przestrzegał, że 'odróżnienie zdarzeń rzeczywistych od nierzeczywistych nie jest [...] podziałem logicznym w tym sensie, co np. odróżnienie zdarzeń ważnych od nieważnych. Przydawka „rzeczywiste” należy do tzw. przydawek modyfikujących [...]’ [Wolniewicz 1968, s. 59, 123]. Także u M. Gogacza można znaleźć, co następuje: 'Należy pamiętać, że [tak zwane istnienie pomyślane] nie jest to istnienie realne, że jest to więc jakieś pseudoistnienie' [Gogacz 1976, s. 151]. Zrozumiałe staje się więc uznanie przez L. Gumańskiego pojęcia „istnienia fikcyjnego” za 'wyrażne *contradictio in adiecto*' [Gumański 1960, s. 7], za 'sprzeczne w sobie pojęcie' [Gumański 1960, s. 21].

Niektórzy uważają, że tym, co wspólne wszystkim odmianom bytowania, jest niesprzeczność. A. Menne właśnie wewnętrzną niesprzeczność pojęcia utożsamia z 'absolutnym istnieniem godnym miana „istnienia logicznego”' [Menne 1954, s. 96]. L. Gumański natomiast jest zdania, że 'poszukiwania sensu „istnienia” wspólnego matematyce, naukom empirycznym i mowie potocznej są z natury rzeczy skazane na niepowodzenie' [Gumański 1961, s. 85].

1.7. Bytowanie a istnienie

C. Każdy przedmiot (byt) jest (bytuje), ale nie każdy — istnieje.

Jeśli W.v.O. Quine mówiąc: 'powiedzenie, że coś nie istnieje lub że coś istnieje, co nie istnieje, jest oczywistą sprzecznością; stąd $\bigwedge x (x \text{ istnieje})$ ' musi być prawdziwe' [Quine 1940, s. 150] — ma na myśli coś innego, to nie mogą zgodzić się z jego poglądem. To samo dotyczy stanowiska U. Niklasa [Niklas 1974, s. 119]. Również B. Wolniewicz ma słuszną, że 'jeśli do tego, co jest, dodamy to, czego nie ma, to otrzymamy to samo, co mieliśmy na początku, czyli to, co jest' [Wolniewicz 1968, s. 125] — pod warunkiem, że „jest” znaczy tyle, co „istnieje”.

L. Gumański wypowiada się w tej sprawie następująco: 'Akceptując szerokie rozumienie wyrazu „przedmiot”, które przyjąłem tutaj, trzeba uznać, że nie wszystkie przedmioty istnieją' [Gumański 1961, s. 79]. Chodzi o to, że 'niezbędnym warunkiem sensowności zdania „Pegaz nie istnieje” jest to, że Pegaz jest przedmiotem. Jednakowoż nie jest wcale warunkiem sensowności żądanie, aby Pegaz był (bytował, subsystował itp.)' [Gumański 1961, s. 75]. 'Orzekanie istnienia [o każdym przedmiocie] staje się zbędnym truizmem, bo o czymkolwiek da się coś sensownie powiedzieć, o tym też z góry wiadomo, że istnieje' [Gumański 1961, s. 80].

Nie dowodzi to według mnie zbędności pojęcia „bytowania” („bycia”). Gdyby nie wolno było się nim posługiwać, nie można byłoby wypowiedzieć ani poglądu, że nie ma przedmiotów nie istniejących, ani poglądu, że takie przedmioty są. Oto

W.v.O. Quine wyznaje, że nie może 'stwierdzić istnienia rzeczy, których istnienia [...] nie uznaje' [Quine 1948, s. 29]. Jeśli jego rozumowanie jest poprawne, to 'w każdym sporze ontologicznym zwolennik tezy negatywnej [...] nie jest [...] w stanie stwierdzić, że jego przeciwnik nie zgadza się z nim' [Quine 1948, s. 10]. Implikacja powyższa jest prawdziwa, bo jej poprzednik jest fałszywy. Aby tak było, nie wolno w każdym razie zabraniać mówić, że są przedmioty, którym odmawiamy istnienia.

Jeszcze S. Leśniewski zauważył, że zdania w rodzaju „Są takie-a-takie przedmioty” są analityczne, a zdania o postaci „Nie ma takich-a-takich przedmiotów” są syntetyczne i zarazem wewnętrznie sprzeczne. Pierwsze są analityczne, bo orzecznik („są”) 'nie współznacza [...] takich cech, które nie są współznaczane przez podmiot' [Leśniewski 1911a, s. 331, 338]. Drugie są wewnętrznie sprzeczne, bo orzecznik („nie ma”) współznacza taką cechę, która jest sprzeczna z jedną z cech współznaczanych przez podmiot. Jako wewnętrznie sprzeczne 'negatywne zdania egzystencjalne nie mogą być prawdziwymi' [Leśniewski 1911a, s. 340]. Oczywiście nie dotyczy to zdań odmawiających istnienia (rzeczywistego) pewnym przedmiotom. Później S. Leśniewski uznał, że orzecznik „są” nie współznacza w ogóle żadnych cech [Leśniewski 1911b, s. 133a; 1913b, s. 82], co skłoniło go do uznania pytania „Czy to-a-to istnieje?” za pseudoproblem, gdyż 'nie dopuszcza [ono] ani twierdzącej, ani przeczącej odpowiedzi' [Leśniewski 1911b, s. 133b]. Pogląd taki nie wydaje mi się uzasadniony.

W sprawie powyższej podzielam stanowisko M. Borowskiego: 'Przyjmowanie tylko jednego [sposobu] bytowania, czy istnienia, podobnie jak przyjmowanie jednego rodzaju przedmiotów, byłoby rzeczą niepraktyczną i wciskałoby gwałtem w jakieś ciasne ramy językowe całe bogactwo świata o tak rozmaitych odcieniach i stopniowaniach sposobu bytowania. Zakładam, że wszystko, co jest przedmiotem, tym samym bytuje w pewien sposób, czyli że nie ma przedmiotów niebytujących' [Borowski 1920, s. 69]. Tę ostatnią myśl wypowiedziałbym jednak ostrożniej: wyrażenie „przedmiot niebytuja- cy” nie jest nazwą. Albowiem 'zadanie wykazania, że jakiś

przedmiot nie istnieje w znaczeniu, że go wcale nie ma, jest nie do wykonania dlatego, że jest «bezprzedmiotowe». Żadnego przedmiotu nie możemy unicestwić, ale tylko inaczej zaklasyfikować, np. przenieść ze sfery realnej do fikcyjnej' [Borowski 1922b, s. 501].

Ostrożne (a może tylko chwiejne?) stanowisko zajmował tutaj G. E. Moore. Z jednej strony 'centaury, gryfy i chimery muszą być, jako że są czymś: czymś, co sobie wyobrażamy [...]’ [Moore 1953, s. 383]. Z drugiej strony 'nie musimy przyjmować, że jest taka rzecz, jak chimera, po prostu dlatego, że możemy [...] myśleć o chimerze [...]’ [Moore 1953, s. 522]. Zauważyć wypada, że J. Pelc oświadcza: 'Odrzucam istnienie przedmiotów intencjonalnych; mogę o nich co najwyżej mówić w tych wypadkach, gdy podobna hipoteza robocza jest przydatna [...]’ [Pelc 1958, s. 152]. Chodzi mu tu najwyraźniej o „istnienie” w naszym rozumieniu, a nie o „bytowanie”.

1.8. Pojęcie niebytu

D. Poprawne sformułowanie problematyki metafizycznej wymaga rozróżnienia dwóch rozumień „niebytu”.

D.1. „Niebyt” w jednym rozumieniu to tyle, co „coś, co nie jest jakieś”.

D.2. „Niebyt” w innym rozumieniu to tyle, co „nic”.

Jak przypomina K. Twardowski 'dychotomiczne działanie infinitacji [jak scholastycy nazywali złożenie jakiegoś kate-rematycznego wyrazu z „non”] jest związane z pewnym warunkiem. Musi istnieć nadrzędne przedstawienie [tj. pojęcie] względem przedstawienia, które jest znaczeniem infinitowanej nazwy. [...] Infinitacja wyrazu „coś” zakłada [...] coś nadrzędnego względem „czegoś”, a więc zakłada niedorzeczność [...]’ K. Twardowski dodaje, że 'już Awicenna [...] uznał infinitację takie, jak *non-res*, *non-aliquid*, *non-ens*, za niedopuszczalne' [Twardowski 1894, s. 19]. Rzecz tę na ostrzu noża stawia ponownie W. Stróżewski: 'Jeśli jakiś termin uniwersalny, np. „coś” [...], odnosi się istotnie do czegośkolwiek, to czy odnosi się także do swego własnego przeczenia, czy też nie? Jeśli tak, to

staje się on tym samym czymś wewnętrznym sprzecznym: czymś i nie-czymś równocześnie; jeśli zaś nie, to nie obejmuje przecież czegośkolwiek, boć jego własne przeczenie jest także czymś. [...] Antynomię tę rozwiązuje [...] całkowicie koncepcja negacji jako przekreślenia [a nie: różnicowania!]. „Nie-coś” [...] nie pozwala na zadanie zasadnego pytania o desygnat [Stróżewski 1964, s. 100–101]. W. Stróżewski zauważył ponadto, że „tak właśnie [tzn. względnie różnicująco] rozumiał niebyt [...] Platon, gdy w *Sofistach* przeciwstawiał świat rzeczy czasowo-przestrzennych prawdziwemu, istotnemu bytowi idei” [Stróżewski 1964, s. 96]. Również według L. Gumańskiego „na pytanie: „Czymże jest to, co nie jest?” nie ma potrzeby odpowiadać tak długo, jak długo pytający nie wskaże drugiego argumentu łącznika: wtedy zaś odpowiedź nie nastroży trudności. Jeśli np. argumentem będzie „białe”, pytanie przyjmie kształt: „Czym (jakim przedmiotem) jest to, co nie jest białe?”, a odpowiedź będzie nader prosta: „To, co nie jest białe, jest przedmiotem nie posiadającym cechy białości” [Gumański 1961, s. 74].

1.9. Co jest, a czego nie ma

E. Są przedmioty (byt); niebytu nie ma (niebyt nie jest przedmiotem).

Przypomina się tu rozumowanie Gorgiasza z Leontinoi (przyczone przez Sekstusa Empiryka), który tak uzasadniał nieistnienie niebytu: „Jeśli bowiem niebyt istnieje, to równocześnie będzie istniał i nie istniał; o tyle bowiem, o ile pojmujemy go jako istniejący, nie będzie istniał; o ile zaś istnieje niebyt, to znów będzie istniał. Całkowicie jednak jest absurdalne, by coś miało istnieć i zarazem nie istnieć. Nie istnieje przeto niebyt. Z drugiej strony, jeśli niebyt istnieje, to byt nie istnieje. Ten bowiem jest spreczny względem tamtego. I jeśli istnienie przysługuje niebytowi, to bytowi będzie przysługiwać nieistnienie” [Sektus Empiryk 150, s. 18]. Rozumowanie to wygląda następująco:

- (1) (a) Jeżeli niebyt istnieje, to niebyt istnieje.

(b) Jeżeli niebyt (tj. to, co nie istnieje) istnieje, to niebyt nie istnieje.

Zatem: Jeżeli niebyt istnieje, to niebyt istnieje i niebyt nie istnieje.

Ale:

(c) Niemożliwe jest, że niebyt istnieje i niebyt nie istnieje.

Czyli: Konieczne jest, że niebyt nie istnieje.

- (2) (d) Jeżeli niebyt (tj. to, co nie istnieje) istnieje, to byt (tj. to, co istnieje) nie istnieje.

Ale: Niemożliwe jest, że niebyt (tj. to, co nie istnieje) istnieje.

A więc: Niemożliwe jest, że byt (tj. to, co istnieje) nie istnieje.

Czyli: Konieczne jest, że niebyt nie istnieje.

Rzecz jasna, wystarczy przez Gorgiaszwoy „niebyt” rozumieć „to, co nie istnieje” („to, co nierealne”), a przez Gorgiaszowe „istnienie” rozumieć „bycie”, aby cały ten wywód upadł z powodu nieprawdziwości przesłanek (b) i (d).

R. Ingarden przyznaje słusność eleatom w tym, że „istnieje tylko byt, a nie ma żadnego niebytu. [...] Tylko że eleaci dodawali jeszcze — co już nie wydaje się słuszne — że niebyt nie da się pomyśleć” [Ingarden 1947–1981, t. 2, s. 123]. Ja zaś mniemam, że z jednej strony istnieje (tu: jest) nie tylko byt (tu: to, co rzeczywiste), ale i niebyt (tu: to, co nierealne), z drugiej zaś jest tylko byt (tu: to, co jest), a niebytu (tu: tego, czego nie ma) nie ma. Może zresztą byłoby pożyteczne przyjęcie za W. Stróżewskim umowy, by niebyt w tym drugim wypadku nazywać „nicością” [Stróżewski 1964, s. 97].

E.1. Istnieje tylko jedna nazwa pusta: „nic”.

K. Twardowski był zdania, że „każda nazwa nazywa jakiś przedmiot bez względu na to, czy ten przedmiot istnieje, czy też nie istnieje” [Twardowski 1894, s. 20]. Słusność ma T. Kotarbiński, gdy powiada, że „jeśli kto rozumie wyrazy, to nie dowód, by istniały oznaczane przez te wyrazy przedmioty” [Ko-

tarbiński 1920, s. 27]. Ale jest to dowodem, że te przedmioty są. Utrzymywanie, że nazwa jest niepusta, gdy oznacza przedmiot rzeczywisty, ma bardzo niewygodne następstwa. Dawno poruszyła tę sprawę I. Dąbska: 'Zależnie od tego, jaki kto wyznaje pogląd na świat, zwężać lub rozszerzać będzie zakres terminu „nazwa pusta”. Dla pobożnego Greka wyraz „Zeus” nie jest pusty, ale dla ateisty XVIII wieku pusta jest nazwa „Bóg”. Toteż ‘zwolennik nazw pustych musi się zgodzić, że wprowadzając je, obdarza naukę terminem niejasnym’ [Dąbska 1948, s. 163]. Według L. Gumańskiego zagadnienie nazw pustych postawił po raz pierwszy prawdopodobnie F. Brentano w 1874 roku [Gumański 1960, s. 6]. L. Gumański opowiada się za poglądem, że ‘desygnat nazwy może istnieć lub nie istnieć, ale nazwa musi jakiś desygnat posiadać, bodaj nieistniejący, tak jak np. nazwa „muzy” ma desyganty w postaci nieegzystujących muz’ [Gumański 1961, s. 87]. ‘Twory pozbawione desygantów [...] nie są w ogóle nazwami’ [Gumański 1961, s. 87], przyp. 92]. W związku z tym wyrażenie „nie-byt” nie jest według niego nazwą. ‘Napis zaś „Dla każdego x , x jest nie-przedmiotem”, gdy się chce uważać „nie-” za funktor nazwotwórczy, staje się bezsensowny, ponieważ „nie-przedmiot” nie oznacza żadnego przedmiotu, nie jest nazwą. Negację przynazwową wolno by tylko wtedy zaliczyć do funktorów nazwotwórczych od jednego argumentu nazwowego, gdyby się zastrzegło, że argumentem tego funkтора nie może być nazwa uniwersalna. Lecz to wydaje [...] się zbędnym komplikowaniem systemu’ [Gumański 1960, s. 60]. Zauważmy, że taką relatywizację pojęcie „nie-bytu” zalecał — według domniemania m.in. M. Przełęckiego — właśnie Platon. L. Gumański stoi na stanowisku, żeby negacji przynazwowej przyporządkować w języku potocznym zwrot „jest nie-”. ‘Można wszak mówić bądź „Nieprawda, że S jest P ” bądź „ S jest nie- P ” [...] „Przedmiot” jest nazwą absolutnie uniwersalną, toteż zdanie „Dla każdego x , nieprawda, że x jest przedmiotem” jest fałszywe, lecz sensowne’ [Gumański 1960, s. 60].

F. Głównym zadaniem metafizyki jest badanie stopnia zawisłości przedmiotów rzeczywistych.

M. Borowski zamiast o zawisłości mówi o względności przedmiotów [Borowski 1922a, s. 318]. A. N. Prior zaś posługuje się pojęciem „siły istnienia” [Prior 1971, s. 127]. Odróżnianie zagadnień metafizycznych pozwala mi zgodzić się z M. K. Munitzem, według którego głównym zadaniem ontologii nie jest ustalenie, co istnieje, lecz co to znaczy, że świat i jego składniki istnieją [Munitz 1974, s. 11].

* * *

Nie do mnie należy ocena, czy bronione przeze mnie poglądy są do utrzymania. Powtórzę więc tylko za innymi: ‘O istnieniu pisano i pisze się wciąż bardzo wiele. Może więc i te rozważania znajdą miejsce jako przyczynek w dyskusji’ [Czeżowski 1864, s. 72].

2. O istnieniu

W od wieków toczona dyskusja [nad problemem istnienia] wypowiedziano już chyba wszystkie możliwe poglądy, wysunięto wszystkie możliwe rozwiązania.

M. Przełęcki, *Nie ma tego, co nie istnieje*

2.1. Znaczenie wypowiedzi o niebycie

W pracy [Jadacki 1980] poddałem m.in. rozbirowi paradokso-genne wypowiedzi o niebycie.

Chodzi w szczególności o następujące podstawienia zdań elementarnych typu *Pa*:

- (1) Niebyt jest *P*-owy,
- (2) *a* jest niebytem.

W (1) „niebyt” jest nazwą indywidualową, nazywającą (desyg-nującą?) to, co nie istnieje (ogół tego, co nie istnieje?). Otóż z (1) i z tego, że:

- (3) Jeżeli *Pa*, to istnieje *a*,
- mamy:

- (4) Istnieje [niebyt, a więc] to, co nie istnieje.

W (2) „niebyt” jest nazwą generalną (predykatem), denotu-jącą ogół tego, co nie istnieje. Z (2) i (3) mamy:

- (5) Istnieje [*a*, a więc] coś, co nie istnieje.

W [Jadacki 1980] zarówno (4), jak i (5), uznałem — choć z pewną *reservatio mentalis* — za zdania wewnętrznie sprzeczne. Wątpliwości biorą się stąd, że za zdanie wewnętrznie sprzeczne uważa się zdanie:

- (a) będące koniunkcją dwóch zdań sprzecznych (tj. takich, że jedno jest negacją drugiego)

lub

- (b) dające się przekształcić na (a).

Ani zdanie (4), ani zdanie (5) nie jest na pewno zdaniem (a). Nie jest natomiast jasne, czy zdania te są zdaniami (b), a więc czy są przekształcalne na zdanie (równoważne im?):

- (6) Pewien przedmiot istnieje i [zarazem] nieprawda, że [ten sam przedmiot] istnieje.

Niezależnie od tego — zdania (4) i (5) nie wyglądają zachęcająco, i dobrze byłoby uniknąć sytuacji, w której są one konsekwencjami zdań (1) i (2), skoro można tak dobrać predykat „*P*” i nazwę „*a*”, żeby owe zdania były prawdziwe. Uniknięcie — o którym mowa — jest możliwe w obu wypadkach na dwa sposoby:

- 1° — przez odrzucenie założenia, że zdanie (3) jest tezą;

- 2° — przez przyjęcie, że słowo „istnieje” w następniku zdania (3) ma inne znaczenie niż w *explicansach* tezy (1) i (2).

W wypadku zdania (2) można zamierzony skutek osiągnąć ponadto:

- 3° — przez przyjęcie następującej eksplikacji tego zdania:

- (2*) *a* jest nie-*P*.

Rozwiązanie 1° uważam za niepotrzebne osłabienie rachunku predykatów (z nazwami indywidualowymi). Rozwiązanie 3° nie zdaje dobrze sprawy z intuicji semantycznych, które wiążę ze zdaniem (2); o każdym bowiem przedmiocie można powiedzieć, że jest nie-jakiś (czyli że nie ma pewnej własności). Dlatego też w [Jadacki 1980] wybrałem rozwiązanie 2°. Zdania (4) i (5) przyjmują w związku z tym postać odpowiedzi:

- (4*) Istnieje₁ [niebyt, a więc] to, co nie istnieje₂.

- (5*) Istnieje₁ [*a*, a więc] coś, co nie istnieje₂.

Oczywiście, niezbędne jest w takim razie wskazanie różnicy znaczeniowej między „istnieniem₁” i „istnieniem₂” (zob. niżej).

Jednakże — w wypadku (2) — trzeba wiać pod uwagę jeszcze jedno rozwiązanie:

- 4° — przez odrzucenie prawomocności uznania zdania (2) za zdanie o strukturze „*Pa*”.

W tym wypadku w całym rozumowaniu nie można byłoby powołać się na tezę (3), i przestałoby ono w tym punkcie być paradokso-genne.

Dopuszczam rozwiązanie 4^o, gdyż skłaniam się do poglądu, że wyrażenie typu „nie-*P*” (z „nie” logicznym) nie jest predykatem *sensu stricto*. Odpowiednio nieposiadanie pewnej własności — podobnie zresztą jak i posiadanie pewnej własności — nie jest własnością. Wypowiedź „*a* jest nie-*P*” (w szczególności „*a* jest niebytem”) interpretuję jako „*a* nie jest *P*” (vel „*a* nie jest bytem”). W ten sposób unikam (jak sądzę) tego, że nieposiadanie żadnej własności przez coś (co to by w ogóle było?) — pociągałoby istnienie tego czegoś.

2.2. Ontologiczne zaangażowanie klasycznego rachunku logicznego

Sprawa podniesiona w p. 2.1. bywa w naszym stuleciu przedstawiana jako problem ontologicznego zaangażowania logiki.

Chodzi w tym wypadku o to, że pewne zdania «egzystencjalne» są tezami logiki.

I tak, tezą «czystego» rachunku predykatów jest zdanie:

$$(7) \quad \forall x (Px \rightarrow Px),$$

a tezą rachunku predykatów z nazwami indywidualowymi jest zdanie:

$$(8) \quad \forall x (x = a),$$

gdzie „*a*” jest dowolną nazwą.

Dla tak ujętej kwestii proponuje się rozwiązania w istocie analogiczne do wskazanych wyżej:

— osłabienie rachunku predykatów przez usunięcie tez (7) i (8) (por. rozszerzenie prawdziwości zdań także na dziedziny puste; logiki wolne);

— zmiana interpretacji semantycznej formuł (por. interpretacja podstawienionwa).

W [Jadacki 1980] opowiadałem się w zasadzie za drugim rozwiązaniem, a mianowicie za tym, by zdanie z małym kwantyfikatorem „ $\forall x Px$ ” «czytać» nie „Istnieje takie *x*, że *x* jest *P*-owe”, lecz „Jest pewna nazwa, która po podstawieniu jej do wyrażenia „*Px*” zamienia je w zdanie prawdziwe”. Po krytyce dokonanej przez M. Przełęckiego w pracy [Przełęcki 1980], skłonny byłbym się wycofać z interpretacji podstawienionwej

i zalecać następujące — neutralne — «czytanie» wspomnianej formuły: „Występuje [w określonym zbiorze] takie *x*, że *x* jest *P*-owe”.

2.3. Znaczenie słowa „istnieć”

M. Czarnocka w pracy [Czarnocka 1986] przyjmuje, że termin „istnieć” jest wystarczająco precyzyjnie i jednoznacznie rozumiany intuicyjnie [Czarnocka 1986, s. 11]. Nie podzielam tej opinii.

W [Jadacki 1980] wprowadziłem m.in. następujące pojęcia:

- (A) występowania — tj. należenia do określonego zbioru;
- (B) bytowania (vel bycia) — tj. bycia określalnym;
- (C) istnienia [*sensu stricto*] — tj. znajdowania się w czasoprzestrzeni.

Pojęcie istnienia [*sensu stricto*] szczegółowo zanalizowałem w pracy [Augustynek & Jadacki 1993, s. 127-131]. Ustaliłem tam mianowicie, że:

- (9) Coś istnieje — to tyle, co — to coś jest kiedyś (tj. przez pewien okres) gdzieś (tj. na pewnym obszarze).

Gdybyśmy więc wprowadzili pojęcia:

- (D) trwania — tj. bycia przez pewien okres,

i

- (E) leżenia — tj. bycia przez pewien obszar,

to pojęcie (C) moglibyśmy uznać za złożenie pojęć (D) i (E). Może warto jako ciekawostkę podać, że te ostatnie pojęcia — (D) (zwłaszcza w sensie zmiany) i (E) — były, według etymologów, pojęciami najpierwotniej wiązanyymi w polszczyźnie ze słowem „być” („dojrzewać”, „rósć”, „stawać się — *versus* — „mieszkać”, „bawić (gdzieś)”, „przebywać”). Natomiast słowo „istnieć” poszło u nas od przymiotnika „istny”, który pierwotnie znaczył tyle, co „prawdziwy” lub „rzeczywisty” (w języku rosyjskim nadal „*istina*” to tyle, co „prawda”). Nie powinna więc dziwić wymiennność semantyczna kontekstów typu „Jest tak, że *p*” i „Prawdą jest, że *p*”.

W dyskusjach nad zagadnieniem istnienia pewną rolę odgrywa też pojęcie

(F) obecności — tj. bycia teraz (czyli w teraźniejszości). W [Augustynek & Jadacki 1993] starałem się wykazać, że jeśli się zgodzimy, że teraźniejszość jest wyznaczana przez okres, przez który trwa wyróżniony przedmiot (np. my sami), to przyjmując, że:

(10) Coś istnieje — to tyle, co — to coś jest obecne, zawężalibyśmy pojęcie istnienia z (9).

Gdyby jednak przyjąć, że:

(11) Coś istnieje — to tyle, co — to coś jest w jakiejś (*scil.* dowolnej) teraźniejszości,

to ponieważ wszystko jest co najmniej w swojej teraźniejszości, zbiór przedmiotów istniejących w sensie (9) byłby tożsamy ze zbiorem przedmiotów istniejących w sensie (11).

Jak wiadomo, jest sprawą sporną, czy

(12) Coś istnieje, gdy to coś trwa (kiedyś), i gdy to samo coś leży (gdzieś).

Słowo „istnienie” bywa niestety używane zarówno w sensie (C), jak też (A) i (B).

Stosunek (B) do (C) jest jasny — i tak został przedstawiony w [Jadacki 1980]:

(13) Zbiór przedmiotów istniejących zawiera się [w sposób właściwy] w zbiorze przedmiotów bytujących.

Opowiadam się, jak widać, za koncepcją różnych sposobów bytowania. W [Jadacki 1980] wskazałem m.in. trzy takie sposoby:

(a) bytowanie rzeczywiste, tj. istnienie [*sensu stricto*];

(b) bytowanie myślnie, w tym:

(β^1) bytowanie możliwe, tj. niesprzeczne;

(β^2) bytowanie niemożliwe, tj. sprzeczne.

Od razu zaznaczę, że mój krytyk, M. Przełęcki, odrzuca pojęcie bytowania, pisząc [Przełęcki 1980]: ‘Nie rozumiem zupełnie tego, na czym miałyby polegać owo — różne od istnienia — «bycie» czy «bytowanie» [...]. [Według moich intuicji znaczeniowych] istnieć — to to samo, co być: coś jest — czyli coś istnieje. Stwierdzenie, że coś nie istnieje, nic innego nie znaczy jak tylko to, że czegoś nie ma. A więc albo coś jest, albo czegoś nie ma — *tertium non datur*.’

Przyznaję, że w [Jadacki 1980] nie dość jasno postawiłem sprawę stosunku (A) do (B). Napisałem tam [Jadacki 1980, s. 117] tak: ‘Niekiedy wygodnie jest przyjąć, że każdy przedmiot występujący w dowolnej dziedzinie przedmiotowej języka w pewien sposób [...] bytuje.’

Dziś zastanawiałbym się, czy nie powiedzieć raczej, że:

(8) Zbiór przedmiotów występujących (tj. należących do określonego zbioru) zawiera się w zbiorze przedmiotów bytujących (tj. określalnych).

Nb. M. Przełęcki dopuszcza istnienie (!) różnych kategorii przedmiotów (np. konkretnych, abstrakcyjnych *etc.*). Byłbym skłonny uważać — czemu dałem wyraz m.in. w pracy [Jadacki 1985a, s. 87-88] — że w świetle takiej deklaracji różnica między naszymi stanowiskami staje się właściwie różnicą czysto werbalną. Jest tak zwłaszcza, że paradoks niebytu daje się zrekonstruować jako paradoks nie-przedmiotu (przy *transcendentalnym* rozumieniu „przedmiotu”) i — dodajmy — także paradoks nienależenia do (żadnego) zbioru. Chodziłoby odpowiednio o przedmiot nie będący przedmiotem — i o zbiór przedmiotów nie należących do żadnego zbioru.

2.4. Dygresja polemiczna (1)

A. Grzegorzczak w swojej książce [Grzegorzczak 1993] posługuje się wieloma pojęciami istnienia, choć nie wszystkie je wyraźnie od siebie odróżnia i enumeryje. Spróbuję to zrobić za niego, aby porównać te pojęcia z pojęciami wprowadzonymi przez siebie wyżej. Otóż A. Grzegorzczak, jak mi się wydaje, dopuszcza [Grzegorzczak 1993, s. 30-33] następujące rozumienia wyrażenia „a istnieje”:

(G1) „a jest bytem”;

(G2) „a należy do składników świata”;

(G3) „a należy do rzeczy będących składnikami rzeczywistości”;

(G4) „a jest czymś realnym”;

(G5) „a jest gdzieś [bez przypisanego dokładnie miejsca]” — znaczenie filozoficzne;

- (G6) „a trwa w chwili wygłaszania zdania (G1)” — znaczenie filozoficzne zwykle *vel* znaczenie czasowe;
 (G7) „a należy do pewnego zbioru” — znaczenie abstrakcyjne *vel* najbardziej filozoficzne (bardziej specyficznie filozoficzne): niezależne od położenia zarówno w przestrzeni, jak i w czasie (czyli bezczasowe *vel* ponadczasowe).

Sądzę, że pojęcie (G7) jest tożsame z moim pojęciem występowania, (G5) — z pojęciem leżenia, a (G6) — z pojęciem obecności. Pojęcie (G1) przypomina moje pojęcie bytowania/bycia; niestety brak dokładniejszego określenia uniemożliwia odpowiedź na pytanie o ich istotny stosunek do siebie. Jeśliby przyjąć, że według A. Grzegorzcyka świat=rzeczywistość=realność, a także dostatecznie liberalne pojęcie bycia-składnikiem, to (G2) = (G4). Czy te ostatnie pojęcia można byłoby utożsamić z moim pojęciem istnienia [*sensu stricto*], zależałoby od dokładniejszego określenia pojęcia rzeczywistości przez A. Grzegorzcyka. Na koniec (G3), jeśli nie byłoby tożsame z (G2), to byłoby od (G2) węższe (bo nie każdy składnik rzeczywistości jest chyba rzeczą).

A. Grzegorzcyk deklaruje swój akces do grona zwolenników różnych sposobów istnienia (*vel* kategorii bytu). Wspomina w szczególności o:

- istnieniu *naprawdę* — tak istnieją tylko rzeczy;
 - istnieniu *pośrednim* (określenie moje, JJJ), przy czym „istnieć pośrednio” to tyle, co „przysługiwać rzeczom” lub „zachodzić między rzeczami” — tak istnieją własności i stosunki.
- Sam nie widzę podstaw do mówienia tu o różnych sposobach (*vel* rodzajach) istnienia. Po prostu uznaję tylko dwie następujące tezy ontologiczne:

- (14) Każdej rzeczy (i ogólniej: każdemu przedmiotowi) przysługuje co najmniej jedna własność (i każdy przedmiot pozostaje do pewnego przedmiotu w jakimś stosunku)
- oraz
- (15) Każda własność przysługuje co najmniej jednej rzeczy (lub raczej ogólniej: pewnemu przedmiotowi).

Jest sprawą do rozważenia, czy tezy (14) i (15) są tezami analitycznymi, czy — syntetycznymi.

2.5. Czy istnienie jest własnością

Pytaniu „Czy istnienie jest własnością?” można też nadać postać: „Czy „istnienie” jest predykatem (*scil.* orzecznikiem)?”.

Do tradycji filozofii europejskiej zagadnienie to w tej ostatniej postaci wprowadził — jak się zdaje — I. Kant. Odróżniał on przy tym predykaty logiczne od predykatów realnych.

Predykat logiczny jest to dowolne wyrażenie, orzekane o pewnym przedmiocie. „Istnienie” spełnia ten warunek, jest zatem predykatem logicznym.

Natomiast predykat realny (*scil.* *r*-predykat) to — według I. Kanta — takie wyrażenie, za pomocą którego orzeka się o pewnym przedmiocie własność nie zawartą w jego pojęciu. Inaczej mówiąc, w zdaniu o postaci „*Pa*” wyrażenie „*P*” jest predykatem realnym, gdy zdanie to nie jest zdaniem analitycznym. Problem *r*-predykatywności sprowadza się zatem do pytania, czy zdania będące podstawieniami funkcji „Istnieje *x*” są — czy też nie są — zdaniami analitycznymi.

Moja odpowiedź na to pytanie jest następująca.

Jeśli chodzi o „istnienie” *stricto sensu* (B), to nie każde zdanie wspomnianego typu jest analityczne, a zatem „istnienie” w tym sensie bywa *r*-predykatem. Jeśli natomiast chodzi o „istnienie” w sensie (A) — czyli „bytowanie” — to ponieważ przyjmuję tezę:

(16) Wszystko (*vel* każdy przedmiot) bytuje, zatem, jak mi się wydaje, własność bytowania (przedmiotowość?) wchodzi do pojęcia każdego przedmiotu; „istnienie” więc w tym sensie zasadniczo nie jest *r*-predykatem. Jedynym wyjątkiem byłby może kontekst:

(17) Niebyt (*scil.* to, czego nie ma) istnieje (*scil.* jest), skoro pojęcie niebytu nie zawiera własności istnienia-bycia. Ale o czym wtedy predykat „istnienia-bytu” by się (fałszywie?) orzekało?

W obecnym — choć mijającym już — stuleciu sprawa predykatowości „istnienia” nabrała nowych rumieńców, gdyż otrzymała nowoczesną parafrazę w języku rachunku predykatów.

Rozważmy następującą formułę tego języka:

(18) $\forall x Px$.

Formułę tę niektórzy czytają — jak się to mówi: swobodnie — w następujący sposób:

(19) Istnieje takie x , że x jest P -owe.

Skłania to do uznania „istnienia” za kwantyfikator, a ponieważ kwantyfikator nie jest predykatem, więc też i „istnienie” nie może być predykatem. Mój pogląd na tę sprawę wypowiedziałem już w p. 2.2.

2.6. Sprawdziany istnienia

Odróżniam podanie natury czegoś (*via* definicja normalna) od wskazania kryteriów (sprawdzianów) bycia tym czymś, choć nie wykluczam, że niekiedy podaje się satysfakcjonujące definicje kryterialne.

W [Jadacki 1980] podałem *epistemologiczne* kryterium istnienia, choć sformułowałem je za pomocą właśnie definicji kryterialnej [Jadacki 1980, s. 117]:

Coś istnieje, gdy jest doznawalne.

Wolałbym jednak teraz posługiwać się kryterium *ontologicznym*: tym kryterium jest pozostawanie do czegoś w stosunku oddziaływania. Pojęcie oddziaływania zanalizowałem w pracy [Augustynek & Jadacki 1993, 149-156].

Przyjmując takie kryterium, idę do pewnego stopnia za T. Kotarbińskim, który w pracy [Kotarbiński 1957, s. 159] napisał: ‘W naszych oczach istnienie w sensie filozoficznym charakteryzuje się zdolnością oddziaływania w charakterze bodźca bezpośredniego lub pośredniego...’.

T. Kotarbiński przyjmuje zatem następującą *kryterialną* definicję „istnienia”:

(20) Coś istnieje, gdy to coś ma zdolność oddziaływania”.

Ponieważ zaś:

(21) Jeśli coś oddziałuje, to to coś ma zdolność oddziaływania, więc zgodnie z (20) samo oddziaływanie jest kryterium istnienia.

Inaczej niż T. Kotarbiński — nie wykluczam jednak istnienia przedmiotów, które na nic nie oddziałują. Sens „istnienia” bowiem, jaki przyjąłem, dopuszcza istnienie przedmiotów na nic nie oddziałujących (*vel* nie mających zdolności oddziaływania). Oddziaływanie jest — według mnie — kryterium, ale niekoniecznie naturą istnienia.

2.7. Dygresja polemiczna (2)

M. Czarnocka w [Czarnocka 1986] stawia sobie za cel podanie kryteriów istnienia stosowanych w fizyce, tj. kryteriów istnienia indywiduów fizycznych (*f*-indywiduów). Inaczej mówiąc, chodzi jej o podanie racji też o postaci „Istnieje *f*-indywiduum rodzaju *K*”.

M. Czarnocka opowiada się za tzw. zasadą względnego (warszawskiego) realizmu naukowego, zgodnie z którym istnieją — i to w ten sam sposób (‘równie realnie’) — zarówno (wszystkie) *f*-obiekty obserwowalne, jak i (pewne) *f*-obiekty nieobserwowalne. Obiekty te różni sposób istnienia, lecz właśnie kryteria. Dla *f*-obektów obserwowalnych jest to kryterium obserwacyjne (podobne do mojego kryterium epistemologicznego), a dla *f*-obektów nieobserwowalnych — kryterium eksplanacyjne (podobne do mojego kryterium ontologicznego).

Kryterium obserwacyjne — w ujęciu M. Czarnockiej — brzmi [Czarnocka 1986, s. 47-48, 101, 124]:

(22) Jeżeli uznaje się, że coś zostało zaobserwowane (*scil.* obserwacyjnie zidentyfikowane) przez wiarygodnego obserwatora, to uznaje się [wolno uznać?], że to coś istnieje.

Zdaniem M. Czarnockiej, o tym, że *f*-obiekty obserwowalne i nieobserwowalne istnieją w ten sam sposób, świadczy to, że i jedne i drugie są ogniwami łańcuchów przyczynowo-skutkowych. Kryterium eksplanacyjne istnienia brzmi bowiem [Czarnocka 1986, s. 74-75, 77, 101]:

- (23) Jeżeli coś jest nieobserwowalną przyczyną lub nieobserwowalnym składnikiem przyczyny czegoś, co zostało zaobserwowane przez wiarygodnego obserwatora, to owa przyczyna lub jej składnik istnieje.

W czasie dyskusji nad książką M. Czarnockiej zwróciłem uwagę na to, że jeżeli — jak to ujmuje Autorka — obiekt zidentyfikowany obserwacyjnie jest to obiekt, o którym ustalono, że 'ma wszystkie te parametry, których zespół definicyjnie wyznacza dany rodzaj' [Czarnocka 1986, s. 50], to nie bardzo wiadomo, jak się wyodrębnia «nagi» obiekt, który miałby być ewentualnie nosicielem parametrów identyfikacyjnych dla danego rodzaju. Czy miałby to być np. kawałek czasoprzestrzeni, wyróżniony konwencjonalnie w polu spostrzeżenia obserwatora?

Teraz należałoby ponadto na eliminację „uznawania” z formuły (22) i nadanie jej postaci:

- (22*) Jeżeli coś zostało zaobserwowane (*scil.* obserwacyjnie zidentyfikowane) przez wiarygodnego obserwatora, to to coś istnieje.

2.8. Istnienie Boga

W pracy [Jadacki 1980, s. 118] napisałem: 'Wydaje się, że tym, co jest głównym przedmiotem sporów filozoficznych dotyczących zagadnienia istnienia, nie jest to, w jaki sposób ten czy ów przedmiot (lub świat w ogóle) bytuje, a w szczególności istnieje, lecz to, w jakim stopniu dany przedmiot jest w stanie istnieć «na własną rękę». [...] Spór metafizyków jest sporem o to, jakim stopniem niezawisłości odznaczają się [...] istniejące [...] przedmioty — albo ogólnie: świat rzeczywisty. [...] Czy świat rzeczywisty (tzn. ogół przedmiotów rzeczywistych) jest [w szczególności] jakoś zawisły, a jeśli tak, to od czego?'

Jak wiadomo, w filozofii europejskiej temu ostatniemu pytaniu nadawano na ogół postać pytania o stosunek świata do Boga. W ten sposób problematyka metafizyczna spłótła się w naszej tradycji wielorako z problematyką teologiczną. Chciałbym się przy tej sprawie obecnie krótko zatrzymać, gdyż rzuca ona ciekawe światło na samo pojęcie istnienia.

Według mojej wiedzy, zachodnioeuropejskie koncepcje stosunku Boga do świata można sklasyfikować następująco:

KONCEPCJE IMMANENTNE:

- *personalistyczna*: Bóg-Osoba [wcielony w Człowieka] jest składnikiem świata;
- *panteistyczna*: Bóg-Boskość «przenika» świat (por. np. u Chryzypa, J. Szkota Eriugeny, B. Spinozy, T. Carlyle'a);

KONCEPCJE TRANSCENDENTNE:

negatywne:

- *idealna*: Bóg-Wzorzec nie wpływa na losy świata (por. np. Epikur, G. W. Leibniz);

pozytywne:

- *kreacyjne*:
- Bóg-Budowniczy — z odwiecznej materii na podstawie odwiecznych idei (Platon, św. Justyn Męczennik)

lub

- Bóg-Stwórca — Pierwszy Poruszyiciel vel Pierwsza Przyczyna (Arystoteles, św. Ireneusz);
- *fundamentalna*: Bóg — Stała Przyczyna, podtrzymujący świat w ciągłych aktach stwarzania — *creatio continua* (św. Augustyn, N. Malebranche);
- *teleologiczne (deistyczne)*:
- Bóg-Cel

lub

- Bóg-Sędzia, gwarant sprawiedliwości (Voltaire, I. Kant) lub sensu świata (E. Renan).

Jak widać — z wyjątkiem *negatywnej koncepcji transcendentnej* — w koncepcjach tych „istnienie”, przypisywane (przez teistów) lub odmawiane (przez ateistów) Bogu, rozumiane jest

- bądź jako synonim „znajdowania się w czasoprzestrzeni” (w koncepcjach immanentnych),
- bądź jako synonim „bycia przyczyną czegoś” lub ogólniej: „oddziaływania na coś”.

Otóż gdyby to „znajdowanie się” i „oddziaływanie” rozumieć literalnie (a nie np. analogicznie czy metaforycznie), to Bóg — we wspomnianych koncepcjach — otrzymywałby normalny status obiektu teoretycznego. W ten sposób zagadnienie istnienia Boga podlegałoby normalnym procedurom racjonalnej weryfikacji czy falsyfikacji.

Stawia to ponownie na porządku dziennym m.in. prawomocność założenia — przyjmowanego m.in. przez M. Czarnocką — że przedmioty powiązane ze sobą więzią przyczynowo-skutkową istnieją w ten sam sposób. Niektórzy obrońcy idei Pierwszej Przyczyny podają takie założenie w wątpliwość — utrzymując, że jeśli

(23) Istnieć — to tyle, co — być skutkiem czegoś, to Pierwsza Przyczyna w tym sensie by nie istniała. A skoro istnieć (to jest *credo* teistów), to w innym sensie; mianowicie właśnie w takim, że:

(24) Istnieć — to tyle, co — być przyczyną czegoś.

Niezależnie od stosunku do samej idei Pierwszej Przyczyny, warto tę sprawę rozważyć.

2.9. Dygresja polemiczna (3)

Najciekawszą — znaną mi — nowszą pracą o istnieniu jest praca T. Bigaja [Bigaj 1991], wyrosła, nawiasem mówiąc, na tle seminarium, które Z. Augustynek prowadził (wraz ze mną) w roku 1986-1987. T. Bigaj dzieli w niej kontrowersje wokół istnienia na trzy rodzaje: kontrowersje wokół sposobów istnienia, kontrowersje wokół cechowości istnienia i kontrowersje wokół pojęcia *istnienia*.

Chciałbym odnieść się do kilku spraw, poruszonych w tym artykule.

I tak, T. Bigaj nalega na to, aby odróżniać od siebie trzy sprawy: (a) sprawę różnych sposobów istnienia, (b) sprawę wieloznaczności słowa „istnienie” i (c) sprawę różnych rodzajów przedmiotów (istniejących). Sugestia jest taka, że ci, którzy zdaje się, że mówią o (a), w istocie mówią o (b) lub (c). Wydaje mi się, że (a) i (b) są w istocie nieodróżnialne, byleby

pamiętać, że przyjęło się mówić o sposobach czegoś, jeśli chodzi o rodzaje czegoś, co jest czymś czynnościowym. (Możemy powiedzieć, że kraul, żabka, motylek czy delfin — to rodzaje lub sposoby pływania; możemy powiedzieć, że «kraulowiec» czy «żabkowiec» — to rodzaje pływaków, ale nie możemy powiedzieć, że to sposoby pływaków.)

T. Bigaj pisze [Bigaj 1991, s. 248]: „Tak [...] jak nie ma sensu wprowadzanie różnych sposobów bycia żółtym tylko dlatego, że żółte przedmioty różnią się między sobą, tak też nie widać powodów, aby rozróżniać sposoby istnienia tylko na podstawie różnic między istniejącymi obiektami”. Przykład jest dobrany nielojalnie, bo żółtość (ani nawet jej posiadanie) nie jest czynnością i nie można mówić o sposobach żółtości, choć można mówić o jej rodzajach (*vel* odcieniach).

Przyznaję natomiast, że sprawy (a) i (c) należy odróżniać od sprawy (b). Różnicę między wieloznacznością wyrażenia W, a rodzajami desygnatów W-a próbowałbym ująć, twierdząc, że:

(25) Jeżeli wyrażenie W jest wieloznaczne, to W nie ma takiego znaczenia, przy którym denotacja W-a byłaby sumą denotacji W-ów przy pozostałych znaczeniach.

Jeśli wyrażenie „koziół” jest wieloznaczne, to nie ma takiego wyrażenia „koziół”, którego denotacja byłaby nadzbiorem np. denotacji wyrażenia „koziółprzrząd gimnastyczny” i „koziółsamiec sarny”; natomiast w wypadku różnych rodzajów (czy sposobów) pływania — „pływanie-w-ogóle” jest właśnie nadrzędne względem „pływania-kraulem”, „pływania-żabką” itd.

W związku z rozważaniami T. Bigaja na temat cechowości istnienia (*resp.* predykatywności „istnienia”), doszedłem do wniosku, że byłoby korzystne wprowadzenie pojęcia «własności bigajowskiej», która miałaby następującą charakterystykę:

(26) Jeśli coś jest własnością bigajowską, to zarazem pewnemu przedmiotowi przysługuje i pewnemu przedmiotowi nie przysługuje.

Na pierwszy rzut oka wygląda, że istnienie nie jest własnością bigajowską, jeśli wszystko istnieje.

Powstaje pytanie, jeśli istnienie nie jest własnością bigajowską, to czym jest?

T. Bigaj zestawia różne propozycje definicji „istnienia” (np. że coś istnieje, gdy nie ma pewnej własności, albo gdy ma pewną własność «swoistą»). Sam opowiada się za definicją, zgodnie z którą [Bigaj 1991, s. 257]:

(27) x istnieje, gdy dla każdej cechy b , x ma b lub x nie ma b .

Mam podejrzenie, że przy takim ujęciu trzeba by uznać, że coś, co nie miałoby żadnej cechy, także by istniało...

Gdybym miał formułować definicję „istnienia” w duchu T. Bigaja, to przyjąłbym, że:

(28) Coś istnieje, gdy jest własnością bigajowską lub ma co najmniej jedną taką cechę.

* * *

Na zakończenie chciałbym — nieco żartobliwie — postawić pytanie, czy istnienie istnieje. Zgodnie z przyjętymi tu umowami, pytanie to interpretuję tak: „Czy znajdowanie się w czasoprzestrzeni znajduje się w czasoprzestrzeni?”.

Niestety wszelkie intuicje mnie tu zawiodą.

3. O rzeczach

Ciekawi nas zadanie uwolnienia się od nasuwanych przez kategorie hipotaz językowych, czyli domniemań o istnieniu takich a takich przedmiotów wobec tego, że słowa to i to znaczą.

T. Kotarbiński, *Elementy teorii poznania, logiki formalnej i metodologii nauk*

Kilkadziesiąt lat temu, w Krakowie, w odczycie „Czego nie wiemy o wartościach” R. Ingarden powiedział: „Intencją moją jest uświadomić sobie trudności na jakie natrafia teoria wartości, po to, żeby szukać dróg i sposobów ich usunięcia” [Ingarden 1966, s. 220]. Podobne są intencje poniższych rozważań: „daleki [...] jestem od sceptycznej wyniosłości”, z jaką niektórzy podchodzą do problemu konkrety-abstrakty, uznając go za zdezakualizowany scholastyczny pseudoproblem. Ale muszę też przyznać, że równie obca mi jest minimalistyczna pokora, która kazałaby go uznać za jedną z nierozwiązywalnych tajemnic tego świata.

3.1. Multiplikacja i interpredykatywność

Zakładamy na początku:

(1) $\bigwedge x (x \text{ jest obiektem} \equiv \bigvee P (Px))$.

Formułę (1) przyjmuje się coraz częściej [Kotarbiński 1931, s. 70; Augustynek 1984, s. 3]. Zastanawiające jest, dlaczego reista, przyjmujący również tę formułę, równocześnie przeczy temu, że obiektami są np. własności [Kotarbiński 1931, s. 73; Kotarbiński 1930–1931, s. 106]. Jak pisze K. Ajdukiewicz, przeciwnik reizmu powołałby się na to, że nie tylko o rzeczach można orzekać własności, reista zaś by temu zaprzeczał. „Czy [...] spór na powyższy temat daje się na gruncie reguł obowiązujących w języku potocznym [...] rozstrzygnąć?” [Ajdukiewicz 1934a, s.

208]. W gruncie rzeczy reista może się tylko powołać na postulat semantyczny, że każdy obiekt jest ciałem, a więc (zgodnie z innym postulatem) czymś bezwładnym [Kotarbiński 1929, s. 73].

Rozpatrzmy tę sprawę dokładniej.

Zestawmy w szczególności następujące słowa języka potocznego: „rzecz”, „zdarzenie”, „zmiana”, „stan”, „własność”, „stosunek”, „zbiór” i „część”. Słowom tym nie są przyporządkowane precyzyjne sensy,¹ spróbujemy jednak porównać je w granicach ich ostrości.

Zwróćmy uwagę, po pierwsze, na to, że niektóre spośród tych słów dają się multiplikować: język dopuszcza mówienie o własnościach własności, własnościach własności...; o stosunkach między stosunkami...; o zbiorach zbiorów...; o częściach części itd. Niedopuszczalne jest natomiast mówienie o rzeczach rzeczy i zdarzeniach zdarzeń. Sprawa dopuszczalności mówienia o zmianach zmian... i stanach stanów... jest dość niejasna. Zgódźmy się, że:

- (2) $\Lambda x \Lambda y$ (x jest własnością y -a $\equiv y$ jest podmiotem x -a).
- (3) $\Lambda x \Lambda y \Lambda z$ [x jest stosunkiem między y -iem, i z -em \equiv (y jest członem x -a $\wedge z$ jest członem x -a)].
- (4) $\Lambda x \Lambda y$ (x jest zbiorem [obejmującym] y -a $\equiv y$ jest składnikiem x -a).
- (5) $\Lambda x \Lambda y$ (x jest częścią y -a $\equiv y$ jest złożeniem [obejmującym] x -a).

Nasze pierwsze spostrzeżenie da wyśłowić w ten sposób, że własności mogą być podmiotem własności, stosunki mogą być członami stosunków, zbiory mogą być składnikami zbiorów i części mogą być złożeniami części.

Zauważmy, po drugie, że terminy multiplikowalne mogą być między sobą łączone — a także dołączane do pozostałych. Nazwijmy to „interpredykatywnością”. Dopuszczalne jest mówienie o własnościach stosunków, zbiorów i części — a także

¹ Zresztą także w poważnych tekstach filozoficznych mówi się na ogół w sposób nieścisły i niejasny o 'cechach, stosunkach, dyspozycjach, zdarzeniach itp.' [Kotarbiński 1931, s. 74] albo o 'cechach, stosunkach, stanach, procesach itp.' [Ajdukiewicz 1948a, s. 69].

o własnościach zmian i stanów, oraz własnościach rzeczy i zdarzeń; można mówić o stosunkach między własnościami — a także o stosunkach między rzeczami i między zdarzeniami; dopuszczalne jest mówienie o ziorach własności, stosunków i części — a także o zbiorach rzeczy i zdarzeń, oraz zmian i stanów; można chyba mówić też o częściach własności i zbiorów oraz o częściach rzeczy i zapewne o częściach zdarzeń — a także zmian i stanów, ale chyba nie o częściach stosunków.

Terminy „zmiana” i „stan” są także dołączalne do niektórych przynajmniej z pozostałych terminów; dopuszczalne jest więc mówienie o zmianach własności, stosunków i części oraz rzeczy — ale chyba nie — zbiorów i zdarzeń; trudniej mówić o stanie własności i stosunków; wątpliwe, czy można mówić o stanie zbiorów; można natomiast z pewnością mówić o stanie części.²

Wykorzystując wprowadzoną umowę i godząc się ponadto, że rzeczy, zdarzenia, zmiany, stany, własności, stosunki, zbiory i części to w każdym razie pewne przedmioty (obiekty), drugie nasze spostrzeżenie wyśłowimy w ten sposób, że podmiotami własności, członami stosunków i składnikami zbiorów mogą być dowolne przedmioty, natomiast złożeniami części — tylko niektóre. Podobnie nie o wszystkim można powiedzieć, że podlega zmianie lub jest w pewnym stanie.

3.2. Substancje i akcydensy

Czy wskazanym relacjom syntaktycznym między terminami odpowiadają jakieś relacje ontyczne? Gdyby tak było, to narzucałby się pogląd, że wśród przedmiotów dadzą się wyodrębnić dwie rozłączne kategorie: kategoria rzeczy i zdarzeń oraz kategoria własności, stosunków i zbiorów. Nazwijmy za Arystotelesem i w jego duchu [Kotarbiński 1929, s. 56] przedmioty

² W tym kontekście zwraca na to uwagę Z. Augustynek [Augustynek 1975, s. 131].

należące do tej drugiej kategorii — „przypadłościami”. Mieliśmy:

- (6) $\bigwedge x [x \text{ jest substancjalny} \equiv \sim \bigvee y (x \text{ jest przypadłością } y\text{-a})]$.
 (7) $\bigwedge x [x \text{ jest akcydentalny} \equiv \bigvee y (x \text{ jest przypadłością } y\text{-a})]$.

Przypadłości łączy nie tylko to, że są multiplikowalne i interpretowalne (kontekstowo). Przypuśćmy, że a jest w stosunku S do b . Skoro tak, to a ma pewną własność: własność bycia w stosunku S do b . Skoro zaś tak, to a należy do pewnego zbioru: zbioru (przedmiotów) mających własność bycia w stosunku S do b . Teraz a , należąc do pewnego zbioru, ma tym samym pewną własność: własność należenia do owego zbioru. Dalej, a , mając własność należenia do pewnego zbioru, jest w pewnym stosunku do b : w stosunku równościowym ze względu na należenie do tego samego zbioru, co b . Redukowalność ta znajduje wyraz także na gruncie logiczno-filozoficznym — w identyfikacji własności i stosunków z odpowiednimi zbiorami. Czy zatem wyróżnianie wśród przypadłości: własności, stosunków i zbiorów — jest operacją czysto werbalną?

Rozpatrzmy teraz status zmian i stanów. Przy jednym znaczeniu „zmiana x -a” znaczy tyle, co „zastąpienie” (w jakimś czasie) jednej wartości x -a przez inną; przy drugim — tylko tyle, co samo „zastąpienie”. W tym ostatnim sensie używa się słowa „zmiana”, gdy się powiada, że ruch (jakiegoś ciała) jest zmianą położenia (tego ciała). Podobnie, przy jednym znaczeniu (niech to będzie znaczenie sytuacyjne) „stan x -a” oznacza utrzymywanie się (w jakimś czasie) pewnej własności x -a; przy drugim (niech to będzie znaczenie atrybucyjne) — oznacza pewną utrzymującą się (w jakimś czasie) własność x -a: to, w czym — jak mówi H. Stonert — jakaś rzecz się znajduje [Stonert 1964a, s. 169]. Z tej wieloznaczności zapewne zdaje sobie sprawę T. Kotarbiński, kiedy stan rzeczy i zmianę (proces) utożsamia raz odpowiednio z tym, że się rzeczy jakoś mają, i z tym, że się rzeczy jakoś zmieniają [Kotarbiński 1954, s. 239], innym razem odpowiednio z tym, jak się rzeczy mają, i z tym, jak się rzeczy zmieniają [Kotarbiński 20, s. 118–119].

B. Wolniewicz zwraca uwagę na pewną dwuznaczność wyrażenia „stan rzeczy”, mającą swe źródło w amfibologii: może tu chodzić nie tylko o stan x -a (czyli stan, w którym znajduje się x), lecz także o stan x -ów (czyli wzajemny układ wielu rzeczy) [Wolniewicz 1968, s. 95], a więc utrzymywanie się pewnego stosunku między x -ami. To drugie znaczenie proponuje on parafrazować za pomocą zwrotu „to, że jest tak a tak” [Wolniewicz 1968, s. 319].

Każda zmiana jest pewnym stanem [Stonert 1964a, s. 169] «sytuacyjnym», ten ostatni zaś jest pewnym zdarzeniem; natomiast stan «atrybucyjny» jest pewną własnością. Oczywiście nie każda własność jest stanem (atrybucyjnym); może nim być tylko własność relatywnie nietrwała; nie wchodzi tu zatem w grę własności pozaczasowe (jeżeli takie w ogóle są). R. Ingarden inaczej — ale także przeprowadza tu granicę: «stan [...] może być mniej lub więcej trwały», ale musi być tym (u R. Ingardena: «ogółem własności»), co «zostało w pewnym przedmiocie w trakcie jego istnienia wytworzone przez pewien proces» [Ingarden 1947–1981, t. 1, s. 246]. Podobnie nie każde zdarzenie jest zmianą; może nią być wyłącznie zdarzenie zdolne do rozgrywania się tylko w pewnym miejscu; nie wchodzi tu zatem w grę zdarzenia pozaprzestrzenne (jeżeli takie w ogóle są). Oto jakiś zamyślony szczupły mężczyzna przechadza się. Powiemy, że szczupłość jest jego własnością, ale że jest w stanie zamyślenia i że podlega pewnej zmianie (tu: położenia). Kiedy coś butwieje — to można o tym czymś powiedzieć, że podlega pewnej zmianie (*scil.* butwieniu), że jest w pewnym stanie (*scil.* butwienia), że ma pewną własność (*scil.* butwienia). Kiedy ktoś jest rozdrażniony — to można o tym kimś powiedzieć, że jest w pewnym stanie (*scil.* rozdrażnienia), że ma pewną własność (*scil.* rozdrażnienia lub — lepiej — bycia rozdrażnionym), ale nie, że podlega jakiejś zmianie. Kiedy coś jest zielone — to można o tym czymś powiedzieć, że ma pewną własność (*scil.* zieloności), ale nie, że podlega jakiejś zmianie lub że jest w jakimś stanie. Dodajmy, że kiedy coś butwieje, kiedy ktoś jest rozdrażniony lub kiedy coś jest zielone — to można o tym czymś lub kimś powiedzieć ponadto, że należy do pewnego zbioru (*scil.* przedmiotów butwiejących, rozdraż-

nionych lub zielonych). Ale kiedy ktoś jest człowiekiem, to nie powiemy o nim raczej, że podlega (jako taki) pewnej zmianie, że jest w pewnym stanie, lub że ma pewną własność.

Być może więc dałoby się zredukować kategorię obiektów akcydentalnych (przypadłości) do przedmiotów jednego rodzaju — powiedzmy: zbiorów.

Do substancji zaliczyliśmy rzeczy i zdarzenia. Można by na tym poprzestać.³

Ale można by zapytać, czy także wśród obiektów substancjalnych nie da się przeprowadzić redukcji podobnej do tej, którą naszkicowaliśmy dla akcydensów.

Można by więc zapytać, czy rzeczy dałyby się zredukować do zdarzeń, czy też zdarzenia do rzeczy. Wydaje się, że w obu wypadkach pośrednikiem mogłaby być para: część-złożenie. Wtedy odpowiednio termin „rzecz” znaczyłby tyle, co „złożenie zdarzeń” („zespół stanów rzeczy”) [Ingarden 1947–1981, t. 2, s. 113] lub „część zdarzenia”, a termin „zdarzenie” — tyle, co „złożenie rzeczy” lub „część rzeczy”. Zakładając, że złożenie zdarzenia i część zdarzenia same są zdarzeniami, a złożenie rzeczy i część rzeczy — rzeczami, moglibyśmy mówić o dwóch tylko kategoriach ontycznych: zdarzeniach (bądź rzeczach) i zbiorach (bądź własnościach, bądź stosunkach).

Inaczej byłoby, gdyby rzecz do zdarzeń (lub odwrotnie) redukowało się za pośrednictwem pary składnik-zbiór. O takiej procedurze wspomina T. Czeżowski. Rzecz (‘indywiduum trwające w czasie’) jest wtedy zbiorem zdarzeń (‘indywiduów momentalnych’), a ten ostatni — jako ‘przedmiot wyższego typu logicznego’ [Czeżowski 1951, s. 162] — to nie zdarzenie.

Rozpatrzenie dopuszczalności takiego — jak mawiał B. Russell — ‘wygolonego obrazu rzeczywistości’ [Russell 1959, s. 66] wymagałoby dokonania uprzedniego wyboru określonej eksplicacji terminów „rzecz” i „zdarzenie”, dalekich w języku potocznym od ostrości. Nie obyłoby się przy tym bez arbitralnych decyzji. Niektórzy odpowiadają na pytanie, czym są rzeczy

i zdarzenia, wskazując — nie tyle zresztą przez ostensję [Augustynek 1984, s. 4], ile przez egzemplifikację za pomocą środków językowych — pewne obiekty. Stosowane egzemplifikacje i dołączane do nich komentarze, są jednak zazwyczaj mało precyzyjne.

Zacznijmy od rzeczy. ‘Rzeczami są: stoły, kamienie, drzewa, domy, ludzie [...]’ [Grzegorzcyk 1959, s. 10]. Sokrates jest zapewne rzeczą, ale cóż to za obiekt ów Sokrates? Niewiele tu pomaga *quasi*-kryterium gramatyczne A. Grzegorzcyka, zgodnie z którym rzeczami są ‘desygnaty większości rzeczowników’ [Grzegorzcyk 1959, s. 10]; zresztą gramatyk, zapytany, co to jest rzeczownik, powie na ogół, że to nazwa (przede wszystkim) rzeczy.

Założmy — dla uproszczenia — że np. urodzenie się Sokratesa jest wyjściem z nicości, i że jego śmierć równa się całkowitemu unicestwieniu (założenie to dalekie jest oczywiście od prawdy). Sokratesowi w każdym okresie jego życia przysługują różne własności — w tym: różne stany i zmiany. Pomińmy — znów dla uproszczenia — że jest on poza tym (czy chce, czy nie chce) członem najróżniejszych stosunków. Czy Sokratesem jest (a) to coś, co by pozostało po oddzieleniu owych własności, czy też (b) ta «reszta» wraz ze wszystkimi własnościami, czy może (c) «reszta» wraz z tymi tylko własnościami («istotnymi»), które nie są stanami? Przeciwno wersji (a) przemawia kontrintuicyjna konsekwencja, że wówczas wszystkie zdania, w których orzekałoby się coś prawdziwie o Sokratesie, byłyby tezami syntetycznymi (czy zresztą taki «nagi» Sokrates byłby jeszcze w ogóle obiektem?); przeciwko wersji (b) — również kontrintuicyjna konsekwencja, że wtedy wszystkie zdania prawdziwe o nim byłyby tezami analitycznymi.

Zdarzenia identyfikuje się na ogół z ‘faktami wystąpienia pewnego zjawiska [tu: własności *in specie*] na danym przedmiocie w danym czasie’ [Ajdukiewicz 1965, s. 155], albo z tym, że pewna ‘własność [...] przysługuje pewnemu indywiduum w określonym czasie i określonym miejscu’ [Ajdukiewicz 1934b, s. 211], albo ogólniej, z tym, że pewna rzecz ma jakąś własność (lub że między pewnymi rzeczami zachodzą pewne stosunki) [Stonert 1964b, s. 53]. Tak to jest u K. Ajdu-

³ Tak czyni np. P. T. Strawson [Strawson 1959, s. 13], choć mówi w tym wypadku o rzeczach i zdarzeniach jako konkretach.

kiewicz i H. Stonerta. Stan rzeczy («sytuacyjne») i zmiany są — jak pamiętamy — tylko pewnymi odmianami takich zdarzeń. Ale np. według T. Kotarbińskiego zdarzenie jest dokładnie jednym z dwojga: stanem (zdarzenie statyczne) lub zmianą (zdarzenie kinetyczne) [Kotarbiński 1929, s. 69], choć niekiedy stawia on znak równości między zdarzeniem i stanem [Kotarbiński 1954, s. 241]. O identyfikacji zdarzenia ze zmianą (procesem) czytamy u Z. Augustynka [Augustynek 1975, s. 95]. Według B. Russella — posługującego się zresztą terminem „fakt” — zdarzenia ‘polegają zawsze na relacjach między częściami całości lub między jakościami poszczególnych rzeczy. [...] Słowa „fakt” wygodniej jest [przy tym] używać w tym sensie, by oznaczało raczej badany związek części niż całość, jaką one tworzą’ [Russell 1959, s. 169]. Niektórzy również dla zdarzeniowości — lub faktyczności — podają kryteria gramatyczne. G. E. Moore np. pisze: ‘Będę się [...] posługiwał nazwą „fakty” po prostu i jedynie jako nazwą [...] tego rodzaju rzeczy, jakie wskazujemy zwrotami, które zaczynają się od słowa „że”’ [Moore 1953, s. 408]. B. Wolniewicz odróżnia zdarzenia (stany rzeczy) od faktów; te ostatnie są ‘istniejącymi stanami rzeczy’ lub raczej ‘istnieniem stanów rzeczy’ [Wolniewicz 1968, s. 122–123], a więc tym, co jest stwierdzone przez jakieś zdanie prawdziwe [Wolniewicz 1968, s. 97]. Natomiast według R. Ingardena zdarzeniem jest właśnie ‘zajście pewnego stanu rzeczy’ [Ingarden 1947–1981, t. 1, s. 216], przy czym ów stan rzeczy może być ‘czynnościowy’ lub ‘własnościowy’ [Ingarden 1947–1981, t. 2, s. 146].

W takich okolicznościach wielu badaczy nadaje słowu „zdarzenie” sens techniczny, nie oglądając się specjalnie na użytek potoczny. I tak dla R. Wójcickiego zdarzenie jest ‘momentalnym przekrojem rzeczy’ [Wójcicki 1972, s. 21], a dla H. Reichenbacha — ‘koincydencją przestrzenno-czasową, trwającą bardzo krótko’ [Reichenbach 1948, s. 106]. U K. Poppera zdarzenie nie jest ‘złożonym czy długotrwałym zajściem, co mogłoby sugerować zwykłe użycie tych słów’, lecz jest zbiorem zajść; wobec tego np. to, że tutaj przewróciła się właśnie szklanka wody — a więc pewne zajście — należy do tego, że

przewróciła się szklanka wody, jako do pewnego zdarzenia [Popper 1934, s. 76–77].

Dodajmy, że procesy (zmiany) redukuje się niekiedy do zdarzeń [Augustynek 1975, s. 73] lub stanów (chwilowych) [Quine 1950, s. 96–97] — jako zbiory (czy złożenia) tych zdarzeń lub stanów, uporządkowane częściowo przez relację wcześniejszości.

3.3. Atomy i molekuly

Poszukiwanie obiektów, do których można zredukować wszystkie pozostałe kategorie ontyczne, to nie to samo, co poszukiwanie obiektów bazowych (atomowych).

Zakładamy:

- (8) $\bigwedge x [x \text{ jest atomowy} \equiv \sim \bigvee y (y \neq x \wedge y \text{ jest częścią } x\text{-a})]$.
- (9) $\bigwedge x [x \text{ jest molekularny} \equiv \bigvee y (y \neq x \wedge y \text{ jest częścią } x\text{-a})]$.

Podział obiektów na atomowe i molekularne da się zapewne przeprowadzić w obrębie substancji, a chyba także i w obrębie akcydensów. B. Russell obiekty molekularne identyfikuje z faktami. ‘Faktem’ — jak pisze — ‘jest wszystko, co jest, z wyjątkiem tego, co jest całkowicie elementarne’ [Russell 1959, s. 169]. L. Wittgenstein obiekty spełniające konwencję (8) nazywa dość niespodziewanie „rzeczami”; rzeczy te B. Wolniewicz identyfikuje z punktami materialnymi — zaznaczając zarazem, że ‘kryterium Wittgensteina nie przesądza [...] jednostkowości [konkretności] jego przedmiotów’ [Wolniewicz 1968, s. 78].

Warto podkreślić, że gdyby poszukiwanie obiektów niepodzielnych (atomowych) odwoływało się nie do partycji (wydzielania części), lecz do abstahowania (wydzielania przypadłości), na obiekty atomowe nałożony by został warunek braku jakiejkolwiek przypadłości — w szczególności braku własności. Prowadziłoby to do sytuacji paradoksalnej: obiekty atomowe — w myśl formuły (1) — nie byłyby w ogóle obiektami.

Podział obiektów na substancjalne i akcydentalne odróżnimy też od podziału obiektów na autonomiczne i heteronomiczne.

Zakładamy:

- (10) $\bigwedge x \{x \text{ jest autonomiczny} \equiv \sim [\bigvee y (y = x) \rightarrow \bigvee z (z \neq x)]\}$.
 (11) $\bigwedge x \{x \text{ jest heteronomiczny} \equiv [\bigvee y (y = x) \rightarrow \bigvee z (z \neq x)]\}$.

Formuły te są eksplikacją określeń odpowiednio: „istnienie podstawowe”, „istnienie samoistne”, „istnienie w oderwaniu od czegokolwiek” — oraz „istnienie w oparciu o coś” [Ajdukiewicz 1949, s. 115, 122] i „egzystencjalna zależność” [Augustynek 1975, s. 133].

Jeżeli rzeczy są złożeniami zdarzeń, to rzeczy są obiektami heteronomicznymi. Czy wobec tego zdarzenia są autonomiczne? H. Reichenbach twierdzi ostrożnie, że jeżeli rzecz okazuje się ‘klasą zdarzeń’, to ‘dla fizyków zdarzenia są bardziej podstawowe aniżeli rzeczy’ [Reichenbach 1948, s. 106]. Skoro B. Russell przyjmuje, ‘że każde zdarzenie zajmuje określoną i ograniczoną część przestrzeni i czasu, i że zachodzi jednocześnie z niezliczoną liczbą innych zdarzeń, które częściowo, lecz nie całkowicie, zajmują ten sam wycinek czasoprzestrzeni’ [Russell 1959, s. 15], to według niego — zgodnie z tym założeniem — żadne zdarzenie nie jest autonomiczne.

Analogicznie, jeżeli zdarzenia są złożeniami rzeczy, to zdarzenia — a nie rzeczy — są obiektami heteronomicznymi. Nie wolno z tego oczywiście wyciągać wniosku, że wobec tego autonomiczne są rzeczy. Przeciwnie, wszystko wskazuje na to, że i one są heteronomiczne.

3.4. Konkrety i abstrakty

Zakładamy teraz:

- (12) $\bigwedge x \bigwedge y \{x \text{ jest oddzielony od } y \equiv \bigvee z [(z \neq x) \wedge (z \neq y) \wedge z \text{ jest między } y]\}$.
 (13) $\bigwedge x \bigwedge y \{x\text{-a lub } y\text{-a poddaje się działaniu odpowiednich sił} \rightarrow (x \text{ jest oddzielalny od } y \equiv x \text{ [nie będąc przed działaniem owych sił oddzielony od } y] \text{ staje się oddzielony od } y)\}$.
 (14) $\bigwedge x \{x \text{ jest konkretny} \equiv \bigwedge y [(y \neq x) \rightarrow x \text{ jest oddzielalny od } y]\}$.

- (15) $\bigwedge x \{x \text{ jest abstrakcyjny} \equiv \bigvee y [(y \neq x) \wedge \sim x \text{ jest oddzielalny od } y]]\}$.

Trzeba, rzecz jasna, rozstrzygnąć, czy oddzielenie obiektów polega na ich rozseparowaniu przestrzennym, czy na rozseparowaniu czasowym, czy na jednym i drugim (oraz o jaki rząd wielkości by chodziło), czy może na czym innym (musiałoby być to w każdym razie tak rozumiane „oddzielenie”, żeby nie podpadało pod nie np. wyodrębnienie w jakimś przedmiocie jego własności, czyli abstrahowanie). W pierwszych trzech wypadkach każdy obiekt abstrakcyjny byłby zarazem heteronomiczny, natomiast konkretność nie wykluczałaby się ani z autonomicznością, ani z heteronomicznością.

Niekiedy charakteryzuje się przeciwieństwo konkrety-abstrakty nie za pośrednictwem oddzielalności, lecz oddzielenia. Będziemy w takich wypadkach — dla uniknięcia nieporozumień — mówili o obiektach izolowanych i konektywnych.

Mamy więc:

- (16) $\bigwedge x \{x \text{ jest izolowany} \equiv \bigwedge y [(y \neq x) \rightarrow x \text{ jest oddzielone od } y]]\}$.
 (17) $\bigwedge x \{x \text{ jest konektywny} \equiv \bigvee y [(y \neq x) \wedge \sim (x \text{ jest oddzielone od } y)]\}$.

Oczywiście wszystkie obiekty izolowane są konkretami, ale niektóre konkrety mogą być konektywne. Podobnie wszystkie abstrakty są konektywne, ale niektóre obiekty konektywne mogą być konkretami.

Identyfikacji konkretności z obiektami ‘ciągłymi pod względem kształtu geometrycznego’ przeciwstawia się W.v.O. Quine, zwracając uwagę na to, że np. ‘terytorium Stanów Zjednoczonych, włączając Alaskę, jest nieciągłe, lecz tym niemniej jest pojedynczym, konkretnym przedmiotem; podobnie rzecz ma się z apartamentem sypialnym i rozrzuconą talią kart’ [Quine 1950, s. 100]. H. Reichenbach posuwa się dalej i powiada, że — zgodnie z duchem języka potocznego — ‘umeblowanie jakiegoś domu nie jest pewnym indywiduum, lecz klasą indywiduów’, definiując przedtem „indywiduum” jako ‘coś, co zajmuje ciągłą a ograniczoną część przestrzeni i czasu’, a więc to, co my byśmy nazwali właśnie „obiektem izolowanym” [Reichen-

bach 1948, s. 105]. Konkrety materialne, stanowiące «wyposażenie» świata, charakteryzuje zgodnie z formułą (16) M. Czarnocka. Podając denotacyjną definicję „konkretów”⁴, wskazuje ona na ciała oraz (m.in.) fale i pola, przy czym ciała — to dla niej ‘skupione w części przestrzeni, na ogół zwarte grudki dowolnie ukształtowanej materii o dodatniej masie’ [Czarnocka 1986, s. 14]. Przesądzałoby to, że świat co najmniej pod względem przestrzennym ma budowę «ziarnistą»: owe «ziarna» (różnej «grubości») — wypełniające oddzielone od siebie porcją (czaso-)przestrzeni fazo-kompleksy⁵ — byłyby właśnie konkretnymi. Świat — jak to ujął B. Russell — składałby się z ‘oddzielnych brył i przepaści’ [Russell 1931, s. 108].

Parę: konkretność-abstrakcyjność odróżnimy teraz od pary inteligibilność-inkompatybilność.

Zakładamy:

(18) $\bigwedge x [x \text{ jest inteligibilny} \equiv \sim \bigvee P (Px \wedge \sim Px)]$.

(19) $\bigwedge x [x \text{ jest inkompatybilny} \equiv \bigvee P (Px \wedge \sim Px)]$.

Jeżeli na obiekty inteligibilne i inkompatybilne nie nałoży się żadnych dodatkowych warunków, to z góry nie można wykluczyć, że podziały obiektów na inteligibilne i inkompatybilne oraz na konkretne i abstrakcyjne są niezależne.

3.5. Indywidua i uniwersalia

Stosunkowo najczęściej podział obiektów na konkretne i abstrakcyjne łączony — lub mieszany — bywa z podziałami obiektów z jednej strony na indywidualne i uniwersalne, z drugiej zaś partykularne i generalne. T. Kotarbiński np. uważa, że uniwersalia są rodzajem abstraktów [Kotarbiński 1954,

⁴ M. Czarnocka mówi co prawda o indywiduach fizycznych (a także indywiduach empirycznych lub realnych), ale z kontekstu (m.in. z przeciwstawienia ich własnościom, procesom i zdarzeniom) wolno wnosić, że chodzi właśnie o konkretne.

⁵ Trzeba chyba przyznać rację T. Kotarbińskiemu, że konkretnymi nie mogą być ‘puste kawałki przestrzeni’ [Kotarbiński 1935, s. 118].

s. 239], a Z. Augustynek po prostu świadomie utożsamia abstrakty z uniwersaliami [Augustynek 1975, s. 64], które następnie identyfikuje ze zbiorami [Augustynek 1984, s. 3–4]. Podobnie W.v.O. Quine utożsamia abstrakty z uniwersaliami, ale uważając zbiory za obiekty uniwersalne, z uniwersaliami zbiorów nie identyfikuje [Quine 1940, s. 157, 174].

Zakładamy:

(20) $\bigwedge x (x \text{ jest indywidualny} \equiv \bigvee P (Px \wedge \bigwedge y [(Py \rightarrow (x = y))])$.

(21) $\bigwedge x (x \text{ jest uniwersalny} \equiv \bigwedge P (Px \rightarrow \bigvee y [Py \wedge (x \neq y)])$.

Różnicę między indywiduami a uniwersaliami klarownie wskazuje J. Metallmann: ‘Gdy będziemy dwa [«jednakowe»] guziki opisywali kolejno w dwóch długich szeregach zdań [...], z których każde wyszczególni — dajmy na to — jedną cechę przedmiotu, wśród tych seryj zdań, obok zdań identycznych, znajdują się zawsze zdania różne treścią, jeśli tylko opisywać będziemy dostatecznie długo. [...] Tylko przedmioty [uniwersalne] mogą być identyczne, a więc takie, że cokolwiek powie dzieć można o jednym z nich, da się także orzec o którymkolwiek innym’ [Metallmann 1939, s. 24, 27].

Rozróżnienie, któremu dają wyraz formuły (20) i (21), może być przeprowadzone na gruncie obiektów scharakteryzowanych w formule (15) jako abstrakty: bywają one — w szczególności zaś własności — bądź indywidualne, bądź uniwersalne. Kiedy K. Ajdukiewicz nazywa „zjawiskiem” ‘jakąś cechę, która w pewnym czasie może przysługiwać temu lub innemu przedmiotowi, w innym zaś czasie może mu nie przysługiwać’, i przeciwstawia ów ‘twór ogólny’ cesze zrealizowanej [Ajdukiewicz 1965, s. 155], to dokonuje właśnie wspomnianego rozróżnienia między abstraktami indywidualnymi i uniwersalnymi. Należy jednak pamiętać, że ‘przez „zjawisko” rozumie się po prostu tyle, co przez „zdarzenie” [Kotarbiński 1929, s. 102], a w tradycyjnej terminologii — „to, co obserwowalne” (zob. niżej). W każdym razie, jak podkreśla H. Reichenbach, ‘także w życiu codziennym zdarzenia bywają ważnymi jednostkami’ [Reichenbach 1948, s. 106].

Zakładamy teraz:

(22) $\wedge x: [x \text{ jest partykularny} \equiv \wedge P (Px \vee \sim Px)]$.

(23) $\wedge x: [x \text{ jest generalny} \equiv \sim \wedge P (Px \vee \sim Px)]$.

Formuły (22) i (23) są eksplikacjami rozróżnienia między przedmiotami, które 'nie są pod żadnym względem możliwym dla danego przedmiotu nieokreślone lub też niejednoznacznie określone', a tymi, w których 'zawartości [...] występują [...] zmienne', bądź które są 'pod wieloma względami nieokreślone, posiadają miejsca niedookreślenia'. R. Ingarden pierwsze nazywa „objektami indywidualnymi”, drugie zaś — „idealnymi” [Ingarden 1947–1981, t. 1, s. 53] lub „czysto intencjonalnymi” [Ingarden 1947–1981, t. 2, s. 55]. Oczywiście formuła (22) nie jest tożsama z założeniem T. Kotarbińskiego, że 'każdy obiekt posiada bądź daną cechę, bądź jej negację' [Kotarbiński 1949, s. 141]. Formuła (22) opisuje w ten sposób tylko obiekty partykularne. J. Metallmann pisze: 'Opis takiego przedmiotu za pomocą zdań jednostkowych, wyszczególniających po jednej jego własności, nie jest, ściśle biorąc, nigdy wyczerpujący [...]'. W praktyce życia potocznego, jak i naukowej, charakterystyka przedmiotu jest więc zawsze wykonalna, ponieważ [...] urywamy ją w momencie, który wydaje nam się wskazany. Ale w ewolucji nauki [...] liczba możliwych aspektów względem «tego samego» przedmiotu okazuje się w zasadzie nieograniczona» [Metallmann 1939, s. 24]. Taki przedmiot nazywa jednak J. Metallmann nie „partykularnym”, lecz — „konkretnym”. W przeciwieństwie do opisu partykulariów opis generaliów 'daje się skutecznie za pomocą skończonej i z reguły niewielkiej liczby cech i stosunków' [Metallmann 1939, s. 64]. Według B. Wolniewicza to właśnie przeciwieństwo ukrywa się pod terminami „konkretny”-„abstrakcyjny” w tradycji heglowskiej [Wolniewicz 1968, s. 65].

Jest może zaskakujące, że rzeczy — jako obiekty wzięte z tyłu tylko własnościami, które nie są ich stanami (i z pominięciem stosunków, których są członami) — byłyby obiektami generalnymi (a ponadto heteronomicznymi i zapewne — abstrakcyjnymi!).

Zauważmy, że dla założenia (23) mamy:

(24) $\sim \wedge P (Px \vee \sim Px) \equiv \vee P \sim (Px \vee \sim Px) \equiv \vee P (\sim Px \vee \sim \sim Px)$.

Są teraz dwie możliwości. Jeśli przyjmiemy zasadę sprzeczności (w pewnej postaci):

(25) $\sim \sim p \equiv p$.

to otrzymujemy:

(26) $\vee P (\sim Px \wedge \sim \sim Px) \equiv \vee P (Px \wedge \sim Px)$.

Generalność zatem zostaje utożsamiona z inkompatybilnością. Takie stanowisko zajął (utożsamiając przedtem generalia z uniwersaliami) T. Kotarbiński [Kotarbiński 1920, s. 14].

Jeśli natomiast nie przyjmie się zasady sprzeczności w postaci (25), to różnica między generalnością a inkompatybilnością będzie polegała na tym, że pierwszą przyznamy obiektom, którym pewna własność ani nie przysługuje, ani przysługuje, drugą zaś obiektom, którym zarazem przysługuje i nie przysługuje. R. Ingarden uważa, że 'zasada wyłączonego środka i zasada sprzeczności w interpretacji ontologicznej tracą swą [...] ważność w odniesieniu do zawartości idei' [Ingarden 1947–1981, t. 2, s. 76], a więc generalność i inkompatybilność byłaby cechą charakterystyczną obiektów idealnych.

Nieależnie jednak od interpretacji — generalia w świetle formuły (23) nie mogą być utożsamione ze zbiorami (mnożościami); co więcej, wygląda na to, że żaden zbiór nie jest obiektem generalnym.

Oczywiście formuła (22) nie wyklucza, że jedne partykularia są inteligibilne, a inne inkompatybilne.

Na ogół z omówionymi wyżej rozróżnieniami interferują jeszcze dwa inne: podział obiektów na materialne i idealne, oraz na realne i irrealne.

Zakładamy:

(27) $\wedge x [x \text{ jest materialny} \equiv \vee y (y \text{ jest miejscochwilą} \wedge x \text{ jest w } y)]$.

(28) $\wedge x [x \text{ jest idealny} \equiv \sim \vee y (y \text{ jest miejscochwilą} \wedge x \text{ jest w } y)]$.

T. Kotarbiński przyjmuje początkowo, że materialny — to tyle, co: rozciągły oraz bezwładny zarazem [Kotarbiński 1920, s. 14]. Nie daje jednak żadnego przykładu obiektu, który byłby rozciągły — a nie bezwładny; ani który byłby bezwładny — a nie rozciągły. Później materialność zostaje przez niego utożsamiona z czasowością, przestrzennością (tj. rozciągłością wszędy, wzdłuż i w głąb) i opornością [Kotarbiński 1935, s. 118]. W końcu materialne ma być 'wszystko, cokolwiek jest czasowe i przestrzenne, i fizycznie określone, np. fizycznie oddziaływające na coś innego' [Kotarbiński 1949, s. 150; por. też Augustynek 1984, s. 5]. Natomiast G. E. Moore rozumie przez „obiekt materialny” coś, 'co się znajduje tu lub tam w przestrzeni' [Moore 1953, s. 235] — pomija więc lokalizację temporalną — i ponadto (m.in.) 'nie jest umysłem ani aktem świadomości' [Moore 1953, s. 240].

Jak się mają do siebie konkretność i materialność? Jeśli warunek wstępny z formuły (13) będzie odnosił się do pewnej operacji materialnej, to zarówno konkrety, jak i abstrakty będą obiektami materialnymi; trudno mówić o oddzielaniu od siebie obiektów idealnych, skoro są one *ex definitione* poza czasoprzestrzenią. Jeżeli jednak wymagać się będzie od (poszczególnych) abstraktów, aby nie były oddzielone od siebie jakąś porcją czasoprzestrzeni — to nie można wykluczyć, że pewne obiekty materialne byłyby konkretne, pewne abstrakcyjne, wszystkie obiekty idealne zaś — byłyby abstrakcyjne. Jak zauważa W.v.O. Quine, 'przy odrobinie wyobraźni [...] pojęcie przedmiotu fizycznego [tu: materialnego] można rozciągnąć [...] na procesy fizyczne lub zdarzenia, traktując je na równi z ciałami' [Quine 1977, s. 81]. Według B. Wolniewicza każde zdarzenie jest obiektem materialnym, w każdym razie jest 'zawsze zlokalizowane w czasie'; 'z drugiej strony, w treści wyrazu „zdarzenie” nie przesądza się [...] stanowczo istnienia' [Wolniewicz 1968, s. 58 i nn.] (tu: obiektywności; por. niżej).

Formuły (18) i (27) pokazują, że nie można — jak to się często czyni [por. np. Augustynek 1975, s. 135] — definicyjnie identyfikować inteligibilności z materialnością, choć też nie wykluczają, że *de facto* klasa obiektów realnych jest iden-

tyczna z klasą obiektów materialnych. Oczywiście definicyjną redukcję realności do materialności (lub *vice versa*) trzeba odróżnić od identyfikacji realności — albo fizyczności — z posiadaniem lokalizacji czasoprzestrzennej za pomocą odpowiedniego postulatów znaczeniowe, co czyni (dla realności) R. Carnap [Carnap 1935, s. 13], K. Ajdukiewicz [Ajdukiewicz 1949, s. 116] i P. T. Strawson [Strawson 1959, s. 27] — oraz (dla fizyczności) W.v.O. Quine [Quine 1977, s. 81].

Powstaje pytanie, czy tzw. wszechświat spełnia warunek wskazany w formule (27). Z. Augustynek utrzymuje, że nie: 'W stosunku do świata jako całości' — powiada — 'nie ma sensu mówić o lokalizacji czasoprzestrzennej: względem czego bowiem czasowo i przestrzennie zewnętrznego [...] świat ma być zlokalizowany?' [Augustynek 1984, s. 5]. Jeśli zatem możliwość odniesienia do czegoś zewnętrznego jest 'immanentną cechą lokalizacji', to warunkowi formuły (27) należałoby nadać postać:

$$(29) \forall y [(y \text{ jest miejscowici} \wedge x \text{ jest w } y) \vee \forall z (z \text{ jest częścią } x\text{-a} \wedge z \text{ jest w } y)].$$

Zakładamy dalej:

$$(30) \wedge x (x \text{ jest realny} \equiv \forall y [(y \neq x) \wedge x \text{ oddziałuje na } y]).$$

$$(31) \wedge x (x \text{ jest irrealny} \equiv \wedge y [(y \neq x) \rightarrow \sim x \text{ oddziałuje na } y]).$$

Z. Augustynek odwołuje się do oddziaływania (fizycznego), charakteryzując obiekt materialny. Definicja jego ma postać następującą [Augustynek 1984, s. 5]:

$$(32) \wedge x (x \text{ jest materialny} \equiv \forall y [(y \neq x) \wedge x \text{ oddziałuje na } y] \vee \forall y \forall z [(y \neq x) \wedge (z \neq x)] \wedge [(y \text{ jest częścią } x\text{-a}) \wedge (z \text{ jest częścią } x\text{-a})] \wedge y \text{ oddziałuje na } z]).$$

U R. Ingardena warunkiem realności jest oddziaływanie przyczynowe [Ingarden 1947–1981, t. 3, s. 32]. My warunek taki nałożymy na zdeterminowanie:

$$(33) \wedge x (x \text{ jest zdeterminowany} \equiv \forall y [(y \neq x) \wedge x \text{ jest przyczynowo uwarunkowany przez } y]).$$

$$(34) \wedge x (x \text{ jest akauzalny} \equiv \wedge y [(y \neq x) \rightarrow \sim x \text{ jest przyczynowo uwarunkowany przez } y]).$$

Niezależnie od tego, czy definiujemy „realność” czy „zde-terminowanie”, powstaje, jak się wydaje, taka oto trudność. Jeśli zgodzimy się, że zakresem zmienności zmiennej y jest zbiór obiektów realnych (*resp.* zde-terminowanych), to aby rozstrzygnąć, czy mamy w danym wypadku do czynienia z jakimś obiektem, musimy także zastosować podaną formułę. Zastosowanie jej grozi więc *regressu ad infinitum*.

Tak czy inaczej, również podziały obiektów na konkretne i abstrakcyjne oraz na realne i irrealne — są przy takim ujęciu niezależne.

3.6. Obserwable i noumeny

Para terminów „konkrety”—„abstrakty” zestawiana bywa nie tylko z terminami ontycznymi, lecz także i z terminami epistemicznymi — przede wszystkim z parą „obserwowalny”—„noumenalny”.

Zakładamy:

(35) $\Lambda x [x \text{ jest obserwowalny} \equiv \forall y [y \text{ jest miejscochwilą} \wedge \Lambda z (z \text{ kieruje się poznawczo ku } y \rightarrow z \text{ rozpoznaje } x-a)]]$.

(36) $\Lambda x [x \text{ jest noumenalny} \equiv \Lambda y \Lambda z [(y \text{ jest miejscochwilą} \wedge z \text{ kieruje się poznawczo ku } y) \rightarrow \sim z \text{ rozpoznaje } x-a)]]$.

Rzecz jasna o relacji obserwowalności i konkretności nie przesądzić się nie da, zanim się nie sprecyzuje bliżej, o jakiego rodzaju czynność poznawczą chodziłoby w formułach (35) i (36). Dla rozpoznawania można więc np. przyjąć:

(37) $\Lambda x \Lambda z [z \text{ rozpoznaje } x-a \equiv (x \text{ oddziałuje na receptory } z-a \wedge x \text{ uświadamia sobie, że } x \text{ oddziałuje na receptory } z-a)]$.

Na obserwatora należałoby zapewne nałożyć warunek normalności (tj. niepodlegania deluzjom) oraz być może wiarygodności (prawdomówności). Na czym mamy się jednak oprzeć dopuszczając te, a odrzucając inne operacje epistemiczne?

Przypuśćmy, że zagadnienie to zostałoby rozstrzygnięte w ten sposób, że obserwacja ograniczona zostałaby do ekstraspekcji i introspekcji. Gdyby teraz przyjąć, że mamy prawo odpowiedzialnie mówić tylko o obiektach (w ten spo-

sób) obserwowalnych, to (na razie) nie mielibyśmy podstaw do uznawania poglądu, że pewne obiekty materialne są zarazem inkompetybilne. Odpowiednio też nie można byłoby odpowiedzialnie orzec o obiektach idealnych — jako zarazem noumenalnych — jak się ma sprawa ich konkretności i inteligibility.

Zakładamy następnie:

(38) $\Lambda x [x \text{ jest obserwowalny dla } z \equiv \forall y [(y \text{ jest miejscochwilą} \wedge z \text{ kieruje się poznawczo ku } y) \rightarrow z \text{ rozpoznaje } x-a]]$.

Możemy teraz scharakteryzować parę: interkognitywność i monokognitywność (czyli inaczej: intersubiektywność i monosubiektywność [Ingarden 1947–1981, t. 2, s. 276]):

(39) $\Lambda x [x \text{ jest interkognitywny} \equiv \Lambda y (x \text{ jest obserwowalny dla } y)]$.

(40) $\Lambda x [x \text{ jest monokognitywny} \equiv \Lambda y \Lambda z (x \text{ jest obserwowalny dla } y \wedge x \text{ jest obserwowalny dla } z) \rightarrow (y = z)]$.

Na ogół formułę (40) wzbogaca się jeszcze o warunek, by x pozostawał w pewnej określonej relacji do y ($= z$). K. Ajdukiewicz np. wyraża to, mówiąc, że ‘zjawiska psychiczne może spostrzegać tylko jedna osoba, mianowicie ta, która zjawiska te przeżywa’ i własność tę nazywa „intrasubiektywnością” [Ajdukiewicz 1938, s. 157 i nn.]. Chociaż jednak to właśnie obiekty psychiczne są monosubiektywne, warto odróżnić monosubiektywność (tu: monokognitywność) tych zjawisk od ich mentalności.

Zakładamy:

(41) $\Lambda x [x \text{ jest ekstramentalny} \equiv \sim [\forall y (x = y) \rightarrow \forall z (z \text{ świadomie przeżywa } x-a)]]$.

(42) $\Lambda x [x \text{ jest mentalny} \equiv [\forall y (x = y) \rightarrow \forall z (z \text{ świadomie przeżywa } x-a)]]$.

K. Ajdukiewicz świadome przeżywanie (bycie treścią świadomości) uznaje za jedną z charakterystycznych cech obiektów psychicznych [Ajdukiewicz 1938, s. 158]. Jego rozumienie „obiektywności” (tu: „ekstramentalności”) dopuszcza też następującą interpretację:

(43) $\Lambda x [x \text{ jest ekstramentalny} \equiv \sim \forall y (y \text{ świadomie przeżywa } x-a)]$.

Powiada mianowicie: zjawiska są obiektywne (tu: ekstramentalne), gdy 'nie są nigdy treściami świadomości i mogą istnieć niezależnie od czyjejkolwiek świadomości [Ajdukiewicz 1938, s. 158].

Jeśli zgodzimy się, że w introspekcji dane są wyłącznie przeżycia, to obiekty psychiczne zgodnie z formułą (42) są abstraktami; hipoteza, że są też psychiczne konkrety (np. «u-mysł») jest dużo bardziej wątpliwa niż hipoteza o tym, że pewne obiekty są fizycznymi konkretnymi.

Pojawia się tutaj potrzeba — i możliwość — rozróżnienia empiryczności i fikcyjności.

Zakładamy:

(44) $\Lambda x [x \text{ jest empiryczny} \equiv \forall y (y \text{ jest obserwowalny} \wedge x \text{ oddziałuje na } y)]$.

(45) $\Lambda x [x \text{ jest fikcyjny} \equiv \sim \forall y (y \text{ jest obserwowalny} \wedge x \text{ oddziałuje na } y)]$.

Niekiedy formułę (44) podaje się jako eksplikację terminu „realność” [Moore 1953, s. 408]. Przyjęcie założenia (44) nie stwarza formalnych przeszkód, aby — po odpowiednim sprecyzowaniu, na czym polega oddziaływanie — założyć, że do obiektów empirycznych należą nie tylko pewne obiekty obserwowalne, lecz także i pewne obiekty noumenalne (mianowicie desygnaty terminów teoretycznych). Można by zresztą na obiekty empiryczne nałożyć nie warunek oddziaływania z obiektami obserwowalnymi, lecz np. warunek pozostania do nich w relacji część-złożenie (całość).

Zakładamy wreszcie:

(46) $\Lambda x [x \text{ jest obiektywny} \equiv \forall P [Px \equiv \forall y (y \text{ myśli, że } Px)]]$.

(47) $\Lambda x [x \text{ jest subiektywny} \equiv \Lambda P [Px \equiv \forall y (y \text{ myśli, że } Px)]]$.

Formuły (46) i (47) można poddać — powierzchownej zresztą — «depsychologizacji» przez nadanie im następującej postaci:

(48) $\Lambda x [x \text{ jest obiektywny} \equiv \Lambda P [Px \equiv \forall y (y \text{ opisuje to, że } Px)]]$.

(49) $\Lambda x [x \text{ jest subiektywny} \equiv \forall P [Px \equiv \forall y (y \text{ opisuje to, że } Px)]]$.

Tutaj y-ami mogą być nie tylko ludzie, lecz także zdania — a w szczególności definicje.

Formuły (46) i (48) będą może bardziej intuicyjne, jeżeli prawą stronę równoważności przedstawimy następująco:

(50) $\forall P [(Px \wedge \sim \forall y (y \text{ myśli [resp. opisuje to], że } Px)) \vee \sim Px \wedge \forall y (y \text{ myśli [resp. opisuje to] że } Px)]]$.

Teraz łatwiej zauważyć, jaką intencję ma wyrażać owa formuła: że mianowicie coś 'istnieje obiektywnie, tzn. niezależnie od podmiotu poznającego' [Augustynek 1975, s. 18], czyli że jego 'istnienie nie jest w sposób konieczny uwarunkowane przez myśl' [Ajdukiewicz 1923a, s. 99].

Oczywiście subiektywność idzie zawsze w parze z heteronomicznością, ale nie jest tym samym, wbrew sugestii tych, którzy uważają 'materię za to, co istnieje samo przez się' [Russell 1959, s. 52]. Trzeba przy tym pamiętać, że zamiast o obiektywności i subiektywności mówi się często w takim wypadku o realności i idealności [Kotarbiński 1929, s. 401; Ajdukiewicz 1949, s. 116], lub realności i fikcyjności [Moore 1953, s. 380].

Nazwijmy wszelkie obiekty obiektywne po prostu „objektami”, a subiektywne — „quasi-objektami”.

Wydaje się, po pierwsze, że dwa rozróżnienia: konkretność-abstrakcyjność oraz ekstramentalność-mentalność dadzą się przeprowadzić ściśle biorąc jedynie w obrębie obiektów: *quasi-objektów* bywają co najwyżej *quasi-konkretnie* lub *quasi-abstrakcyjne*, albo też *quasi-ekstramentalne* lub *quasi-mentalne*. Po drugie, tylko obiekty mogą być obserwowalne lub materialne, choć być może niektóre z nich są noumenalne lub idealne. Nie można więc twierdzić, że różnice między obserwowalnością i noumenalnością nie są 'ontologicznie istotne' [Czarnocka 1986, s. 119, 121]. Prawdą jest natomiast, że kategorie ontologiczne nie są identyczne z kategoriami epistemologicznymi. 'Przedmioty odmiennie poznawane [nie] muszą należeć do różnych kategorii ontologicznych' [Czarnocka 1986, s. 124]. Po piąte, tylko *quasi-objektów* mogą być fikcyjne lub uniwersalne, choć niektóre z nich są zapewne empiryczne lub indywidualne. Ponieważ zaś inkompetybilne są za-

pewne tylko fikcje (indywidualne lub uniwersalne), więc także inkompetybilność przysługuje wyłącznie *quasi*-obiektom.

3.7. Sfera egzystencji

Pozostaje jeszcze zagadnienie, czy konkrety i abstrakty istnieją: a ogólnie, czy istnieją obiekty wyróżnione w formułach (1)-(50).

Wątpię, żeby dał się utrzymać pogląd, streszczający się w hasle, że istnienie nie jest własnością. Nie ma w każdym razie dostatecznych racji za nim przemawiających. Odpowiedź na pytanie, jakie obiekty istnieją, musi być poprzedzona odpowiedzią na pytanie, jakiego rodzaju intuicje mają być zachowane. Wydaje się, że np. najbliższe intuicji zdroworozsądkowej jest rozstrzygnięcie:

(51) $\wedge x (x \text{ istnieje} \equiv x \text{ jest obiektywny})$.

Istnienie nie byłoby własnością tylko wówczas, gdyby miało być czymś nieidentyfikowalnym z żadną spośród własności scharakteryzowanych wyżej. Pytanie o to, co istnieje, byłoby jednak wtedy nie *quaestioe facti* lecz *quaestioe gustum*.

* * *

Problem konkrety-abstrakty sprawia kłopoty nie tyle dlatego, że badacze różnią się w przyjmowanych rozwiązaniach, ile dlatego, że nie wiadomo dokładnie, na czym te różnice polegają.

4. O stosunkach

Kombinacje słowne nie mają sensu określonego a priori, ale uzyskują go w miarę założeń, jakie przyjmujemy.

L. Chwistek, Trzy odczyty odnoszące się do pojęcia istnienia

4.1. Elementarne predykaty ontologiczne

Spróbuję pokazać, jak za pomocą bardzo ubogiej i prostej siatki pojęciowej można zrekonstruować podstawowe problemy tradycyjnej ontologii. Siatka ta obejmuje sześć pierwotnych i — jak mi się wydaje — niesprowadzalnych do siebie wzajemnie predykatów ontologicznych:

„ x zawiera się w (vel jest częścią) y ” (nb. relacja zawierania się jest asymetryczna i tranzytywna);

„ x znajduje się (vel występuje) w y przez z ”;

„ x posiada (vel odznacza się) y przez z ”;

„ x uszczegóławia (vel przynależy do, egzemplifikuje) y ” (nb. relacja uszczegóławiania jest asymetryczna, ale nieokreślalna co do tranzytywności);

„ x poprzedza y ” (nb. relacja poprzedzania jest asymetryczna i atranzytywna);

wreszcie

„ x mniema, że p ” (nb. relacja mniemania jest asymetryczna i nieokreślalna co do tranzytywności).

Aby uprościć wyśłowienie niektórych tez, wprowadzam od razu trzy predykaty pomocnicze:

„ x tkwi w (vel mieści się w, zajmuje) y ”, co jest skrótem wyrażenia „dla pewnego z jest tak, że x znajduje się w y przez z ”;

„ x trwa przez z ”, co jest skrótem wyrażenia „dla pewnego y jest tak, że x znajduje się w y przez z ”;

wreszcie

„ x ma (vel -owi przysługuje) y ”, co jest skrótem wyrażenia „dla pewnego z jest tak, że x posiada y przez z ”.

Predykaty powyższe wyznaczają sens następujących terminów:

„przedmiot” — „coś, co w czymś tkwi, przez coś trwa lub coś ma”;

„obszar” — „coś, w czymś coś tkwi”;

„okres” — „coś, przez co coś trwa”;

„własność” — „coś, co jest przez coś miane”;

„rodzaj” — „coś, co jest przez coś uszczegóławiane”;

„kawałek” — „przedmiot zawierający się w jakimś przedmiocie”;

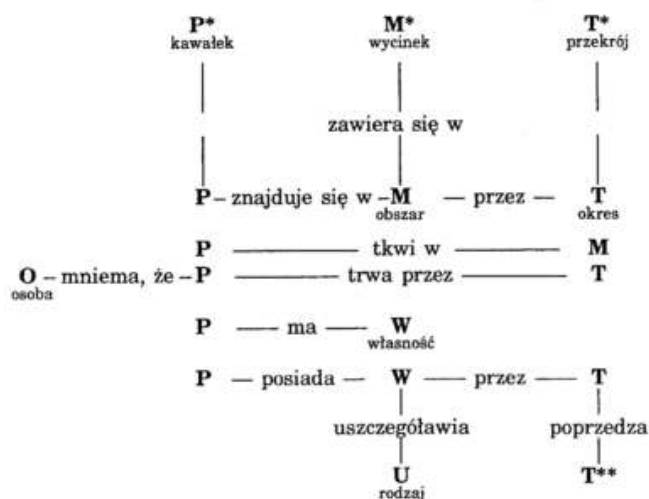
„wycinek” — „obszar zawierający się w jakimś obszarze”;

„przekrój” — „okres zawierający się w jakimś okresie”;

wreszcie

„osoba” — „coś, co coś mniemna”.

Siatkę pojęciową, którą tworzą rozważane terminy, przedstawia poniższy schemat:



Niektóre spośród wymienionych pierwotnych predykatów ontologicznych są przedmiotem zaawansowanych teorii. I tak: „zawierania się” dotyczy mereologia; „poprzedzania” — chronometria (teoria czasu); „uszczegóławiania” (przy pewnej interpretacji) — teoria klas; „mniemania” — rachunek intencjonalny.

Geometrię można uważać za teorię obszarów (przestrzeni), a rachunek kwantyfikatorów — za teorię własności.

Przy formułowaniu definicji (D) i tez ontologicznych (T)¹ trzeba będzie — poza specyficznymi predykatami ontologicznymi — odwoływać się do języka rachunku propozycjonalnego (w szczególności do stałych negacji i koniunkcji), do stałej „to, że p ”, do języka rachunku modalnego (a w szczególności do stałej „możliwe, że p ”) oraz do języka rachunku kwantyfikatorów. Dla uproszczenia posługiwać się będą potocznymi odpowiednikami wyrażen języków formalnych.

4.2. Reizm, idealizm i somatyzm

(D1) Rzecz = przedmiot mający jakąś własność, ale nie będący własnością.

(T1?) REIZM. Są tylko rzeczy.

(D2) Quasi-przedmiot = coś, o czym ktoś tylko mniemna, że jest przedmiotem.

(T2?) IDEALIZM. Są tylko quasi-przedmioty.

(D3) P_1 jest tożsamy z P_2 , gdy każda własność W , którą posiada P_1 , posiada również P_2 .

(D4) P_1 jest różny od P_2 , gdy P_1 nie jest tożsamy z P_2 .

(D5) P_1 jest połączony z P_2 , gdy pewien kawałek P_1 jest zarazem kawałkiem P_2 .

(D6) Przedmiot zwarty = przedmiot, którego każdy kawałek jest połączony z pewnym innym kawałkiem tego przedmiotu.

(D7) Przedmiot wyodrębniony = przedmiot, który nie jest połączony z żadnym przedmiotem od niego różnym.

¹ Tezy wyraźnie kontrowersyjne są opatrzone znakiem zapytania.

- (D8) Jednostka (*vel* indywiduum) = przedmiot zarazem zwarty i wyodrębniony.
 (T3?) Indywidyzm. Są tylko jednostki.
 (D9) P_1 jest podobny [pod względem U] do P_2 , gdy zarówno pewna W_1 , którą ma P_1 , jak i pewna W_2 , którą ma P_2 , uszczegóławiają [ten sam] U.
 (T4) ANALOGIZM SUBSTANCJALNY. Są przedmioty do siebie podobne.
 (D10) P_1 jest takózsamy z P_2 , gdy każdej W_1 , którą posiada P_1 przez T_1 odpowiada pewna W_2 , którą posiada P_2 przez T_2 — taka, że zarówno W_1 , jak i W_2 , uszczegóławiają [ten sam] U.
 (T5) ULTRAANALOGIZM (*vel* INTEGRALNY ANALOGIZM) SUBSTANCJALNY. Są przedmioty nietożsame, które są ze sobą takózsame.
 (D11) Przedmiot szczelny (*vel* ciało) = przedmiot taki, że niemożliwe jest, aby znajdował się w danym miejscu przez dany okres i był przedmiot różny od niego, który znajdowałby się w tym samym miejscu i przez ten sam okres.
 (T6?) SOMATYZM. Są tylko ciała.

4.3. Atomizm i realizm

- (D12) Przedmiot niepodzielny (*vel* cząsteczką) = przedmiot nie zawierający żadnego [różnego od siebie] przedmiotu.
 (D13) Świat = przedmiot zawierający każdy [różny od siebie] przedmiot. (Nb. definicja ta jest tymczasowa; ignoruje ona m.in. fakt, że częściami świata są jednostki.)
 (T7) ATOMIZM SUBSTANCJALNY. Świat jest ziarnisty: są w nim (tylko?) cząsteczki.
 (D14) Przedmiot przestrzenny = przedmiot tkwiący gdzieś.
 (D15) Przedmiot powszechny = przedmiot tkwiący wszędzie.
 (D16) Przedmiot ograniczony = przedmiot przestrzenny, ale nie powszechny.
 (D17) Przedmiot czasowy = przedmiot trwający kiedyś.
 (D18) Przedmiot wiekuisty = przedmiot trwający zawsze.

- (D19) Przedmiot kruchy = przedmiot czasowy, ale nie wiekuisty.
 (D20) Przedmiot określony = przedmiot mający jakąś własność.
 (T8) REALIZM SUBSTANCJALNY. Świat jest rzeczywisty: każdy przedmiot jest ograniczony, kruchy i określony.
 (T9) REALIZM ATRYBUTYWNY. Każdą własność kiedyś coś posiada.
 (D21) Przestrzeń = obszar zawierający każdy [różny od siebie] obszar.
 (D22) Miejsce = obszar nie zawierający żadnego [różnego od siebie] obszaru.
 (T10) ATOMIZM SPACJALNY. Przestrzeń jest ziarnista: są w niej miejsca.
 (T11) REALIZM SPACJALNY. Przestrzeń jest wypełniona: w każdym obszarze coś się kiedyś znajduje.
 (D23) Chwila = okres nie zawierający żadnego [różnego od siebie] okresu.
 (D24) Czas = okres zawierający każdy [różny od siebie] okres.
 (T12) ATOMIZM TEMPORALNY. Czas jest ziarnisty: są w nim chwile.
 (T13) REALIZM TEMPORALNY. Czas jest wypełniony: przez każdy okres coś się gdzieś znajduje.

4.4. Finityzm, teleologizm, relatywizm i wariabilizm

- (D25) T_1 jest wcześniejszy od T_2 , gdy T_1 poprzedza T_2 , lub T_2 poprzedza T^* , który poprzedza T_2 .
 (D26) T_1 jest późniejszy od T_2 , gdy T_2 jest wcześniejszy od T_1 .
 (T14) FINITYZM TEMPORALNY. Czas jest skończony: nieodwieczny (jest chwila wcześniejsza od wszystkich od niej różnych) i niewieczny (jest chwila, od której wszystkie od niej różne są wcześniejsze).

- (T15) TELEOLOGIZM TEMPORALNY. Czas jest ukierunkowany: z każdych dwóch [różnych] chwil jedna jest wcześniejsza od drugiej.
- (D27) P_1 współlistnieje z P_2 , gdy P_1 i P_2 trwają przez ten sam okres.
- (D28) P_1 jest w teraźniejszości względem P_2 , gdy P_1 współlistnieje z P_2 .
- (D29) P_1 jest w przeszłości/przyszłości względem P_2 , gdy P_1/P_2 trwa przez T_1/T_2 , który jest wcześniejszy od T_2/T_1 , przez który trwa P_2/P_1 .
- (T17?) RELATYWIZM TEMPORALNY. Nie ma absolutnej równoczesności: nie ma przedmiotów różnych od siebie, z których by jeden był w teraźniejszości drugiego.
- (D30) P [kiedyś] powstał, gdy P znajduje się w pewnym miejscu przez T , ale P nie znajdował się nigdzie przez żaden okres wcześniejszy od T .
- (D31) P [kiedyś] zginie, gdy P znajdował się w pewnym miejscu przez T , ale P nie będzie znajdował się nigdzie przez żaden okres późniejszy od T .
- (T18) FINITYZM SUBSTANCJALNY. Każdy przedmiot kiedyś powstał i kiedyś zginie. (Nb. jest to pewna wersja części tezy (T8) realizmu substancjalnego, dotycząca kruchości przedmiotów.)
- (D32) P zmienił W_1 na W_2 , gdy P posiadał W_1 przez T , P_1 posiada W_2 przez T_2 , T_1 jest wcześniejszy od T , a nie ma takiego T , żeby P_2 posiadało [zarazem] W i W_1 przez T_2 .
- (T19) WARIABILIZM. Każdy przedmiot się zmienia².
- (D33) P przemieścił się z M_1 na M , gdy P_2 znajdował się w M_1 przez T_1 , P_1 znajduje się w M_2 przez T_2 , T_1 jest

² Tu i niżej stosuję — dla uproszczenia — następujące skróty: „ P się zmienia” — znaczy tyle, co — „ P zmienił W_1 na W_2 ”; „oddziaływanie P_1 na P_2 ” — znaczy tyle, co — „to, że P_1 oddziałał na P_2 ”; „zmiana P ” — znaczy tyle, co — „to, że P się zmienia”; „zmiana” — znaczy tyle, co — „zmiana [pewnego] P ”; „oddziaływanie” — znaczy tyle, co — „to, że P_1 oddziałał na P_2 ”.

- wcześniejszy od T_2 , a nie ma takiego T , żeby P znajdowało się [zarazem] w M i M_1 przez T .
- (T20) MOBILIZM. Każdy przedmiot się przemieszcza.

4.5. Determinizm i kauzalizm

- (D34) P_1 wyznacza P_2 [różnego od P_1], gdy niemożliwe jest, aby P_1 trwał przez T , a nie ma okresu późniejszego od T , przez który nie trwałoby P_2 .
- (T21) DETERMINIZM. Każdy przedmiot jest wyznaczony przez pewien inny (różny od niego) przedmiot.
- (T22) ULTRADETERMINIZM (vel DETERMINIZM INTEGRALNY). Z każdych dwóch przedmiotów jeden wyznacza drugi.
- (D35) P_3 przeszedł z P_1 na P_2 , gdy P_3 było kawałkiem P_1 przez T_1 , P_3 jest kawałkiem P_2 przez T_2 , a nie ma takiego T_2 , żeby P_3 było (zarazem kawałkiem P_1 i P_2). (Nb. „przechodzenie” można też zdefiniować za pomocą „przemieszczania się”.)
- (D36) P_1 oddziałał na P_2 , gdy P_3 przeszedł z P_1 na P_2 .
- (D37) To, że P_1 oddziałał na P_2 , jest przyczyną tego, że P_2 się zmienił, gdy oddziaływanie P_1 na P_2 jest warunkiem koniecznym zmiany P_2 .
- (D38) To, p jest skutkiem tego, że q , gdy to, że q jest przyczyną tego, że p .
- (T23) KAUZALIZM. Każda zmiana ma swoją przyczynę.
- (T24) UNIKAUZALIZM. Każda zmiana ma tylko jedną przyczynę.
- (T25?) MONOKAUZALIZM. Wszystkie zmiany mają tę samą przyczynę.
- (T26) EFEKTUALIZM. Każde oddziaływanie ma swój skutek.
- (T27) UNIKTUALIZM. Każde oddziaływanie ma tylko jeden skutek.

* * *

Jak widać, za pomocą kilku pierwotnych predykatów ontologicznych — i zdefiniowanych za ich pomocą predykatów po-

chodnych — da się sformułować kilkadziesiąt ważnych tez ontologicznych.

Warto zaznaczyć, że z jednej strony — nie jest to pełna lista tez możliwych do wyrażenia w zaproponowanym języku (bardzo łatwo np. uzupełnić ją o tezy uwikłane w spór o powszechniki — tu: rodzaje); z drugiej zaś strony — istotne rozszerzenie tej listy wymagałoby oczywiście wzbogacenia zbioru pierwotnych predykatów.

Uważam, że warto prowadzić dalsze badania w obu kierunkach.

CZĘŚĆ DRUGA

O JĘZYKU

5. O rodzajach wyrażeń

Struktura składowa wyrażeń potocznych [...] nie jest na tyle jednoznaczna, aby dopuszczała tylko jeden sposób dzielenia ich na człony.

K. Ajdukiewicz, *Wyrażenia okazjonalne*

Mam wrażenie, że bujnemu rozkwitowi formalizmu gramatyki kategorialnej nie towarzyszą współmierne wysiłki w kierunku zadowalającego wyeksplikowania intuicji, dotyczących pojęć kluczowych dla tej gramatyki — z pojęciem „kategorii semantycznej” na czele. Intuicje te są na ogół przedstawiane jedynie w tekstach propedeutycznych i mają postać niezobowiązujących, swobodnych, uproszczonych «wyjaśnień». Tymczasem sprawa jest na tyle ciekawa (i ważna), że warto się jej przyrzec — bez prześlizgiwania się nad trudnościami, które się w związku z nią rodzą — nawet gdyby nie dało się uniknąć zarzutu teoretycznej «naiwności».

Gotów jestem narazić się na taki zarzut, gdyż — jak to przed dwudziestu laty ujął w związku z inną kwestią T. Batóg — ‘potrzebna tu jest rzetelna dyskusja, która nie oszczędzi żadnego słabego punktu. Bo tylko w ten sposób można doprowadzić do należytego pogłębienia teoretycznego odnośnej problematyki.’

5.1. *Kategoria semantyczna*

K. Ajdukiewicz w artykule [Ajdukiewicz 1934a, s. 196–197] w następujący sposób «wyjaśnia» swoją koncepcję kategorii semantycznej na gruncie mowy potocznej:

- (1) ‘Wyrażenie A przy znaczeniu a i wyrażenie B przy znaczeniu b należą wtedy i tylko wtedy do tej samej kategorii semantycznej, jeżeli każde zdanie Z_A , zawierające wyrażenie A , użyte w znaczeniu a , po zastąpieniu wyrażenia A przez wyrażenie B , użyte w znaczeniu b

i przy zachowaniu pozostałych wyrazów w ich pierwotnych znaczeniach i związkach, przekształca się na wyrażenie, które jest również zdaniem, oraz jeżeli i *vice versa* zdanie Z_B po zastąpieniu B przez A (przy analogicznych jak wyżej zastrzeżeniach) przemieni się również w zdanie.'

W późniejszej o rok pracy [Ajdukiewicz 1935, s. 223] czytamy natomiast:

- (2) 'Wyraz wzgl. wyrażenie A , wzięte w znaczeniu x i wyraz wzgl. wyrażenie B , wzięte w znaczeniu y , należą do tej samej kategorii znaczeniowej wtedy i tylko wtedy, gdy istnieje takie zdanie (wzgl. funkcja zdaniowa) S_A , w którym A występuje w znaczeniu x i które po zastąpieniu jego składnika A przez wyrażenie B wzięte w znaczeniu y , przy ścisłym zachowaniu znaczenia pozostałych słów i składni zdania S_A , przekształca się w wyrażenie S_B , które również jest zdaniem (wzgl. funkcją zdaniową).'

Podobną do tej ostatniej charakterystykę znajdujemy w podręczniku [Ajdukiewicz 1965].

Pomińmy odmienności stylistyczne oraz dołączenie członów alternatywnych „wyraz” (do „wyrażenia”) i „funkcja zdaniowa” (do „zdania”). Istotna różnica między (1) i (2) tkwi w kwantyfikatorach *definensów*: w (1) jest on *generalny*, w (2) — *partykularny*.

W sformułowaniach niektórych autorów, nawiązujących do K. Ajdukiewicza, różnica ta jest — nawiasem mówiąc — kamuflowana w ten sposób, że dopuszczalna staje się zarówno jedna, jak i druga interpretacja tych sformułowań. Z hasła „Gramatyka kategorialna”, napisanego przez W. Marciszewskiego do encyklopedii [Marciszewski 1987, s. 240], dowiadujemy się o kategorii syntaktycznej:

- (3) 'Dwa wyrażenia należą do tej samej kategorii syntaktycznej zawsze i tylko wtedy, gdy zdanie zawierające jedno z tych wyrażen nie przestaje być zdaniem, jeżeli wyrażenie to zostanie w nim zastąpione drugim z wyrażen.'

Zgodnie z zasadą, sformułowaną przez A. Tarskiego (por. [Marciszewski 1987, s. 244]), powinno być co prawda tak, że:

- (4) 'Jeżeli dwa wyrażenia są wzajemnie zamienialne w jakimś jednym kontekście, przy zachowaniu własności bycia wyrażeniem poprawnie zbudowanym, to muszą one być wzajemnie zamienialne we wszystkich kontekstach; a zatem ich wzajemna wymienialność w jednym kontekście wystarcza, aby należały one do tej samej kategorii.'

Nie jest jednak oczywiste, czy zasada ta obowiązuje w mowie potocznej.

Alternatywne wyjaśnienia K. Ajdukiewicza można — jak się zdaje — uczynić przejrzystszy, jeśli się przyjmie, że: po pierwsze, bierzemy pod uwagę wyłącznie wyrażenia w z góry określonym, jednym znaczeniu; po drugie, wyrażenie W zawiera wyrażenie W^* , gdy wyrażenie W^* jest członem (*scil.* składnikiem) wyrażenia W ; po trzecie, to, co wyraża się za pomocą terminów „zastąpienie” i „przekształcenie” (*resp.* „przemienienie”), może być wyrażone za pomocą syntaktycznych terminów „[coś] bez [czegoś]” i „tożsamość”.

Mamy wtedy dla (1):

- (5) Wyrażenie A należy do tej samej kategorii semantycznej, co wyrażenie B , gdy dla każdego Z_A i każdego Z_B jeżeli A jest członem Z_A i B jest członem Z_B i Z_A bez A jest tożsame z Z_B bez B — to Z_A jest zdaniem, gdy Z_B jest zdaniem.

Odpowiednio dla (2) mamy:

- (6) Wyrażenie A należy do tej samej kategorii semantycznej, co wyrażenie B , gdy jest pewne Z_A i pewne Z_B takie, że: A jest członem Z_A i B jest członem Z_B i Z_A bez A jest tożsame z Z_B bez B i — Z_A jest zdaniem, gdy Z_B jest zdaniem.

Widać teraz wyraźnie, że wartość wyjaśniająca obu formuł zależy od „zrozumiałości” terminów „zdanie” i „człon”.

5.2. Zdanie

Pierwszy z tych terminów — termin „zdanie” — K. Ajdukiewicz wyjaśnia następująco [Ajdukiewicz 1934a, s. 196]:

- (7) ‘Jakieś wyrażenie nazywa się [...] przy pewnym swym znaczeniu zdaniem, jeżeli jest przy tym znaczeniu prawdą lub fałszem.’

Jestem skłonny utożsamiać użyty w (7) termin „prawda” z terminem „zdanie prawdziwe”, i odpowiednio termin „fałsz” — z terminem „zdanie fałszywe”. Dalej, definiuję „prawdziwość” — *resp.* „fałszywość” następująco:

- (8) Jeżeli zdanie *S* odnosi się do zdarzenia *Z*, to *S* jest prawdziwe (*resp.* fałszywe), gdy *Z* zachodzi (*resp.* nie zachodzi).

W artykule [Ajdukiewicz 1960, s. 350] K. Ajdukiewicz definiuje „zdanie” nieco inaczej niż w (7):

- (9) ‘[Zdanie jest to] wyrażenie denotujące jakąś wartość logiczną, tj. prawdę lub fałsz.’

W (9) oczywiście prawda i fałsz nie mogą być utożsamione ze zdaniem — odpowiednio — prawdziwym lub fałszywym. Zdanie denotujące prawdę — to teraz raczej tyle, co — zdanie odnoszące się do zdarzenia zachodzącego; zdanie denotujące fałsz natomiast — to zdanie odnoszące się do zdarzenia nie zachodzącego. W ten sposób ostatecznie dochodzimy znów do definicji (8).

Przy takich rozstrzygnięciach uchwycenie, czym jest zdanie, a w konsekwencji także, czym jest kategoria semantyczna, jest niemożliwe bez zdania sprawy z sensu terminu semantycznego „odniesienie” i terminów ontologicznych „zdarzenie” i „zachodzenie”.

Drugiego z newralgicznych terminów *definiensa* „kategorii semantycznej” — terminu „człon” — K. Ajdukiewicz w ogóle nie określa. Póki zaś takiego określenia nie ma, póty jego wyjaśnienie — zawierając nierozwinięty element intuicyjny — nie stanowi definicji *sensu stricto*.

Zauważmy od razu, że formuły (1) i (5) — a więc formuły z kwantyfikatorem generalnym — nie dostarczają efektywne-

go kryterium identyczności kategorialnej, gdyż ostateczne potwierdzenie dla każdej pary zdań, zawierających badane wyrażenia, czy zdania te spełniają nałożone warunki, jest po prostu niewykonalne.

Natomiast formuły z kwantyfikatorem partykularnym — (2) i (6) — są nieadekwatne, gdyż nie chwytają pewnych ważnych intuicji. Roważmy zdanie „Seweryna Łuszczewska-Romahnowa była uczennicą Kazimierza Twardowskiego”. Jeżeli na miejsce wyrażenia „Seweryna Łuszczewska-Romahnowa” wstawimy wyrażenia „Seweryna Łuszczewska nie” lub „Tadeusz Batóg jest uczniem Seweryny Łuszczewskiej-Romahnowej, która z kolei”, to otrzymamy odpowiednio zdania „Seweryna Łuszczewska-Romahnowa nie była uczennicą Kazimierza Twardowskiego” i „Tadeusz Batóg jest uczniem Seweryny Łuszczewskiej-Romahnowej, która z kolei była uczennicą Kazimierza Twardowskiego”. Intuicyjnie rzecz biorąc wyrażenia „Seweryna Łuszczewska-Romahnowa”, „Seweryna Łuszczewska-Romahnowa nie” i „Tadeusz Batóg jest uczniem Seweryny Łuszczewskiej-Romahnowej, która z kolei” nie należą jednak do tej samej kategorii semantycznej. Przykład powyższy można co prawda odrzucić, jeśli się nałoży takie warunki na bycie członem jakiegoś wyrażenia — lub ogólniej na bycie wyrażeniem — że „Seweryna Łuszczewska-Romahnowa nie” i „Tadeusz Batóg jest uczniem Seweryny Łuszczewskiej-Romahnowej, która z kolei” przestaną być w ogóle członami *resp.* wyrażeniami.

Zastrzeżenie można wtedy odbudować na gruncie zdań typu „Rusini i Tatarzy rozpierzchli się”. Jeśli na miejsce wyrażenia „Rusini” damy wyrażenie „Polacy rzucili się do przodu” to otrzymamy zdanie „Polacy rzucili się do przodu i Rusini rozpierzchli się”. Znowu intuicyjnie wyczuwamy, że wyrażenia „Rusini” i „Polacy rzucili się do przodu” — wyrażenia niewątpliwie — należą do różnych kategorii semantycznych: pierwsze jest nazwą, drugie — zdaniem. Można co prawda i tutaj bronić formuły (2) i (6) przez wskazanie, że „i” w zdaniach „Rusini i Tatarzy rozpierzchli się” oraz „Polacy rzucili się do przodu i Tatarzy rozpierzchli się” ma inne znaczenie: w pierwszym czysto «koniunkcyjne», a w drugim — «kauzalne». Nie da się

jednak wykluczyć, że można dla formuł «partykularnych» skonstruować kontrprzykład, który byłby pod tym względem nie do zakwestionowania.

5.3. Znaczenie

Inny sposób wyjaśnienia tego, czym jest kategoria semantyczna, odwołuje się nie do kontekstu zdaniowego, lecz do kontekstu sensownego. Tak np. w haśle „Kategoria semantyczna” z encyklopedii [Marciszewski 1970, s. 99–101] W. Marciszewski podaje:

- (10) ‘Wyrażenia X, Y należą do tej samej kategorii semantycznej języka J zawsze i tylko, gdy po zastąpieniu X przez Y (lub odwrotnie) w dowolnym wyrażeniu sensownym języka J wyrażenie to nadal pozostaje sensowne.’

Zauważmy, że w sformułowaniu (10) zwrot „dowolne wyrażenie” dopuszcza — jak w (3) — interpretację słabszą i mocniejszą: „pewne dowolne wyrażenie” lub „każde dowolne wyrażenie”.

Na pytanie, kiedy dane wyrażenie jest sensowne, W. Marciszewski odpowiada w haśle „Sensowność” [Marciszewski 1970, s. 264]:

- (11) ‘W jest wyrażeniem sensownym języka J zawsze i tylko, gdy spełnia jeden z dwóch warunków: (a) W jest wyrażeniem prostym; (b) W jest wyrażeniem złożonym, którego proste składniki spełniają warunek (a), całość zaś jest spójna syntaktycznie czyli zbudowana zgodnie z regułami składni języka J ’

Formuła (11) — a więc też i formuła (10) — dostarcza efektywnego kryterium tylko wtedy, gdy: (a) umiemy rozstrzygnąć, co jest wyrażeniem prostym; (b) umiemy rozstrzygnąć, co jest członem (*scil.* składnikiem) danego wyrażenia; (c) wiemy, jakie są reguły składni danego języka.

Jeśli chodzi o warunek (a), to K. Ajdukiewicz ma wątpliwość, czy da się skonstruować kryterium prostoty wyrażenia. ‘Czasem powstaje [...] niepewność, co ma być traktowane jako

jeden wyraz” — pisze w [Ajdukiewicz 1935, s. 225]. Dopuszcza jednak istnienie — przynajmniej dla niektórych wyrażen — kryterium strukturalnego. Jedynie ‘gdy język, jak np. niemiecki, dopuszcza słowa rozdzielne [...], wtedy nie można podać kryterium jednego słowa w sposób czysto strukturalny, [Ajdukiewicz 1935, s. 227]. Natomiast W. Marciszewski daje w [Marciszewski 1970, s. 268, 356] następujące wskazówki:

- (12) ‘[Wyrażenie proste języka J jest to] wyrażenie należące do zasobu leksykalnego czyli słownika języka J ’

- (13) ‘[Wyrażenie proste języka J jest to] wyrażenie takie, że żadna jego część nie jest wyrażeniem.’

Jeśli chodzi o warunek (c), to znajomość reguł składni wolno utożsamiać z wiedzą, do ilu i jakich argumentów «odsyłają» poszczególne funktory.

Warunki (a)-(c) są więc spełnialne tylko wtedy, gdy znany jest cały słownik danego języka, pełny wykaz funktorów zaopatrzonych w wyczerpującą charakterystykę strukturalną, oraz gdy wiadomo, po czym rozpoznać, że pewna «fizyczna» część danego wyrażenia jest jego członem. Chodzi o to, żeby uniknąć uznania np. wyrażenia „zdrój” za wyrażenie, którego członem jest wyrażenie „rój”, co w świetle formuły (13) prowadziłoby do uznania wyrażenia „zdrój” za wyrażenie złożone.

Dla mowy potocznej oczekiwanie znajomości list, o których mowa wyżej, jest nierealistyczne. Zresztą, aby je sporządzić, trzeba by już dysponować jakimś wstępnym kryterium odpowiednio bycia wyrażeniem prostym i funktorem określonej subkategorii.

Jak się okazuje, wszystkie rozważane wyżej koncepcje kategorii semantycznej, odwołują się do pojęcia „członu”.

Przyjmijmy na próbę, że:

- (14) l jest członem wyrażenia sensownego W , gdy jest taką częścią W , że wyrażeniami sensownymi są: l , część W , która poprzedza l i część W , którą poprzedza C .

Nie jest to określenie zadowalające, gdyż na jego podstawie trzeba by uznać wyrażenie „noga” za człon wyrażenia „stono-

ga". Aby tego uniknąć, należałoby je uzupełnić podaną niżej (por. p. 5.4.) regułą (R-1). Ale niezależnie od tego powstaje pytanie, po czym poznać, że dany ciąg napisów lub brzmień jest wyrażeniem sensownym.

Formuły (14) nie da się zastosować do uwyrażnienia rozwiązania W. Marciszewskiego, gdyż byłoby ono obarczone pośrednim błędnym kołem: w formule (11) określenie wyrażenia sensownego odwołuje się właśnie do pojęcia „członu”.

Błędne koło powstaje także przez dołączenie formuły (14) do koncepcji K. Ajdukiewicza. Podaje on bowiem wyjaśnienie, na czym polega sensowność, tylko dla wyrażeń złożonych, a takie wyjaśnienie zakłada „rozumiałość” terminu „człon”. Skądinąd wyjaśnienia K. Ajdukiewicza są i w tym wypadku wysoce niezadowalające. Zgodnie z nimi [Ajdukiewicz 1934a, s. 198, 199]:

- (15) '[Wyrażenie złożone jest sensowne, gdy ma] jednolity sens, [a więc gdy jest] spójne znaczeniowo.'

Z kolei [Ajdukiewicz 1935, s. 222, 223; 1965, s. 29]:

- (16) '[Złożony twór słowny] jest pozbawiony sensu [czyli nie jest sensowny, traci sens, jest składniowym nonsensem], gdy staje się [...] jakimś zestawieniem niepowiązanych słów [czyli zestawieniem słów bez związku, luźnym szeregiem wyrazów].'

Natomiast według K. Ajdukiewicza [Ajdukiewicz 1934a, s. 197, 199; 1965, s. 29]:

- (17) '[Wyrażenie złożone nie jest jeszcze pozbawione sensu, gdy] odczuwa się [w nim] jakąś nienaturalność, [ani gdy jest] niedorzeczne.'

Nie widzę innego sposobu zdania sprawy z jednolitości sensu jakiegoś wyrażenia, jak przez odwołanie się do tego, czy wyrażenie to odnosi się do jakiegoś dostatecznie wyodrębnionego przedmiotu. Znowu więc dochodzimy ostatecznie do pojęć semantycznych („odniesienie”) i ontologicznych („dostatecznie wyodrębniony przedmiot”).

5.4. Rozczłonkowanie

Przyjmijmy, że umiemy w danym wyrażeniu wyróżnić jego człony — czyli że umiemy to wyrażenie rozczłonkować. Przy ustalaniu kategorii semantycznych wydzielonych członów należy kierować się regułą, zgodnie z którą:

- (R-1) Dokładnie jeden człon każdego wyrażenia złożonego jest funktorem głównym (krótko: funktorem) tego wyrażenia; pozostałe człony są argumentami tego funktora.

Jak jednak ustalić, który z członów np. wyrażenia „kierownik katedry” jest właśnie funktorem o kategorii n/n , a który — argumentem tego funktora o kategorii n ? Inaczej mówiąc: czy istnieje kryterium odróżniania symboli deskryptywnych od strukturalnych, czyli kategorematów od synkategorematów?

A. Nowaczyk w pracy [Stanosz & Nowaczyk, s. 68] odpowiada na to pytanie przecząco:

- (18) 'Podział symboli na deskryptywne i strukturalne jest w pewnej mierze arbitralny.'

Inaczej — K. Ajdukiewicz. W [Ajdukiewicz 1935, s. 224] utrzymuje on, po pierwsze, że:

- (19) 'Przez znaczenie, które posiada prosty wyraz, jest ustalona jego kategoria znaczeniowa.'

I dalej [Ajdukiewicz 1935, s. 232]:

- (20) 'Można każdy prosty wyraz języka, dzięki znaczeniu, jakie on posiada, zaszereżować do określonej kategorii znaczeniowej. [...] Wtedy tylko, gdy założenie [to] jest spełnione, można analizować wszystkie złożone wyrażenia według schematu *funktory i argumenty*.'

Po drugie, według K. Ajdukiewicza [Ajdukiewicz 1935, s. 226]:

- (21) 'W każdym sensownym wyrażeniu złożonym jest w jakiś sposób zaznaczone, które wyrażenia występują jako argumenty, i do których wyrażen występujących jako funktory one należą.'

Co więcej [Ajdukiewicz 1935, s. 226]:

- (22) 'Zestawienie słów, w którym ta przynależność nie jest wcale albo nie jest całkowicie zaznaczona, nie posiada jednolitego znaczenia.'

Formuły (21) i (22) nie określają jednak, w jaki mianowicie sposób zaznaczone jest, że dany człon ma być w szczególności funktorem (*resp.* argumentem).

O funktorach czytamy w [Ajdukiewicz 1934a, s. 198] (por. też [Ajdukiewicz 1960, s. 346]:

- (23) '[Funktory są to] wyrażenia, które odnosząc się lub spajając inne, tworzą wraz z nimi wyrażenia złożone o jednolitym sensie.'

Podobnie stawia sprawę W. Marciszewski w „Gramatyce kategorialnej” [Marciszewski 1987, s. 241]:

- (24) 'Funktory są wyrażeniami służącymi do tworzenia wyrażeń złożonych z wyrażeń prostych (lub mniej złożonych).'

Jednakże treść wyrażeń „odniesienie [syntaktyczne]”, „spajanie” i „tworzenie” — występujących w formułach (23) i (24) — jest na tyle luźna, że można za ich pomocą opisywać zarówno rolę funktorów, jak i ich argumentów w wyrażeniu złożonym. Kłopotu tego unika W. Marciszewski w haśle „Funktory” z [Marciszewski 1970, s. 73]:

- (25) 'Funktory jest to wyrażenie nie będące zdaniem ani nazwą, służące natomiast do konstruowania zdań lub nazw lub innych (bardziej złożonych) funktorów.'

Ale formuła (25) jest operatywna tylko pod warunkiem, że wiemy skądinąd, jak rozpoznać w danym członie (lub w danym wyrażeniu) zdanie lub nazwę, a więc — przynależność do podstawowej kategorii semantycznej.

Zdanie — jak już widzieliśmy (w p. 5.3) — jest ostatecznie scharakteryzowane za pomocą terminów semantyczno-ontologicznych.

W pracy [Ajdukiewicz 1934a, s. 197] nazwę mowy potocznej K. Ajdukiewicz «w przybliżeniu» charakteryzuje następująco:

- (26) '[Klasa nazw jest to] klasa wyrażeń, z których każde należy do tej samej kategorii semantycznej, co jakiś

rzeczownik, użyty w swym normalnym rzeczownikowym znaczeniu.

Wartość tej charakterystyki zależy w sposób oczywisty od «zrozumiałości» terminu „rzeczownik”, należącego do terminologii tradycyjnej gramatyki, która to terminologia z logicznego punktu widzenia pozostawia wiele do życzenia.

W [Ajdukiewicz 1965, s. 30] K. Ajdukiewicz próbuje uniknąć tego kłopotliwego powiązania, dając następujące określenie:

- (27) 'Wyrażenia języka polskiego, będące (przy pewnym ich znaczeniu) wyrażeniami tej samej kategorii syntaktycznej co np. wyraz „pies”, zowią się przy tym swym znaczeniu nazwami tego języka.'

Określenie (27) wymaga jednak, po pierwsze, podania takich kryteriów bycia wyrazem, by „pies” nie był tym samym wyrazem, co „psa” (ten ostatni w pewnym kontekście — np. w wyrażeniu „ślad psa” — jest bowiem funktorem). Po drugie, podobnie zresztą jak określenie poprzednie, określenie (27) zakłada uporanie się z trudnym problemem identyczności kategorialnej.

Ten ostatni problem omija wyjaśnienie, podane przez K. Ajdukiewicza w [Ajdukiewicz 1960, s. 350], dokonane wprost w semantyczno-ontologicznej aparaturze pojęciowej:

- (28) '[Nazwa (jednostkowa) jest to] wyrażenie denotujące jakiś przedmiot jednostkowy (indywiduum).'

W pracy tej także daje nie syntaktyczną — jak w (20) — lecz semantyczno-ontologiczną charakterystykę funktora:

- (29) '[Funktory — znak funkcyjny — jest to] wyrażenie denotujące jakąś funkcję, [czyli] relację przyporządkowującą jednoznacznie pewnym obiektom inne obiekty jako ich korelaty.'

Okazuje się więc, że normalne (nie: ostensywne, przez wyliczenie) zdefiniowanie kluczowych terminów gramatyki kategorialnej dla mowy potocznej — takich jak „wyrażenie (sensowne)”, „wyrażenie proste”, „wyrażenie złożone”, „człon (wyrażenia złożonego)”, „kategoria semantyczna”, „funktory”, „argument”, „zdanie” i „nazwa” — wymaga odwołania się do

terminów semantyczno-ontologicznych: „odniesienie (semantyczne)”, „zdarzenie”, „zachodzenie”, „przedmiot dostatecznie wyodrębniony”, „relacja”, „korelat (ontyczny)” i „przedmiot jednostkowy (indywiduum)”.

Wymaga zatem — mówiąc krótko — «gotowej» semantyki i ontologii.

5.5. Sposoby odniesienia

Jeśli chodzi o semantykę, to pierwszą trudnością, na jaką się tutaj natykamy, jest odróżnienie typów funkcji referencyjnych, pełnionych przez wyrażenia, należące do poszczególnych kategorii semantycznych. Chodzi o to, że do tego samego «obiektu» ontycznego mogą odnosić się wyrażenia o różnych kategoriach semantycznych. Niech tym obiektem będzie np. «zdarzenie», polegające na tym, że Władysław Tatarkiewicz korzystał z prac Władysława Heinricha. Otóż do tego zdarzenia odnosi się zarówno zdanie „Władysław Tatarkiewicz korzystał z prac Władysława Heinricha”, jak i nazwy „to, że Władysław Tatarkiewicz korzystał z prac Władysława Heinricha” oraz „korzystanie przez Władysława Tatarkiewicza z prac Władysława Heinricha”. Podobnie, do relacji, do której odnosi się funktor „korzystał z”, można odnieść się także za pomocą nazwy „korzystanie z”.

Dla zdań i nazw skłonny byłbym przyjąć, że o ile swoistą funkcją tych pierwszych jest wyrażanie (*resp.* stwierdzanie) przekonania, o tyle swoistą funkcją tych drugich jest oznaczanie (dowolnych) przedmiotów. Pozostaje jednak dalej zagadką, czym się różni wyrażanie danego przekonania przez pewne zdanie od oznaczania tego przekonania (a więc bądź co bądź pewnego przedmiotu) przez odpowiednią nazwę.

Drugą trudnością, z którą musi się uporać semantyka, jest kwestia odpowiedniości struktury ontologicznej obiektów i struktury syntaktycznej wyrażen mowy potocznej, do tych obiektów się w pewien określony sposób odnoszących. Chodzi o rozstrzygnięcie, czy wyrażenia tej samej kategorii semantycznej różnie ustrukturalizowane i odnoszące się jako całość — w ten sam sposób do czegoś (jak np. zdania „Władysław

Tatarkiewicz korzystał z prac Władysława Heinricha” i „Prace Władysława Heinricha były wykorzystywane przez Władysława Tatarkiewicza”), można uznać za odnoszące się do tego samego korelatu ontycznego.

Tę ostatnią trudność należy odróżnić od kłopotów, które powstają przy analizie strukturalnej określonego jednego wyrażenia złożonego, w szczególności złożonego z więcej niż dwóch członów. Chodzi mianowicie o kłopoty związane z chwiejnością mowy potocznej i właściwymi jej niedopowiedzeniami.

5.6. Chwiejność i nieokreśloność

W [Ajdukiewicz 1934a, s. 200] K. Ajdukiewicz zauważył:

(30) 'Chwiejność mowy potocznej [...] dopuszcza rozmaity sposób jej ujednoznacznienia.'

Z tej chwiejności można zdać sprawę przez przypisanie wyrażeniu więcej niż jednego dopuszczalnego ustrukturalizowania. Przypuśćmy jednak, że mamy do czynienia z wyrażeniem, które nie jest chwiejne. O takich wyrażeniach K. Ajdukiewicz w [Ajdukiewicz 1960, s. 345] pisze, co następuje:

(31) 'Każde sensowne i jednoznaczne wyrażenie złożone z więcej niż z jednego słowa [...] daje się w jeden tylko sposób bez reszty rozłożyć na części tak, że jedna z tych części [mianowicie funktor względnie operator] odnosi się do pozostałych [mianowicie swoich argumentów] i łączy je w jednolitą sensowną całość.'

Spełnienie warunku jedyności dopuszczalnej analizy strukturalnej danego (jednoznacznego) wyrażenia mowy potocznej wymaga uzupełnienia reguły (R-1) dodatkowymi regułami ograniczającymi. Oto niektóre z nich.

(R-2) Każdy argument funktora w wyrażeniu złożonym, należącym do podstawowej kategorii semantycznej, należy do podstawowej kategorii semantycznej.

Dzięki regule (R-2) w wyrażeniu „Kot bojaźliwie miauknął” nie można wydzielić słowa „miauknął” jako funktora, a ciągu

słów „kot bojaźliwie” jako jego argumentu, ani słowa „bojaźliwie” jako funktora (głównego), a słów „kot” i „miauknął” jako jego argumentów, bowiem ani ciąg słów „kot bojaźliwie”, ani słowo „miauknął” nie są nazwami (ani zdaniami). Pozostaje więc interpretacja: $n, z/n$, gdzie funktor „bojaźliwie miauknął” ma strukturę: $z/n // z/n, z/n$.

(R-3) Przynajmniej jeden argument funktora złożonego należy do tej samej subkategorii, co ten funktor.

Rozważmy zdanie „Mieszko jest ojcem Bolesława”. Zdanie to można by zinterpretować następująco: (a) „Mieszko” — n , „jest ojcem” — z/nn , „Bolesława” — n ; (b) „Mieszko” — n , „jest” — z/nn , „ojcem Bolesława” — n . Interpretacja (a) jest wykluczona przez regułę (R-3), gdyż w domniemanym funktorze złożonym „jest ojcem” — słowo „ojciec” nie jest funktorem należącym do subkategorii z/nn , do której należeć by musiało wyrażenie „jest ojcem”. Interpretacja (a) byłaby jednak dopuszczalna, gdyby wyrażenie „jest ojcem” uznać za wyrażenie proste.

Podobnie zdanie „Królowna Wanda myśli o zamążpójściu” dopuszcza mimo zastosowania reguł (R-1), (R-2) i (R-3) więcej niż jedną interpretację, a mianowicie: (a) „królowna Wanda” — n , „myśli o zamążpójściu” — z/n (gdzie z kolei „myśli” — z/n , „o zamążpójściu” — $z/n // z/n$); (b) „królowna Wanda” — n , „myśli o” — z/nn , „zamążpójściu” — n . Przy interpretacji (a) nie można by jednak rozkładać wyrażenia „o zamążpójściu”, a przy interpretacji (b) — wyrażenia „myśli o”. Interpretację typu (a) można by wyeliminować, gdyby *ad hoc* przyjąć metaregułę (MR):

(MR) Z dwu interpretacji dopuszczalnych na gruncie reguł [R-1]–[R-3] wybieramy tę, przy której funktory są mniej złożone.

(R-4) Wszystkie argumenty danego funktora należą do tej samej kategorii semantycznej.

Reguła (R-4) pozwala na ujednoznacznienie m.in. zdań intensjonalnych typu „ A wierzy, że p ”, które — gdyby reguła ta nie obowiązywała — miałyby dwie dopuszczalne interpretacje: (a) „ A ” — n , „wierzy, że” — z/nz , „ p ” — z ; (b) „ A ” — n , „wierzy” — z/nn (gdzie z kolei „ze” — n/z , „ p ” — z). Reguła (R-4) nakazuje odrzucić interpretację (a).

Drugim — poza chwiejnością — źródłem trudności przy analizie strukturalnej wyrażen złożonych mowy potocznej jest ich nieokreśloność, związana z właściwymi mowie potocznej niedopowiedzeniami. Chodzi mianowicie o to, jak odróżnić entymematy od nonsensów. Entymematy można by określić w sposób następujący:

(32) Wyrażenie W jest entymematem, gdy brakuje w W członu odpowiedniej kategorii semantycznej.

Wydaje się jednak, że każdy ciąg wyrażen, m.in. także ciąg „jeżeli lub, to las”, można by uznać przy takim określeniu za entymemat, gdyż da się go «uzupełnić» do wyrażenia mającego «jednolite znaczenie», w rodzaju: „Jeżeli ktoś nieostrożny lub nikczemny podpali w kilku miejscach poszycie, to las spłonie”. Możliwość dokonywania takiej «dezentymematyzacji» nie zapobiegnie się nawet wtedy, gdy się przyjmie, że:

(33) Ciąg wyrażen jest nonsensem, gdy zawiera więcej członów niż ich «potrzeba», lub gdy co najmniej jeden z nich jest «niewłaściwej» kategorii semantycznej.

Zdaje się, że nie można usunąć tej trudności bez odwołania się do kryteriów pragmatycznych.

* * *

Konkluzja powyższych uwag jest więc taka. Zbudowanie gramatyki kategoryjnej dla mowy potocznej — jeśli nie ma to być arbitralna enumeracja słownika z «indeksami» kategoryjnymi (w tym wystarczająco scharakteryzowanych funktorów) — wymaga bądź odpowiedniego rozszerzenia listy reguł (*resp.* metareguł) interpretacji kategoryjnej poza wskazane już reguły (R-1)–(R-4) i (MR), bądź odwołania się do gotowej (i niezależnej od procedur kategoryalizacyjnych) teorii semantycznej, a być może i pragmatycznej, oraz teorii ontologicznej (i metafizycznej).

Trudno z góry przesądzić, czy pierwszy wymóg jest osiągalny. Ze względu na drugi zaś ewentualna uniwersalność gramatyki kategoryjnej byłaby pochodną uniwersalności relacji semantycznych i pragmatycznych, oraz metafizycznego «obrazu» świata.

6. O nazwach

Wszelkie nazwy [...] [oznaczają]: możliwe przedmioty myśli.
A możliwymi przedmiotami myśli są zarówno przedmioty istniejące,
jak i nieistniejące [...]. Jest [...] sprawą metafizyki rozstrzygać,
które z nich istnieją, i co to znaczy, że istnieją.
I. Dąbbska, W sprawie tzw. nazw pustych

Siedemnaście wieków temu Porfiriusz we *Wstępie* do Arystotelesowskich *Kategorii* pisał: 'Co się tyczy rodzajów i odmian, to chcę rozważyć, czy bytują one w przyrodzie, czy też tylko w naszym umyśle; dalej, jeśli bytują one w przyrodzie, to czy są cielesne, czy też bezcielesne; jeśli są cielesne, to czy są oddzielalne od przedmiotów postrzegalnych, czy też bytują w nich lub przy nich' (por. [Kotarbiński 1957]).

Prawie pół wieku temu T. Kotarbiński w [Kotarbiński 1957] pisał: 'Jak odpowiedzieć na problemy Porfiriusza? Czy realizmowi, czy nomianizmowi przyznać rację, i czy w skrajnej, czy w umiarkowanej postaci ujmując jedną z tych doktryn? By odpowiedzieć na te pytania, należałoby przede wszystkim sformułować w terminach jednoznacznych i dostatecznie znaczeniowo określonych zarówno same zagadnienia, jak też różne na te zagadnienia odpowiedzi. [...] Niepodobna sporu rozstrzygnąć, dopóki nie wiadomo jednoznacznie i dość wyraźnie, o co właściwie chodzi.'

Podejmijmy jeszcze raz próbę rozsupłania tej płatawy zagadnień, którą nazywa się „sporem o powszechniki”. Jeśli próba ta nie uzmysłowi filozofowi, które z rozstrzygnięć są nie do przyjęcia, to może chociaż ułatwi historykowi przedstawienie dziejów sporu w jednolity (językowo) sposób. Znane mi dotąd prace z tej dziedziny ostatniego warunku niestety nie spełniają.

Przychylam się do poglądu, że w tzw. sporze o powszechniki uwikłane są następujące pytania:

- (1) Co znaczy słowo „powszechnik”?

6. O nazwach

- (2) Co znaczy „rozumieć dane wyrażenie (w szczególności: nazwę)”?
- (3) Czy powszechniki w ogóle są?
- (4) W jakim stosunku (bytowym) pozostają powszechniki do jednostek?
- (5) Do czego odnoszą się nazwy ogólne (oderwane lub względne)?
- (6) Czego dotyczą uogólnienia naukowe?

Zagadnienia (1) i (2) są problemami werbalnymi; (3) i (4) — ontologicznymi; (5) i (6) — logicznymi. Wydaje mi się bezsporne, że określone decyzje terminologiczne mają wpływ na postać perspektywy metafizycznej; ta zaś wyznacza granice opcji semiotyczno-metodologicznych.

6.1. Znaczenie słowa „powszechnik”

Wypowiedzi uczestników sporu o powszechniki — zwłaszcza dawniejszych — świadczą o niejasnym i nienaoczym rozumieniu przez nich słowa „powszechnik”; poza tym rzadko mówią oni *expressis verbis*, co rozumieją przez to słowo. Jeżeli więc chcemy — zgodnie z wymogiem T. Kotarbińskiego — zapewnić ścisłość *definiensa*, nie możemy ograniczyć się do podania definicji analitycznej. Niezbędna staje się uściślająca procedura eksplikacyjna. Wydaje mi się, że warunki nakładane zwykle na eksplikację spełnia następująca definicja „powszechnika”:

U jest powszechnikiem w stosunku do indywiduów *I* (tj. *I*₁, *I*₂, ..., *I*_{*n*}), gdy *U* jest przedmiotem ustanowionym przez wszystkie i tylko własności *A* (tj. *A*₁, *A*₁, ..., *A*₂) wspólne dla indywiduów *I*.

Przy tym:

- (a) *I*_{*k*} jest indywiduum, gdy *I*_{*k*} jest przedmiotem obiektywnym, konkretnym i fizycznym.
- (b) *A*_{*k*} jest własnością wspólną dla indywiduów *I*, gdy każde z indywiduów *I* ma własność *A*_{*k*}.

Oczywiście powyższa definicja pozostaje niewyraźna, dopóki

nie zostanie podana treść zwrotu „być ustanowionym przez”.¹ Wchodzą tu w grę następujące wypadki. „Być ustanowionym przez” — znaczyć może tyle, co:

- (1) „posiadać”;
- (2) „mieć przypisane”;
- (3) „mieć domniemane”;
- (4) „być tożsamym z”;
- (5) „być wyznaczonym przez”.

Nazwijmy powszechnik w rozumieniu (1) — „istotą”,² (2) — „wzorcem”, (3) — „pojęciem”,³ (4) — „swoistością”,⁴ a w rozumieniu (5) — „zbiorem”.⁵

6.2. Rozumienie wyrażenia

Przypuszczam, że powszechnemu poczuciu językowemu odpowiada następująca definicja (względnie eksplikacja) „rozumienia”:

¹ Przedstawiona definicja „powszechnika” jest — jak mi na to (i kilka innych jeszcze mankamentów zaproponowanych tu rozstrzygnąć) zwrócił uwagę Dr P. Brykczyński — pod pewnym względem niezadowalająca. Kiedy mowa jest o wszystkich i tylko własnościach (w *definiensie*), to chodzi w samej rzeczy o ich „ogół”, a nie: każdą z osobna (po kolei). Wprowadzenie słowa „ogół” w określniku narażałoby jednak definicję na zarzut twórczości; przesądzałoby bowiem nie tylko, że są własności, ale także ich zbiory (dystrybutywne? me-reologiczne?). *Nb.* symbole „I” oraz „A” w tej definicji, a także ich indeksowanie w określeniu tego, co się rozumie przez „indywiduum” i „własność wspólną” są chyba zbędne.

² W sprawie posiadania własności przez powszechniki — por. [Ingarden 1923, s. 491 i nn.].

³ W sprawie własności przypisanych lub domniemanych — por. [Twardowski 1894, s. 33 inn.].

⁴ W sprawie tożsamości przedmiotów — por. [Greniewski 1955, s. 253 i nn.].

⁵ W sprawie własności i wyznaczanych przez nie zbiorów — por. [Stanosz 1967].

H rozumie wyrażenie *F*, gdy *H* wie, do czego można odnieść wyrażenie *F*.

Bez względu na wybór rozumienia zwrotu „odnieść do” definicja powyższa chwytą, jak sądzę, także te poczucia, które bywają wyrażane za pomocą *definiensa*: „*H* umie używać wyrażenia *F*” [Pelc 1971, s. 15 i nn.]. Ów zwrot „odnieść do” może zaś być rozumiany w jeden z następujących sposobów. „*H* wie, do czego można odnieść wyrażenie *F*” — znaczyć może tyle, co:

- (1) „*H* wie, o których przedmiotach można orzec (tu: zgodnie z prawdą) wyrażenie *F*”;

- (2) „*H* wie, które przeżycia można wyrazić wyrażeniem *F*”.
- Z kolei „wiedzieć, o co chodzi” — to może być tyle, co:

- (a) „wiedzieć, że chodzi o te-a-te przedmioty (lub przeżycia)”,

albo też

- (b) „wiedzieć, że chodzi o takie przedmioty (przeżycia), którym przysługują te-a-te własności”.

Nazwijmy: przedmiot, o którym można orzec (zgodnie z prawdą) dane wyrażenie — „desygnatem”; ogół desygnatów danego wyrażenia — „zakresem”; przeżycie, które można wyrazić danym wyrażeniem — „eksprymatem”; ogół eksprymatów danego wyrażenia — „zawartością”;⁶ ogół własności, które przysługują wszystkim i tylko desygnatom danego wyrażenia — „treścią”. Możemy teraz krótko powiedzieć:

H rozumie wyrażenie *F*, gdy wie:

- (a) jaki jest zakres wyrażenia *F*,

lub

- (b) jaka jest zawartość wyrażenia *F*,

lub

- (c) jaka jest treść wyrażenia *F*.

Nazwijmy rozumienie (a) — „jasnym”, (b) — „naocznym”, a (c) — „wyraźnym”. Oczywiście rozumienia te nie są wzajemnie równoważne; niezbędne są dodatkowe czynności myślowe, aby

⁶ W sprawie przeżyć wyrażanych za pomocą wyrażań — por. [Jadacki 1986b].

rozumienie jasne przeobrazić w naoczne czy wyraźne. Był czas, kiedy uważano, że dla wyjaśnienia, na czym polega rozumienie, nie trzeba określać treści; że wystarczy odwołać się do zawartości wyrażenia. Obecnie niektórzy sądzą, że sprawę rozwiązuje odwołanie się do zakresu wyrażenia, tj. zbioru desygnatów tego wyrażenia. Należałoby zachować tu daleko idącą ostrożność, ponieważ intuicyjnie określa się, że x należy do zbioru Z -ów, gdy x jest Z -em, a więc gdy x ma określoną własność (jako desygnat nazwy Z) (por. np. [Ślipecki & Borkowski 1963, s. 279 i nn.]). Ostatecznie więc w definiensie takiej intuicyjnej definicji pojawia się pewien analogon treści (wyrażenia Z).

Podana definicja „rozumienia” zakłada, że rozstrzygnięto się (a więc, że to jest rozstrzygalne!), co jest, a co nie jest wyrażeniem. Jest ona do przyjęcia chyba co najmniej dla wyrażen nazwowych i zdaniowych — co w zasadzie tu wystarcza. Można ją także prawdopodobnie przystosować do spójników: oczywiście desygnatami nie byłyby wtedy indywidua lecz (może) abstrakty.

6.3. Byt powszechników

Odpowiedź na pytanie, czy to-a-to jest, wymaga uzgodnienia treści „bytu” i podania probierzy poznawczych właściwych dla poszczególnych sposobów bycia (por. w tej sprawie [Jadacki 1980, s. 127 i nn.]). Ze względu na sposób bycia — wśród przedmiotów (tj. tego, co jest) można wyróżnić przedmioty:

- (1) samoistne, samodzielne i zarazem czasowoprzestrzenne — czyli indywidua;
- (2) samoistne, samodzielne i poza-czasowoprzestrzenne — czyli idee;
- (3) samoistne i niesamodzielne — czyli abstrakty;
- (4) niesamoistne — czyli korelaty (intencjonalne).

Nazwijmy byt przysługujący korelatom „bytem intencjonalnym”, przedmiotom samoistnym, a w szczególności indywiduom, ideom i abstraktom — „bytem obiektywnym”, ideom — „bytem absolutnym”, abstraktom — „bytem fenomenalnym”, indywiduom — „bytem realnym”. Rozstrzygnięcie, czy ten-a-

-ten przedmiot ma taki-a-taki byt, musi być poprzedzone rozstrzygnięciem, czy ów przedmiot spełnia określony dla danego sposobu bycia probierz poznawczy. Tymi probierzami są kolejno następujące rodzaje czynności poznawczych:

- (a) dla bytu realnego — percepcja;
- (b) dla bytu absolutnego — ideacja;
- (c) dla bytu fenomenalnego — abstrakcja.

Aby ustalić, czy jakimś przedmiotowi przysługuje byt intencjonalny, trzeba odwołać się do fantazji. Jest przy tym sprawą drugorzędną, czy wyobrażanie (sobie czegoś) uznamy za czynność poznawczą, czy całkowicie twórczą.

Powyższe rozróżnienia pozwalają rozbić zagadnienie bytu powszechników na szereg pod-zagadnień: czy istoty, wzorce, pojęcia, swoistości, zbiory — mają byt obiektywny, tj. fenomenalny, realny lub absolutny, czy też (tylko) intencjonalny? Jeśli teraz uznamy, że:

- (1) istoty — jako idee (*universalia separata — ante res*) — mają byt absolutny,
- (2) wzorce i pojęcia — jako korelaty (*universalia post res*) odpowiednio Boskie lub ludzkie — mają byt intencjonalny,
- (3) swoistości i zbiory — jako abstrakty (*universalia a parte rei — in rebus*) — mają byt fenomenalny,

to pozostaje do rozstrzygnięcia sprawa prawomocności poszczególnych czynności poznawczych, które przesądzą o przyznaniu bytu lub niebytu wymienionym odmianom przedmiotów. Odpowiedź na pytanie, czy są powszechniki, zakłada pewną perspektywę metafizyczną. Zakłada więc, że wiadomo już, co w ogóle jest: tylko indywidua — a w szczególności rzeczy (według reizmu) lub tylko ciała (według somatyzmu); czy tylko idee, abstrakty — a w szczególności np. zdarzenia (według ewentyzmu) — lub korelaty; czy może indywidua i idee (jak w konkretyzmie), a nadto abstrakty i korelaty itd.⁷

⁷ W sprawie związku zagadnienia bytu powszechników z liczbą kategorii ontologicznych — por. [Ajdukiewicz 1934a, s. 206 i nn.].

Wszystko to sprowadza się ostatecznie do problemu epistemologicznego: czy mamy prawo odwoływać się nie tylko do danych percepcji, lecz także ideacji, abstrakcji i fantazji — przy rozwiązywaniu kwestii egzystencjalnych.

6.4. Stosunek (bytowy) powszechników do jednostek

Załóżmy, że powszechniki — w taki czy inny sposób — są. Przypomnijmy: o istotach powiedzieliśmy, że posiadają one własności wspólne odpowiednim indywiduom; o wzorcach — że mają te własności przypisane; o pojęciach — że mają je domniemane; o swoistościach — że są z tymi własnościami tożsame; wreszcie o zbiorach — że są przez nie wyznaczone. Czy jednak mówi się tu naprawdę o tych samych — lub choćby takich samych własnościach? Zapewne, te własności, które przysługują wszystkim i tylko indywiduom, wyznaczają ich zbiór i stanowią ich swoistość — to są te same (czy takie same) własności. Ale własności *intencyjnie* domniemane lub przypisane, albo *absolutnie* posiadane — nie są przecież tymi samym własnościami, które realnie przysługują odpowiednim indywiduom.

Nie jest to bynajmniej problem werbalny i trudno uznać za zadowalające te stanowiska, na których powiada się tylko, że jednostki są ujednostkowieniem powszechników-istot (egzemplaryzm) lub odwzorowaniem powszechników-wzorców (emancjonizm), albo też że powszechniki-pojęcia są upojęciowieciem indywiduów (inteligibilizm).

6.5. Odniesienie nazw ogólnych

Zagadnienie, jak to się dzieje, że rozumiemy dane wyrażenie, a ostatecznie pytanie o to, do czego odnosi się (można odnieść) dane wyrażenie, miewa, jak pamiętamy różne znaczenia. Chodzić może mianowicie o rozstrzygnięcie, jaki jest zakres, wartość lub treść owego wyrażenia. W sporze o powszechniki ujawniają się różnice zdań co do tego, czy wszystkie wyrażenia

spełniają wszystkie wchodzące tu w grę funkcje semiotyczne, tzn. czy wszystkie wyrażenia mogą oznaczać pewien desygnat, wyznaczać pewien zakres, wyrażać pewien eksprymat, wskazywać pewną zawartość, znaczyć pewną treść.

Rozważmy to zagadnienie dla następujących nazw: „Aleksander Świętochowski”, „starzec”, „starość” (i „starzenie się”), „starszeństwo (starszość)”. Pierwsza nazwa (jednostkowa) ma, jak się wydaje, jeden desygnat — jest nim indywiduum: twórca *Duchów*. Nazwa druga (ogólna) oznacza tych indywiduów więcej — wśród nich: twórcę *Duchów* w końcowym okresie życia. Desygnatami nazwy trzeciej (oderwanej) są swoistości przedmiotów (ludzi) starych (lub starzejących się), a wśród nich także ogół właściwości wspólnych twórcy *Duchów* w końcowym okresie życia i innym starcom. Desygnatami nazwy czwartej (względnej) są stosunki zachodzące między dwoma indywiduami i «sprawiające», że jedno jest starsze od drugiego. Takie postawienie sprawy zakłada oczywiście byt indywiduów i abstraktów (właściwości i stosunków). Zakresami poszczególnych nazw byłyby przy tym zbiory — odpowiednio: indywiduów (nazwa pierwsza i druga), właściwości (nazwa trzecia) lub stosunków (nazwa czwarta). Są to pewne abstrakty. Zgódźmy się, że wszystkie wymienione nazwy nadają się do wyrażania (przedmiotów) pewnych przeżyć, a więc — jak to określiliśmy — do wyrażania pewnych eksprymatów: np. (kolejno) mojego pojęcia Aleksandra Świętochowskiego, twojego pojęcia starca, jego pojęcia starości, jej pojęcia starszeństwa. Te wyrażone eksprymaty są oczywiście pewnymi korelatami, zaś ich zbiory znowu abstraktami. Odpowiednio też abstraktami, korelatami lub ideami (zależnie od rozumienia) są — jeśli dopuścimy ich byt — treści tych wyrażen.

Tak więc uznanie, że wszystkie rozpatrzone kategorie semiotyczne nazw spełniają wszystkie wyróżnione funkcje semiotyczne (oznaczanie, wyznaczanie, wyrażanie, wskazywanie i znaczenie), zakłada perspektywę metafizyczną obejmującą indywidua i uniwersalia — odpowiednio przy jednym, więcej lub wszystkich spośród wyróżnionych znaczeń słowa „powszechnik”.

Nominalista (dokładniej tzw. skrajny nominalista) skracza tę perspektywę do indywiduów. Ma to takie następstwa dla zagadnienia funkcji semiotycznych nazw:

- (1) Nazwy jednostkowe i ogólne (ale nie-oderwane i nie-względne) spełniają tylko funkcję oznaczania: nazwy jednostkowe oznaczają dokładnie jedno indywiduum, nazwy ogólne zaś bywają używane do oznaczania kolejno różnych — ale zawsze pojedynczych — indywiduów.
- (2) Rzekome nazwy oderwane i względne są w rzeczy samej *quasi*-nazwami (onomatoidami): wyrażeniami skrótowymi, które po rozwinięciu przeobrażają się w nazwy jednostkowe lub ogólne (ale nie-oderwane i nie-względne); przyjmowanie, że onomatoidy mają jakieś (bezpośrednie) odpowiedniki jest bezpodstawnym hipostazowaniem.
- (3) Podobnie wszelkie wypowiedzi o zakresie, zawartości czy też treści — należy uważać za wyrażenia skrótowe, odnoszące się po rozwinięciu do indywiduów.

Realisci rozszerzają zarysowaną perspektywę nominalistyczną o co najmniej jedną odmianę uniwersaliów (czy — jak kto woli — o uniwersalia przy co najmniej jednym sposobie rozumienia słowa „powszechnik”). I tak:

Esencjalista (tzw. realista skrajny) uważa, że nazwy spełniają dwie funkcje: oznaczania (indywiduów) i znaczenia (idei).

Konformista (tzw. realista umiarkowany) sądzi, że nazwy mogą zarówno oznaczać (indywidua), jak też wyznaczać i znaczyć, przy czym znaczone treści i wyznaczane zakresy utożsamia z abstraktami (swoistością lub zbiorem oznaczanych indywiduów).

Wreszcie konceptualista (tzw. umiarkowany nominalista) przyznaje nazwom funkcję oznaczania (indywiduów), a ponadto wyrażania pojęć, które ma za pewne korelaty intencjonalne.

6.6. Przedmiot uogólnienia naukowego

Nominalista metodologiczny — czyli fizykalista — utrzymuje, że wszystkie twierdzenia naukowe dotyczą indywiduów. Twierdzenia dotyczące rzekomo powszechników są albo bezp-

przedmiotowe, albo są (lub powinny być) przekładalne na twierdzenia dotyczące wyłącznie jednostek. Skoro zaś — jak pamiętamy — indywidua mają być realne, a jego probierzem poznawczym jest percepcja, wszelkie nazwy występujące w twierdzeniach naukowych są (lub powinny być) — jeśli nie: terminami obserwacyjnymi, to nazwami do takich terminów sprowadzalnymi.

Wbrew fizykaliście — realista metodologiczny, czyli logicysta, uważa, że niektóre twierdzenia (w szczególności prawa — w tym prawa dyscyplin formalnych) — dotyczą uniwersaliów, tj. idei, abstraktów lub korelatów.⁸

* * *

Długotrwałość tzw. sporu o powszechnik ma swe główne źródło w tym, że nie wszyscy uczestnicy sporu zadali sobie trud oddzielenia poszczególnych kwestii werbalnych od ontologicznych i logicznych. Innym powodem długotrwałości tego sporu było to, że uwikłana weń problematyka semiotyczna występowała zazwyczaj w formie zmistyfikowanej. Trzeba ponadto pamiętać, że spór ów przebiegał równoległe z kontrowersjami etycznymi (zwłaszcza w V w.p.n.e.) oraz teologicznymi (zwłaszcza w IX-XIV w.n.e.), które, choć *de facto* dotyczyły spraw od problematyki uniwersaliów niezależnych, dodatkowo tę ostatnią gmatwały i... zaogniały sam spór. Odtworzenie rzeczywistego jego przebiegu w jednolitej siatce językowo-zagadnieniowej — należy do historyków filozofii. Mam pełną świadomość, że to, co tu jako zarys takiej siatki przedkładam, ma wszelkie niedoskonałości czegoś, co I. Dąbska nazwałaby „chwilowym zobiektywizowaniem pewnej fazy w procesie poszukiwań wciąż pełniejszego rozeznania w świecie myśli i znaków” [Dąbska 1975, s. 6].

Poszukiwania takie powinno się nadal podejmować, byle nie — wciąż *ab ovo*.

⁸ W sprawie nowszych ujęć sporu o powszechnik — por. [Czeżowski 1945 i 1949].

7. O zdaniach warunkowych

Nigdy nie powstałby problem [...] redukcjonistycznego ujęcia zdań warunkowych w języku naturalnym, gdyby nie istniał zwyczaj czytania strzałki logicznej jako „jeżeli... to...”.

A. Bogusławski, *Analiza zdań warunkowych a problem funkcji semiotycznych*

7.1. Spory wokół zdań warunkowych

Na początku wieku powszechny był pogląd — jego wyrazicielem był np. W. Biegański [Biegański 1903, s. 184; 1912, s. 281] — że zdanie warunkowe stwierdza, czyli (!) wyraża, następstwo lub współbytność (w czasie lub w przestrzeni) stanów rzeczy, do których odnoszą się jego poprzednik i następnik, niczego zaś nie stwierdza (nie wyraża) o samych tych stanach z osobna. Wprowadzenie logicznej implikacji materialnej postawiło na porządku dziennym jej stosunek do zdania warunkowego mowy potocznej — sprawa ta pojawić się miała zresztą, jak zaświadcza J. Łukasiewicz [Łukasiewicz 1934, s. 182–183], już w starożytności; u nas pierwszy zwrócił uwagę na tzw. paradoks implikacji badając T. Kotarbiński [Kotarbiński 1929, s. 169]. W sprawie tego stosunku zarysowały się od razu dwa przeciwstawne stanowiska. Zgodnie z pierwszym, którego najwybitniejszym obrońcą był R. Ingarden [Ingarden 1936], implikacja materialna tak dalece odbiega znaczeniowo od zdania warunkowego, że to ostatnie w żaden sposób do niej nie da się sprowadzić. Zgodnie z drugim, które najpełniej rozwinął K. Ajdukiewicz [Ajdukiewicz 1936b], implikacja materialna i potoczne zdanie warunkowe mają te same warunki prawdziwości, a wspomniany paradoks można usunąć przez wprowadzenie rozróżnienia: stwierdzanie-wyrażanie. Stało się ono tym łatwiejsze, że przedtem dokonany został — dzięki M. Ossowskiej [Ossowska 1928, 23] — pewien postęp w dziedzinie analizy funkcji ekspresywnej wypowiedzi.

Przerwanie życia naukowego w kraju — przez niszczycielską wojnę, barbarzyństwo kulturowe okupantów, a później karykaturalne rygory polityczne — sprawiło, że trzeba było niestety powracać kilkakrotnie do początków sporu. Najpierw przypomniane zostały w rozszerzonej postaci, ale bez istotnych zmian, oba dawne rozwiązania: R. Ingardena [Ingarden 1949] i K. Ajdukiewicza [Ajdukiewicz 1956b]. Wkrótce dołączyły do nich — jeśli nie liczyć sprawozdawczych w tej mierze rozpraw L. Borkowskiego [Borkowski 1964] i J. Kotarbińskiej [Kotarbińska 1964] — dwa nowe głosy: Z. Czerwińskiego [Czerwiński 1958] i nieco później E. Grodzińskiego [Grodziński 1969]. Ten ostatni zmierzał (wydaje mi się, że bez powodzenia) do wykazania, że zdanie o postaci „Jeżeli p , to q ” (gdzie „ p ” i „ q ” są zdaniami¹) jest zdaniem (metajęzykowym) o zdaniach „ p ” i „ q ” — mianowicie zdaniem stwierdzającym stosunek między wartościami logicznymi tych zdań [Grodziński 1969, s. 64] — a ponadto, że jeśli jest ono zdaniem prawdziwym, to wyraża poprawne (niezawodne) wnioskowanie [Grodziński 1969, s. 60]. Natomiast Z. Czerwiński (moim zdaniem skutecznie) starał się podać w wątpliwość Ajdukiewiczowską analizę semantycznej funkcji stwierdzania przynależnej zdaniom warunkowym. Wskazał on, że:

- (1) pojęcie „stwierdzania” jest u K. Ajdukiewicza niewyraźne [Czerwiński 1958, s. 265];
- (2) w obrębie rozwiązania przedstawionego przez K. Ajdukiewicza wolno przyjąć, że jeśli dwa zdania to samo stwierdzają, to oba są też równoważne logicznie [Czerwiński 1958, s. 265];
- (3) potoczne zdanie warunkowe nie stwierdza tego samego, co logiczna implikacja materialna, bowiem w języku potocznym zdarzają się zdania warunkowe nieprawdziwe, które po zamianie spójnika na funktor logicznej implikacji stają się prawdziwe [Czerwiński

¹ Pamiętając o zastrzeżeniach poczynionych niegdyś przez A. Tarskiego [Tarski 1933] będę mimo to dla wygody pisał często nazwy zdań: p , q itd. — „ p ”, „ q ” itd. a nazwy indywiduów: X , Y itd. — odpowiednio „ X ”, „ Y ” itd.

1958, s. 265–266]; przykładem jest tu np. zdanie „Jeżeli Kopernik miał syna, to nie był ojcem” i każde zdanie takie, że jego poprzednik wyklucza następnik [Czerwiński 1958, s. 266–267];

- (4) potoczne zdanie warunkowe jest prawdziwe, gdy istnieje prawdziwa implikacja formalna, z której otrzymujemy owo zdanie przez odpowiednie podstawienie [Czerwiński 1958, s. 269].

Po śmierci K. Ajdukiewicza główną zwolenniczką jego rozwiązania paradoksu implikacji stała się B. Stanosz [Stanosz-Nowaczyk 1976; Stanosz 1985]. Badania nad funkcją ekspresywną wypowiedzi posunęli naprzód J. Kmita [Kmita 1966b] i L. Nowak [Nowak 1970]. Próbę uściślenia kluczowego dla obozu przeciwnego pojęcia „związku treściowego” podjął Z. Kraszewski [Kraszewski 1972].

Swoiste stanowisko w sporze zajął J. Pelc [Pelc 1982].

Po pierwsze, podał warunki dopuszczalności, tj. łącznie właściwego użycia i prawdziwości zdania warunkowego, ale — podobnie jak to niegdyś zrobiła I. Dąbska [Dąbska 1938, s. 248–250] — sformułowane w stylizacji pragmatycznej. Według J. Pelca użytkownicy uważają zdanie warunkowe za dopuszczalne, gdy:

- (1) są przekonani (‘dostrzegają’), że istnieje związek treściowy między poprzednikiem a następnikiem;
- (2) nie są przekonani o nieprawdziwości zdań składowych;
- (3) nie są przekonani o (‘pewni co do’) ich prawdziwości;
- (4) są przekonani (‘dopatrują się’ tego), że istnieje związek warunkowy (‘więź warunkowa’) między treścią poprzednika (‘zdania podrzędnego’) a treścią następnika (‘zdania nadrzędnego’) [Pelc 1982, s. 264, 268].

Po drugie, jak widać wyżej, wśród tych warunków umieścił zarówno przekonanie o istnieniu więzi rzeczowej (‘związku treściowego’) między stanami rzeczy oznajmianymi przez poprzednik oraz następnik, jak i przekonanie (‘poczucie’) o zachodzeniu stosunku wynikania między poprzednikiem a następnikiem (‘związku warunkowego’), które to przekonanie, jak

się wydaje, znajduje podstawę w przekonaniu o istnieniu wspomnianej więzi rzeczowej.

7.2. Mówienie bezpośrednie i pośrednie

Do nurtu anty-Ajdukiewiczowskiego wypada zaliczyć współcześnie poglądy A. Bogusławskiego [Bogusławski 1986a]. Są one jakby dopełnieniem stanowiska Z. Czerwińskiego. A. Bogusławski podał w wątpliwość drugi istotny zwornik rozwiązania K. Ajdukiewicza: wyniki jego analizy funkcji pragmatycznej wyrażania pełnionej przez zdania warunkowe. Starał się on wykazać, że:

- (1) pojęcie „wyrażania” jest u K. Ajdukiewicza niewyraźne [Bogusławski 1986a, s. 223];
- (2) „wyrażanie” można odróżnić od „stwierdzania” tylko wtedy, gdy:
 - (a) przeciwdziedzina stosunku wyrażania — i odpowiednio stwierdzania — jest jednorodna [Bogusławski 1986a, s. 222];
 - (b) „wyrażanie” i „stwierdzanie” ma bezwzględną treść [Bogusławski 1986a, s. 222];
- (3) aby wyjaśnić to, że za niewłaściwe uznawane jest:
 - (a) wypowiadanie wraz ze zdaniem o postaci „Jeżeli p , to q ” zaprzeczenia zdania „Nie wiem, czy p , i nie wiem, czy q ” [Bogusławski 1986a, s. 220];
 - (b) wypowiadania zdania warunkowego o postaci „Jeżeli p , to q ”, w którym „ p ” stanowi zdanie o postaci „Wiem, że r ” [Bogusławski 1986a, s. 220];
 trzeba wprowadzić pojęcie „mówienia” (bezpośredniego i pośredniego) [Bogusławski 1986a, s. 218];
- (4) (podstawowe) zdanie warunkowe o postaci „Jeżeli p , to q ” mówi:
 - (a) bezpośrednio, że istnieje powiązanie między tym, że p , a tym, że q [Bogusławski 1986a, s. 217];
 - (b) pośrednio, że mówiący nie wie, czy p , i nie wie, czy q [Bogusławski 1986a, s. 217];
- (5) niektóre (podstawowe) zdania warunkowe o postaci „Jeżeli p , to q ” mówią bezpośrednio wszystko to, co

mówi implikacja ścisła „ $p \Rightarrow q$ ”, a więc, że niemożliwe jest zarazem to, że p , i nieprawda, że q ;

- (6) żadne (podstawowe) zdanie warunkowe o postaci „Jeżeli p , to q ”:
- (a) nie stwierdza dokładnie tego, co (stwierdza) implikacja materialna „ $p \rightarrow q$ ” [Bogusławski 1986a, s. 216];
 - (b) nie mówi ani bezpośrednio, ani pośrednio, że mówiący wie, że p [Bogusławski 1986a, s. 222];
- (7) z każdego (właściwego) wypowiedzenia (podstawowego) zdania warunkowego wynika to, że mówiący gotów jest wywnioskować zdanie „ q ” ze zdania „ p ” [Bogusławski 1986a, s. 223].

Sądzę, że A. Bogusławski stawia *sub* (2) zbyt mocne warunki rozłączności „wyrażania” i „stwierdzania”. *Nb.* pogląd o rozłączności „wyrażania” i „stwierdzania” wypowiadała jeszcze przed K. Ajdukiewiczem M. Ossowska [Ossowska 1928, s. 124]. Otóż gdyby nieposiadanie żadnej wspólnej własności przez przedmioty należące do zakresów dwu nazw było koniecznym warunkiem rozłączności zakresowej tych nazw, to nigdy dwie nazwy nie byłyby rozłączne. Dla wyodrębnienia pojęć „wyrażania” o „stwierdzania” wystarczy wykazać, że stosunki wyrażania i stwierdzania mają różne pola.

Chciałbym od razu podkreślić, że żadne zdanie — jeśli pominiemy sekwencje koniunkcyjne o postaci „Nie wiem, czy p . Ale jeśli p , to q ” — nie może tego samego stwierdzać i wyrażać. Zdanie o postaci „Myślę, że p ” stwierdza np. to, że mówiący myśli, że p , ale tego, że mówiący myśli, że p — nie wyraża. Zdanie o tej postaci wyraża natomiast przeświadczenie mówiącego — będę dalej pisał: wymówcy (sięgnawszy do polszczyzny M. Reja) — że myśli on, że p . Odpowiednio zdanie o postaci „Myślałem, że p ” wyraża przeświadczenie wymówcy, że (kiedyś w przeszłości) myślał on, że p . Oczywiście nie należy tego rozumieć tak, że nie ma stanów, które mogą być i stwierdzone, i wyrażone — przez różne zdania). To, że wymówca myśli (tj. jego przeświadczenie), że p — co jest stwierdzane przez zdanie „Myślę, że p ” — jest wyrażane np. przez zdanie „ p ”.

Uważam dalej, że rozróżnienie: stwierdzanie-wyrażanie — wystarczy do wyjaśnienia zjawisk językowych wskazanych przez A. Bogusławskiego *sub* (3). Zdanie:

- (i) „Tak, jeżeli drzwi frontowe są zamknięte, przejdiesz przez podwórko”

wyraża (m.in.) niewiedzę (wymówcy), czy drzwi frontowe są zamknięte; a więc jeśli (np.) wymówca wie, że drzwi frontowe są zamknięte, to (wypowiedzenie) (i) jest niewłaściwe. Sprawa jest jeszcze wyraźniejsza w wypadku zdania:

- (ii) „Jeżeli Jan odwiedził Sacramento, co wiem, że uczynił, to zamordował Piotra”,

zarazem stwierdzającego (m.in.) wiedzę (wymówcy), że Jan odwiedził Sacramento, i wyrażającego (m.in.) niewiedzę (wymówcy), że Jan to uczynił. W wypadku, gdy wymówca wie, że Jan odwiedził Sacramento, wypowiedzenie (ii) jest niewłaściwe; gdy zaś wymówca nie wie, czy Jan to uczynił — (ii) jest nieprawdziwe. Z kolei zdanie:

- (iii) „Jeżeli wiem, kim on jest, to ci powiem”

wyraża (m.in.) niewiedzę (wymówcy), czy wymówca wie, kim jest ktoś trzeci; a więc jeśli wymówca wie, czy wie, kim jest ktoś trzeci, to wypowiedzenie (iii) jest niewłaściwe. Teraz, jeśli wymówca nie może nie wiedzieć, że coś wie, to żadne zdanie wyrażające niewiedzę co do własnej wiedzy nie może być właściwe (właściwie wypowiedziane).

Warto zauważyć przy sposobności, po pierwsze, że również A. Bogusławski nie nazywa wszystkich zdań, które mówią coś, co nie zachodzi, „zdaniami nieprawdziwymi”. Co więcej, przyznaje, że rozbiór zdań w rodzaju (ii) „następcza pewne trudności, ale wygląda na to, że owe trudności można wyeliminować za pomocą dodatkowych wyjaśnień” [Bogusławski 1986a, s. 220]. Sądzę, że właśnie rozróżnienie: stwierdzanie-wyrażanie — trudności te całkowicie usuwa.

Pod drugie, u A. Bogusławskiego poza mówieniem bezpośrednim i mówieniem pośrednim, znajdujemy jeszcze trzeci sposób powiadamiania. Oto według A. Bogusławskiego „w zdaniu [...] „Jan jest łysy” w oczywisty sposób przyjmuje się

[podkr. — JJJ], że ciało Jana składa się, między innymi, z głowy [...] [Bogusławski 1986a, s. 218].

Inaczej niż A. Bogusławski *sub* (6), podzielam pogląd T. Kotarbińskiego — choć bez jego własnych zastrzeżeń [Kotarbiński 1929, s. 168–169] — że zdanie warunkowe w rodzaju: „Jeżeli on dotrzyma słowa, to mnie włosy na dłoni wyrosną” stwierdza (u T. Kotarbińskiego: „wypowiada między innymi”, „konstatuje bodaj”), że nie zajdzie pierwsze (tj. to, że on dotrzyma słowa) bez drugiego (tj. tego, że mnie włosy na dłoni wyrosną), a więc dokładnie to, co (stwierdza) implikacja materialna:

„On dotrzyma słowa \rightarrow Mnie włosy na dłoni wyrosną”.

Ad usum exempli zakładam, rzecz jasna, że przytoczone zdanie należy do podstawowych zdań warunkowych (niekiedy bywa to równoznacznik zdania: „Gdyby on dotrzymał słowa, toby mnie włosy na dłoni wyrosły”). A oto inne przykłady tego rodzaju potocznych zdań warunkowych wyjęte z utworów najszybszych pisarzy:

Dźwięk słów wyborych uszy tylko pieści,
Jeśli z nich zdalna nauka nie płynie.
I. Krasicki, *Myszeidos*

Jeśli nas dzisiaj zawiodą nadzieje,
Szczęśliwsze jutro może wynagodzi.
A. Mickiewicz, *Grażyna*

Jeśli dziewczęta malin nie dostaną,
To nazbierają poziomki.
J. Słowacki, *Balladyna*

Wbrew opinii *sub* (7) A. Bogusławskiego uważam wreszcie, że istnienie powiązania między tym, że p , a tym, że q , jest stwierdzane przez zdanie warunkowe o postaci „Jeżeli p , to q ”. Z drugiej strony, to, że wymówca nie wie, czy p , i nie wie, czy q , jest przez zdanie tego rodzaju wyrażane. Ponadto zdanie warunkowe wyraża m.in. to, że wymówca wie, że istnieje powiązanie między tym, że p , a tym, że q ; zatem wyraża też gotowość do wywnioskowania zdania „ q ” ze zdania „ p ”. *Nb.* nie wiem, dlaczego to wyrażanie gotowości E. Grodziński nazywa „wnioskowaniem” [Grodziński 1969, s. 133]. Gotowość tę w istocie można wywnioskować z (właściwego) wypowiedzenia podstawo-

wego zdania warunkowego równie zasadnie, jak np. niewiedzę (wymówcy) co do wartości logicznej członów tego zdania.

7.3. Powiadamianie

Poniżej pragnę przedłożyć rozwiązanie, które zachowuje główny zrab rozwiązania K. Ajdukiewicza, ale uwzględnia zarówno poprawki Z. Czerwińskiego, jak i pewne wnioski A. Bogusławskiego. Mam nadzieję, że zarazem pozwala ono uniknąć trudności zauważonych przez obu badaczy.

(J1) ZASADA ROZTROPNOŚCI.² Jeżeli X jest roztropny, to jeżeli X odrzuca „ p ”, to nie wolno przyjąć, że p .

(J2) Jeżeli nie wolno przyjąć, że p , to „ p ” jest nieprawomocne lub niewłaściwe.

Nieprawomocne (i niewłaściwe) mogą być zarówno zdania orzekające, jak i pytające oraz rozkazujące. „Nieprawomocne zdanie orzekające” — to tyle, co „zdanie nieprawdziwe (źle wypowiedziane)”; „nieprawomocne zdanie pytające” — to tyle, co „zdanie nieuprawnione (źle postawione)”; wreszcie „nieprawomocne zdanie rozkazujące” — to tyle, co „zdanie niestosowne (źle wydane)”.

(J3) Jeżeli „ p ” jest prawomocne, to jeżeli „ p ” stwierdza to, że q , to q .

Jak wielokrotnie podkreślano — najdobitniej chyba J. Pelc (por. np. ostatnio w [Pelc 1982, s. 227–233, 260–273]) — ściśle biorąc należałoby mówić, że to nie „ p ” stwierdza (np.) to, że q , lecz wypowiedź X -a (wypowiedzenie przez X -a zdania): p . W podobny sposób skróto- we są zdania oznajmujące, że „ p ” oznajmia to, że q ; zakłada to, że q — i wyraża to, że q .

(4) Jeżeli „ p ” stwierdza to, że q , i „ q ” jest tożsame z „ p ”, to „ p ” oznajmia to, że q .

² Moja zasada roztropności zbliżona jest do zasady jakości H. P. Grice’a [Grice 1975, s. 97].

- (5) Każde „p” oznajmia to, że p.
 (6) Jeżeli „p” stwierdza to, że q, i „q” jest różne od „p”, to „p” zakłada to, że q.³
 (7) Jeżeli „p” jest właściwe, to jeżeli „p” wyraża to, że q, to q.

Nb. K. Ajdukiewicz popełnia błąd, gdy powiada, że jeśli wyrażony w zdaniu stan podmiotowy istnieje, to zdanie owo jest użyte w sposób właściwy [Ajdukiewicz 1956b, s. 257]. Oto np. według niego alternatywa wyraża naszą wiedzę o tym, iż jeden z członów tej alternatywy jest prawdziwy, i niewiedzę co do tego, który z nich jest prawdziwy. Gdyby przyjąć twierdzenie K. Ajdukiewicza o właściwym użyciu zdań, to wiedząc o tym, iż jeden z członów pewnej alternatywy jest prawdziwy, a nie wiedząc który, i wypowiadając ją, użylibyśmy jej właściwie, bez względu na to, czy bylibyśmy gotowi, czy nie, do wynioskowania z zaprzeczenia jednego z członów tej alternatywy — jej członu drugiego. Aby uniknąć takiego następstwa, zależność, o której chodzi, należy przedstawić w postaci (J7). To samo zresztą dotyczy zakładania (por. (J6)).

- (J8) Jeżeli „p” stwierdza to, że q, to „p” wyraża przeświadczenie o tym, że q.
 (J9) Jeżeli „p” stwierdza to, że q, lub „p” wyraża to, że q, to „p” powiadamia o tym, że q.

Jak widać, opowiadam się tutaj za rozróżnieniem funkcji semantycznych i pragmatycznych. Sądzę, że dopóki nie przewyciężony zostanie dualizm epistemologiczny, dopóty zasadne jest przeciwstawienie tego, co stwierdzone, temu, co wyrażane (międzypodmiotowo niedostępne).

- (J10) ZASADA ZROZUMIAŁOŚCI. Jeżeli X rozumie „p”, to X zna treść „p”-a, tj. wie, jaki jest zbiór stanów rzeczy, o których powiadamia „p”.

³ Wprowadzone tu odróżnienie zakładania od oznajmiania jest podobne do rozróżnienia wyrażania *implicite* i *explicite* u I. Dąbbskiej [Dąbbska 1938, s. 256].

7.4. Rodzaje zdań warunkowych

- (J11) Są różne — niesprowadzalne do siebie — rodzaje zdań warunkowych (zob. tabela 1, s. 134).

Zdaję sobie sprawę z tego, że z jednej strony te same rodzaje zdań warunkowych bywają wypowiadane za pomocą różnych spójników, albo nawet bezspójnikowo, z drugiej zaś — te same spójniki służą nieraz do zbudowania zdań warunkowych różnych rodzajów. I tak m.in. — korzystam tu z zestawu spójników sporządzonego przez A. Łojasiewicza [Łojasiewicz 1981] — zamiast „Zawsze gdy p, to q” mówi się: „Ilekoć p, tylekoć q”, „Ilekoć p, zawsze q”, „Ile razy p, tyle razy q”. Zamiast: „Skoro p, to q” mówi się: „p, a przeto q”, „p, a więc q”, „p, a zatem q”, „p, i dlatego q”, „p, dlatego q”, „p, przeto q”, „p, więc q”, „p, wobec tego q”, „p, wskutek tego q”, „p, w związku z tym q”, „Ponieważ p, więc q”, „q, bo p”, „q, bowiem p”, „q, dlatego iż p”, „q, dlatego że p”, „q, dzięki temu, że p”, „q, gdyż p”, „q, na skutek tego, że p”, „q, wobec tego że p”, „q, wskutek tego, że p”, „q, w wyniku tego, że p”, „q, w związku z tym, że p”, „q, z powodu tego, że p” lub „q, z tej przyczyny, że p”. Tę samą treść, co zdanie „Jeśli p, to q” mówią wypowiedzi: „Gdy p, to q”, „Jak p, to q”, „Kiedy p, to q”, „O ile p, to q” (nb. językowo błędne), „q, gdy p”, wreszcie „q, pod warunkiem że p”. Równoznacznikami „Gdyby p, toby q” bywają: „Jakby p, toby q” i „Jeśli p, toby q”. Na koniec zamiast „Nawet gdyby p, toby (nieprawda, że) q” mówi się: „(Nieprawda, że) q, nawet gdyby p”, „(Nieprawda, że) q, nawet jakby p”, „(Nieprawda, że) q, nawet jeśli p”, „(Nieprawda, że) q, nawet jeżeli p” i „(Nieprawda, że) q, choćby nawet p”. Dla uproszczenia jednak wzajemnie jednoznacznie przyporządkowuję wybrane spójniki poszczególnym odmianom zdań warunkowych.

A oto rodzaje zdań warunkowych — wraz z przykładami:

- (A) Zdania warunkowe potoczne (*scil.* implikacje naturalne):

- (1) ogólne (*scil.* generalne): „Zawsze gdy p, to q” („p” i „q” są zdaniami otwartymi):

Jeśli [ktoś] będzie pocziwy, pod moskiewskim rządem
 Spotka się niezawodnie z kibitką i sądem.

A. Mickiewicz, *Dziady*

1. ZESTAWIENIE NIEKTÓRYCH SKŁADNIKÓW
TREŚCI ZDAŃ WARUNKOWYCH RÓŻNYCH RODZAJÓW

Rodzaj zdania warunkowego	ZAKRES czyli treść przedmiotowa (m.in.)	ZAWARTOŚĆ czyli treść pod- miotowa (m.in.)
Zawsze gdy p , to q	wieź z tym, że p , tego, że q	
Skoro p to q	wieź z tym, że p , tego, że q	to, że p to, że q
Jeśli p , to q		to, że to, że q jest mniej prawdopodobne, niż to, że p
Jeśli p , to może i q		
Jeśli p , to także i q		to, że to, że q jest równie prawdopodobne jak to, że p
Jeśli p , to tym bardziej i q		to, że to, że q jest bardziej prawdopodobne niż to, że p
Gdy p , toby q		to, że nieprawda, że p to, że nieprawda, że q
Nawet skoro p , to q	brak więzi z tym, że p , tego, że q	to, że p to, że q
Nawet jeśli p , to q		to, że q
Nawet gdyby p , toby q		to, że nieprawda, że p to, że q
Nawet skoro p , to nieprawda że q	brak więzi z tym, że p , tego, że q	to, że p to, że nieprawda, że q
Nawet jeśli p , to nieprawda, że q		to, że nieprawda, że q
Nawet gdyby p , to nieprawda, że q		to, że nieprawda, że p to, że nieprawda, że q
$p \rightarrow q$	to, że nieprawda, że zarazem p i nieprawda, że q	—
$p \Rightarrow q$	to, że niemożliwe, że zarazem p i nieprawda, że q	—

Uwaga 1. Według K. Ajdukiewicza zdanie warunkowe rzeczywiste „Skoro p , to q ” — które on nazywa „wypowiedzią inferencyjną” — poza wiedzą, że p , i że q , wyraża także spełnione wnioskowanie [Ajdukiewicz 1936b, s. 263].

Uwaga 2. Według K. Ajdukiewicza zdanie warunkowe możliwe „Jeśli p , to q ” — które on nazywa zgodnie z utartym zwyczajem „zdaniami warunkowym rzeczywistym” — wyraża niewiedzę o tym, że „ p ” jest nieprawdziwe, ale nie wyraża niewiedzy o tym, że „ p ” jest prawdziwe⁴. Niewiedzę o tym, czy „ p ” jest nieprawdziwe, czy prawdziwe, wyraża tzw. zdanie warunkowe możliwe — o postaci „Jeżeli p , toby q ” [Ajdukiewicz 1936b, s. 262]. Nie wydaje mi się to przekonujące.

Uwaga 3. To, co zakłada zdanie warunkowe nierzeczywiste „Gdyby p , toby q ”, bywa niekiedy wprost oznajmiane przed lub po tym zdaniu. Por np.:

Nie jestem bocian, lecz gdybym nim była,
Polskę [bym] z załęgłych gadów wyczyściła.

E. Drużbacka, *Punkta...*

Gdyby rannym słonkiem wlecieć mi skowronkiem,
Gdyby jaskółeczką bujać mi po niebie!
Gdyby rybką w rzecze — płynąć tu do ciebie.

[...]

Ani ja w Wisłce pływająca rybka,
Ani ja skowronek, ni jaskółka chyłka.

W. Wolski, *Halka*

- (2) jednostkowe (*scil.* indywidualne): „(Nawet) jeżeli p , to (nieprawda, że) q ” („ p ” i „ q ” są zdaniami zamkniętymi):
(a) różnicujące (*scil.* dyferencyjne): „Jeżeli p , to q ”:
(i) rzeczywiste (*scil.* realne): „Skoro p , to q ” („ p ” i „ q ” w dowolnym czasie gramatycznym):

Wolny [jest], bo nic mu nie ciąży na świecie.

M. Konopnicka, *Wolny najmita*

⁴ U W.v.O. Quine'a sprawa nie jest przesądzona. Raz twierdzi on, że zdań warunkowych tego rodzaju używa się, 'gdy nie chce [się] przesądzać o wartości logicznej poprzednika' [Quine 1940, s. 22]. Innym razem zaś pisze: 'Gdy wypowiada się oznajmujący okres warunkowy, to zazwyczaj nie jest się pewnym wartości logicznej tak poprzednika, jak i następnika' [Quine 1940, s. 23].

- (ii) możliwe (*scil.* potencjalne): „Jeśli p , to q ” („ p ” i „ q ” w dowolnym czasie gramatycznym):

Jeśli mieć mogę wieszcy ogień w łonie,
Nigdy on w dymy pochlebne nie spłonie.

K. Brodziński, *Niech o mnie...*

- (iii) nierzeczywiste (*scil.* irrealne): „Gdyby p , toby q ” („ p ” i „ q ” w czasie przeszłym):

Gdyby zwyczaj był taki, żeby przy muzyce
Tańcem biec do kościoła wolno przez ulice,
Więcej na nabożeństwie byłoby w kościele,
Bo siła dudę lubi, a pacierz niewiele.

M. I. Kuligowski, *Demokryt śmieszny*

- (b) przyjmujące (*scil.* aprobatywne) — rzeczywiste, możliwe lub nierzeczywiste: „Nawet jeżeli p , to q ”:

Gdyby nawet sprawa twoja [— żołnierzu —] była prze-
graną — ona [— poezja polska —] ci wiary docho-
wa.

S. Żeromski, *Sen o szpadzie*

- (c) odrzucające (*scil.* repulsywne) — rzeczywiste, możliwe lub nierzeczywiste: „Nawet jeżeli p , to nie-
prawda, że q ”:

Nie przeminieć, co minęło,
Nie wydrzeć z pamięci;
Choćby człowiek rad zapomnieć,
Wraca mimo chęci.

T. Lenartowicz, *Bitwa racławicka*

- (B) Zdania warunkowe naukowe (*scil.* implikacje logiczne):

- (1) luźne (*scil.* materialne): „ $p \rightarrow q$ ”:

Jeśli nas nie wystrasza, to pewnie zaplują.

W. Potocki, *Wojna chocimska*

- (2) ścisłe (*scil.* idealne): „ $p \Rightarrow q$ ”:

Jeśli cię nie wspomogą te śródki, nie zgubią.

F. Zabłocki, *Oddalenie się
z Warszawy literata*

Zdania warunkowe — a na pewno rzeczywiste i możliwe —
bywają nie tylko zdaniami orzekającymi, lecz także pytaniami
i rozkazami. Oto przykłady:

Czymże są zamki, czym warowne grody,
Jeśli nie mogą od hańby zasłonić
Ducha wolności i synów swobody?

R. Berwiński, *Mysza wieża*

Jeśli nie grzeszysz, jako powiadasz,
Czemu się, miła, tak często spowiadasz?

J. Kochanowski, *Na nabożną*

Jeśli kto władzę cierpi, nie mów, że jej słucha.

A. Mickiewicz, *Dziady*

Jeśli nie chcesz mojej zguby,
Krokodyla daj mi luby.

A. Fredro, *Zemsta*

Uwagi o zdaniach warunkowych tego rodzaju można zna-
leźć u I. Dąbskiej [Dąbska 1938, s. 260–267].

Poniżej ograniczam się do rozbioru zdań warunkowych o-
rzekających.

- (12) Zdanie warunkowe o postaci „Jeśli p , to q ” zakłada
(m.in.): z tym, że p , związane jest to, że q .

Jeśli jest oczywiste, że więź taka nie zachodzi, to odpowied-
nie zdanie warunkowe jest — używając słów R. Ingardena —
‘wierutnym głupstwem’ [Ingarden 1936, s. 266].

7.5. Więzy warunkowe

(J13) Więzy, które zachodzenie zakładają zdania warunkowe
(możliwe), bywa różnych rodzajów (zob. tabela 2, s. 138).
Oto rodzaje więzi — większość z nich zestawia T. Kotarbiń-
ski [Kotarbiński 1929, s. 168–169] — wraz z przykładami
(gwiazdką * oznaczone są przykłady skonstruowane *ad hoc*):

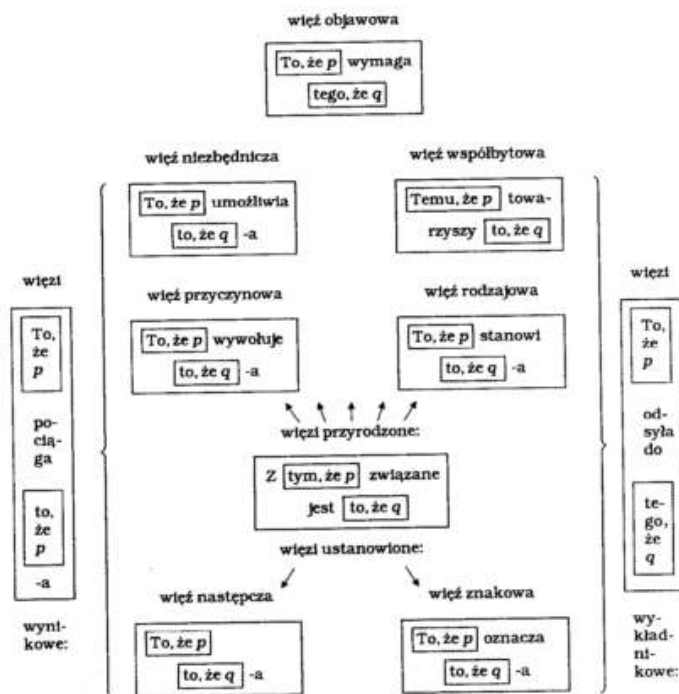
- (1) Więzy objawowa:

Jeszcze Polska nie umarła,
Kiedy my żyjemy.

J. Wybicki, *Pieśń Legionów*

Jeżli żebym cię dociekl, suszę myśl daremno —
Lub ja tępo pojmuję, lub ty piszesz ciemno.

F. Dmochowski, *Do... Stanisława
Augusta*

2. ZESTAWIENIE RODZAJÓW WIĘZI
ZAKŁADANYCH PRZEZ ZDANIA WARUNKOWE

Spełniłbym swoje życie,
Tylko gdybym się zdobył na publiczną spowiedź.
Cz. Miłosz, *Zadanie*

* Jeśli niebo się zaciągnęło, to nadszedł niż.

W ostatnim przykładzie⁵ stwierdza się: zaciągnięcie się nieba wymaga nadejścia niżu. Tutaj, według mnie, należą też zdania o postaci „Jeśli się nie mylę, to q”, które A. Bogusławski chyba niesłusznie pozostawia poza obrębem podstawowych zdań warunkowych. Nb. tylko w wypadku zdania o postaci „Jeśli p, to q” stwierdzającego więź objawową skłonny byłbym mówić, iż to, że q, jest warunkiem niezbędnym tego, że p.

To, że zdanie warunkowe stwierdza niekiedy więź objawową, przyznaje m.in. Z. Ziemiński [Ziemiński 1959, s. 87].

(2) Więź współbytowa:

I jeżeli Piotr był wielki, on krok ma nad Piotrem,
Tamten brody ciął ludzkie — ten głowy tnie ludzi.
S. Garczyński, *Wacława dzieje*

Jeśli ty tedy dureń, dobrze z tym, że żona
przynajmniej mądra.

J. A. Żydowski, *Gorzka wolność
młodzieńska...*

Gdybym był sobie królem, byłbym sprawiedliwym.
T. K. Węgierski, *Organy*

* Jeśli złamał przyrzeczenie, to niebo się zaciągnie.

Ostatnie zdanie stwierdza: złamaniu przyrzeczenia towarzyszy zaciągnięcie się nieba.

To, że zdanie warunkowe stwierdza niekiedy więź współbytową ('związek stałego współbywania', 'związek strukturalny', 'czasowe następstwo lub rozmieszczenie w przestrzeni'), przyznają m.in.: W. Biegański [Biegański 1903, s. 184], R. Ingarden [Ingarden 1949, s. 273, 303], Z. Ziemiński [Ziemiński 1959, s. 87], W. Wolter i M. Lipczyńska [Wolter & Lipczyńska 1973, s. 98].

(3) Więź rodzajowa;

Kiedy spojrzysz na ziemię strwożoną
I ujrzysz szary o świtanu świat

⁵ Tutaj i niżej wskazuję tylko to, co jest stwierdzane przez zdania przykładowe oznaczone gwiazdką (*). Mam nadzieję, że zrobienie tego dla pozostałych przykładów będzie już sprawą tyleż prostszą, co wdzięczniejszą.

I na nim blasku łunę zamrożoną:
 To nie ślad walki, to [widzisz] twej pieśni ślad.
 J. Iwaszkiewicz, *Ciemne ścieżki*

Ludziom zdaje się, że [jeśli] kto gardzi ich przesadą,
 ten nimi samymi pogardza.
 E. Chojecki, *Alkhadar*

Gdyby ludzie nagle przestali kłamać, byłaby to
 największa i najplodniejsza w skutki rewolucja.
 A. Świętochowski, *Twinko*

* Jeśli nieprędko wrócił, to złamał przyrzeczenie.

Ostatnie zdanie zakłada, że nieprędki powrót stanowi złamanie przyrzeczenia.

To, że zdanie warunkowe stwierdza niekiedy więź rodzajową ('związek wynikający z samego sensu słów'), przyznają m.in. I. Dąbska [Dąbska 1938, s. 249] i Z. Ziemiński [Ziemiński 1959, s. 87].

(4) Więź znakowa:

Ogromna zabrzmiała
 Trąba; i w głośnie bębny uderzono,
 Zaczem się wojsku ruszyć rozkazano.
 P. Kochanowski, *Godfred*

Jeśli, jak słyszę, przybyli posłowie,
 Znać, że na jego nie zwiedziony słowie.
 A. Mickiewicz, *Grażyna*

Byłabym poczwara,
 Niegodną twojej ręki, ale piekła,
 Gdybym się matki kochanej wyrzekła.
 J. Słowacki, *Balladyna*

* Jeśli wysłał list, to nieprędko wróci.

W ostatnim zdaniu stwierdza się, że przez wysłanie listu jest oznaczany nieprędko powrót.

To, że zdanie warunkowe stwierdza niekiedy więź znakową (to, że 'pewna okoliczność ma być symbolem pewnej innej'), przyznaje m.in. Z. Czerwiński [Czerwiński 1958, s. 269].

(5) Więź następca:

Żaden pług polski cudzej nie prul ziemi,
 Więc poczytani będziem jak złodzieje.
 C. K. Norwid, *Kłutwy*

Jeżeli mi taką [drugą dziewczę w Rzeczypospolitej] pokażesz,
 pozwolę ci się nazwać szoldrą.
 H. Sienkiewicz, *Ogniem i mieczem*

Gdybym był rybą w Ukajali,
 To oczywiście wciąż bym śpiewał.
 K. I. Gałczyński, *Ciche marzenie*

* Jeśli utrzyma się przez pewien czas wilgoć, to wyśle list.

Ostatni przykład zakłada: przez utrzymanie się przez pewien czas wilgoci jest (s) powodowane wysłanie listu.

To, że zdanie warunkowe stwierdza niekiedy więź następczą ('pewne postanowienia', powstający z czyjegóż postanowienia 'związek tetyczny', 'powiązanie normatywne'), dopuszczają m.in.: Z. Czerwiński [Czerwiński 1958, s. 269], Z. Ziemiński [Ziemiński 1959, s. 87], W. Wolter i M. Lipczyńska [Wolter & Lipczyńska 1973, s. 98]. Tu mieszczą się nakazy, zakazy, obietnice i groźby warunkowe.

(6) Więź przyczynowa:

Skoro [...] [dzban z winem] nachylish, chłód na cię wypłynie.
 J. Morsztyn, *Krótkie zalecenie wina*

Gdy zginie prawo, wolność, zginiesz i ty.
 K. Opaliński, *Satyry*

Ucieczka w tym schronieniu daremną byłaby,
 Gdyby Boska Opatrzność nie była nad nami.
 J. A. Załuski, *Przypadki... w Kaludze*

* Jeśli spadł deszcz, to utrzyma się przez pewien czas wilgoć.

Czwarty przykład stwierdza: przez spadnięcie deszczu jest wywołane utrzymanie się przez pewien czas wilgoci. *Nb.* tylko w wypadku zakładania przez zdanie warunkowe więzi przyczynowej skłonny byłbym mówić, że stan rzeczy oznajmiany przez poprzednik tego zdania jest warunkiem wystarczającym stanu rzeczy oznajmianego przez następnik.

To, że zdanie warunkowe stwierdza niekiedy więź przyczynową, przyznają m.in.: L. Borkowski [Borkowski 1964, s. 11], E. Grodziński [Grodziński 1969, s. 133], Z. Kraszewski [Kraszewski 1971, s. 118], Z. Ziemiński [Ziemiński 1959, s. 87], W. Wolter i M. Lipczyńska [Wolter & Lipczyńska 1973, s. 98].

(7) Więź niezbędna:

Skoro która [żaba] wypływała,
Kamieniem w łeb dostawała.
I. Krasicki, *Dzieci i żaby*

Gdy siły są dostatecznie wielkie, społeczeństwo pozbywa się
szkodliwych pierwiastków.
B. Prus, *Nasze grzechy*

Gdyby ci rodacy
Co za ciebie giną,
Wzięli się do pracy
I po garstce ziemi
Z Ojczyzny zabrali,
Już by dłońmi swemi
Polskę usypali.

W. Pol. *Śpiew z mogiły*

* Jeśli nadejdzie niż, to spadnie deszcz.

W ostatnim przykładzie zakłada się, że spadnięcie deszczu jest umożliwiające przez nadejście niżu. *Nb.* tylko w tego rodzaju zdaniach warunkowych o stanie rzeczy, do którego odnosi się poprzednik, mówiłbym, że jest warunkiem niezbędnym (zajścia) stanu rzeczy, o którym mowa w następniku.

To, że zdanie warunkowe stwierdza niekiedy więź niezbędną, dopuszcza m.in. I. Dąbbska [Dąbbska 1938, s. 249].

7.7. Stwierdzanie i wyrażanie

Jak widać — w przeciwieństwie do K. Ajdukiewicza⁶ — uznając zachodzenie więzi pewnego rodzaju za składnik treści

⁶ Jest to niezgodne także m.in. z poglądami W.v.O. Quine'a. Nawiasem mówiąc, K. Ajdukiewicz odrzucił rozwiązanie Quine'owskie chyba zbyt pochopnie [Ajdukiewicz 1956b, s. 254], pomijając natępujący warunek nałożony w nim

przedmiotowej zdania warunkowego różnicującego (tj. za składnik zbioru stanów rzeczy stwierdzanych przez to zdanie), nie uznaje za prawdziwe zdań warunkowych (potocznych) w rodzaju „Jeżeli Księżyc jest krążkiem sera, to ja umrę w dniu o dacie parzystej”, gdyż stany rzeczy oznajmiane przez poprzednik i następnik takich zdań nie są powiązane ze sobą w żaden ze wskazanych sposobów. *Nb.* wbrew K. Ajdukiewiczowi nie uważam też wywiedzenia ze zgody na równoważność zdania o postaci „ p lub q ” i odpowiedniego zdania z logicznym funktorem alternatywy o postaci „ $p \vee q$ ” — za procedurę intuicyjną; nie wolno zapominać, że w potocznym spójniku „lub” opalizują: logiczna alternatywa i logiczna dysjunkcja.

Stanowcza zwolenniczka ujęcia Ajdukiewiczowskiego, B. Stanosz, w taki sposób pisze o poglądzie, zgodnie z którym źródłem nieuznawania za prawdziwe zdań warunkowych o postaci „Jeżeli p , to q ” może być brak powiązania między tym, że p , i tym, że q :

‘Aby [...] pogląd ten zasługiwał na miano rozwiązania problemu warunków prawdziwości okresu warunkowego, pojęcie więzi treściowej, która ma łączyć człony prawdziwego okresu warunkowego trzeba sprecyzować. [...] Tymczasem wszystkie proponowane definicje tego pojęcia są wyraźnie nieadekwatne: odpowiadają co najwyżej tylko pewnym szczególnym znaczeniom spójnika *jeżeli..., to...*’ [Stanosz 1985, s. 75].

Nie mogę zgodzić się z tym, by nieadekwatna była alternatywna definicja protokolarna, skoro *definiendum* (czy *explicandum*) właśnie jest wieloznaczne. Nie mogę się również zgodzić z tym, że w wypadku takich zdań, jak zdanie warunkowe:

na ‘opłacalne wygłoszenie’ zdania warunkowego: ‘Tylko te okresy warunkowe opłaca się wygłaszać, które są wynikiem pewnego rodzaju związku między poprzednikiem a następnikiem, pewnym prawem łączącym przedmioty opisywane przez te dwa zdania. Taki związek, nie konstytuując pojęcia prawdziwościowego okresu warunkowego, jest podstawą do jego pożytecznych zastosowań’ [Quine 1940, s. 24].

„Jeżeli Jan otrzyma paszport, to wyjedzie z kraju” — ‘pojęcie więzi treściowej między członami akceptowalnych okresów warunkowych [...] wymyka się wszelkim próbom eksplikacji’ [Stanosz 1985, s. 75]. To prawda, że nie ma tu związku przyczynowego, ale jest związek, który nazwałem wyżej „wiązą następczą”. Wbrew B. Stanosz sądzę, że następnik tego zdania wynika z poprzednika, mianowicie jest jego konsekwencją entymematyczną na podstawie np. takiej oto ‘powszechnie znanej prawdy’: „Jeśli ktoś nie otrzyma paszportu, to nie wyjedzie (legalnie) z kraju, choćby miał na to ochotę. Jan ma ochotę na wyjazd z kraju, więc...”. Inna sprawa, że samo to wynikanie nie jest w żadnym razie stwierdzane przez przytoczone zdanie warunkowe. Mylą się więc ci (np. E. Grodziński [Grodziński 1969, s. 64], W. Wolter i M. Lipczyńska [Wolter & Lipczyńska 1973, s. 98]), którzy utrzymują, że zdanie o postaci „Jeśli p , to q ” stwierdza to, że zdanie „ q ” jest pociągane przez zdanie „ p ”. Owszem, jeśli zdanie o postaci „Jeśli p , to q ” jest prawdziwe — czyli stwierdza m.in. to, że q (tj. stan rzeczy oznajmiany przez „ q ”) — to, rzecz jasna, poprzednik pociąga następnik.

Nb. dowodem tego, że zdanie warunkowe w rodzaju „Jeśli przyjdzie, to zwymyślam go” zakłada coś więcej niż implikacja materialna, jest to, że dokonanie zwykłej czynności odwrócenia zaprzeczonych członów w tym wypadku jest niedopuszczalne. Zdanie „Jeśli nie zwymyślam go, to nie przyjdzie” ma zupełnie inną treść przedmiotową niż zdanie wyjściowe: zakłada mianowicie to, że nieprzyjście tego kogoś jest spowodowane przez niezwymyślenie go.

(J14) Implikacja materialna „ $p \rightarrow q$ ” zakłada (m.in.) to, że nie ma tego, że p , bez tego, że q .

(J15) Z każdego zdania warunkowego o postaci „Jeżeli p , to q ” wynika implikacja materialna „ $p \rightarrow q$ ”.

Podobne twierdzenie można znaleźć u Z. Czerwińskiego [Czerwiński 1958, s. 269, 271]⁷. Tak jak B. Stanosz uważam za

⁷ Być może to miał na myśl także W.v.O. Quine, gdy pisał: ‘Potoczne używanie „jeżeli, to” jest zgodne z trzecim wierszem matrycy [V F] i pomija przypadki

istotną zaletę teorii możliwość wykorzystania logiki — w tym wypadku logiki propozycjonalnej — do rozbioru zwykłego języka [Stanosz 1985, s. 70–71]. Zadowala mnie już jednak ujęcie, w którym tezy logiki mogą służyć jako pomocnicze kryteria negatywne w wykrywaniu prawdy. A takie jest właśnie rozwiązanie zagadnienia zdań warunkowych przyjmowane przeze mnie.

(J16) Zdanie warunkowe o postaci „Jeżeli p , to q ” wyraża (m.in.):

(a) niewiedzę (wymówcy), czy p ;

(b) niewiedzę (wymówcy), czy q ;

(c) gotowość (wymówcy) do wywnioskowania zdania „ q ” ze zdania „ p ” (zob. tabela 3, s. 146).

Nb. niewiedzę, czy p — o której mowa *sub* (a) — wyraża też pytanie „Czy p ?”. Pierwotnie pytajność zwrotu „jeśli p ...” była w polszczyźnie widoczniejsza; jako źródłosłów spójnika „jeśli” podaje się pytajnik „jest-li to, że”. W XVIII wieku słówko „jeśli” używane było jeszcze jako zamiennik pytajnika „czy”. Por. np.:

A przecie człowiek nie ma w tym pewności,
Jeśli [= czy] niełaski godzin, czy miłości.

S. H. Lubomirski, *Ecclesiastes*...

Poeci romantyczni nieraz dawali po poprzedniku znak zapytania. Por. np.:

Jeśli usłyszysz ludy, że lew ryczy? żyje?

Ludy przypomną, żem ja winien żyć w koronie.

J. Słowacki, *Kordian*

Z kolei gotowość — o której mowa *sub* (c) — wskazuje bezpośrednio przede wszystkim słówko „to”.

kwalityfujące się do innych wierszy matrycy’ [Quine 1940, s. 23]. ‘Na gruncie języka potocznego stwierdzenie fałszywości poprzednika zdania warunkowego trybu oznajmującego zdaje się uniemożliwiać odpowiedź na pytanie o jego wartość’ [Quine 1947, s. 225]. Niewykluczone jednak, że chodziło mu o mocniejszą niezależność zdania warunkowego i implikacji materialnej, skoro uważa, że przy innych wartościach potoczne zdania warunkowe są ‘bezzasadne i pozbawione sensu’ [Quine 1940, s. 23].

3. PORÓWNANIE ZAKRESÓW ZDAŃ NIEKTÓRYCH RODZAJÓW

SKŁADNIKI ZAKRESÓW	to, że p to, że q	to, że p to, że nieprawda, że q	to, że nieprawda, że p to, że q	to, że nieprawda, że q to, że nieprawda, że q	Ani wartość „ p ”, ani wartość „ q ” nie jest stwierdzana
więz z tym, że p , tego, że p	Skoro p , to q	?	Chociaż nieprawda, że p , to jednak q	Gdyby p , toby q	Jeśli p , to q
brak więzi z tym, że p , tego, że q	Nie dlatego, że p , (to) q	p , a mimo to nieprawda, że q	?	Nawet gdyby p , toby nieprawda, że q	Nieprawda, że jeśli p , to q
Ani więz, ani brak więzi nie są stwierdzane	$p \vee q$	Wprawdzie p , ale nieprawda, że q	Nieprawda, że p , ale istotnie q	Ani nieprawda, że p ani nieprawda, że q	?

* * *

‘Mimo że zdaniom warunkowym poświęcono mnóstwo prac, ich charakterystyka nie została jeszcze zamknięta w sposób całkowicie zadowalający [...]’ [Bogusławski 1986a, s. 215]. Podzielał ten pogląd A. Bogusławski. Jestem ponadto głęboko przekonany, że nic tak nie przybliży ostatecznego rozstrzygnięcia, jak powszechna wymiana poglądów.

Zaletą rozwiązania jakiegoś zagadnienia jest jego ogólność. Im ogólniejsze prawa w tym rozwiązaniu występujące, im obszerniejsze zakresowo pojęcia, tym lepsze ujęcie danego zagadnienia. Ciekawe, że troskę o rozszerzenie pola stosowności przyjmowanych twierdzeń ogólnych wykazują i lingwiści, jak A. Bogusławski [Bogusławski 1986a, s. 217], i logicy, jak B. Stanosz [Stanosz 1985, s. 70–71]. Ale B. Stanosz, podobnie jak mnie, leży na sercu rozszerzenie pola zastosowania dla tej logiki zawierających spójniki prawdziwościowe, a A. Bogusławski chce widzieć w wyrażaniu i stwierdzaniu tę samą fun-

kcję semiotyczną w imię zwiększenia uniwersalności tej lingwistyki.

To, co przez dane zdanie jest stwierdzone, i to, co ono wyraża — są to rzeczy, o których rozmówca dowiaduje się z (wygłoszenia) owego zdania. Przydatne jest zatem ogólne pojęcie, obejmujące całą treść zdania. Ja wysuwam do tej roli pojęcie „tego, o czym zdanie powiadamia”; A. Bogusławski — pojęcie „tego, co jest mówione przez zdanie”.

Praktyka musi rozstrzygnąć, które z tych pojęć jest wygodniejsze w konkretnych analizach semiotycznych.

Jestem przy tym świadomy tego, że przedstawione przeze mnie rozwiązanie nie jest pełne. W szczególności wymaga ono rozstrzygnięcia pewnych podstawowych zagadnień filozoficznych, a mianowicie — m.in.:

- wyjaśnienia pojęcia „rozsądku” (por. (J1));
- wskazania kryterium tożsamości i różności zdań (por. (J4) i (J6));
- rozbioru pojęcia „treści” jako zbioru stanów rzeczy oznaczanych przez dane zdanie (por. (J10));
- opisania kryteriów każdego poszczególnego rodzaju więzi zakładanej przez zdanie warunkowe (por. (J13)).

Niektóre z tych zagadnień są rozważane w pracach logików polskich (por. [Jadacki 1980]), inne są częściowo dotknięte w moich własnych pracach, ale ostatnie słowo w tych sprawach nie zostało jeszcze dotąd powiedziane.

8. O rozumieniu

*Sokrates, zwracając Eurypidesowi Heraklitesa Nepi quocuo, miał powiedzieć:
To, co zrozumiałem — głębokie; myślę, że to samo — to, czego nie zrozumiałem.
M. Wańkowicz, Karafka La Fontaine'a*

8.1. Rozumienie a procedury interpretacyjne

Źródłem wielu nieporozumień jest mieszanie przez wielu badaczy — nie dotyczy to np. M. Kreutza [Kreutz 1968, s. 19] — rozumienia z procedurami *prowadzącymi do zrozumienia*, czyli *procedurami interpretacyjnymi*. Opisano wiele takich procedur. Należą do nich m.in.:

- (a) interpretacja ekspresyjna W. Diltheya, mająca polegać na dochodzeniu do rozumienia psychofunkcjonalnego (zob. niżej) jednostek i zbiorowości na podstawie tzw. ekspresji życia [Dilthey 1910–1911];
- (b) interpretacja estetyczna A. Hausera, mająca prowadzić do projektującego (adaptacyjnego) lub historycznego rozumienia dzieł sztuki [Hauser 1958];
- (c) interpretacja symboliczna P. Ricoeura, opierająca się na formule „*credo, ut intelligam*” [Ricoeur 1969];
- (d) interpretacja hermeneutyczna H. Gadamera, opierająca się na tzw. regule hermeneutycznej, zgodnie z którą, jeśli ktoś w pełni rozumie jakąś wypowiedź, to uświadamia sobie cały kontekst tej wypowiedzi [Gadamer 1979] (por. też [Bronk 1982]);
- (e) interpretacja psychologiczna S. Nowaka, stanowiąca — w wersji standaryzowanej — odwrotność metody doboru wskaźników zachowaniowych [Nowak 1965];
- (f) interpretacja humanistyczna J. Kmity, stanowiąca procedurę heurystyczno-weryfikacyjnego badania hipotez co do racjonalności (zachowania), kompetencji i preferencji osób «interpretowanych» [Kmita 1971];

8. O rozumieniu

- (g) interpretacja imaginatywna E. Mokrzyckiego, odwołująca się do internalizacji i generalizacji behawioralnej *ad hoc* [Mokrzycki 1971] (por. też [Ziółkowski 1981]);
- (h) interpretacja teleologiczna G. H. von Wrighta, odwołująca się do relacji motywacyjnej (o psychokauzalnym lub *quasi*-kauzalnym charakterze) [von Wright 1971];
- (i) interpretacja psychoanalityczna S. Olczyka, podlegająca — przynajmniej w swej odmianie sprawozdawczej — ocenie co do adekwatności [Olczyk 1980];
- (j) interpretacja logiczna B. Wolniewicza, podlegająca ocenie co do optymalności [Wolniewicz 1983].

Procedury te i ich użyteczność leżą poza zasięgiem tych rozważań¹. Interesuje mnie tu rozumienie, a nie dochodzenie do rozumienia, czy jakieś inne sposoby rozumowania. Co więcej, przeczę temu, jakoby rozumienie było jakimś rodzajem rozumowania, czy w ogóle jakimś zabiegiem poznawczym.

8.2. Kategoria syntaktyczna funktora „rozumieć”

Istnieją trzy podstawowe rodzaje (niemetaforycznych) kontekstów funktora „rozumieć”:

- (a) x rozumie y ;
Człowiek świadomy swych celów nie rozumie [...] porażki [swych poprzedników] i idzie dalej ze wzgardą.
J. Conrad, *Wykolejeniec*
- (b) x rozumie, że [co, gdzie ... etc.] p ;
Trzeba będzie niejednej rewolucji, abyście zrozumieli, że nie żyjecie w muzeum.
W. Terlecki, *Gwiazda Piotun*

¹ Sprawy te szczegółowo omawiam w [Jadacki 1990a].

(c) x rozumie przez y z .

Przez sądy sprzeczne [...] rozumie Arystoteles sąd twierdzący i przeczący [...] o tym samym przedmiocie pod tym samym względem.

J. Łukasiewicz, *O zasadzie sprzeczności u Arystotelesa*

Niekiedy sądzi się wobec tego, że funktor „rozumieć” miewa w zależności od kontekstu jedną z trzech różnych kategorii syntaktycznych: z/nn w (a), z/nz w (b) i z/nnn w (c). Oczywiście, czysto syntaktycznie rzecz biorąc każdy z kontekstów (a)-(c) może być dzielony na różne sposoby, np. (por. [Majdański 1972, s. 188 i nn.]):

- (a): (1) x | rozumie | y ,
 (2) x rozumie | y ,
 (3) x | rozumie y ;
 (b): (1) x | rozumie, że p ,
 (2) x | rozumie, | że p ,
 (3) x | rozumie, że | p ,
 (4) x | rozumie, | że | p ,
 (5) x rozumie, | że p ,
 (6) x rozumie, | że | p ,
 (7) x rozumie, że | p ;
 (c): (1) x | rozumie przez y z ,
 (2) x | rozumie | przez y z ,
 (3) x | rozumie | przez | y z ,
 (4) x | rozumie | przez y | z ,
 (5) x | rozumie | przez | y | z ,
 (6) x | rozumie przez | y | z ,

etc. Przeczę jednak, jakoby upoważniało to do uznania funktora „rozumieć” za funktor polifunkcyjny. Kategorię z/nn ma funktor „rozumieć” w (a)/(1). Natomiast kategorię z/nz ma w (b)/(3) nie funktor „rozumieć”, lecz nierównokształtny z nim funktor „rozumieć, że”. Podobnie funktor „rozumieć przez”, nie zaś funktor „rozumieć”, ma kategorię z/nnn w (c)/(6).

8.3. Status metafizyczny argumentów relacji rozumienia

Dziedziny relacji rozumienia, rozumienia-że oraz rozumienia-przez łączy to, że w zasadzie należą do nich ludzie (zapewne z wyłączeniem niemowląt, ale z rozszerzeniem na niektóre zwierzęta, a przy pewnych założeniach także na komputery). Przeciwdziedziny natomiast (w wypadku relacji rozumienia-przez chodziłoby o pierwszą przeciwdziedzinę) tworzą w zasadzie przedmioty spostrzegalne. *Nb.* przeczę temu, jakoby do zdefiniowania lub scharakteryzowania rozważanych relacji konieczne było wskazanie ich pola.

8.4. Polisemiczność „rozumienia”

„Rozumienie” w języku potocznym jest podwójnym polisemem. Odznacza się, po pierwsze, polisemicznością właściwą wszelkim predykatom mentalnym oraz, po drugie, polisemicznością swoistą.

Jeśli chodzi o tę pierwszą polisemiczność, to w grę wchodzi:

- (a) sens dyspozycyjny,
 [Szach] nie rozumiał, że można człowieka zniszczyć, ale to wcale nie znaczy, że on przestał istnieć [w pamięci].
 R. Kapuściński, *Szachinszach*
 (b) sens aktualny,
 On niby nie słucha,
 Lecz musiał słyszeć, bo się bardzo zdumiał,
 A chociaż Niemiec, głos ludzki rozumiał.
 A. Mickiewicz, *Grażyna*
 (c) sens procesualny.
 Mówię, nikt nie rozumie.

A. Mickiewicz, *Romantyczność*

„Rozumieć” w sensie dyspozycyjnym znaczy tyle, co „mieć dyspozycję do dokonania aktu rozumienia”. „Rozumieć” w sensie aktualnym znaczy tyle, co „dokonać aktu rozumienia”. „Rozumieć” w sensie procesualnym znaczy tyle, co „dokonać serii aktów rozumienia”.

Jeśli chodzi o polisemiczność swoistą „rozumienia”, to w grę wchodzi:

(a) sens intuicyjny,

Percepcja czysto intelektualna [...] jest to bezpośrednie ujęcie czegoś [...], rozumienie czegoś.

A. B. Stepien, *Elementy filozofii*

(b) sens identyfikacyjny,

Cesarz [...] rozumiał, że smutek może nakłaniać do myślenia [...] i dlatego nakazywał w całym cesarstwie [...] zabawy, tańce, przebierańce.

R. Kapuściński, *Szachinszach*

(c) sens indulgencyjny,

Bezsilny lęk zrozumiały [jest] u człowieka, który ma splecione ręce i nogi. W takim położeniu nawet absurd może wydać się groźny.

J. Conrad, *Złota strzała*

(d) sens inskrypcyjny.

Większość twierdzeń [...] dialektyki [rozumianej jako rzekomo «wyższa» logika i metodologia myślenia] jest kompromitującym zabobonem.

J. M. Bocheński, *Sto zabobonów*

Rozumieć intuicyjnie coś — to tyle, co — WYCZUWAĆ coś. Rozumienie intuicyjne — wczucie się w cudze przeżycia (empatia) lub wgląd w istotę — miałyby być rodzajem bezpośredniego poznawania. Przeczę temu, jakoby coś takiego w ogóle było. W związku z tym przestrzegalbym przed mówieniem o SPOSOBACH czy METODACH rozumienia. Inna sprawa, że — jak wiadomo — trudno jest wykazać, że czegoś nie ma; łatwiej — że nawet gdyby było, byłoby niepotrzebne. Otóż coś, co podaje się zwykle jako wynik rzekomego rozumienia intuicyjnego, można zawsze osiągnąć «normalnym» sposobem poznania (np. wnioskowaniem).

Rozumieć identyfikacyjnie coś — to tyle, co — UŚWIADAMIAĆ SOBIE coś (nb. zazwyczaj coś zakrytego, trudnego). Jest przy tym tak, że:

Jeżeli x rozumie identyfikacyjnie (scil. uświadamia sobie), że p , to p .

Przeczę więc temu, jakoby można było zrozumieć identyfikacyjnie coś, czego nie ma, resp. co nie zachodzi. Nie wolno więc np. powiedzieć o kimś, iż zrozumiał, że smutek może nakłaniać do myślenia, jeśli smutek nie może do myślenia nakłaniać.

Rozumieć indulgencyjnie coś — to tyle, co — *usprawiedliwiać* coś (idę tu za [Wallis 1939, s. 176]): od pochwalania, poprzez uznawanie za słuszne, przyzwalanie, dopuszczanie, niepotępienie, aż do wybaczenia tego czegoś.

Wszystko, co rozumiem, rozumiem tylko dlatego, że kocham.

L. Tolstoj, *Wojna i pokój*

Przeczę temu, jakoby zrozumienie identyfikacyjne czegoś — wymagało zrozumienia indulgencyjnego tego czegoś.

Rozumieć inskrypcyjnie coś (przez coś) — to tyle, co — oznaczać coś (przez coś). W szczególności rozumienie inskrypcyjne wyrażenia jest znaczeniem (sensem konotacyjnym lub referencyjnym) tego wyrażenia: relacją między wyrażeniem, a tym, co przez nie oznaczone, lub wprost samym tym, co oznaczone.

Znaczeniem, w jaki ktoś rozumie pewne wyrażenie, jest [...] sposób, w jaki on wyrażenie to rozumie.

K. Ajdukiewicz, *Logika pragmatyczna*

Przeczę temu, jakoby taka formuła upoważniała do identyfikacji: znaczenie = sposób rozumienia. W istocie mamy tu równość: znaczenie [rozumienia] = sposób [rozumienia], którą trudno uznać za analitycznie trafną.

Rozróżnienie wskazanych znaczeń „rozumienia” — ze względu na polisemiczność, którą można by nazwać „polisemią czterech i” (por.: intuicja, identyfikacja, indulgencja i inskrypcja) — bywa uważana za dokonanie podziału (logicznego) pojęcia „rozumienia”. Przeczę temu, jakoby wynikiem tego rozróżnienia — i w ogóle jakiegokolwiek rozróżnienia znaczeń pewnego wyrażenia — był podział (tu: zbioru rozumień).

8.5. Eliptyczność „rozumienia”

„Rozumienie” — a w szczególności „rozumienie identyfikacyjne” („uświadamianie sobie”) — występuje w różnych konteks-

tach eliptycznych (jest to zresztą związane z wieloznacznością „znaczenia”). Najważniejsze z nich to:

(a) kontekst kwintesencjalny,

Autorytet [Marszałka Piłsudskiego] był tak wielki, że żaden czynnik w państwie nie zawahałby się wykonać Jego polecenia, nie rozumiejąc istoty tego polecenia nawet w ogólnym zarysie.

M. Lepecki, *Pamiętnik adiutanta*

(b) kontekst konstytucjonalny,

To, co rzeczywiście rozumiemy, umiemy zrobić.

R. Williams, *Kultura i społeczeństwo*

(c) kontekst koincydentalny,

Rozumiem, co czuł Słowacki, gdy wręczał pamiątkowy puchar Mickiewiczowi.

I. Dąbska, *W sprawie pojęcia rozumienia*

(d) kontekst kauzalny,

[Ludzie], spotkawszy na swej drodze [kogoś] lekceważącego własny interes, nie mogą go zrozumieć. Wmawiają w niego tysiące ukrytych przyczyn, obłudę lub szaleństwo [...].

J. Potocki, *Rękopis znaleziony w Saragossie*

(e) kontekst kategorialny,

Rozumiem to za sromotę prosić kiedy o co.

Ł. Górnicki, *Dworzanin polski*

(f) kontekst konceptualny.

Znała tę Polskę, która nigdy nie znika z mapy, rozumiała polszczyznę bohaterów, uczonych, artystów i ludzi pokornego serca.

M. Kuncewiczowa, *Klucze*

Zrozumieć kwintesencjonalnie pewien przedmiot — to zrozumieć identyfikacyjnie jego NATURE: uświadomić sobie, jakie są jego własności istotne. Zrozumieć konstytucjonalnie pewien przedmiot — to zrozumieć (identyfikacyjnie) jego STRUKTURĘ: uświadomić sobie, jakie są jego części i w jakich stosunkach do siebie pozostają (por. np. [Gierulanka 1962]). W szczególności

chodzić może o zrozumienie syntaktyczne jakiegoś wyrażenia, tj. uświadomienie sobie budowy składniowej tego wyrażenia. Zrozumieć koincydentalnie pewien przedmiot — to zrozumieć jego HORYZONT (egzystencjalny): uświadomić sobie, co tworzy węższą lub szerszą dziedzinę przedmiotów z nim współwystępujących. Może tu chodzić m.in. o rozumienie psychofunkcjonalne, a więc o uświadomienie sobie, jakie fakty psychiczne towarzyszą pewnym aktom fizycznym określonego człowieka. (Nb. przeczę temu, jakoby rozumienie psychofunkcjonalne wymagało umiejętności żywienia aktów psychicznych zidentyfikowanych jako horyzont egzystencjalny pewnych aktów fizycznych. Inna sprawa, że wypadałoby zdecydować się na pewne rozstrzygnięcie kwestii dualizmu. Czy części jakiejś całości mogą mieć różny status ontyczny: fizyczny lub psychiczny?) Zrozumieć kauzalnie pewien przedmiot, to zrozumieć jego RACJĘ: uświadomić sobie, jakie są jego uwarunkowania (por. np. [Toulmin 1961, s. 30 i nn.]). Chodzić może przy tym o „rację” *sensu largo*, tj. nie tylko przyczyny (racje inicjalne), w tym np. motywy (jeśli je odróżniamy od przyczyn jako racje psychiczne) zachowań ludzkich, ale i skutki (racje efektualne), w tym np. cele zachowań ludzkich. Zrozumieć kategorialnie pewien przedmiot, to zrozumieć jego TYP: uświadomić sobie, do jakiego rodzaju należy, a więc — ostatecznie — jakim wyrażeniem można go oznaczyć (por. np. [Küng 1978]). Zrozumieć konceptualnie pewien przedmiot — to zrozumieć jego SENS (*sensu stricto*): uświadomić sobie (naocznie lub nienaocznie), jakie jest jego znaczenie, co on oznacza. (Nb. przeczę temu, jakoby było to rozumienie pierwotne. Że tak nie jest, świadczą o tym najstarsze znane użycia „rozumienia” w polszczyźnie.)

Pomiędzy wymienionymi kontekstami „rozumienia identyfikacyjnego” — można by je nazwać „kontekstami sześciu k” (por. kontekst kwintesencjonalny, konstytucjonalny, koincydentalny, kauzalny, kategorialny i konceptualny) — zachodzą różne zależności. Oto niektóre z nich:

- (1) naturą (a) danego przedmiotu bywa jego struktura (b), racja (d) lub sens (f);
- (2) horyzont (c), jako pewien zbiór przedmiotów współist-

niejących, wyklucza się z racją (d), którą tworzyć mogą wyłącznie przedmioty wcześniejsze;

- (3) typ (e) przysługuje niekiedy pewnym przedmiotom ze względu na ich naturę (a), strukturę (b) lub horyzont (c).

Ponadto m.in.:

- (4) jeśli ktoś rozumie kategoryalnie pewien przedmiot, to rozumie konceptualnie typ tego przedmiotu;
 (5) jeśli ktoś rozumie inskrypcyjnie pewien przedmiot (w szczególności wyrażenie) w pewien sposób, a więc oznacza przezeń (przez to wyrażenie) określony przedmiot, to rozumie konceptualnie ten przedmiot (w szczególności odpowiednie wyrażenie).

8.6. Gradacja rozumienia

Rozumienie identyfikacyjne — we wszystkich kontekstach eliptycznych — jest pod różnymi względami stopniowalne.

Po pierwsze, można mówić, że rozumienie czegoś jest tym *lepsze*, im więcej sobie uświadamiamy pozycji z listy (kontekstów eliptycznych), obejmującej naturę, strukturę, horyzont, rację, typ i sens (*sensu stricto*).

Zdawało mi się, że im mniej go rozumiem, tym bardziej czuję się z nim związany w imię tych wątpliwości, które stanowią nierozłączną część ludzkiego poznania.

J. Conrad, *Lord Jim*

Po drugie, można mówić, że rozumienie czegoś (złożonego) jest tym *LEPSZE*, im więcej rozumiemy części identyfikowanego przedmiotu (*resp.* wyrażenia).

Im bardziej zastanawiałem się nad doświadczanymi przygodami, tym mniej je rozumiałem.

J. Potocki, *Rękopis znaleziony w Saragossie*

Po trzecie, można mówić, że:

- (a) tym *LEPIEJ* rozumiemy kwintesencjonalnie jakiś przedmiot, im uświadamiamy sobie więcej własności istotnych tego przedmiotu;

- (b) tym *LEPIEJ* rozumiemy konstytucjonalnie jakiś przedmiot, im uświadamiamy sobie szczegółowszą budowę tego przedmiotu;
 (c) tym *LEPIEJ* rozumiemy koincydentalnie jakiś przedmiot, im uświadamiamy sobie szersze tło tego przedmiotu;
 (d) tym *LEPIEJ* rozumiemy kauzalnie jakiś przedmiot, im uświadamiamy sobie odleglejsze uwarunkowania tego przedmiotu;
 (e) tym *LEPIEJ* rozumiemy konceptualnie jakiś przedmiot (w szczególności wyrażenie wieloznaczne), im uświadamiamy sobie więcej jego znaczeń (w szczególności im są to znaczenia dalsze od dosłownego).

Ludzie lepiej się rozumieją, gdy niezupełnie racjonalnie myślą, a mówią w jakimś stopniu metaforycznie.

H. Elzenberg, *Kłopot z istnieniem*

Niekiedy wysuwa się ideał osiągania pełnego rozumienia, a nawet odmawia miana „rozumienia” wszystkiemu, co nie jest takim pełnym rozumieniem. Przeczę temu, jakoby takie utożsamienie było dopuszczalne, zwłaszcza gdyby np. pełne rozumienie jakiegoś wyrażenia miało polegać na zupełnej wiedzy o desygnatach tego wyrażenia (por. [Antal 1964]). Z jednej strony, pełne rozumienie jest nieosiągalne, z drugiej zaś terminu „pełne rozumienie” nie dałoby się zdefiniować, gdybyśmy nie dysponowali terminem „rozumienie” *sensu largo*.

Czasem powiada się z kolei, że można rozumieć wypowiedź jakiejś osoby lepiej niż ona sama.

Nie jest niczym niezwykłym [...] rozumieć autora lepiej, niż on sam siebie rozumiał.

I. Kant, *Krytyka czystego rozumu*

Warto w związku z tym odróżnić: rozumienie *WŁAŚCIWE* i *JAKIEŚ* rozumienie czegoś (por. niżej). Przeczę temu, jakoby ktokolwiek mógł rozumieć (konceptualnie) daną wypowiedź lepiej niż jej nadawca. Przypuśćmy, że ktoś w ogóle nie wie, co mówi.

Ach, dajże mi pan pokój, z wszystkimi wierszami!
 Z nich wszelkie na świat kłęski padają krociami,
 [...]

Stąd też ten zamęt, chaos w dzikim wściekłym tłumie,
Tak, że nawet sam siebie nikt już nie rozumie.

A. Fredro, *Rewolwer*

Otóż właściwie rozumieć to, co ktoś mówi, nie wiedząc, co mówi — to także w ogóle tego nie rozumieć. Lepsze (tu: jakieś w ogóle) rozumienie można takim wypowiedziom co najwyżej przypisać.

8.7. Kontrowersje wokół rozumienia

Każde potoczne użycie „rozumienia” (i jego derywatów) da się sprafrazować za pomocą wprowadzonych terminów wyspecjalizowanych. Użycia te są jednak niejasne [Toumela 1976, s. 237] i wieloznaczne.

Nie mam homoseksualnych ciagotek, ale uważam, że książki Gide’a, Andrzejewskiego i innych wzbogacają literaturę. Nie rozumiem jednak, dlaczego zachwywanie się homoseksualizmem jest glejtem do artyzmu, a zachwywanie się ułanem jest handicapem.

M. Wańkowicz, *Anoda i katoda*

Przeczę więc, jakoby każde potoczne użycie „rozumienia” dawało się sprafrazować za pomocą dokładnie jednego terminu wyspecjalizowanego, a nie — alternatywy takich terminów. I właśnie dlatego różnice zdań w sprawie rozumienia bądź są empirycznie testowalne, bądź biorą się z pomieszania znaczeń. To ostatnie występuje m.in. w postulatcie (tzw. kole) hermeneutycznym, głoszącym, że aby coś zrozumieć, trzeba już (uprzednio) to coś rozumieć (por. [Krasnodębski 1986, s. 58, 62]). W szczególności: aby wiedzieć DLA CZEGO ktoś coś robi (*scil.* rozumieć identyfikacyjnie racje — np. motywy — czyjegoś działania) trzeba wiedzieć, ŻE ktoś to coś robi — a to nie są odrębnie identyfikowalne fakty. Tymczasem nie ten rozumie (kauzalnie) np. naciśnięcie guzika przez jakąś osobę, kto wie, że chciała ona nacisnąć guzik, lecz ten, kto wie, że chciała (np.) zadzwonić. Ogólnie: aby coś zrozumieć (np.) kauzalnie, trzeba już to coś rozumieć identyfikacyjnie (*vel* kategorialnie).

8.8. Natura i kryteria pojmowania

Nazwijmy rozumienie konceptualne „pojmowaniem”. Trzeba wyraźnie odróżnić pojmowanie właściwe (adekwatne) od pojmowania jakiegoś (instrumentalnego). I tak:

x JAKOŚ pojmuje y , gdy x rozumie inskrypcyjnie (oznacza) przez y cokolwiek.

Z kolei:

Jeżeli rozumie się inskrypcyjnie przez y (przedmiot) z , to: x WŁAŚCIWIE pojmuje y , gdy x rozumie inskrypcyjnie (*scil.* oznacza) przez y (przedmiot) z .

Przeczę przy tym, po pierwsze, temu, jakoby rozumieć instrumentalnie jakiś przedmiot było tym samym, co — uświadamiać sobie, że ów przedmiot jest znakiem. Po drugie, przeczę temu, jakoby można było podać normalną (ekwiwalencyjną) definicję „pojmowania właściwego”. Co więcej, warunek podanej wyżej (redukcyjnej) definicji „pojmowania właściwego” nie określa, czy chodzi w nim o to, że przez y rozumieją z wszyscy użytkownicy y -a, ich większość (jaka?), czy też niektórzy, np. biegli (?). Dlatego definicja ta nie może być spreeczowana (*scil.* pozbawiona niedopowiedzenia i niewyraźności) inaczej, jak tylko konwencjonalnie.

Rzeczą bardzo ważną (związaną m.in. z kwestią jasności myślenia i mówienia) jest podanie nie tylko, co jest naturą (*scil.* istotą) rozumienia (właściwego), lecz także i jakie są jego kryteria (*scil.* sprawdziany). Niekiedy zresztą intencją definicji — mianowicie kategorialnej — jest podanie takich sprawdzianów (por. [Martin 1959]). Niestety, sformułowanie kryteriów rozumienia nie jest zadaniem łatwym. Rozważmy kryteria następujące:

- (1) Jeżeli [wiemy, że] rozumie się przez y (przedmiot) z i zapytamy x , co znaczy y , to jeżeli
 - (a) x wskazuje z jako znaczenie y -a i
 - (b) wskazywanie dokonane przez x jest zadośćuczynieniem postawionemu pytaniu (a więc nie np. przypadkową koincydencją lub reakcją kłamliwą),
 to x pojmuje właściwie y .

(2) Jeżeli

- (a) x wykonuje czynność nakazaną lub nie wykonuje (*resp.* wstrzymuje wykonanie) czynności zakazanych w rozkazie y i
- (b) zachowanie to jest (świadomym) wypełnieniem wydanego rozkazu,

to x pojmuje właściwie y .

Kryterium czegoś nie jest dowolnym warunkiem wystarczającym tego czegoś, lecz warunkiem diagnostycznym. Jak jednak ustalić, czy składniki (b) w formułach (1) i (2) rzeczywiście zachodzą? W tej sytuacji tym bardziej beznadziejne jest poszukiwanie tzw. kryteriów uniwersalnych, a więc diagnostycznych warunków wystarczających i koniecznych zarazem.

Pretendują do tego miana np.:

- (a) poczucie rozumienia,
- oraz różne umiejętności, a m.in. umiejętność:
- (b) używania,
- (c) odtwarzania,
- (d) wskazywania (ostensywnego lub werbalnego) znaczenia,
- (e) streszczania (rozumianej wypowiedzi).

Przeczę temu, jakoby wymienione warunki były takimi kryteriami uniwersalnymi. Nie są one ani wystarczające, ani konieczne. Otóż:

- (a) Poczucie rozumienia — jeśli nie miałyby pozostać «kryterium» subiektywnym — samo wymaga «ujawnienia» w jakimś zachowaniu zewnętrznym. Z drugiej strony bywa tak, że rozumiemy coś bez uświadamiania sobie tego, że rozumiemy.
- (b) Można wiedzieć do czego coś służy, a mimo to nie umieć tym czymś się posłużyć (to wymaga m.in. jeszcze określonych dyspozycji manualnych) — i na odwrót.
- (c) Można rozumieć złożoną całość (np. dzieła sztuki), a nie umieć jej odtworzyć [Iwańska 1974, s. 82]; po pierwsze, bywają przedmioty po prostu nieodtwarzalne, a po drugie, trzeba się zawsze liczyć z zakłóceniami pamięci. Z kolei odtworzenie może dojść do skutku «beźmyślnie».
- (d) Przypuśćmy, że ktoś wskazuje zielony liść w odpowiedzi

na pytanie: „Czy to jest czerwone?”. Jak ustalić, czy jego zachowanie jest świadectwem niezrozumienia słowa „czerwony”, czy niezrozumienia słowa „to”, czy może niespełnienia warunków tzw. obserwacji ścisłej? Przypuśćmy, że ktoś podaje pewien synonim słowa „rozumieć” w odpowiedzi na pytanie: „Co znaczy słowo „rozumieć”?”. Jak ustalić, że ten ktoś z kolei rozumie synonim, a więc, że nie dokonuje tylko gramatycznej transformacji?

Zastrzeżenie to dotyczy także formuły, głoszącej, że:

x rozumie (zdanie) y , gdy x zna klasę konsekwencji i klasę racji y -a.

- (e) Można rozumieć pewną wypowiedź, a nie umieć jej streścić, gdyż ta ostatnia umiejętność wymaga spełnienia przez wypowiedź pewnych kryteriów formalnych, a od streszczającego dodatkowej sprawności — rozumowania. Dokonanie streszczenia zawsze poza tym pozostawia otwarte pytanie, czy WSZYSTKO w streszczonej wypowiedzi zostało zrozumiane (właściwie).

8.9. Obiekty pojmowania

Wskazania wymagają pewne trudności związane z wyznaczeniem przeciwdziedziny relacji pojmowania (właściwego), a mianowicie sprawa niektórych rodzajów wyrażeń oraz języka w ogóle.

Po pierwsze, jeśli zgodzimy się, że:

Jeżeli ktoś pojmuje y , to y jest sensowne, to wyrażenia NONSENSOWNE nie mogą być przez nikogo pojmowane (właściwie). Nawiasem mówiąc:

Jeżeli x nie pojmuje aktualnie y , to y jest nonsensowne lub x nie pojmuje dyspozycyjnie (*scil.* nie ma dyspozycji do pojmowania y -a).

Przeczę przy tym temu, jakoby problem wrodzoności dyspozycji rozumieniowych był problemem filozoficznym (choć za wcześniej jeszcze na jego empiryczne rozwiązanie).

Osobną sprawą jest pojmowanie SYNKATEGOREMATÓW (oraz

wyrażeń KONTRADYKTORYCZNYCH i SPRZECZNYCH wewnętrznie), a także wyrażeń ANALITYCZNYCH. O tych pierwszych mówi się na ogół, że są pojmowane jedynie w odpowiednich kontekstach. Co do tych ostatnich przyjmuje się m.in., że:

Jeżeli x pojmuje y i y jest tezą analityczną, to x powinien uznać y (za zdanie prawdziwe).

Po drugie, sporne są warunki pojmowania wyrażeń złożonych (scil. ciągów wyrażeń), a w szczególności zdań. Rozważa się np. rozwiązanie, zgodnie z którym:

Jeżeli x pojmuje y , to x rozumie konstytucjonalnie (scil. zna strukturę) y i x pojmuje człony y -a (scil. zna sens tych członów) i x zna warunki niepustości (vel prawdziwości) y -a.

Formuła ta ma uwzględniać m.in. zjawisko rozumienia wyrażeń (złożonych) nigdy dotąd nie słyszanych. Nie daje się ona jednak w prosty sposób zastosować do IDIOMÓW; potrzebne jest mianowicie w tym wypadku nałożenie pewnych ograniczeń na relację bycia-członem.

Po trzecie, jest sprawą otwartą określenie warunków pojmowania języka, czyli warunków KOMPETENCJI LINGWISTYCZNEJ. Przyjęcie, że

Jeżeli x pojmuje wszystkie wyrażenia języka y , to x pojmuje y , nie dostarczałoby efektywnego kryterium kompetencji, bowiem nikt nie jest w stanie spełnić wskazanego warunku, w każdym razie, jeśli do wyrażeń danego języka włączy się nie tylko formacje aktualne, lecz także i potencjalne. Z kolei osłabienie owego warunku stawiałoby na porządku dziennym pytanie, pojmowanie jakiej i której części wyrażeń wystarcza do przyznania komuś odpowiedniej kompetencji.

8.10. „Rozumienie” a inne predykaty mentalne

Predykat „rozumieć” łączy z innymi predykatami mentalnymi nie tylko właściwa im wszystkim polisemiczność, ale i pewna zależność rzeczowa między odpowiadającymi im (przy poszczególnych znaczeniach) relacjami.

I tak:

- (1) Jeżeli x rozumie coś, to x MYŚLI.
- (2) Jeżeli x ma zdolność do MÓWIENIA, to x coś rozumie dyspozycyjnie (scil. ma zdolność rozumienia czegoś).
- (3) Jeżeli x_1 POWIADAMIA o czymś x_2 za pomocą y , to x_1 i x_2 rozumieją konceptualnie y .
- (4) Jeżeli ktoś rozumie konceptualnie wypowiedź y osoby x , to x WYRAŻA coś za pomocą y .
- (5) Jeżeli x SPOSTRZEGA y , to x rozumie kategorialnie y .

Wielu estetyków jest skłonnych uważać, że:

- (6) Jeżeli x ODCZUWA (poprawnie) dzieło sztuki y , to x rozumie (i.a. konceptualnie) y .

Na ogół sądzi się także co najmniej, iż:

- (7) Jeżeli x rozumie (inskrupcyjnie) przez y (przedmiot) z , to x UZNAJE, że z jest znaczeniem y -a.

Wreszcie:

- (8) Jeżeli x rozumie (inskrupcyjnie) przez y (przedmiotu) z , to u x przedstawienie z -a jest SKOJARZONE z przedstawieniem y -a (vel jest pociągane przez to przedstawienie).

Właściwa identyfikacja tych zależności wymaga pewnych zastrzeżeń. Po pierwsze, zdolności mówienia nie wolno mylić ze zdolnością do «paplania». Po drugie, rozumienie kategorialne jest warunkiem niezbędnym spostrzeżenia «rozumiejącego», a nie bezmyślnego «gapienia się». Po trzecie, należy odróżnić predykat „ x uznaje y za prawdziwe” od predykatu „ x uznaje y za rzeczywiste”. W pierwszym wypadku przeciwdziedzina relacji uznawania są zdania, w drugim — zdarzenia. Skądinąd sformułowanie „ x uznaje, że p ” można interpretować zarówno za pomocą zdania „ x uznaje „ p ” za prawdziwe”, jak i za pomocą zdania „ x uznaje, że p , za rzeczywiste”. Przy okazji warto zwrócić uwagę na to, że niektórzy odrzucają formułę:

- (9) Jeżeli x uznaje y za prawdziwe (lub x odrzuca y lub x stawia y pod znakiem zapytania) to x rozumie (konceptualnie) y .

Przeczę temu, jakoby można było coś uznać, odrzucić lub podać w wątpliwość, nie rozumiejąc tego, co się uznało, odrzuciło lub podało w wątpliwość. Na potępienie zasługują ci, co:

Dammant, quo non intelligunt.

W każdym razie nie postępuje RACJONALNIE ktoś, kto gwałci formułę (9). Inna sprawa, że ponoć:

Ignorant zawsze adoruje to, czego nie może zrozumieć.
C. Lombroso, *Geniusz*

Ale któż po ignorantach by się spodziewał zachowań racjonalnych?

9. O działaniach na znakach

Filozofia języka od dawna cierpi zarówno na nadmierne uproszczenia [...], jak i na przesadę.
H. Hiż, *Metodologiczne aspekty teorii składni*

9.1. Supozycje

Na początku chciałbym zrobić sześć supozycji, które — mam nadzieję — nie wobec każdego z moich Czytelników są fałszywe.

Pierwsza supozycja jest taka, że Czytelnik zna wszystkie prace K. Ajdukiewicza — a przynajmniej te, które dotyczą definicji, bądź w których opisywana jest lub stosowana metoda parafrazy.

Po drugie, zakładam, że Czytelnik zna rozróżnienie K. Twardowskiego między czynnościami, wytworami i celami czynności.

Po trzecie, zakładam, że Czytelnik zna podstawy dokonanej przez J. Łukasiewicza klasyfikacji rozumowań: to, co dane, i to, co dobierane.

Po czwarte, przyjmuję, że Czytelnik uznaje triadę semiotyczną, tj. odróżnienie trzech aspektów symboli: (1) formy, (2) konotacji (tj. ciągu cech charakterystycznych) i (3) denotacji (tj. zbioru desygnatów).

ASPEKTY SYMBOLU



Po piąte, przyjmuję, że Czytelnik uznaje fakt, iż denotacja zdań nie jest ich nominatem (w sensie G. Fregego), lecz częścią nominatu, tj. sytuacją.

Szósta i ostatnia supozycja jest taka, że Czytelnik uznaje fakt, iż relacje współznaczenia i oznaczania są konwencjonalne, a relacja wyznaczania (zachodząca między konotacjami i odpowiednimi denotacjami) nie; mamy mianowicie:

$$\bigwedge x (Kx \equiv x \in D).$$

9.2. Elementarne operacje semiotyczne

Rozważmy skrzyżowanie dwóch podziałów obiektów semiotycznych na: istniejące i nieistniejące, z jednej strony, oraz znane (czyli dane nam) i nieznanne z drugiej. Pamiętajmy, że obiekty semiotyczne (tj. elementy triady semiotycznej) są obiektami intencjonalnymi. Nie istnieją, jeśli są zupełnie nieznanne. Możemy przeprowadzić na tych obiektach pięć fundamentalnych operacji: konstruowanie, rekonstruowanie, demonstrowanie, modyfikowanie i eliminowanie.

ELEMENTARNE OPERACJE SEMIOTYCZNE

OBIEKT		KONSTRUKCJA KORELACJA
KORELAT		
nie ma	nie znany nam	
jest	dany (znany nam)	
		REKONSTRUKCJA REKORELACJA
		DEMONSTRACJA MODYFIKACJA ELIMINACJA DEKORELACJA

Konstruowanie jest to tworzenie tego, czego dotąd nie było. Przypuśmy, że jeden aspekt pewnego symbolu (np. jego konotacja) jest gotowy i tworzymy inny aspekt tego symbolu (np. jego formę). Taki rodzaj tworzenia — tj. tworzenie (dobieranie) pewnego korelatu danego aspektu semiotycznego — określać będziemy jako *korelowanie*.

Rekonstruowanie jest odkrywaniem tego, co jest, tylko nie jest nam znane. *Rekorelowanie* jest odpowiednio odkrywaniem ukrytego elementu istniejącej korelacji semiotycznej.

Rozważmy sytuację, kiedy obiekty (włączając korelacje) są dane (czyli znane nam). Możemy je po prostu *zademonstrować*, *zmodyfikować* (w różnym stopniu) lub *wyeliminować*. W wypadku korelacji eliminowanie może dotyczyć członów danej korelacji — ale nie wszystkich.

Możemy powiedzieć także, że eliminacja jest maksymalną modyfikacją, a demonstracja — minimalną (zerową) modyfikacją.

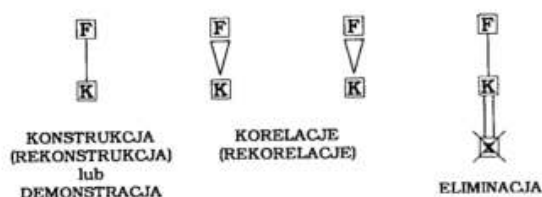
Poza operacjami elementarnymi są też operacje kompleksowe (tj. mieszane lub zwielokrotnione), ale tutaj nie będziemy ich rozważać.

Operacje semiotyczne demonstrowania, modyfikowania i eliminowania w odniesieniu do (złożonych) fraz lub tekstów dotyczą albo ich substancji (tj. elementów), albo ich struktury. Substancja — to symbole (dla fraz) lub tezy (dla tekstów). Struktura wyznaczana jest przez reguły syntaktyczne (dla fraz) lub inferencyjne (dla tekstów).

Jeśli chodzi o wszelkie operacje semiotyczne, proponuję — nawiązując do wspomnianego rozróżnienia K. Twardowskiego — odróżniać operację np. definiowania (tj. dobierania konotacji do danej formy) od rezultatu definiowania (tj. tutaj formuły werbalnej typu: „*F* konotuje *K*”) i od celu definiowania (tj. tutaj — *definiensa K*).

Musimy pamiętać, że te same rezultaty lub cele mogą być osiągnęte przez różne operacje.

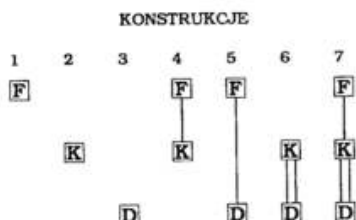
REZULTATY OPERACJI



Szczegółowo rozważymy tylko operacje konstruowania, korelowania i modyfikowania.

9.3. Konstruowanie

Mamy siedem elementarnych operacji tego rodzaju. Cztery z nich — (4)-(7) — to tworzenie korelacji.



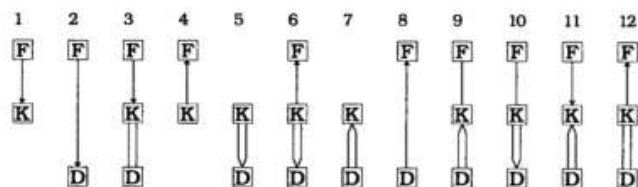
Jestem skłonny uważać te cztery operacje za operacje *postulowania* terminologicznego. Definicje arbitralne K. Ajdukiewicza w rodzaju [Ajdukiewicz 1956a, s. 241]:

„Metr jest to długość 1/10000000 ćwiartki południka ziemskiego”

nie są jednak werbalnymi rezultatami postulowania (w tym sensie).

Jedynymi operacjami, dla których możemy sformułować kryterium poprawności (zob. formuła w p. 1), są tutaj (6) i (7).

9.4. Korelowanie

KORELACJE
(KOORDYNACJE WERTYKALNE)

Istnieje dwanaście operacji elementarnych, które polegają na koordynowaniu danych aspektów symbolicznych z innymi, dobraćanymi przez nas.

W wypadku operacji (1)-(9) dany jest tylko jeden aspekt; w wypadku (10)-(12) — dane są dwa aspekty. Z kolei w wypadku operacji (1), (2), (4), (5), (7), (8) i (10)-(12) dobieramy tylko jeden aspekt, podczas gdy w wypadku operacji (3), (6) i (9) — dwa.

Jestem skłonny uważać operacje (1)-(3) za *interpretowanie*, operacje (4)-(6) za *konkretyzowanie*, a operacje (7)-(9) za *charakteryzowanie*. Te trzy typy operacji różnią się ze względu na rodzaj elementów danych (odpowiednio: dane są formy, konotacje i denotacje). W zależności od rodzaju dobieranych aspektów symbolicznych będziemy mówić o *terminologizowaniu* w wypadku (4), (8) i (12), *definiowaniu* w wypadku (1), (7) i (11), oraz *identyfikowaniu* w wypadku (2), (5) i (10).

Werbalnymi wyrazami poszczególnych typów korelacji są następujące formuły:

- (1) *F* współoznacza *K*;
- (2) *F* oznacza *D*;
- (3) *F* znaczy *D* poprzez *K*;
- (4) *K* jest współznaczane przez *F*;
- (5) *K* wyznacza *D*;
- (6) *K*, wyznaczające *D*, jest współznaczane przez *F*;
- (7) *D* jest wyznaczane przez *K*;
- (8) *D* jest oznaczane przez *F*;

- (9) D jest wyznaczane przez K współznaczane przez F ;
- (10) F , współznaczające K , oznacza D ;
- (11) F , oznaczające D , współznacza K ;
- (12) D , wyznaczane przez K , jest oznaczane przez F .

Tak więc przykłady definicji pochodzące od K. Ajdukiewicza nie są, ściśle mówiąc, przykładami rezultatów werbalnych rozważanych operacji. Jego nominalna definicja treściowa:

„Wielobok o sześciu bokach” ma tę samą treść, co „sześciobok”.

nie wskazuje żadnej konotacji. Stwierdza ona tylko, że dwa wyrażenia mają tę samą konotację [Ajdukiewicz 1956a, s. 237]. Ale jaką? Analogiczny problem jest w wypadku Ajdukiewiczowskich nominalnych definicji zakresowych w rodzaju:

„Wielobok o 9 przekątnych” ma ten sam zakres co „wielobok, którego suma kątów wynosi 720° ”.

Z kolei przyjrzyjmy się podawanym przez K. Ajdukiewicza przykładom definicji realnych:

- (a) definicja przedmiotu jednostkowego [Ajdukiewicz 1956a, s. 227]:
„Warszawa jest to miasto będące w r. 1955 stolicą Polski.”
- (b) definicja gatunku (obiektów) [Ajdukiewicz 1956a, s. 227]:
„Sól kuchenna jest to ciało o składzie chemicznym NaCl.”
- (c) definicje stosunków [Ajdukiewicz 1956a, s. 229]:
„ A jest bratem B zawsze i tylko wtedy, gdy A jest osobnikiem płci męskiej i A oraz B mają wspólnych rodziców.”
„Braterstwo jest to stosunek, które zachodzi między A i B zawsze i tylko wtedy, gdy *etc.*”
- (d) definicja cechy [Ajdukiewicz 1956a, s. 228]:
„Ciężar ciała a jest to ta jego cecha, która jest mu wspólna ze wszystkimi i tylko tymi ciałami, które tak samo jak ciało a odkształcają wagę sprężynową.”
- (e) definicja klasyczna [Ajdukiewicz 1956a, s. 229]:
„Kwadrat jest to prostokąt równoboczny.”

- (f) definicja przez postulaty (uwikłana) [Ajdukiewicz 1956a, s. 231]:
„Jan urodził się 29.02.1896: Jan urodził się nie dawniej niż przed 110 laty. Jan urodził się w niedzielę wielkonoctną. Jan obchodził siódmą rocznicę urodzin w niedzielę.”
- (g) definicja indukcyjna (rekurencyjna) [Ajdukiewicz 1956a, s. 233]:
„Ród Jagiellonów [...] [jest to] najmniejszy ze zbiorów posiadających dwie własności: (1) należy do niego Władysław Jagiełło; (2) jeżeli ktoś należy do tego zbioru, to każde jego dziecko również do niego należy.”
- (h) definicja przez abstrakcję [Ajdukiewicz 1956a, s. 234]:
„Kształt figury a jest identyczny z kształtem figury b zawsze i tylko wtedy, gdy figura a jest geometrycznie podobna do figury b .”

Przykłady te mogą być także tylko podstawą sformułowania charakterystyki (w naszym rozumieniu). W szczególności Ajdukiewiczowska definicja uwikłana nadaje się do takiej reformulacji; to samo dotyczy jego nominalnej definicji sprawozdawczej:

„Kwadrat jest to figura płaska, czworoboczna, równoboczna, prostokątna.”

Jest rzeczą interesującą, że definicje ostensywne (typu: „To jest to-a-to”) są często używane do wyrażenia wyniku charakteryzowania. Z drugiej strony, formuła (1) bywa używana jako werbalny wyraz eksplikowania.

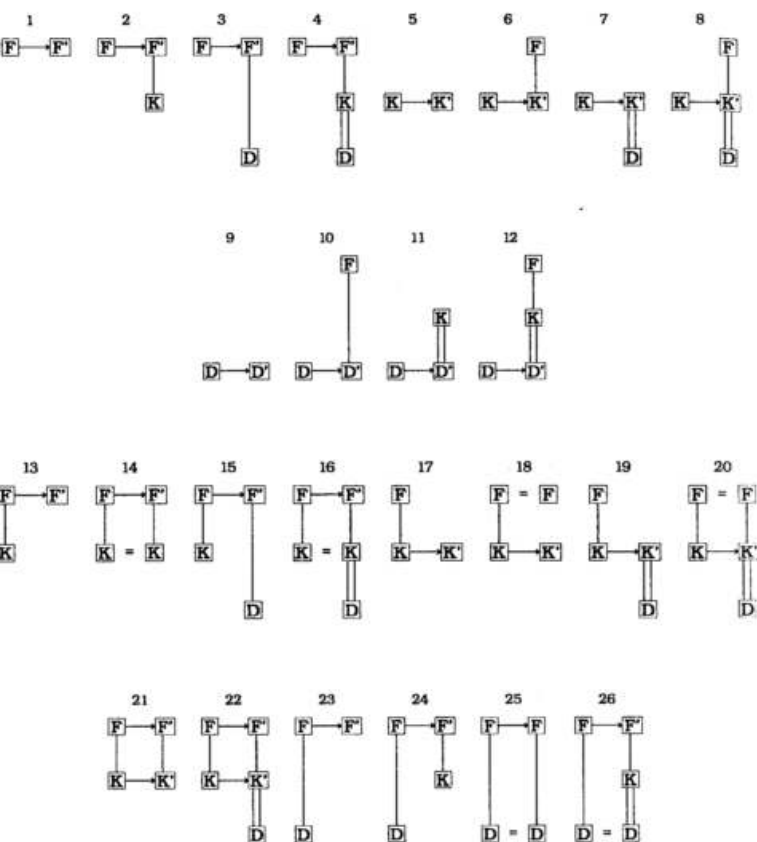
9.5. Modyfikowanie

Mamy tutaj pięćdziesiąt jeden operacji elementarnych, które polegają na koordynowaniu danych (niekompletnych lub kompletnych) symboli z innymi (niekompletnymi lub kompletnymi) symbolami.

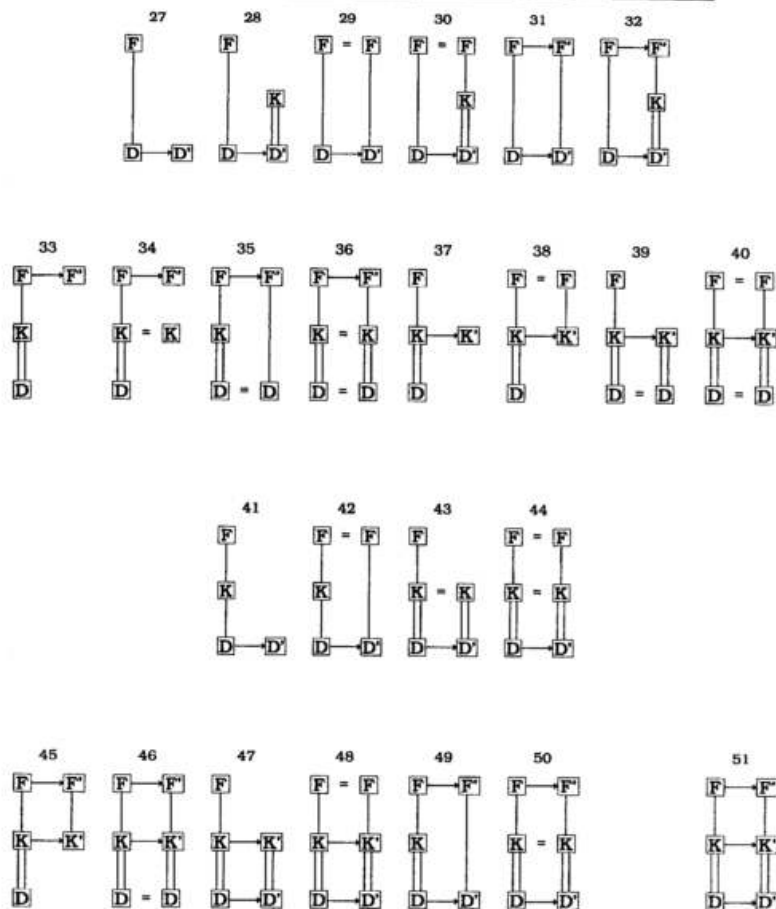
W wypadku operacji (1)-(12) istnieje tylko jeden dany aspekt symboliczny; w wypadku operacji (13)-(32) dane są symbole dwuaspektowe; w wypadku zaś operacji (33)-(51)

II. O JĘZYKU

MODYFIKACJE (KOORDYNACJE HORYZONTALNE)



9. O działaniach na znakach

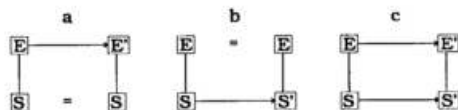


określone symbole są skoordynowane z wyjściowymi symbolami kompletnymi (trójaspektowymi). Proponuję nazywać operacje pierwszej grupy „konwertowaniem”, drugiej grupy „deszyfrowaniem”, a trzeciej grupy „kodowaniem”.

Z drugiej strony, mamy tutaj do czynienia z operacjami (1), (5), (9), (13), (17) (23), (27), (33) i (41), polegającymi na dobieraniu tylko jednego elementu triady semiotycznej; następnie operacje takie, jak (2), (3), (6), (7), (10), (11), (14), (15), (18), (19), (21), (24), (25), (28), (29), (31), (34), (35), (38), (39), (42), (43), (45), (47) i (49), polegające na dobieraniu dwóch elementów; wreszcie — operacje (4), (8), (12), (16), (20), (22), (26), (30), (32), (36), (40), (44), (46), (50) i (51), polegające na dobieraniu trójaspektowych symboli. Proponuję nazywać operacje pierwszej grupy „tabelaryzowaniem”, drugiej grupy „sensualizowaniem”, a trzeciej grupy „symbolizowaniem”.

Dla operacji, w których dochodzi do modyfikacji (m.in.) formy, mamy jeszcze trzy suboperacje:

SUBOPERACJE NAD FORMĄ



- transpozycja*, czyli modyfikacja substancjalna (tj. modyfikacja elementów formy);
- transfiguracja*, czyli modyfikacja substrukuralna (tj. modyfikacja kompozycji formy);
- transmutacja*, czyli modyfikacja substrukuralna (tj. modyfikacja zarówno elementów, jak i kompozycji form frazowych lub tekstowych).

Jak widać, uderzająca jest wielka mnogość modyfikacji. Jeszcze bardziej uderzająca jest okoliczność, że mnogość ta nie jest raczej odnotowywana w pracach analizujących problem definicji *etc.*, nie wyłączając prac K. Ajdukiewicza.

Jeśli chodzi o różne rodzaje konwertowania, odnotuję tylko, że właśnie tutaj szukałbym sytuacji odpowiadających *de facto* radykalnemu przekładowi W.v.O. Quine'a oraz... — początkowych kontaktów K. Kolumba na Kubie. Z drugiej strony, pierwsza aktywność językowa dzieci ma charakter tabelaryzowania.

W każdym razie myślę, że zwrócenie uwagi na to bogactwo kombinacji otwiera perspektywę na rozwiązanie wielu podejrzanych kwestii należących do filozofii języka.

Chciałbym teraz zwrócić szczególną uwagę na operacje kodowania (33)–(51), z którymi wiąże się problem triady definicja-eksplicacja-parafraza. Chodzi przede wszystkim o:

- transformację (36),
- transkonotację (40),
- transdenotację (44),
- transforkonotację (46),
- transkodenotację (48),
- transfordenotację (50)

i

- transsymbolizację (51).

Zanim przejdziemy do analizy tego problemu, zauważmy, że możemy mówić o kryteriach poprawności tylko w wypadku modyfikacji zachowujących identyczność przynajmniej jednego elementu modyfikowanego obiektu.

9.6. Translacja, eksplicacja i redukcja

Proponuję identyfikować operację translacji z transformacją (36)

Translacja	
(symboli, fraz lub tekstów), czyli transformacja:	$\bigwedge \alpha \bigwedge \beta \langle (\alpha \text{ jest translacją } \beta) =$
(a) substancjalna	$\{ [(K\alpha = K\beta) \wedge (D\alpha = D\beta)] \wedge$
(b) strukturalna	$\{ [(E\alpha \neq E\beta) \wedge (S\alpha = S\beta)] \}$
(c) strukturalne	$\{ [(E\alpha = E\beta) \wedge (S\alpha \neq S\beta)] \}$

Przekłady słowo-w-słowo są w szczególności substancjalnymi wariantami transformowania (przekłady wolne są raczej transwestacjami). Warto odnotować, że Ajdukiewiczowskie definicje

nominalne w stylizacji językowej w rodzaju [Ajdukiewicz 1956a, s. 236]:

„Wyraz „mikron” znaczy to samo, co wyrażenie „tysiączna część milimetra”

(zob. też przykłady z p. 4), są w istocie werbalnymi wyrazami (wytworami) translacji (w naszym rozumieniu). Z drugiej strony, w zwykłych słownikach nie znajdujemy definicji *sensu stricto*; słowniki zwykle podają jedynie koordynacje translacyjne.

Chciałbym podkreślić przy sposobności, że relacja bycia przekładem jest tutaj przeciwzwrotna (!), symetryczna i tranzytywna.

Proponuję, dalej, identyfikować operację eksplikacji z pewnym wariantem transforkonotacji, czyli *trawestacji* (46), przeprowadzonej na (prostych) symbolach. To właśnie przy trawestacji konotacja *explicatum* jest precyzyjniejsza niż konotacja *explicandum*.

Eksplikacja (symboli) czyli trawestacja + precyzacja	$\wedge \alpha \wedge \beta \langle (\alpha \text{ jest eksplikacją } \beta) =$ $\{[(\alpha \text{ jest } \neq \beta) \wedge (K\alpha \neq K\beta)] \wedge$ $(D\alpha = D\beta) \wedge$ $(K\alpha \text{ jest precyzyjniejsze niż } K\beta)] \rangle$
---	--

Formalna charakterystyka eksplikacji jest taka sama jak translacji.

Pytanie, czy deklarowane eksplikacje nie są *de facto* transymbolizowaniem (51), jest oczywiście otwarte. Muszę dodać także, iż Ajdukiewiczowskie nominalne definicje regulujące w rodzaju [Ajdukiewicz 1956a, s. 242]:

„Wyraz „sól” [...] [jest] równoznaczny [nie z wyrażeniem „sól kuchenna”, lecz] z wyrażeniem „związek chemiczny dający się otrzymać z kwasu przez zastąpienie wodoru metalem”, nie są rezultatami eksplikacji, lecz raczej operacji typu (37).

Jest rzeczą interesującą, że istnieje konwers eksplikowania, a mianowicie operacja *metaforyzowania*.

Aby wskazać naturę parafraz Ajdukiewiczowskich, zestawmy je z redukcjami T. Kotarbińskiego. Te ostatnie są strukturalnymi trawestacjami dokonanymi na (złożonych) frazach

i tekstach, a nie na (prostych) symbolach (jak w wypadku eksplikacji). Znaczy to, że elementy form są tutaj pozostawione bez żadnych (przynajmniej istotnych) zmian. Modyfikacja form polega tutaj tylko na ich restrukturalizacji.

Redukcja (fraz — w szczególności zdań — lub tekstów) czyli trawestacja strukturalna	$\wedge \alpha \wedge \beta \langle (\alpha \text{ jest redukcją } \beta) =$ $\{[(E\alpha = E\beta) \wedge (S\alpha \neq S\beta)] \wedge$ $\{[(K\alpha \neq K\beta) \wedge (D\alpha \neq D\beta)]\} \}$ co do struktury kategorialnej jedynie
--	--

W reistycznych redukcjach T. Kotarbińskiego ta restrukturalizacja zwrócona jest ku eliminacji pewnych gramatycznych (lub semantycznych) kategorii, np. nazw cech, relacji itd.:

„Wybuch Wezuwiusza zniszczył Pompeje i Herkulanum — Wezuwiusz wybuchnął tak, że zniszczył Pompeje i Herkulanum” [Kotarbiński 1929, s. 70–71].

„Istnieją cechy — Pewne przedmioty mają cechy” [Kotarbiński 1958, s. 509].

„Stosunek braterstwa jest symetryczny — Jeżeli ktoś jest czymś bratem, to ten drugi ktoś jest bratem tego pierwszego” [Kotarbiński 1935, s. 121].

Rozstrzygającym pytaniem redukowania w stylu T. Kotarbińskiego jest, czy zachowamy identyczność denotacji po dokonaniu tej operacji. Jeśli nie, znów jesteśmy w dziedzinie transsymbolizowania (51).

Jeśli się nie mylę, relacja bycia redukcją jest przeciwzwrotna, symetryczna (!) i nietranzytywna.

9.7. Parafraza

Parafrazowanie — podobnie jak redukowanie — dotyczy (złożonych) fraz i tekstów. Jednakże, w przeciwieństwie do redukowania, operacja ta jest rodzajem trawestacji substancjalnych. Różnica między konotacją *travestiensia* i *travestitum* jest (podobnie jak w wypadku eksplikacji) różnicą stopnia precyzji.

Parafraza (fraz — w szczególności zdań — lub tekstów), czyli trawestacja substancjalna	$\bigwedge \alpha \bigwedge \beta \langle (\alpha \text{ jest parafrazą } \beta) =$ $[(E\alpha = E\beta) \wedge (S\alpha = S\beta)] \wedge$ struktura izomorficzna $[(K\alpha \neq K\beta) \wedge (D\alpha = D\beta)] \rangle$ co do precyzji
---	--

Parafrazowanie jest oczywiście przeciwwzrotne; nie jestem jednak pewien, czy jest symetryczne i czy jest tranzytywne.

Co jest koniecznym warunkiem przeprowadzenia operacji parafrazowania?

Musimy mieć dwa języki. Jeden z nich jest doskonalszy:

- jego słownik i wewnątrzsyntaktyczne reguły,
- jego dziedzina i reguły semantyczne,
- jego aksjomaty i reguły inferencyjne (dedukcyjne)

są dane *explicite* (*de facto* tylko częściowo). Drugi język nie jest doskonały. Odpowiednie jego składniki nie są wyraźnie ani nawet intuicyjnie dane. Obecność zagadnień nierozstrzygalnych oraz twierdzeń o charakterze paradoksalnym — jest symptomem takiej niedoskonałości.

Przykłady parafraz (por. [Ajdukiewicz 1936a, s. 271–284; 1948b, s. 107]):

Wyprowadzanie	wniosków	metafizycznych, tj. o rzeczy- wistości	z badań nad	poznaniem	jest dopuszczalne
Wyprowadzanie	zdań	przedmiotowych, tj. dotyczących rzeczy, o których mówi się określonym językiem	ze zdań dotyczących	tego języka (tj. języka syntakty)	jest dopuszczalne

Świat	rzeczywisty	jest	tylko	korelatem podmiotu transcendentnego, tj. sądów zbudowanych zgodnie z regułami transcendentnymi
Prawdziwymi zdaniem	języka nauk przyrodniczych	są	tylko	tezy tego języka, tj. sądy zbudowane zgodnie z jego regułami dedukcyjnymi

Co ma robić dokonujący parafrazy, kiedy okazuje się, że jakiś fragment oczekiwanej parafrazy jest niezgodny (np. sprzeczny) z odpowiednim fragmentem występującym *de facto* w tekście parafrazowanym? Odpowiedź K. Ajdukiewicza jest prosta: autor takiego tekstu się myli! Moim zdaniem wchodzi tu w grę równie dobrze dwie rewizje:

- (1) rewizja (prostych) symboli skoordynowanych;
- (2) rewizja hipotezy co do identyczności reguł syntaktycznych, semantycznych i inferencyjnych skoordynowanych języków.

Tak więc nigdy nie możemy powiedzieć — na pewno — czy mówimy w ten sam sposób (tj. przy pomocy języków o porównywalnych strukturach) i o tym samym (świecie).

Ale przypuszczam, że do pewnego stopnia możemy — na pewno.

Czasem zamiast deklarowanej parafrazy otrzymujemy tylko transsymbolizację (51). Taka modyfikacja semiotyczna może być oceniona jedynie pod względem oryginalności (proszę, aby Czytelnik nie mylił tego ze zgodnością z oryginałem!). Możemy, co prawda, zastosować kryterium analogii odpowiadających sobie denotacji. Jest to jednak kryterium złudne. Czy podmiot transcendentny idealistów jest dobrym analogonem Ajdukiewiczowskiego zbioru tez (danego języka)?

Z drugiej strony, czy K. Ajdukiewicz może być pewien, że jego zamierzone parafrazy nie są *de facto* operacjami w rodzaju deszyfracji (22), a nawet konwersji (4)? Czy istnieje jakaś różnica między parafrazowaniem tekstów filozoficznych i bajek?

Konkludując, spójrzmy na rzeczywiste motywacje dokonywania parafraz. Widzę dwie główne motywacje. Parafrazujący albo szuka autorytatywnej legitymizacji, albo większej popularyzacji swoich własnych wyników naukowych.

Obie motywacje mają pozapoznawczy charakter.

CZĘŚĆ TRZECIA
O WARTOŚCIACH

10. O prawdzie

Kłamstwa, jak wiadomo, mogą wprowadzać ludzi w błąd, sugerując im uznanie zdań fałszywych. Ten aspekt kłamstwa jest znany. Mniej uwagi zwraca się na to, że może ono prowadzić do zamieszania komunikacyjnego, polegającego na tym, że przypisujemy wyrażeniom odmienne znaczenie niż inne osoby.
L. Koj, *Problemy semiotyki logicznej*

Badacze zagadnienia prawdy na ogół zwracają uwagę na potrzebę odróżnienia natury (*resp.* definicji) od kryteriów (*resp.* charakterystyki) prawdziwości. Postulat taki wyraźnie formuluje u nas m.in. J. Łukasiewicz [Łukasiewicz 1911, s. 87], T. Kotarbiński [Kotarbiński 1933, s. 140–141], E. Poznański i A. Wundheiler [Poznański & Wundheiler 1934, s. 98, 134], K. Ajdukiewicz [Ajdukiewicz 1923b, s. 11; 1949, s. 20] oraz T. Czeżowski [13, s. 201, 227]. M. Hempoliński nazywa dokonanie owej dystynkcji ‘warunkiem zerowym adekwatnej teorii prawdy’ [Hempoliński 1983b, s. 218, 220, 222]. Poniżej staram się nadać najprostszą interpretację tej dystynkcji¹.

10.1. Aparat pojęciowy

Jeżeli w wyrażeniu

- (1) Dla każdego x (Px , gdy Qx)

wyrażenie „ Qx ” nie zawiera orzecznika „ P ”, to będę mówił, że (1) jest DEFINICJĄ (*scil.* określeniem) wyrażenia „ Px ” (lub, jak woli np. M. Przełęcki, samego orzecznika „ P ”); a to, że Qx , jest NATURĄ (*scil.* istotą) tego, że Px . Jeżeli dalej wyrażenie „ Qx ” w (1) jest, a wyrażenie „ Px ” nie jest terminem obserwacyjnym (*scil.* wyrażeniem spostrzeżeniowym), to będę mówił, że to, że

¹ W studium tym wyzyskuję rezultaty prac [Jadacki 1986a; 1987a; 1987b; 1988; 1989; 1990b].

Qx , jest ATRYBUTEM (*scil.* znamieniem) — czyli naturą diagnostyczną — tego, że Px .

W wypadku wyrażenia

(2) Dla każdego x (jeżeli Px , to Qx)

znówu jeżeli wyrażenie „ Qx ” nie zawiera orzecznika „ P ”, będę mówił, że (2) jest CHARAKTERYSTYKĄ (*scil.* opisem) tego, że Px i tego, że Qx , a w szczególności dystynkcją (*scil.* wyróżnieniem) tego, że Px , i DETERMINACJĄ (*scil.* wyodrębnieniem) tego, że Qx ; i z kolei będę mówił, że to, że Px , jest GWARANTEM (*scil.* poręką) tego, że Qx , a to, że Qx , jest FUNDAMENTEM (*scil.* wymogiem) tego, że Px . Jeżeli dalej wyrażenie „ Px ” w (2) jest, a wyrażenie „ Qx ” nie jest wyrażeniem spostrzeżeniowym, to będę mówił, że to, że Px , jest KRYTERIUM (*scil.* sprawdzianem) — czyli gwarantem diagnostycznym — tego, że Qx ; jeżeli zaś jest na odwrót, to będę mówił, że to, że Qx , jest SYMPTOMEM (*scil.* probierzem) — czyli fundamentem diagnostycznym — tego, że Px .

Pozostawiam otwartą sprawę tego, czy na (1) — a także na (2) — trzeba nałożyć warunek prawdziwości. Rzecz jasna bez tego warunku dopuszczone zostaje istnienie definicji i charakterystyk „złych”. Gdyby kogoś raziło, że można dla tego, że Px , wskazać więcej niż jedną naturę (*resp.* nieskończenie wiele natur?), musiałby naturę każdorazowo relatywizować (do danej równoważności).

Pytanie o naturę pewnego przedmiotu sprowadzam — jak m.in. Z. Augustynek [Augustynek 1975, s. 9] i M. Hempoliński [Hempoliński 1983b, s. 222] — do pytania o odpowiednią definicję. W przeciwieństwie do Z. Augustynka [Augustynek 1975, s. 13] uważam przy tym za zadowalające już takie rozwiązanie, przy którym definicja — podobnie zresztą jak i charakterystyka — ma postać formuły redukcyjnej:

(3) Dla każdego x [jeżeli Rx , to (Px , gdy Qx)].

Dla dalszych rozważań nie jest ważne, czy definiensy i warunki (redukcyjne) są formułami molekularnymi czy — kwantifikatorowymi.

W formule (1) (i wszędzie dalej) „gdy” jest funktorem ekwiwalencji, a w formule (2) (i wszędzie dalej) „jeżeli... to...” — funktorem implikacji. Ponieważ ekwiwalencja jest relacją sy-

metryczną, jeżeli ani wyrażenie „ Qx ” w (1) nie zawiera orzecznika „ P ”, ani wyrażenie „ Px ” nie zawiera orzecznika „ Q ”, to jest kwestią konwencji, czy (1) stanowi definicję wyrażenia „ Px ” czy wyrażenia „ Qx ” — oraz czy to, że Qx , jest naturą tego, że Px , czy na odwrót.

Formuła definicyjna (1) nie pozwala odróżnić od siebie cech koekstensywnych. Tym samym nie daje możliwości odróżnienia określenia „prawdziwości” od twierdzenia przypisującego prawdziwości jakąś własność, chyba że w tym wypadku chodzi o taką własność, która nie jest swoistością. Formuła (1) nie pozwala też wyróżnić tzw. natury konstytutywnej. Utrzymuje się czasami — tak czyni np. K. Ajdukiewicz [Ajdukiewicz 1965, s. 84–85] — iż to, że Qx , jest nie tylko swoiste (*scil.* przysługuje wszystkim i tylko x -om, które są P), ale i istotne dla x -ów będących P , tj. iż z tego, że Qx , da się wyprowadzić wszystkie swoistości owych x -ów. Niestety nie wiadomo dokładnie, co ma się na myśli, kiedy mówi się tu o «wyprowadzaniu» (por. [Przełęcki 1959, s. 119]). Jestem zresztą skłonny sądzić — wbrew M. Przełęckiemu [Przełęcki 1959, s. 119], a zgodnie z Z. Augustynkiem [Augustynek 1975, s. 15] — że podanie takiej «istotnościowej» definicji nie jest wcale pożądane, jeśli ma to być określenie, z którego wynikałoby maksymalnie wiele — w tym wypadku — tez epistemologicznych.

Gdyby wyrażenie „ Qx ” nie występowało w żadnej tezie teorii przedmiotów spełniających funkcję „ Px ”, ani w żadnej (należącej do tej teorii) definicji — innej niż definicja wyrażenia „ Px ” — jako jej definiendum, to można by powiedzieć, że definicja o postaci (1) jest ze względu na tę teorię bezużyteczna. W obrębie tej teorii byłaby to po prostu definicja *ignotum per ignotum*. Bez użycia (nieistotny!) byłby w takim wypadku także i termin definiowany. Trudno natomiast wyobrazić sobie, aby przedmiotom pewnego rodzaju jakieś swoistości przysługiwały *de facto* niezależnie od innych swoistości: odpowiednie zależności mogą co najwyżej pozostawać poza zasięgiem zainteresowań danej teorii lub nie być jeszcze rozpoznane.

Mogłoby się wydawać, że różnica między definicją — wskazującą naturę czegoś — a formułą podającą kryterium tego czegoś, polega na tym, iż o ile definicja wyrażenia „ Px ” ma

postać (1), o tyle formuła podająca kryterium tego, że Px — przy tak rozumianym „ Px ”, jak w (1) — powinna mieć postać:

- (4) Dla każdego x (aby ustalić, czy Qx , wystarczy zrobić to-a-to).

W duchu (4) wolno rozumieć wypowiedzi M. Hempolińskiego [Hempoliński 1982, s. 145; 1983b, s. 221–222; 1983c, s. 64] i N. Reschera [Rescher 1977, s. 197] na ten temat. Nie zapominajmy jednak, że formuła (4) może przybrać m.in. postać:

- (5) Dla każdego x (aby ustalić, że Qx , wystarczy ustalić, że Rx).

Warunkiem (5) jest co najmniej tyle:

- (6) Dla każdego x (jeżeli Rx , to Qx).

Nie widać więc zasadniczo powodów, aby nie uważać (6) za formułę podającą kryterium tego, że Px — na mocy (1). Wobec tego i samą formułę (1) można uważać za formułę podającą kryterium, jeżeli tylko definiuje ona atrybut (*scil.* naturę diagnostyczną). Przyznawał to m.in. K. Twardowski [Twardowski 1925, s. 269]. Chodzi jednak o to, że jeśli rozporządzamy tylko charakterystyką *sensu stricto*, to można — jak to pokazał K. Ajdukiewicz — ‘znaleźć parę zdań sprzecznych, z których żadne nie spełnia kryterium prawdy (przypadek problemów nierozstrzygalnych), a z których jedno przynajmniej — zgodnie z zasadą wyłączonego środka — jest prawdziwe’ (por. [Kwiatkowski 1964, s. 129]).

Formuła (6) natomiast nie byłaby warunkiem formuły:

- (7) Dla każdego x (aby ustalić, czy Qx , wystarczy ustalić, czy Rx).

Pewne podstawienie formuły (7) mogłoby być bowiem prawdziwe przy:

- (8) Dla każdego x [nieprawda, że (Rx , gdy Qx)].

Uznanie za kryterium każdego i tylko gwaranta diagnostycznego jest oczywiście pewną regulacją terminologiczną, ale regulacją — nie konwencją. Inna sprawa, że różni badacze — np. A. B. Stępień [Stępień 1983, s. 75, 77] i B. Stanosz [88, s. 249] — dokonują tej regulacji w nieco odmienny sposób. Natomiast terminy „charakterystyka (opis)”, „determinacja (wy-

odrębnienie)”, „dystynkcja (wyróżnienie)”, „atrybut (znamię)”, „fundament (wymóg)” i „symptom (probiez)” — zostały tu wprowadzone w zasadzie bez oglądania się na ich potoczny użytek i mogą słusznie razić poczucie językowe, gdyby je brać w «naturalnym» sensie.

10.2. Nośnik prawdziwości

Zagadnienie prawdy rozpada się na trzy kwestie: co jest substratem, co jest naturą, a co kryterium prawdziwości. Spróbuję odnotować i w miarę możliwości wyeksplikować różne rozwiązania owych kwestii — nawet te, które choć już *prima facie* są na pewno błędne, to pojawiają się jeszcze tu i ówdzie do dziś. Mam bowiem nadzieję, że dokładne ujawnienie ich treści jest najlepszym środkiem zapobiegającym temu, by w przyszłości takie poglądy głoszono.

Podkreślmy na początku, że — jak niegdyś A. Tarskiego [Tarski 1933, s. 9] — interesuje nas tylko to, co można by nazwać „poznawczym pojęciem prawdy”, a więc ta prawdziwość, która przysługuje sądom. Kiedy mowa o sądach, to może chodzić o „sądy” w sensie gramatycznym (tj. „zdaniami”, a więc „układy słów”), logicznym (tj. „twierdzenia” czyli „znaczenia zdań”) lub psychologicznym (tj. „przekonania”) [Chwedeńczuk 1984, s. 37, 38].

Niektórzy uważają, że „prawdziwość” w rozumieniu pierwotnym można orzekać tylko o czymś jednym: np. według Platona prawdziwe bywają zdania, według Sekstusa Empiryka i w ogóle stoików — twierdzenia, a według Arystotelesa (i chyba Ch.S. Peirce’a) — przekonania. Tymczasem, jak sądzę, niezależnie od tego, jakie byłyby wyniki badań nad samymi przekonaniemami i twierdzeniami czy zdaniami, ustalenia dotyczące prawdziwości któregośkolwiek z tych przedmiotów łatwo reformułować tak, aby dotyczyły pozostałych. To samo byłoby z ustaleniami dotyczącymi prawdziwości odpowiednio zdań-egzemplarzy i zdań-tyłów. Przy wyborze jakiegoś sposobu mówienia wystarczy się kierować wyłącznie względami praktycznymi. A Wiegner np. uważa, że lepiej jest mówić o zdaniach jako nośnikach prawdziwości

ze względu na grożące w pozostałych wypadkach pułapki psychologizmu i dualizmu [Wiegner 1963, s. 125].

Przez „sąd” (w sensie logicznym) rozumie się niekiedy klasę możliwych światów, w których zdanie wyrażające dany sąd jest prawdziwe. Nie tylko przesądza się wówczas, że zdania są nośnikami prawdziwości, lecz także stwarza trudności w mówieniu o prawdziwych — twierdzeniach. Dlatego nie odpowiada mi taki sposób rozumienia „sądu”.

Niektórzy, np. J. Dewey, przypisują prawdziwość nie poszczególnym sądom, lecz układowi sądów tworzącemu teorię. Myślę, że gdyby dało się utrzymać przyjmowaną przez J. Deweya definicję „prawdziwości” (a wątplię w to), to dałoby się też utrzymać jego pogląd na to, co jest nośnikiem prawdy. T. Czeżowski nie bez słuszności napisał: ‘Kryteria, którym starano się zastąpić prawdziwość, tzn. dogodność (przez co należy rozumieć zwłaszcza płodność naukową jakiegoś twierdzenia), ekonomiczność, pożyteczność, są własnościami towarzyszącymi prawdziwości teorii’ [Czeżowski 1938, s. 70].

10.3. Istota prawdziwości

Co znaczy „prawdziwość”? Są trzy zasadnicze odpowiedzi na pytanie o istotę prawdziwości: jedną nazwę (tracąc w pewnym stopniu na wierności tradycji filozoficznej, ale zyskując na przejrzystości znaczeniowej) „definicją semantyczną”, bo zawiera m.in. terminy semantyczne; drugą — „syntaktyczną”, bo odwołuje się wyłącznie do terminów syntaktycznych; trzecią zaś „pragmatyczną”, bo zawiera m.in. terminy pragmatyczne.

10.4. Definicja semantyczna „prawdziwości”

A. Klasyczna interpretacja definicji klasycznej

Według Arystotelesa „mówić prawdę” — to ‘mówić, że to, co jest, jest, a to, co nie jest, nie jest’; to uważać ‘to, co jest rozłączone, za rozłączone, a co jest połączone, za połączone’; to mówić ‘zgodnie z faktami’. Chciałbym uważać za eksplikację powyższych wypowiedzi — oraz ich późniejszych sformułowań u W. Biegańskiego [Biegański 1910, s. 115], K. Twardowskiego

[Twardowski 1925, s. 257], J. Łukasiewicza [Łukasiewicz 1911, s. 86], T. Kotarbińskiego [Kotarbiński 1933, s. 141], K. Ajdukiewicza [Ajdukiewicz 1949, s. 31], R. Ingardena [Ingarden 1946, s. 396; 1949, s. 316] (por. też [Jadacki 1974, s. 41–46], I. Dąbskiej [Dąbska 1931, s. 15; 1967, s. 158], S. Kamińskiego [Kamiński 1957, s. 286], J. Pelca [Pelc 1960, s. 99], R. Wójcickiego [Wójcicki 1982, s. 149], B. Stanosz [89, s. 7], B. Chwedeńczuka [Chwedeńczuk 1984, s. 86, 206] i J. Szymury [Szymura 1982, s. 154] — jedną z dwu następujących definicji:

- (9) Dla każdego sądu S i zdarzenia Z [jeżeli S odnosi się do Z , to (S jest prawdziwy, gdy zachodzi Z)],
- (10) Dla każdego sądu S [S jest prawdziwy, gdy dla pewnego zdarzenia Z (S odnosi się do Z i zachodzi Z)].

Definicje (9) i (10) nie są logicznie równoważne, ani też jedna nie implikuje drugiej. Druga z podanych definicji zgodna jest z duchem następującego sformułowania T. Kotarbińskiego: ‘Jan myśli prawdziwie zawsze i tylko, jeżeli Jan myśli, że tak a tak rzeczy się mają, i jeżeli przy tym rzeczy się mają tak właśnie’ [Kotarbiński 1933, s. 133]. Jest ona także bliższa, jak myślę, intuicjom np. T. Czeżowskiego [Czeżowski 1970, s. 24].

Definicja (9) nie wyklucza przy tym tego, że dla żadnego sądu prawdziwego nie ma zdarzenia, do którego ów sąd by się odnosił i które by zachodziło. Natomiast (10) nie wyklucza tego, że dla każdego sądu prawdziwego są zdarzenia, do których się te sądy odnoszą, a które nie zachodzą. Jeżeli komuś nie odpowiada ten drugi stan rzeczy, może wzmocnić (10) do postaci:

- (11) Dla każdego sądu S [S jest prawdziwy, gdy dla każdego zdarzenia Z (jeżeli S odnosi się do Z , to zachodzi Z)].

Jeśli ktoś chciałby uniknąć obu konsekwencji, mógłby jako eksplikację definicji semantycznej (w tej interpretacji) przyjąć (9) i (11).

Zarówno (9), jak i (10) o samej naturze sądów rozstrzyga tylko tyle, że są to pewne obiekty odnoszące się do jakichś zdarzeń. Myślę też, że nie trzeba wymagać od sądu S , aby ‘stwierdzał istnienie czegoś [...] lub przysługiwanie czemuś pewnej własności’ [Hempoliński 1983c, s. 64], choć każdy sąd

pretendujący do prawdziwości *de facto* ten wymóg spełnia (każdy bowiem da się za pomocą odpowiednich przekształceń do takiej postaci doprowadzić). Tezy generalne przybierałyby w tym ostatnim wypadku postać sądów stwierdzających zachodzenie odpowiedniej zależności; sądów o postaci „*p* lub nieprawda, że *p*” — stwierdzałyby zachodzenie co najmniej jednego z dwu odpowiednich zdarzeń itd.

Postępowanie się (9) i (10) wymaga zadowalającego rozwiązania kwestii korelatów semantycznych sądów logicznie złożonych, tj. skonstruowania ontologii sytuacji. Na zdarzenie *Z* słusznie nakłada się zwykle warunek: $Z \neq S$. Jeżeli zgodzimy się na to, że żaden sąd nie jest zdarzeniem, to możemy ten warunek pominąć. Używanie słowa „zdarzenie” w pewnych kontekstach (np. orzekanie go o denotacie sądu „ $2 \times 2 = 4$ ” albo „Każda kobieta jest zazdrosna”) może być — podobnie jak w wypadku terminów „charakterystyka” itp. — odczuwane jako rażące. Termin „zdarzenie” ma jednak pewne zalety (gramatyczne), które rekompensują wspomnianą wadę.

Status ontyczny zdarzeń — korelatów sądów — można by określić jako «możliwość» (*vel* «opisywalność»), przy czym także sąd fałszywy odnosiłby się do takiego możliwego (*resp.* opisywalnego) zdarzenia, tyle że owo zdarzenie nie zachodzi. Wyrażenie „zachodzi *Z*” nie może więc być po prostu zastąpione za pomocą wyrażenia

(12) Dla pewnego x ($x = Z$).

Wolno mówić o zachodzeniu realnym, fikcyjnym itp.; sens kwantyfikatora „dla pewnego x ” — tj. „występuje w pewnej założonej dziedzinie przedmiot x taki, że” — takich kwalifikacji występowania nie dopuszcza. O ile więc prawdziwość wyrażenia o postaci „*S* odnosi się do *Z*” pociąga tezę (12), o tyle nie pociąga tego, że zachodzi (np. realnie) *Z*. Rzecz jasna, gdyby zastąpienie, o którym mowa, było dozwolone, z (9) wynikałoby to, że każdy sąd odnoszący się do jakiegoś zdarzenia miałby tym samym zapewnioną prawdziwość.

Sprawa tego, kiedy mamy do czynienia z zachodzeniem pewnego zdarzenia, jest kwestią diagnostycznych (czy ogólniej epistemologicznych) warunków tego zachodzenia. Wobec sporów dotyczących owych kryteriów definicja semantyczna jest

neutralna. Podzielał pogląd, że — jak pisze A. B. Stępień — ‘w samej definicji [klasycznej] nie rozstrzyga się nic na temat istoty [rodzaju] i sposobu istnienia [...] przedmiotu [sądu prawdziwego]’ (Stępień 1983, s. 72). Jeśli tę neutralność nazwiemy „konsekwencją”, to możemy — jak M. Przełęcki [Przełęcki 1974, s. 25] utrzymywać, że definicja owa ma także ważne następstwa filozoficzne. W każdym razie zachodzenie co najmniej niektórych zdarzeń jest stwierdzalne metodą ostensji.

Ważną okolicznością jest, że przy (9) nie da się odbudować antynomii klamcy, w każdym razie w postaci analogicznej do wersji skonstruowanej przez J. Łukasiewicza (por. [Tarski 1933, s. 7] i [Suszko 1957, s. 52]).

Oznaczmy za pomocą „*Z*” zdanie

(13) *Z* nie jest zdaniem prawdziwym.

Zgodnie z (9) mamy:

(14) Jeżeli (zdanie) „*Z* nie jest zdaniem prawdziwym” odnosi się do tego, że *Z* nie jest zdaniem prawdziwym, to „*Z* nie jest zdaniem prawdziwym” jest zdaniem prawdziwym, gdy zachodzi to, że *Z* nie jest zdaniem prawdziwym.

Zastąpmy na mocy przyjętej na początku umowy zdanie (13) za pomocą „*Z*”. Otrzymamy wówczas:

(15) Jeżeli *Z* odnosi się do tego, że *Z* nie jest zdaniem prawdziwym, to *Z* jest zdaniem prawdziwym, gdy zachodzi to, że *Z* nie jest zdaniem prawdziwym.

Inaczej jest w wypadku (10), zgodnie z nią bowiem mamy:

(16) (Zdanie) „*Z* nie jest zdaniem prawdziwym” jest zdaniem prawdziwym, gdy „*Z* nie jest zdaniem prawdziwym” odnosi się do tego, że *Z* nie jest zdaniem prawdziwym — i zachodzi to, że *Z* nie jest zdaniem prawdziwym.

Po dokonaniu zastąpienia jak w wypadku (9) otrzymujemy:

(17) *Z* jest zdaniem prawdziwym, gdy *Z* odnosi się do tego, że *Z* nie jest zdaniem prawdziwym i zachodzi to, że *Z* nie jest zdaniem prawdziwym.

To zaś pociąga:

- (18) Jeżeli Z jest zdaniem prawdziwym, to zachodzi to, że Z nie jest zdaniem prawdziwym.

Jednym z istotniejszych pytań, na które trzeba odpowiedzieć w związku z (9) i (10) jest pytanie o sens „odnoszenia się”. Otóż uważam, że jeśli uznaje się (por. [Kubiński 1964, s. 70]) za zadowalające takie określenie „denotowania” (i „desygnowania”) dla nazw, które odwołuje się do sensu *epsilon* z ontologii S. Leśniewskiego, to równie instruktywna wydaje mi się taka eksplikacja „odnoszenia się” (i „oznaczania”) z formuł (9) i (10). Otóż dla nazw mamy np.:

- (19) „Kobza” denotuje dudy, gdy dla każdego x (x jest kobzą, gdy x jest też dudami).

U mówny się — dla uproszczenia — końcówki fleksyjne determinowane przez słówko „jest” zastępować w formułach typu (19) symbolem „ $d(\dots)$ ”, a przez słowo „denotuje” — symbolem „ $k(\dots)$ ”. Zgodnie z taką umową formuła (19) przybierze postać:

- (20) „Kobza” denotuje $k(\text{dudy})$, gdy dla każdego x [x jest $d(\text{kobza})$, gdy x jest też $d(\text{dudy})$].

Łatwo zauważyć, że formuła (20) jest równoważna formule:

- (21) „Kobza” denotuje $k(\text{dudy})$, gdy dla każdego x [x jest $d(\text{desygnat nazwy „kobza”})$, gdy x jest też $d(\text{desygnat nazwy „dudy”})$].

Przypuśćmy, że nie rozporządzamy nazwą cudzysłowową nazwy „dudy”, lecz wiemy o niej, że jest powszechną ale błędną nazwą dud. Wolno nam powiedzieć:

- (22) Powszechna ale błędna nazwa dud denotuje $k(\text{dudy})$, gdy dla każdego x [x jest $d(\text{desygnat powszechnej ale błędnej nazwy dud})$, gdy x jest $d(\text{dudy})$].

Nie da się natomiast sformułować tezy w pełni analogicznej do (20), bowiem nie wiadomo, co wstawić w nawias lewej strony skwantyfikowanej ekwiwalencji.

Zupełnie podobnie jest z określeniem „odnoszenia się” dla zdań. Otóż mamy:

- (23) „Pada” odnosi się do tego, że pada, gdy dla każdego x [x jest $d(\text{pada})$, gdy x jest $d(\text{to, że pada})$],

przy czym wyrażenie w nawiasie kwadratowym możemy odczytać np.: x jest padaniem, gdy x jest tym, że pada.

Jeżeli jednak nie mamy odpowiednich nazw cudzysłowowych, pozostaje formuła:

- (24) Sąd S odnosi się do zdarzenia Z , gdy dla każdego x [x jest $d(\text{desygnat sądu } S)$, gdy x jest $d(\text{desygnat nazwy zdarzenia } Z)$].

Pierwszy człon formuły (20) na ogół podaje się w postaci „„Kobza” denotuje zbiór dud”. W wypadku formuły (24) powstaje natychmiast zagadnienie sprawdzianu tożsamości zdarzeń; ale kwestia kryterium identyczności wydaje mi się w tym wypadku nie więcej „tajemnicza” niż w wypadku rzeczy.

Niektórzy nałożyliby zapewne — por. niżej (26) — na stosunek odniesienia silniejszy warunek równoznaczności (zdania S i nazwy zdarzenia Z). Osobiście miałbym skłonność do nałożenia tu na równoważność takich restrykcji, by pojęcie „równoznaczności” stało się zbędne.

Warto odnotować już teraz, że kiedy A. Tarski sporządza listy prawdziwych formuł atomicznych, *de facto* powołuje się chyba ostatecznie na intuicję wiążane tutaj z terminem „odniesienie”. Inna sprawa, że dokonuje on takiego przyporządkowania nie bezpośrednio dla owych formuł, lecz dla ich składników (*scil.* zmiennych indywidualnych i predykatowych). Wbrew A. Tarskiemu nie mam jednak wrażenia, by definicja posługująca się terminem „odnosić się” (u niego: „oznaczać”) była mniej jasna i jednoznaczna, niż oryginalne sformułowanie Arystotelesa. Wydaje mi się, że jest nie mniej jasna, a na pewno — porządniejsza.

Zasadne przypisywanie pewnemu brzmieniu (lub napisowi) prawdziwości pozwala uznać owo brzmienie (lub napis) za wyrażenie posiadające pewne znaczenie (*scil.* za wyrażenie sensowne) i — co najmniej — wykluczyć niektóre z możliwych interpretacji jego składników. Również i definicja semantyczna — w każdym razie o postaci (9) — może być, rzecz jasna, uważana zarówno za definicję „prawdziwości”, jak i „zachodzenia”, jak też za formułę wskazującą fundament odnoszenia się. Kiedy np. R. Ingarden powiada, że „każdy otycznie „uzasadniony” sąd jest

właśnie dzięki temu także «prawdziwy» [Ingarden 1971, s. 433], to może chodzić o wyrażenie przekonania, że definicja semantyczna jest charakterystyką właśnie odnoszenia się, które można uważać za ten sam stosunek, który R. Ingarden nazywa „roszczeniem sobie prawa do prawdziwości”.

Jest oczywiste, że jeśli definicję (9) uważamy za formułę wskazującą fundament odnoszenia się, to — aby była ona diagnostyczna — musimy rozporządzać kryteriami prawdziwości i zachodzenia. Jeśli zaś uznajemy ją za definicję „zachodzenia”, to ostatecznie nie możemy obejść się bez kryterium prawdziwości i odnoszenia się.

Nawiasem mówiąc, można posunąć się jeszcze dalej i — parafrazując spostrzeżenia M. Tokarza [Tokarz 1982, s. 98] — powiedzieć, że (9) podaje pośrednio znaczenie np. „sądu” lub „zdarzenia”. W pierwszym wypadku, jeżeli mamy powody uznać, że pewien obiekt jest prawdziwy, jeśli odnosi się do pewnego zdarzenia, które zachodzi, to ten obiekt jest sądem. Z drugim wypadkiem mamy do czynienia np. u B. Wolniewicza, gdy stwierdza on, że ‘każdy fragment rzeczywistości, który weryfikuje jakieś zdanie [tj. gwarantuje jego prawdziwość], nazywamy sytuacją’ [Wolniewicz 1969, s. 27], czyli — w naszej terminologii — właśnie „zdarzeniem”.

Jeśli się mówi o przyporządkowaniu jakichś przedmiotów, to może chodzić o przyporządkowanie ze względu na określoną lub dowolną relację (w tym ostatnim wypadku o każdych dwu przedmiotach wolno powiedzieć, że są sobie przyporządkowane). Odniesienie nie jest więc jakimś nieokreślonym przyporządkowaniem; dokonując owego przyporządkowania, zobowiązujemy się przecież do czegoś — np. do uznania (za prawdziwy) danego sądu w pewnych okolicznościach. Żąda się czasem, aby odniesienie spełniało następujący warunek:

(25) Jeżeli *S* nie odnosi się do *Z*, to *S* odnosi się do nie-*Z*.

Ani (9), ani (10) nie daje podstaw do takiego rozumienia terminu „odniesienie”.

Dodajmy, że dopuszczona wyżej tożsamość semantycznych funkcji zdań i nazw ujawnia się być może w równoległości zachodzącej między prawdziwością (zdania) i niepustością (nazwy). Jak sąd „Pada” jest prawdziwy, gdy zachodzi — np. rze-

czywiście — «jakieś» to, że pada, tak np. pojęcie „człowiek” jest niepuste, gdy jest — np. rzeczywiście — jakiś człowiek. Zachodzenie wskazanej równoległości nie przesądza jeszcze tożsamości semantycznych funkcji zdań i nazw. Nasuwa się m.in. i taka możliwość, że zarówno zdania, jak i nazwy, pełnią tę samą funkcję (semantyczną) odnoszenia się do pewnych przedmiotów, ale funkcja semantyczna zdań na tym się nie wyczerpuje; pytanie o skutki nominalizacji zdań można bowiem zastąpić pytaniem o skutki (i samą dopuszczalność) «sentencjalizacji» nazw.

Należy pamiętać, że „prawdziwość” oznacza cechę relacjonalną, a nie — jak się wyraża czasem np. R. Ingarden [Ingarden 1931, s. 378] — relację dwuargumentową. Jak „jestem żonaty” — to nie tyle, co „jestem w stosunku «żonatoci» do pewnej osoby”, tak też „jest prawdziwy” — to nie tyle, co „jest w stosunku prawdziwości do pewnego zdarzenia”. Ustalanie prawdziwości nie polega więc na ustalaniu zachodzenia pewnej relacji — np. zgodności czy podobieństwa, jak by chciał J. L. Austin, które są stopniowalne, i którą to stopniowalność dziedziczy prawdziwość (por. [Szymura 1982, s. 175]) — lecz na ustalaniu zachodzenia zdarzenia przyporządkowanego danemu sądowi. To rozpoznawanie czegoś jako desygnatu danego sądu — a nie wyszukiwanie jakiegoś podobieństwa — może być przeprowadzane z różnym stopniem powodzenia (*resp.* pewności); i ten stopień będzie dziedziczyło racjonalne uznanie sądu (za prawdziwy), ale nie sama prawdziwość owego sądu.

B. Formalistyczna interpretacja definicji semantycznej

Zmienne w (9) i (10) są zmiennymi nazwowymi. Natomiast przy formalistycznej interpretacji definicji semantycznej:

(26) [Dla każdego sądu (wstawionego na miejsce) *S*] „*S*” jest prawdziwy, gdy *S*,

zmienne są zmiennymi zdaniowymi. Dlatego umieszczenie formuły „*S*” jest prawdziwy, gdy *S*” w zasięgu kwantyfikatora wiążącego „*S*” jest dopuszczalne tylko przy sybstitucyjnej interpretacji kwantyfikatorów; ta zaś wymaga ostatecznie odwołania się do pojęcia „prawdy” — nie może więc być poprawnie zastosowana w formule mającej to pojęcie definiować.

A. Tarski zwracał uwagę na niestosowalność tej formuły do języka ogólnego (*scil. potocznego*) i na trudności w wysłowieniu umowy, na mocy której „*S*” jest *suppositione materialis* zdania „*S*”, a nie 18 litery współczesnego alfabetu łacińskiego. M. Kokoszyńska zapisywała formułę (26) następująco: *x* jest prawdziwy, gdy *p* — zaznaczając, że „*p*” reprezentuje zdanie, którego nazwa zajmuje miejsce „*x*” [Kokoszyńska 1939–1946, s. 170–171]. Trzeba podkreślić, że A. Tarski nie wykluczał jednak możliwości skonstruowania formuły pod tym względem zadowalającej [Tarski 1933, s. 12, 15].

Może powstać wrażenie, iż formuły (9) i (10) są konkurencyjnym rozwiązaniem problemu A. Tarskiego. Jest to jednak wrażenie mylne. Problem A. Tarskiego — to było pytanie, w jaki sposób prawdziwość zdań złożonych zależy od prawdziwości zdań prostych. Formuły (9) i (10) są co najwyżej konkurencyjne względem formuły (26).

C. Nihilistyczna interpretacja definicji semantycznej

Przy interpretacji:

(27) „Sąd „*S*” jest prawdziwy” znaczy tyle, co „*S*”,

za którą opowiadał się m.in. R. Carnap, słowo „prawdziwy” jest logicznie zbędne; jest tylko „ozdobnikiem” stylistycznym. Już A. Tarski zauważył, że nihilistyczna koncepcja prawdy uniemożliwia wypowiedzenie hipotez głoszących np., że wszystkie zdania uznawane przez pewnego człowieka są prawdziwe [Tarski 1969, s. 18]. Słusznie odmawia się równoznaczności *definiendum* i *definiensowi* określenia (27). Sytuacja, na którą wskazuje A. Tarski, jest świadectwem tej nierównoznaczności.

10.5. Definicja syntaktyczna „prawdziwości”

Formuła

(28) Dla każdego sądu *S* [*S* jest prawdziwy, gdy dla każdego sądu *T* (jeżeli *T* jest prawdziwy, to *S* jest spójny z *T*)]

może mieć dwie interpretacje — w zależności od rozumienia „spójności”.

A. Kongruencyjna interpretacja definicji syntaktycznej

(29) Dla każdego sądu *S* [*S* jest prawdziwy, gdy dla każdego sądu *T* (jeżeli *T* jest prawdziwy, to *S* jest niesprzeczny z *T*)].

B. Inferencyjna interpretacja definicji syntaktycznej

(30) Dla każdego sądu *S* [*S* jest prawdziwy, gdy dla każdego sądu *T* (jeżeli *T* jest prawdziwy, to *S* wynika z *T*)].

K. Twardowski słusznie uważa definicję syntaktyczną za określenie obciążone pośrednim *circulo in definiendo*: albowiem spójne (*scil. «zgodne»*) sądy — to ostatecznie takie, które mogą być zarazem prawdziwe [Twardowski 1925, s. 274]. W obu interpretacjach formuła (28) nie jest definicją „prawdziwości”, bowiem orzecznik „prawdziwy” występuje po obu stronach równoważności. Aby nadać (28) postać definicji — można przeformułować ją w dwu wersjach: radykalnej lub limitowanej (interpretowanych także kongruencyjnie lub inferencyjnie).

C. Radykalna wersja definicji syntaktycznej

(31) Dla każdego sądu *S* [*S* jest prawdziwy, gdy dla każdego sądu *T* (*S* jest spójny z *T*)].

Widać od razu, że ponieważ dla każdego sądu można znaleźć sąd, który jest z nim sprzeczny, (31) w interpretacji kongruencyjnej jest nie do przyjęcia. Można by radykalną wersję definicji syntaktycznej w interpretacji inferencyjnej — która stanowi po prostu definicję „prawdziwości logicznej” — uznać za zadowalającą, gdyby rozporządzało się kryterium wynikania implikacyjnego nie odwołującym się do „prawdziwości”. Tymczasem, jak zauważył T. Kotarbiński, ‘aby [...] dowiedzieć się, że zdanie wynika [implikacyjnie] z wszelkiego innego, trzeba już uprzednio wiedzieć, że jest prawdziwe’ [Kotarbiński 1929, s. 141]. To samo dotyczyłoby odpowiednio równoważności, a tym bardziej — wynikania semantycznego.

D. Limitowana wersja definicji syntaktycznej

Ze względu na wskazaną wyżej trudność ogranicza się określenie „prawdziwości” do pewnego wyróżnionego zbioru sądów.

(32) Dla każdego sądu S należącego do pewnego zbioru X [S jest prawdziwy, gdy dla każdego sądu T należącego do owego zbioru X (S jest spójny z T)].

(33) Dla każdego sądu S [S jest prawdziwy, gdy dla każdego sądu T należącego do pewnego spójnego zbioru X (S jest spójny z T)].

Definicje (32) i (33) można uważać za eksplikację poglądu, 'uzależniającego prawdziwość zdania od tego, czy stanowi ono składnik spójnej całości' [Marciszewski 1970, s. 216]. Nie jest zresztą wykluczone, że niektórzy skłonni byłiby widzieć naturę prawdziwości w wewnętrznej spójności (w szczególności: wewnętrznej niesprzeczności) danego sądu. Jednakże nie jest to nawet symptom prawdziwości sądu.

Główny zarzut wobec koherencjonizmu — także w wersji limitowanej — sprowadza się do wskazania, że odwołanie się do spójności jest być może niezbędne przy uzasadnianiu, ale nie — przy ustalaniu prawdziwości sądów; zresztą nawet przy uzasadnianiu warunek spójności nie jest sprawdzianem (por. [Gumański 1977, s. 198]).

Niektórzy bronią kongruencyjnej interpretacji definicji syntaktycznej w wersji limitowanej — a raczej odrzucają argumenty jej oponentów — wskazując, że istnienie niesprzecznej fikcji literackiej jest sprawą sporną (por. [Wolniewicz 1968, s. 198; Szymura 1983, s. 186]). Zauważmy, po pierwsze, że argument antykoherencyjny odwołuje się tylko do możliwości skonstruowania spójnego (*vel* niesprzecznego) układu nieprawdziwych sądów, a nie faktu, że taki układ został skonstruowany. Dodajmy, po drugie, że nawet gdyby w jakiejś «bajce» występowały *de facto* zdania sprzeczne, to można by je przecież po prostu usunąć.

10.6. Definicja pragmatyczna „prawdziwości”

A. Instrumentalistyczna interpretacja definicji pragmatycznej w wersji absolutnej: mocniejszej i słabszej

(34) Dla każdego sądu S [S jest prawdziwy, gdy dla każdej osoby O (S jest użyteczny dla O)].

(35) Dla każdego sądu S [S jest prawdziwy, gdy dla pewnej osoby O (S jest użyteczny dla O)].

Kiedy mówi się, że sąd jest prawdziwy, gdy jest «użyteczny» lub «skuteczny» [Chwedeńczuk 1984, s. 79], to może chodzić o prawdziwość zrelatywizowaną do określonej osoby.

B. Instrumentalistyczna interpretacja definicji pragmatycznej w wersji relatywnej

(36) Dla każdego sądu S i osoby O (S jest prawdziwy dla O , gdy S jest użyteczny dla O).

W mocniejszej wersji absolutnej (do której się tu ostatecznie ograniczymy) mamy więc:

(37) Dla każdego sądu S [S jest prawdziwy, gdy dla pewnego zdarzenia Z i dla każdej osoby O (jeżeli (O zmierza do osiągnięcia Z i O działa według S), to O osiąga Z)].

W (37) zakłada się, że zdarzenie, do którego ktoś zmierza, jest dla niego — jako zamierzony skutek — korzystne: poznawczo, bowiem ułatwia poznanie innych rzeczy; bądź pozapoznawczo, np. jako pewne dobro hedoniczne lub moralne. Czyjeś działanie kończy się sukcesem, gdy ten ktoś owo korzystne zdarzenie osiąga, urzeczywistnia.

Zwrot „ O działa według S ” chciałbym rozumieć tak: „ O działa uznając S (za prawdziwy)”, a więc „ O działa z założeniem, że S jest prawdziwy”. Niestety trudno jest wyraźnie powiedzieć, co to znaczy „działać z pewnym założeniem”. Do eksplikacji tego wyrażenia można częściowo przynajmniej wykorzystać ustalenia K. Szaniawskiego [Szaniawski 1973, s. 190 i nn.]. W każdym razie (37) przybiera ostatecznie postać:

(38) Dla każdego sądu S [S jest prawdziwy, gdy dla pewnego zdarzenia Z i każdej osoby O (jeżeli (O zmierza do osiągnięcia Z i O działa z założeniem, że S jest prawdziwy), to O osiąga Z)].

Widać od razu, że (38) nie jest definicją (w naszym rozumieniu terminu „definicja”), gdyż termin „prawdziwy” występuje w obu argumentach ekwiwalencji. Formuła (38) byłaby definicją, gdyby wyraz „prawdziwy” występował w zwrocie „ O

działa z założeniem, że S jest prawdziwy” np. w sensie nadanym mu przez definicję semantyczną. Bez względu na to, czy zrobimy takie zastrzeżenie, zgadzam się z G. E. Moorem, że pogląd: każdy i tylko sąd prawdziwy jest użyteczny — jest jawnie fałszywy.

Podane przeze mnie wyżej rozumienie zwrotu „ O działa według S ” jest rozumieniem dopuszczalnym, nie umiem jednak rozstrzygnąć, czy — jedynie dopuszczalnym. W związku z tym niepewna jest też teza o niedefiniyjności formuły (38). Nie byłbym jednak skłonny jej odrzucić na tej podstawie, że eksplikacja „ O działa uznając S ” — „ O działa wierząc, że S ” — może przebiegać według znanych propozycji R. Carnapa, gdyż nie wydają mi się one przekonujące.

C. Praktycystyczna interpretacja definicji pragmatycznej

Niekiedy odwołanie się do semantycznego sensu „prawdziwości” jest jeszcze bardziej widoczne niż w (38). Powiada się np., że jeśli jakieś przekonanie „respektuje” fakty, to gdy jest użyteczne, zasługuje na miano „prawdziwego”. Mamy więc (w mocniejszej wersji absolutnej):

- (39) Dla każdego sądu S (jeżeli S jest prawdziwy (semantycznie), to [S jest prawdziwy (praktycystycznie), gdy dla każdej osoby O (S jest użyteczny dla O)]).

Albowiem chyba jest tak, że przekonanie „respektuje” fakty, gdy odnosi się do pewnego zdarzenia, które zachodzi, a to — na mocy klasycznej interpretacji definicji semantycznej — ma miejsce, gdy owo przekonanie jest prawdziwe (semantycznie). W obu interpretacjach — instrumentalistycznej i praktycystycznej — definicja „prawdziwości pragmatycznej” nie może się obejść bez pojęcia „prawdziwości semantycznej”.

W wypowiedziach pragmatystów, np. W. Jamesa, bezpośrednio dotyczących prawdziwości — można znaleźć i takie sformułowania, które wolno zinterpretować jako różne wyśłowienia definicji semantycznej. Powstaje więc obiekcja metateoretyczna, że pragmatyści (w szczególności W. James) sprzeciwiają się klasycznej definicji prawdy — zarazem ją zakładając. Jest to według mnie do pogodzenia, gdy w pierwszym wypadku przez „klasyczną wersję definicji semantycznej” rozumie się

tę wersję definicji semantycznej, przy której „zgodność” znaczy tyle, co „bycie obrazem”, w drugim zaś wypadku ma się na myśli wersję (9).

Twierdząc wyżej, że niektóre wypowiedzi pragmatystów dadzą się zinterpretować jako opcja na rzecz klasycznej teorii prawdy, nie chcę powiedzieć, że metafizyka (niektórych) pragmatystów nie różni się od metafizyki przyjmowanej przez niektórych zwolenników klasycznej teorii prawdy; ale to jest już kwestią statusu ontycznego części wrażeniowej doświadczenia.

D. Utylitarystyczna interpretacja definicji pragmatycznej

Interpretacja utylitarystyczna może występować — tak jak interpretacja instrumentalistyczna i praktycystyczna — w wersji absolutnej (mocniejszej i słabszej) oraz w wersji relatywnej. Niżej rozpatrzmy tylko jej wersję absolutną.

- (40) Dla każdego sądu S i zdarzenia Z (jeżeli S odnosi się do Z , to [S jest prawdziwy, gdy dla każdej osoby O (Z jest użyteczny dla O)]).

W przeciwieństwie do interpretacji instrumentalistycznej i praktycystycznej — (40) nie tylko nadaje słowu „prawdziwy” znaczenie nowe względem znaczenia przypisywanego „prawdziwości” w definicji semantycznej, lecz i w stosunku do tego drugiego — jak się wydaje — niezależne.

Przypomnijmy, co o takiej definicji pisał pół wieku temu L. Chwistek: „Zarówno prawda teoretyczna, jak doświadczalna, jest najzupełniej niezależna od zagadnienia użyteczności. Istnieje wiele twierdzeń matematycznych, o których prawdziwości nikt nie wątpi, a które niemniej wiodą opłakany żywot w nie czytanych przez nikogo pracach. Stwierdzenie prawdy doświadczalnej może być nie tylko nieużyteczne, ale nawet zgola niebezpieczne, np. w wypadku somnambulika chodzącego po dachu. Natomiast wiele hipotez fałszywych odegrało decydującą rolę w rozwoju nauki, podniecając do nowych badań” [Chwistek 1933, s. 208].

* * *

Myszę, że zaprezentowane rekonstrukcje i poczynione wyżej uwagi upoważniają do następujących wniosków.

Po pierwsze, definicja syntaktyczna i pragmatyczna są definicjami błędnymi, bowiem w zależności od interpretacji:

- (a) nie są w ogóle definicjami *sensu stricto*;
- (b) obarczone są pośrednim *circulo in definiendo*;
- (c) odwołują się ostatecznie do definicji semantycznej lub
- (d) okazują się pewną stylizacją tej ostatniej.

Po drugie, przy pewnej interpretacji definicja syntaktyczna nakłada na prawdziwość warunki niespełnialne przez żaden sąd, pragmatyczna zaś — spełnialne przez niektóre tylko sądy prawdziwe.

Z trzech odpowiedzi na pytanie o istotę prawdziwości pozostaje więc ostatecznie jedna: ta, której wyrazem jest definicja semantyczna w interpretacji (9).

10.7. Sprawdziany prawdziwości

Jak ustalić, czy dany sąd jest prawdziwy? Jeśli się przyjmie definicję semantyczną w interpretacji klasycznej, to na to pytanie można odpowiedzieć następująco: wystarczy ustalić, czy zachodzi zdarzenie, do którego odnosi się dany sąd. Sceptycy dodają: ustalić z całkowitą pewnością — i dopowiadają: tego się nigdy nie da zrobić.

Ograniczenie sceptyków uważam za zbyt mocne: to, czy zachodzi zdarzenie, do którego odnosi się dany sąd, ustala się w różny sposób dla różnych sądów i z różnym stopniem pewności. Nie ma bowiem *ex definitione* sprawdzianu uniwersalnego, tj. takiego, 'po którym by można było poznać prawdziwość jakiegokolwiek zdania prawdziwego' [Kotarbiński 1929, s. 141]. Zdaje się, że nawet coś, co pretendowałoby do miana „atrybutu”, „natury diagnostycznej prawdziwości”, musiałoby być alternatywą cech [Żytkow 1977, s. 34–35].

Natomiast każde kryterium prawdy ma walor tylko dla pewnej dziedziny zdań. Co więcej, często — m.in. w wypadku hipotez teoretycznych — trzeba się zadowolić kryterium pośrednim.

10.8. Charakterystyka ewidencyjna prawdziwości

- (41) Dla każdego sądu S i zdarzenia Z [jeżeli S odnosi się do Z , to [jeżeli dla pewnej osoby O (Z jest oczywiste dla O), to S jest prawdziwy]].

Oczywistości — wzbudzenie «nieodpartego poczucia», «narzucanie się» — mogą być przy tym co najmniej dwojakiego rodzaju: przedmiotowe i podmiotowe.

A. Percepcyjna interpretacja charakterystyki ewidencyjnej

- (42) Dla każdego sądu S i zdarzenia Z [jeżeli S odnosi się do Z , to [jeżeli dla pewnej osoby O (Z jest spostrzegane przez O), to S jest prawdziwy]].

B. Intuicyjna interpretacja charakterystyki ewidencyjnej

- (43) Dla każdego sądu S i zdarzenia Z [jeżeli S odnosi się do Z , to [jeżeli dla pewnej osoby O (Z jawi się jako konieczne dla O), to S jest prawdziwy]].

Kryterium ewidencyjne — jasność i wyraźność spostrzeżenia — zostało *expressis verbis* sformułowane przez R. Descartesa, ale — jak zaświadcza W. Rubczyński [Rubczyński 1906, s. 309] — znane już było stoikom. Charakterystyka ewidencyjna jest czasem tak — błędnie — sformułowana, jakby oczywiste miały być nie spostrzegane lub rozważane zdarzenia, lecz same sądy.

10.9. Charakterystyka strukturalna prawdziwości

Zwolennicy syntaktycznej definicji „prawdziwości” wyrażają się niekiedy tak, że ich wypowiedzi można uważać za podające nie definicję, lecz charakterystykę „prawdziwości” — konkurencyjną względem charakterystyki ewidencyjnej.

A. Koherencyjna interpretacja charakterystyki strukturalnej

- (44) Dla każdego sądu S [jeżeli dla każdego sądu T (jeżeli T jest prawdziwy, to S jest spójny z T), to S jest prawdziwy].

Formuła (44) — podobnie jak i podana niżej charakterystyka operacyjna — może występować w interpretacji kong-

ruencyjnej lub inferencyjnej. Można też ją — jak definicję syntaktyczną (i interpretację operacyjną charakterystyki strukturalnej) — przyjmować w wersji radykalnej lub limitowanej. W tym pierwszym wypadku — sąd T należy do całej naszej wiedzy lub co najmniej możliwie najrozleglejszego zbioru sądów, przy czym, gdy mowa o wiedzy, to chodzi o zbiór wszystkich sądów uznanych, a nie tylko uznanych sądów (*de facto*) prawdziwych. W tym drugim wypadku — zbiór sądów wyjściowych tworzą w szczególności sądy uznane za prawdziwe na mocy kryterium ewidencyjnego w interpretacji percepcyjnej.

Twierdzenie o stopniowości prawdy, związane z koherencyjną charakterystyką (czy definicją) „prawdziwości”, da się obronić tylko wtedy, gdy przez „stopniowość” rozumie się stopniowość siły uznawania sądów: z im większym zbiorem sądów uznanych (za prawdziwe) dany sąd byłby spójny, w tym większym stopniu zasługiwałby na uznawanie.

Zarzut *regressus in infinitum* wymierzony w kryterium koherencji — a wysłowiony w ten sposób, że z zastosowania sprawdzianu trzeba zdać sprawę w pewnym sądzie, który następnie (!) powinien być sprawdzony pod względem prawdziwości — dotyka wszelkich kryteriów: pragmatycznego, jak to pokazał B. Russell, ale i korespondencyjnego. Aby go uniknąć, wystarczy odróżnić POWIĘDZENIE, że dane zdanie jest prawdziwe, od ustalenia, że jest ono prawdziwe (por. [Chwedeńczuk 1984, s. 233]. Podobnie, jeśli słuszna jest konstrukcja paradoksu L. Nelsona, to paradoks ten da się odbudować na gruncie każdej charakterystyki prawdziwości. Jak to ujął J. Łukasiewicz — ‘żadnego kryterium prawdy udowodnić nie można, bo w razie dowodzenia powstaje albo błędne koło, albo *regressus in infinitum*’ [Łukasiewicz 1911, 85].

B. Operacyjna interpretacja charakterystyki strukturalnej

- (45) Dla każdego sądu S [jeżeli dla każdego sądu T (jeżeli T jest spójny z S , to T jest prawdziwy), to S jest prawdziwy].

Formułę (45) w interpretacji inferencyjnej limitowanej (percepcyjnie) w ten sposób, że zbiór, do którego należy T , jest

zbiorem sądów spostrzeżeniowych, można uważać — jak dawno zauważono — za charakterystykę podającą kryterium sądów ogólnych. Ci, którzy utrzymują, że ‘prawdziwe jest zdanie wtedy, gdy konsekwencje z niego wysnute sprawdzają się w doświadczeniu’, zwołują — jak pisze I. Dąbska — o tym, że ‘sprawdzać się mogą w doświadczeniu konsekwencje zdania, które samo prawdziwe nie jest’ [Dąbska 1931, s. 15]. Jest to wszak ‘typowe sprawdzenie przez następstwa, które pozwala przypisywać sprawdzanym twierdzeniom wysokie prawdopodobieństwo’ [Czeżowski 1970, s. 22]. Trzeba — za A. Wiegnerem — pamiętać, że ‘jako wynik sprawdzania zdań uznanych otrzymuje się [...] w naukach empirycznych właściwie nie samą prawdziwość tez, ale ich zasadność w postaci formuły mówiącej o „uznaniu za prawdziwe”’ [Wiegner 1963, s. 123].

Niekiedy pragmatyści wyrażają się tak, jakby uważali za symptom prawdziwości — użyteczność:

- (46) Dla każdego sądu S [jeżeli S jest prawdziwy, to dla każdej — lub pewnej — osoby O (S jest użyteczny dla O)].

Nb. według B. Suchodolskiego [Suchodolski 1947, s. 403] użyteczność (‘płodność’) jest — na stanowisku pragmatystycznym — nie symptomem, lecz kryterium prawdziwości.

10.10. Charakterystyka genetyczna prawdziwości

A. Aklamacyjna interpretacja charakterystyki genetycznej w wersji uniwersalnej

- (47) Dla każdego sądu S [jeżeli dla każdej osoby O (O uznaje S), to S jest prawdziwy].

B. Aklamacyjna interpretacja charakterystyki genetycznej w wersji scjentystycznej

- (48) Dla każdego sądu S [jeżeli dla każdego badacza B (B uznaje S), to S jest prawdziwy].

Łatwo wykazać, że nie wszystkie jednomyślnie uznawane sądy są prawdziwe. Niektórzy uważają — jak podnosi m.in. I.

Dąbska [Dąbska 1931, s. 15] — że powszechna zgoda nie jest kryterium, lecz naturą prawdziwości. Interferuje tu być może pewien szczególny («okazjonalny») sens „prawdziwości”, przy którym orzekamy termin „prawda” ‘o czyjejś wypowiedzi, kiedy chcemy stwierdzić, że solidaryzujemy się z postawą wyrażoną poprzez fakty wygłoszenia tej wypowiedzi’ [Kmita 1964, s. 119–120].

C. Aprobacyjna interpretacja charakterystyki genetycznej

(49) Dla każdego *S* jeżeli dla pewnej osoby *O* (*O* uznaje *S*), to *S* jest prawdziwy.

Spotykane nieraz kryterium autorytetu [Kotarbiński 1929, s. 147] można uważać za odmianę charakterystyki genetycznej w interpretacji aprobacyjnej: przy dokładnym wyróżnieniu osób, których przekonania są sprawdzianem prawdziwości. Zda się, że kolejno akłamacyjną i aprobacyjną interpretację charakterystyki genetycznej ma na myśli T. Kubiński, gdy mówi o socjologicznej i psychologicznej koncepcji prawdy [Kubiński 1959, s. 183].

Czasami uważa się, że czyjeś uznanie pewnego sądu nie jest kryterium lecz symptomem prawdziwości tego sądu. Słusznie się przypomina, że są prawdziwe sądy przez nikogo nie uznawane.

10.11. Rozstrzygalność sporu

Bezwzględny nakaz w rozbiórce zagadnienia prawdy jest oddzielenie w nim sporu o istotę od sporu o sprawdziany — i oddzielne ich rozpatrywanie.

Do rozstrzygnięcia sporu o sprawdziany prawdziwości można przystąpić dopiero po rozstrzygnięciu sporu o znaczenie słowa „prawdziwy”, choćby to miała być tylko decyzja intuicyjna, prowizoryczna [Hempoliński 1983b, s. 222]. Natomiast podejmować próby eksplikacji „prawdziwości” można dopiero po rozstrzygnięciu o pewnych przynajmniej sądach, że są, a o pewnych przynajmniej — że nie są prawdziwe.

Albowiem filozof ma obowiązek w tym wypadku nie ustalić, lecz wykryć pewne efektywne metody ustalania,

kiedy — a może ponadto w jakim stopniu — dane zbiegi poznawcze zasługują na zaufanie co do swej przedmiotowości; w jakich okolicznościach — a może ponadto z jakim stopniem pewności — dane sądy wolno nam uznać za prawdziwe. Te czekające na wykrycie metody są przez niektórych zapewne nieświadome, a przez innych nawet może świadomie stosowane; nie o statystykę tu jednakże chodzi — nie o ustalenie stopnia powszechności pewnej praktyki nazewnictwa czy badawczej. W istocie, nie chodzi tu o ustalenie, jak rozumieją „prawdziwość” i jak *de facto* sprawdzają prawdziwość ci lub owi — choć nie wykluczone, że odpowiednie ustalenia leksykografa lub «scjencjo»-socjologa mogą mieć i dla analizy semantycznej pewne znaczenie pomocnicze. Ale — wbrew, zdaje się, B. Chwedeńczukowi [Chwedeńczuk 1984, s. 107] — nie chodzi też o dokonanie nieskrępowanego wyboru. Na rozstrzygnięcia nałożone są niebłahe warunki.

Nikt z rzeczywistych uczestników sporu nie może więc zadeklarować, że nie chodzi mu o ustalenie warunków przedmiotowości poznania — poznanie tego, jak jest. Jeśli na wstępie, jak sceptyk lub agnostyk, powie, że poznanie tego, jak jest, jest nieosiągalne — po prostu wypada z gry.

Nikt z rzeczywistych uczestników sporu nie może więc zadeklarować, że nie chodzi mu o ustalenie warunków prawdziwości sądów prawdziwych, tj. sądów zdających sprawę z przedmiotowego poznania. Jeśli na wstępie powie, że sądów takich nie ma, to odstępuje od uprawiania epistemologii — a w każdym razie od zajmowania się jedną z niewątpliwych wartości poznawczych [Hempoliński 1983a, s. 12] — nie zaś podaje jakieś inne rozwiązanie zagadnienia prawdy.

Obaj dokonują rzeczywiście swobodnych wyborów, ale są to wybory zaledwie (nie)zaangażowania filozoficznego. Ktoś, kto postanawia wziąć naprawdę udział w sporze o prawdę, swobodnego wyboru przy jego rozstrzygnięciu wcale nie ma. Tamtym nie zależy na ustaleniu efektywnych metod, ale trudno mi uwierzyć, że *de facto* nie obchodzi ich prawdziwość żadnych sądów, ani nie zależy im na odróżnieniu poznania przedmiotowego od bezprzedmiotowego; im tylko nie chce się wyjść poza akty intuicyjne. I to (tylko!) im wolno.

Myślę, że nie ma zasadniczej różnicy w postępowaniu badawczym filozofa dociekającego istoty prawdziwości i np. chemika dociekającego niegdyś istoty kwasowości. Chemik także nie metodą ankietową ustalał, na czym polega kwasowość i jak się najlepiej przekonać, czy coś jest kwasem, czy nie. Zresztą nie robią tego nawet lingwiści, ustalający treść słowa „kwas”. Mimo to wybór tej czy innej eksplikacji „kwasowości” nie jest sprawą czyjejs hierarchii aksjologicznej, nie jest sprawą swobodnego wyboru. Po prostu są pewne własności pewnych przedmiotów, które chce się opisać — jakkolwiek je nazwiemy: „kwasowością” czy „dwasowością”. Tak samo: są pewne sądy prawdziwe; są pewne zabiegi poznawcze przedmiotowe. Są, niezależnie od tego, jak je nazwiemy. Jest to bowiem fakt empiryczny — jak by powiedział G. E. Moore. Bywa, że uznajemy sądy prawdziwe. Bywa, że osiągamy przedmiotowe poznanie. Problem teoretyczny polega na tym, by tak *explicite* sformułować odpowiednie definicje i charakterystyki, abyśmy mogli — gdy tego zapagniemy — zdać z tego sobie czy (na żądanie) innym sprawę. Abyśmy w szczególności mogli zdać sprawę z tego znaczenia słowa „prawdziwy”, przy którym — jak mówi G. E. Moore — sąd prawdziwy jest zawsze prawdziwy.

Inaczej doprowadzimy do zamieszania komunikacyjnego.

11. O istotności

*Niewiele jest wyrazów w ludzkim języku,
które by były tak przez zmienny los doświadczane, jak wyraz „istota”.
Ks. J. Salamucha, Z historii jednego wyrazu („istota”)*

H. Elzenberg wydał w Krakowie, w 1963 roku, książkę *Kłopot z istnieniem*. O. J. M. Bocheński wyznał kiedyś, że nie ma kłopotów z istnieniem, zwłaszcza kiedy ... leży w łóżku. Ja mam kłopoty zarówno z istnieniem, jak i z istotą. Na czym polegają kłopoty z istnieniem, już opisałem. Obecnie chciałbym zająć się kłopotami z istotą.

To, co mam w tej sprawie do powiedzenia, podwójnie nawiązuje do spuścizny ks. J. Salamuchy. Odwołuje się mianowicie zarówno do jego metody badawczej, jak i do osiągniętych za pomocą tej metody rezultatów. Po pierwsze więc, podobnie jak on, posługuję się narzędziami analizy logicznej: wierzę, że tylko one umożliwiają dokładne zrozumienie i jasne przedstawienie, o co tutaj naprawdę chodzi. Po drugie, korzystam bezpośrednio z wyników przedstawionych w jego pracy [Salamucha 1946].

* * *

Do analizy pojęć „istoty” nie wystarczy język samego rachunku zbiorów lub samego rachunku predykatów pierwszego rzędu — dlatego łączę je ze sobą, modyfikuję i wzbogacam. Ponieważ przywiązuję dużą wagę do sposobu odczytywania formuł obu języków w mowie potocznej — zaznaczam, że chciałbym, aby:

- (a) wyrażenie „ Px ” — było czytane: „ P jest własnością x -a” (a nie: „ x jest P ”);
- (b) wyrażenie „ $t:Px$ ” — było czytane: „w chwili t : P jest własnością x -a”;

(c) wyrażenie „ $x \in Z$ ” — było czytane: „ x jest Z -em” (lub: „ x należy do zbioru Z -ów”).

Symbol „ \rightarrow / \leftarrow ” wskazuje, że w danym wypadku może chodzić zarówno o implikację „ \rightarrow ”, implikację „ \leftarrow ”, jak i o równoważność „ \equiv ”.

11.1. Trzy nieistotne pojęcia „istoty”

Za nieistotne pojęcia „istoty” uważam takie, które są całkowicie sprowadzalne do pojęcia „własności” (ewentualnie „własności «koniecznej»” lub „swoistości”) lub „własności niezmiennej” lub „ogółu własności”.

Rozważmy następującą definicję:

(A) $\bigwedge x \bigwedge I$ (I jest istotą x -a $\equiv Ix$).

Tak sformułowanej *explicite* definicji — utożsamiającej po prostu istotę danego przedmiotu z dowolną jego własnością — nie znajdziemy prawdopodobnie u nikogo. Rozważmy jednak następujące sformułowanie Arystotelesa [Arystoteles -323, s. 164]:

‘Istotą każdej rzeczy jest to, dzięki czemu rzecz jest rzeczą samą przez się (*proper se*) [$\tau\omicron\ \tau\iota\ \eta\nu\ \epsilon\iota\nu\alpha\iota\ \epsilon\kappa\alpha\sigma\tau\omicron\upsilon\ \omicron\ \lambda\epsilon\gamma\epsilon\tau\alpha\iota\ \kappa\alpha\theta\alpha\upsilon\tau\omicron$].’

Wydaje mi się, że zawartą w nim myśl można zrekonstruować tak:

(B) $\bigwedge x \bigwedge I$ (I jest istotą x -a $\equiv \bigwedge y [(x = y) \rightarrow Iy]$).

Otóż ponieważ:

$\bigwedge x \bigwedge I$ (I jest istotą x -a $\rightarrow Ix$),

a zarazem

$\bigwedge x \bigwedge P$ ($Px \equiv \bigwedge y [(x = y) \rightarrow Py]$),

więc ostatecznie każda własność danego przedmiotu byłaby jego istotą. Definicja (B) nie pozwala zatem odróżnić własności istotnych od nieistotnych.

Konsekwencji tej można by uniknąć na dwa sposoby.

Po pierwsze, można by poprzedzić *definiens* definicji (B) funktorem konieczności; wtedy istotą danego przedmiotu byłaby jego własność «konieczna»:

(B') $\bigwedge x \bigwedge I$ (I jest istotą x -a $\equiv \bigwedge y [(x = y) \rightarrow \Box Iy]$).

W tym kierunku idą sformułowania M. A. Krapca w rodzaju [Krapiec *et al.* 1992, s. 103]:

‘Ujmując istotę rzeczy, ujmujemy jej cechy konstytutywne, bez których dana rzecz nie może być tym, czym jest (sobą).’

Po drugie, wspomnianej konsekwencji można uniknąć, jeśli za istotę uzna się własność, której posiadanie jest warunkiem zarazem koniecznym i wystarczającym tożsamości danego przedmiotu — czyli swoistość:

(B'') $\bigwedge x \bigwedge I$ (I jest istotą x -a $\equiv \bigwedge y [(x = y) \equiv Iy]$).

Taką myśl zawiera np. sformułowanie A. B. Stępnia [Stępień 1964, s. 223]:

‘Istota [to] to, co istotne; to, dzięki czemu coś jest tym, czym jest; bez czego nie byłoby tym, czym jest (sobą).’

Rozważmy teraz sformułowanie T. Czeżowskiego [Czeżowski 1938, s. 41]:

‘Arystoteles uczył, że w każdej rzeczy są dwojakie cechy: jedne istotne dla niej, stale do niej należące i sprawiające, że rzecz ta jest nią właśnie, nie zaś czym innym — te tworzą istotę rzeczy; drugie zmienne, przypadkowe, nieistotne.’

Tutaj definicja (B) zostaje wzbogacona o charakterystykę czasową:

(B''') $\bigwedge x \bigwedge I$ (I jest istotą x -a $\equiv \bigwedge y [(x = y) \rightarrow \bigwedge t (t: \text{istnieje } y \rightarrow t:Iy)]$).

W wypadku rozważonych dotąd definicji nie przesądza się tego, czy istotami miałyby być poszczególne «proste» własności przedmiotu (wtedy przedmiot mógłby mieć wiele istot), czy także — lub tylko — własności będące «złożeniem» wszystkich własności poszczególnych. Bywają inne rozstrzygnięcia. U A. B. Stępnia mamy np. [Stępień 1964, s. 93–94]:

'Istota [jako transcendentalny korelat istnienia, treść bytu — to] zespół wszystkich kwalifikacji przysługujących danemu przedmiotowi.'

Zrekonstruujemy to w ten sposób:

(C) $\bigwedge x \bigwedge I [I \text{ jest istotą } x\text{-a} \equiv \bigwedge P [Px \equiv (P \in I)]]$,

z zastrzeżeniem, że istnienie nie jest własnością. Istota danego przedmiotu — w tym ujęciu — jest więc tzw. pełną treścią, czyli ogółem własności tego przedmiotu.

11.2. Istotniejsze pojęcie „istoty”

Ks. J. Salamucha zwrócił uwagę na to, że przy dotąd omówionych pojęciach „istoty” chodzi o istotę przedmiotów jednostkowych — indywiduów. Trudności, związane z „istotą” tak pojmowaną, scholastycy starali się usunąć, łącząc istotę (wzorem Platona) nie z indywiduum, lecz — z gatunkiem (ideą). Jedna z definicji scholastycznych „istoty” brzmiała mianowicie — według ks. J. Salamuchy [Salamucha 1947, s. 3]:

'Istotą danego przedmiotu jest to, bez czego przedmiot nie należałby do danej grupy ([danego] gatunku) przedmiotów.'

Podobne sformułowania znajdujemy też u K. Ajdukiewicza [Ajdukiewicz 1946, s. 17–18]:

'Kto wypowiada zdanie „czworoboczność jest istotną cechą kwadratu”, temu idzie o to, że wyraz „czworoboczny” można orzec o wyrazie „kwadrat” w zdaniu analitycznym, albo inaczej, idzie mu o to, że zdanie „kwadrat jest czworoboczny” jest zdaniem analitycznym, tzn. zdaniem dającym się z aksjomatów języka wyprowadzić wedle reguł wnioskowania (przekształcania), właściwych dla tego języka.'

Również A. B. Stępień pisze [Stępień 1964, s. 223]:

'Istota generalna przedmiotu [jest to to wszystko], co decyduje o przynależności gatunkowej czy rodzajowej danego bytu, np. to, co się składa na człowieczeństwo Jana, jego zwierzęcość i rozumność.'

Rekonstrukcja takiego pojęcia „istoty” mogłaby mieć postać następującą:

(D) $\bigwedge x \bigwedge I \bigwedge Z [I \text{ jest istotą } x\text{-a jako } Z\text{-a} \equiv [(x \in Z) \rightarrow \leftarrow Ix]]$.

Za istotę Z-ów uchodziłaby więc w tym wypadku ich «wspólność» (tj. własność wspólna wszystkim Z-om; np. czworoboczność dla prostokątów), osobliwość (tj. własność tylko Z-ów; np. kwadratowość dla prostokątów) lub — co najczęstsze — swoistość, a więc własność zarówno wspólna, jak i osobliwa (np. płaskość, czworoboczność i prostokątność razem wzięte dla prostokątów).

Warto rozważyć tutaj kilka ciekawych wypadków.

(D1) Z jest zbiorem niejednorodnym, np. zbiorem: {Lublin, Stalin, koszyk malin}.

Taki wypadek może zachodzić oczywiście tylko wówczas, kiedy z góry nie wyklucza się, że «grupa», ze względu na którą określa się istotę, może być dowolnym (byle tylko więcej niż jednoelementowym) zbiorem. Dla zbiorów, o których mowa *sub* (D1) nie da się $\overline{1}$ najprawdopodobniej — podać żadnej istoty-«wspólności»¹.

(D2) Z jest zbiorem jednoelementowym, np. zbiorem: {Jan}.

Wtedy istota-swoistość jest to własność, którą ma tylko ów element. Mówi się wówczas — jak A. B. Stępień [Stępień 1964, s. 223] — o istocie indywidualnej przedmiotu:

'Istota indywidualna przedmiotu [jest to to wszystko], co składa się np. na «janowość» Jana.'

(D3) Z jest tzw. najniższym gatunkiem naturalnym.

U Arystotelesa [Arystoteles -347, s. 261] czytamy:

'Znać naturę [το τιν εστί] jakiejś rzeczy, to tyle, co znać przyczynę, dzięki której rzecz ta istnieje.'

Przy pewnym ujęciu owego najbliższego gatunku naturalnego powstaje — jak pokazał ks. J. Salamucha — błędne koło.

¹ Mgr J. Wojtyśiak zauważył dowcipnie, że taką istotą-«wspólnością» mogłoby być np.: bycie-czymś, występowanie-liter-y-i-w-polskiej-nazwie-[odpowiedniego]-przedmiotu, lub — dodajmy — znajdowanie-się-na-Ziemi. Gorzej byłoby ze znalezieniem istoty-swoistości. Jak widać przydałby się mniej wątpliwy przykład.

Niech:

$\bigwedge Z \{Z \text{ jest najniższym gatunkiem naturalnym} \equiv \bigwedge Z_1 \bigwedge Z_2 \{[(Z_1 \subset Z) \wedge (Z_2 \subset Z)] \rightarrow \sim (Z_1 \text{ różni się istotnie od } Z_2)\}\}$.

Niech z kolei:

$\bigwedge Z_1 \bigwedge Z_2 \{ \sim (Z_1 \text{ różni się istotnie od } Z_2) \equiv \sim \forall I_1 \forall I_2 [(I_1 \neq I_2) \wedge \bigwedge x (I_1 \text{ jest istotą } x\text{-a jako } Z_1\text{-a} \wedge I_2 \text{ jest istotą } x\text{-a jako } Z_1\text{-a})]\}$.

Powraca więc — po dwóch krokach definicyjnych — pojęcie definiowane.

(D4) I jest tożsamy z Z -owością/-(eń)stwem.

Powiedzenie, że istotą jakichś Z -ów (np. kwadratów) jest Z -owość (tu: kwadratowość), jest poznawczym banałem. Taką interpretację nadawali pojęciu „istoty” jego „wrogowie”: Th. Hobbes i następcy.

(D5) Jeśli I jest różna od Z -owości/-(eń)stwa, to możliwe są następujące wypadki.

- (a) I jest własnością „powierzchniową” (uderzającą, widoczną) — albo przeciwnie, „głębką” ukrytą, (niewidoczną).
- (b) I jest własnością niezmienną (stałą).

(D6) Teza „ $\bigwedge x [Ix \rightarrow (x \in Z)]$ ” jest PRAWEM:

- (a) naukowym — w szczególności stwierdzającym zależność przyczynowo-skutkową (I jest przyczyną Z -owości/-(eń)stwa);
- (b) językowym (konwencją terminologiczną).

Ilustrację tego ostatniego wypadku znajdujemy u św. Tomasa [św. Tomasz 1265, s. 14]:

‘Istotą rzeczy jest to, na co wskazuje definicja. [...] Dzięki istocie można o [...] [jakimś przedmiocie] powiedzieć, czym jest.’

11.3. Dwa najistotniejsze pojęcia „istoty”

Gdyby w użyciu były jedynie pojęcie „istoty” w pełni sprowadzalne do pojęcia „własności”, „własności koniecznej”, „włas-

ności niezmiennej” lub „ogółu własności”, albo do «wspólności» (tj. własności wspólnej), „osobliwości” lub „swoistości”, to wprowadzanie terminu „istota” do słownika filozoficznego byłoby pozbawione rozumnych podstaw, gwałciłoby bowiem zasadę jednomianowości, obowiązującą każdą dobrą terminologię (por. [Jadacka 1976, s. 29–45]). Na szczęście tak nie jest: są dwa «istotne» pojęcia „istoty”, których istnienie jest legitymacją jej terminologiczności. Będę je odróżniał, mówiąc odpowiednio o istocie prostej oraz o istocie złożonej.

(E) $\bigwedge x \bigwedge I \bigwedge Z \{I \text{ jest istotą prostą } x\text{-a jako } Z\text{-a} \equiv \{(x \in Z) \equiv Ix\} \wedge \bigwedge y \bigwedge P_W \{[(y \in Z) \rightarrow P_W y] \rightarrow \square (Iy \rightarrow P_W y)\}\}$.

Definicja (E), jak widać, żąda, aby własność P była rodzaju (tj. należała do pewnego wyróżnionego zbioru) W . Są przy tym dwa ciekawe wypadki.

(E1) Interpretacją definicji (E) może być następujący *passus* z K. Ajdukiewicza [Ajdukiewicz 1956a, s. 232–233]:

‘Podając definicję jakiegoś gatunku ciał, np. jakiegoś pierwiastka chemicznego, określamy go przez podanie zespołu cech wspólnych wszystkim egzemplarzom tego gatunku i odróżniających je od wszelkich innych przedmiotów. Nie wymieniamy przy tym wszystkich cech wspólnych egzemplarzom tego gatunku, ale tylko niektóre. [...] Otóż, jeśli cechy wspólne egzemplarzom danego gatunku wymienione w jego definicji są tak dobrane, że nie tylko odróżniają one egzemplarze tego gatunku od przedmiotów pozostałych, ale mają nadto tę własność, że z nich wynikają wedle praw przyrody inne ważne cechy wspólne egzemplarzom tego gatunku, wówczas mówimy, że w definicji tej została podana nie tylko jednoznaczna, ale nadto istotna charakterystyka tego gatunku. O takiej definicji mówimy, że podaje ona istotę definiowanego gatunku, a cechy w niej wymienione nazywamy cechami istotnymi.’

Niestety nie precyzuje się tu bliżej, na czym miałyby polegać *ważność* własności wspólnych, «pociąganych» przez istotę (prostą).

(E2) Własności rodzaju W mogą być po prostu swoistościami, jak u T. Kotarbińskiego [Kotarbiński 1956, s. 490]:

'Dociekanie istoty byłoby wykrywaniem tych cech swoiście wspólnych wszystkim elementom tego zakresu, które wyznaczają ogół ich cech swoiście wspólnych.'

Zastanawiające jest, że na istotę (przy takim ujęciu) nie zawsze nakłada się warunek, aby pociągała ona wszystkie swoistości [Kotarbiński 1929, s. 47]:

'Przez cechy istotne dla elementów danego zakresu rozumiemy częstokroć te cechy, na których podstawie wykryć można stosunkowo najczęściej ważnych rzeczy dla tego zakresu swoistych.'

W obu wypadkach — (E1) i (E2) — można, nawiasem mówiąc, istotę uważać za własność niezmienną (zob.: (D5b)), a tezę " $\Box \wedge y (Iy \rightarrow Pwy)$ " za prawo (zob. (D6)).

Czytamy np. u T. Kotarbińskiego [Kotarbiński 1956, s. 487]:

'Przez istotę przedmiotu P [...] rozumie się zespół cech trwałych przedmiotu P wyznaczających ogół jego cech swoistych. P jest przy tym zawsze czymś ogólnym, a wyznaczanie rozumie się tak, że cecha A wyznacza cechę B zawsze i tylko, jeżeli cecha B przysługuje danemu przedmiotowi dlatego, że przysługuje mu cecha A .'

Tyle — o istocie prostej.

Dla istoty złożonej mamy:

(F) $\wedge x \wedge I \wedge Z \wedge P \wedge Q (I \text{ jest istotą złożoną } x\text{-a jako } Z\text{-a}$
 $\equiv \{[(x \in Z) \equiv Ix] \wedge \sim \forall P \wedge Q [(Q = (I - P)) \rightarrow \wedge y [(y \in Z)$
 $\equiv Qy]] \})$

Tak określona istota złożona Z -ów tworzy treść konstytutywną nazwy, której zakresem jest zbiór wszystkich Z -ów.

Przypomnijmy za K. Ajdukiewiczem [Ajdukiewicz 1965, s. 50–51]:

'Treść charakterystyczna nazwy N , przy pewnym jej znaczeniu, jest to jakikolwiek zbiór cech taki, że każdy desygnat nazwy N posiada każdą z cech zbioru T i tylko desygnaty nazwy N posiadają każdą z cech zbioru T . [...] Np. zbiór cech: płaskość, czworoboczność, równoboczność, prostokątność — jest treścią charakterystyczną dla zakresu nazwy „kwadrat”. [...] „Treść charakterystyczna pewnej

nazwy może jednak być *pleonastyczna*, tzn. może się w niej zawierać więcej cech niż potrzeba dla scharakteryzowania zakresu tej nazwy. Na przykład treść nazwy „kwadrat”, która by się składała z cech: płaskość, czworoboczność, prostokątność, równoboczność i wpisalność w koło — byłaby pleonastyczna, bo zawierałaby więcej cech, niż potrzeba do scharakteryzowania zakresu nazwy „kwadrat”. Znaczy to, że można z tej treści usunąć pewną cechę (np. wpisalność w koło), a powstała przez to uboższa treść charakteryzować będzie ten sam zakres. Treść charakterystyczną, która nie jest pleonastyczna, nazywamy *treścią konstytutywną*. Treść charakterystyczna danej nazwy jest wtedy jej treścią konstytutywną, gdy charakteryzuje zakres tej nazwy, przy czym, gdyby choć jedną cechę z niej usunąć, przestałaby ona ten zakres charakteryzować. Cechy zawarte w treści pleonastycznej, charakteryzującej pewien zbiór przedmiotów, cechy, których usunięcie prowadzi do treści konstytutywnej dla tego samego zbioru przedmiotów, nazywają się *cechami konsekwentnymi* ze względu na zbiór pozostałych cech w tej treści zawartych, czyli cechami wynikającymi z tamtych. Taka np. cecha wpisalności w koło jest konsekwentna ze względu na zbiór cech: płaskość, równoboczność, czworoboczność i prostokątność, czyli wynika ze zbioru tych cech. Treść konstytutywna nie zawiera żadnej cechy, która byłaby konsekwentna ze względu na zbiór cech pozostałych; treść pleonastyczna zawsze jakąś taką cechę zawiera.'

Ciekawsza możliwość, związana z pojęciem „istoty złożonej” zachodzi wówczas, kiedy *definiens* definicji (F) jest niespełniony z powodu zarazem prawdziwości pierwszego i fałszywości drugiego członu. Wtedy bowiem jeden składnik istoty złożonej pociągałby drugi.

Wróciłibyśmy więc do pojęcia określonego w definicji (E): jeden ze składników istoty złożonej byłby *de facto* istotą prostą.

11.4. Dwa pojęcia pochodne względem pojęcia „istoty”

Scholastycy pojęcie „istoty” (*essentia, nota essentialis*) przeciwstawiali pojęciu „właściwości” (*propria*) i „przypadłości” (*accidentia*). Związki tych pojęć dadzą się przedstawić w następujących formułach:

(G) $\bigwedge x \bigwedge I \bigwedge P [I \text{ jest istotą } x\text{-a} \rightarrow [P \text{ jest właściwością } x\text{-a} \equiv \Box \bigwedge y (Iy \rightarrow Py)]]$;

(H) $\bigwedge x \bigwedge I \bigwedge P [I \text{ jest istotą } x\text{-a} \rightarrow [P \text{ jest przypadłością } x\text{-a} \equiv \Diamond \bigvee y (Iy \wedge \sim Py)]]$.

Jak zauważył ks. J. Salamucha, na gruncie systemów dedukcyjnych da się zinterpretować: istotę — jako cechę definicyjną (o której się mówi w aksjomatach i definicjach systemu); właściwość — jako cechę tetyczną (o której się mówi w tezach systemu); przypadłość — jako cechę pozasystemową (o której się mówi w tezach pozasystemowych, tj. w tzw. twierdzeniach rzeczowych).

Przy takiej interpretacji istota i właściwość są zawsze zrelatywizowane do określonej aksjomatyki, a — jak wiadomo — dany system można zaksjomatyzować na wiele sposobów. Żadna własność przedmiotu, należącego do dziedziny teorii zaksjomatyzowanej, nie może więc pretendować do roli jego jedynej istoty. Nie rozstrzyga to kwestii jedyności istoty obiektów realnych, gdyż nie ma dotąd żadnej zaksjomatyzowanej teorii takich obiektów. Dysponujemy takimi teoriami tylko w odniesieniu do dziedziny obiektów idealnych.

* * *

Rzecz była o istocie rzeczy, a niektórzy utrzymują, że obowiązkiem filozofa jest badanie istoty rzeczy. Nie sądzę, żeby tak było.

Jako filozof — nie mam nic do powiedzenia na temat istoty kwadratowości (bo to jest dziedzina geometrii), ani np. dominikańskości (bo to jest dziedzina stosownych konstytucji zakonnych). Obowiązkiem moim jest natomiast mieć coś do powiedzenia na temat pojęcia „istoty”.

W swojej książce *Natura czasu* Z. Augustynek napisał, że termin „istota” jest ‘nierzadko ujmowany w sposób archaiczny, mianowicie — metafizyczny’. I dodał: ‘Nie ma żadnej zadowalającej charakterystyki znaczenia tego terminu’ [Augustynek 1975, s. 9].

Chciałbym, żeby uwagi powyższe były krokiem w kierunku dezarchaizacji pojęcia — czy raczej pojęć — „istoty”.

12. O prostocie

*Nawet o przedmiotach uchodzących powszechnie za trudne i zawile
ten lub ów filozof potrafi się wyrazić zupełnie jasno.
K. Twardowski, O jasnym i niejasnym stylu filozoficznym*

‘Jedną z intencji tego, co napisałem, było: uprościć obraz świata, [...] i przez uproszczenie uczynić go przejrzystszym i lepiej zrozumiałym’ — pisał W. Tatarkiewicz [Tatarkiewiczowie 1979, s. 157].

Niektórzy przypisują prostocie dużo ważniejsze funkcje:

- (a) prostotę ontologiczną mają za warunek niezbędny uprawiania nauki;
- (b) prostotę metodologiczną (teorii) — za kryterium wyboru między równie prawdopodobnymi teoriami.

Chociaż więc nie wszyscy tak cenią prostotę — np. R. Wójcicki nie wymienia jej wśród ‘czynników, które bierzemy pod uwagę, porównując ze sobą teorie’ [Wójcicki 1982, s. 276] — warto może bliżej przyjrzeć się samemu pojęciu „prostoty”.

12.1. Prostota i brak części

Punktem wyjścia analizy będzie definicja „prostoty” podana w monografii W. Strawińskiego [Strawiński 1991]. Strawiński posługuje się trzema specyficznymi predykatami:

- ... jest tożsamy z ... (z / nn),
- ... jest częścią (właściwą) ... (z / nn),
- złożenie ... z ... (n / nn).

W pewnym uproszczeniu (!) jego definicje „prostoty”, „złożoności” i „bycia prostszym od” wyglądają następująco:

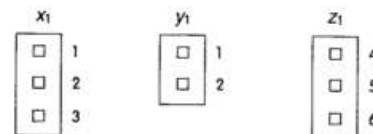
- (S1) x jest prosty, gdy x nie ma części.
- (S2) x jest złożony, gdy x ma części.
- (S3) x jest prostszy od y , gdy y jest złożeniem x -a z z -em.

Tę ostatnią definicję można jeszcze uprościć (!) do postaci:

(3') x jest prostszy od y , gdy y jest częścią y -a.

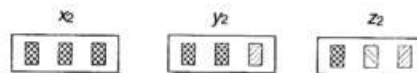
Definicja (S3) ma — moim zdaniem — następujące wady:

- odwołuje się do zagadkowej operacji składania;
- nie daje możliwości porównywania przedmiotów:
 - (a) zbudowanych z nietożsamych części (prostych):



y_1 jest w jej świetle prostsze od x_1 , bowiem y_1 różni się od x_1 tylko brakiem części mereologicznej nr 3; ale jakie jest y_1 w stosunku do z_1 , skoro oba przedmioty składają się z trzech takich samych — ale numerycznie różnych części mereologicznych?

- (b) co do części niemereologicznych (np. własności):



nie pozwala uchwycić tego, że x_2 jest prostsze od y_2 i od z_2 , a y_2 — od z_2 , bowiem wszystkie te przedmioty składają się z trzech części mereologicznych, ale w wypadku x_2 części te mają taką samą własność (kropki), w wypadku y_2 wspólna własność (kropki) mają tylko dwie części, a w wypadku z_2 każda część jest różna co do własności (kropki, kreski prawoskośne i lewoskośne).

12.2. Składniki i własności

Moja propozycja definicji „prostoty” odwołuje się do jednego predykatu specyficznego, wymagającego komentarza:

— ... jest częścią ... (z/nn).

Słowo „część” jest tu wzięte tak ogólnikowo, że definicja nie będzie rozstrzygała, czy chodzi o części partytywne¹ (składniki przedmiotu), czy o części atrybtywne (własności przedmiotu). Rozszerzam więc powszechną skądinąd praktykę (por. np. [Borkowski 1980, s. 11]) interpretowania stałej „ \in ” jako „na-leżenia” lub „przysługiwania”.

Przyjmę przy tym, że:

składnik przedmiotu P = część (ew. właściwa) przedmiotu P , mająca tę samą kategorię ontologiczną, co przedmiot P .

Przy tym założeniu np. «kawałek» rzeczy jest jej składnikiem, podzbiór jakiegoś zbioru — także, ale własność rzeczy — nie. Podobnym pojęciem posługiwał się Arystoteles, kiedy mówił o ostatecznych składnikach rzeczy — elementach [Arystoteles -323, s. 107]:

‘„Elementem” nazywa się pierwotny składnik wewnętrzny w rzeczy, niepodzielny na różne gatunkowo części; na przykład, elementami wyrazu są części, z których jest wyraz utworzony i na które się ostatecznie dzieli, części, których nie można już dalej dzielić na inne elementy różne od nich gatunkowo. Jeżeli się jednak podzieli ich części, będą tego samego gatunku, jak cząstka wody będzie wodą (ale cząstka zgłoski nie będzie zgłoską). Podobnie ci, którzy mówią o elementach ciał, mają na myśli ostateczne cząstki, na jakie dzielą się ciała, cząstki, których nie można już dzielić dalej na inne ciała gatunkowo różne; nazywają się one elementami niezależnie od tego, czy będzie to jedno ciało, czy wiele.’

Tak więc składnikami wyrażań językowych są wyłącznie wyrażenia językowe. Warunek ten można zaostrzyć i żądać tożsamości kategorii semantycznej. Wtedy np. składnikiem zdania złożonego może być tylko zdanie — a nie występujący w nim funktor czy nazwa.

¹ Termin „partytywne” pochodzi w tym wypadku od terminu „partycja”; nie posługuję się tu terminem „mereologiczny”, aby nie przesądzać, czy chodzi o części scharakteryzowane przez mereologię S. Leśniewskiego.

Jest sprawą otwartą, czy fizyczne cząstki elementarne są składnikami rzeczy — ze względu na to, że nie jest jasne, jaką mają one kategorię ontologiczną (bądź może ze względu na niejasność pojęcia „kategorii ontologicznej”).

Jak ważna jest tutaj dobra świadomość, co się ma na myśli, kiedy się mówi o części, świadczy pułapka, w którą wpadł niegdyś J. Duns Szkot, starając się uzasadnić tezę (teologiczną), że Bóg jest bytem prostym (niezłożonym). *Doctor subtilissimus* rozumował tak [Duns Szkot 1299, s. 52]:

Bóg jest bytem prostym (niezłożonym),

gdyż:

- (a) jest (pod każdym względem) nieskończenie doskonały, a zatem
- (b) każda domniemana część byłaby nieskończona,
- a
- (c) nic nieskończonego nie może być częścią czegoś, ponieważ
- (d) „część jest mniejsza od całości”.

Oczywiście kluczową sprawą w tym rozumowaniu była wartość logiczna przesłanki (d).

12.3. Części syntetyczne i analityczne

Skądinąd predykat „... jest częścią...” a dokładniej — pokrewny mu predykat „... ma części ... i ...”² — jest dwuznaczny.

Przy jednym znaczeniu («syntetycznym»):

x ma części y i z , gdy x zostało zbudowane z y i z ; W tym wypadku części te są zasadniczo rozłączne.³

² Schemat ten nie ma oczywiście przesądzać, że chodzi o predykat dokładniej trójargumentowy; chodzi o predykat co najmniej trójargumentowy.

³ Pomijam tu — dla uproszczenia (!) — sprawę statusu mieszanin cieczy lub gazów.

Takim pojęciem „części” posługiwał się św. Tomasz z Akwinu, gdy mówił o «pierwiastkach» [św. Tomasz 1265, s. 13–14]:

‘W każdym [...] złożeniu muszą być dwa [składniki], które mają się wzajemnie do siebie jak możność do aktu. [...] Dalej, [był] złożony musi mieć coś od siebie wcześniejszego, gdyż składniki są z natury pierwsze od tego, na co się składają. [...] Możemy również zaobserwować, że to, co proste, jest pierwsze od tego, co złożone. Albowiem pierwiastki są z natury pierwsze od ciał złożonych. Również wśród samych pierwiastków pierwszy jest ogień jako najbardziej subtelny. Od wszystkich zaś pierwiastków pierwsze jest ciało niebieskie, stworzone w prostocie szczególnej, bo nie miesza się z żadnym [składnikiem] przeciwnym.’

Przy drugim znaczeniu («analitycznym»):

x ma części y i z , gdy x da się podzielić na y i z .

Taka eksplikacja sensu «analitycznego» nie rozstrzyga jeszcze tego, o jaki sposób podziału (potencjalnego) chodzi — w szczególności jakimi środkami ma być przeprowadzony: fizycznymi czy czysto intelektualnymi. W tym ostatnim wypadku części mogą być nierozłączne.

O tym, że są to różne pojęcia, świadczy np. to, że ta oto kartka papieru da się podzielić (podrzeć) na różne kawałki, ale nie z nich została zbudowana.⁴

12.4. Prostota globalna

Zdaniem M. Schlicka ‘prostota jest bez wątpienia pojęciem całkowicie względny i niejasny’ (za [Popper 1934, s. 114]). A. Grobler [Grobler 1993, s. 147–148] uważa także pojęcie „prostoty” za ‘pojęcie względne’, bardzo wieloznaczne i ‘notorycznie niejasne’. Zgadzam się z pierwszą częścią obu opinii, ale nie — z drugą. Uważam, że jest to pojęcie jasne, jednoznaczne i dające się definicyjnie uwyraźnić.

⁴ Pomijam — znowu dla uproszczenia (!) — interferującą tu wyraźnie kwestię odwracalności fizycznej odpowiednich porcesów.

Proponuję następująco zdefiniować „prostotę”, „złożoność” i „bycie prostszym od”:

(J1) x jest PROSTY pod względem V , gdy x nie ma części rodzaju V .

(Dalej zamiast zwrotów „pod względem V ” i „rodzaju V ” będę umieszczał przy odpowiednim wyrażeniu wskaźnik „ V ”.⁵ Wszędzie — podkreślmy — chodzi o części właściwe.)

(J2) x jest ZŁOŻONY _{V} , gdy x ma części _{V} .

Zakładam teraz, że:

(J3) Każdy przedmiot prosty jest prostszy _{V} od przedmiotu złożonego _{V} . Przy takim założeniu:

(J4) Jeżeli x i y są złożone, to:
 x jest PROSTSZY _{V} [n razy] od y , gdy x ma [n razy] mniej niż y części _{V} (prostych).

Dla odróżnienia od prostoty/złożoności wyodrębnionych niżej odmian prostota/złożoność scharakteryzowana w (J1)–(J4) będzie nazywana dalej „prostotą/złożonością globalną”. Prostota w ujęciu W. Strawińskiego jest szczególnym przypadkiem takiej globalnej prostoty. Skoro bowiem — zgodnie z definicją W. Strawińskiego (S3) — x jest prostszy od y , gdy y jest złożeniem x -a z z -em, to jeśli

y ma n części, x ma m części, a z ma k części,

to

$$n = (m + k) \text{ i } k \neq 0,$$

a zatem

$$m < n.$$

Dalej przedmioty proste/złożone ze względu na wielość składników będą nazywane „prostymi/złożonymi partytywnie”, a ze względu na wielość własności — „prostymi/złożonymi atrybutywnie”. Odpowiednio też będzie mowa o prostocie/złożoności syntetycznej lub analitycznej.

Oczywiście można mówić o prostocie/złożoności globalnej różnych przedmiotów: nie tylko rzeczy, lecz także np. własności

⁵ Przynajmniej niektóre rodzaje mogą być uznane za kategorie ontologiczne.

i stosunków. Zarówno własności przecież, jak i stosunki, mia-
wają także składniki i własności.

Wydaje mi się, że dla różnych względów nie można zna-
leżać równej miary/wagi złożoności — intuicje bowiem w tych
wypadkach na ogół zawodzą.

Można natomiast dać:

(J5) x jest prostszy w ogóle od y , gdy x jest prostszy pod
każdym względem od y .

12.5. Prostota strukturalna i materialna

Pytanie o prostotę/złożoność może być powtórzone w odniesie-
niu do:

- (a) poszczególnych części danego przedmiotu — zarówno
partytywnych, jak i atrybutywnych, w tym m.in.
kształtu;
- (b) budowy tego przedmiotu — pod względem układu (sieci
powiązań między częściami) i składu (tworzywa tych
części).

We wszystkich tych wypadkach odpowiednie pojęcia dadzą
się łatwo sprowadzić do zdefiniowanego już pojęcia „prostoty”.
Dla uproszczenia (!) dalszych wywodów warto może podać *ex-
plicite* definicje dla prostoty/złożoności kształtu (dla figur płas-
kich) oraz układu i składu.

- (J6) Jeżeli x ma UBOGI KSZTAŁT, to linia wyznaczająca
kształt x -a nie ma «skrętów» (zmian kierunków skła-
dowych).⁶
- (J7) Jeżeli linia wyznaczająca kształt x -a ma «skręty, to x
ma KSZTAŁT BOGATY.
- (J8) Jeżeli x i y są złożone co do kształtu, to kształt x -a
jest uboższy od kształtu y -a, gdy linia wyznaczająca

⁶ Pojęcie „skrętu” wymaga oczywiście uściślenia. Istnieją rozbudowane teorie
geometryczne, eksplikujące potoczne intuicje związane z tym pojęciem. (Nb.
potoczne intuicje pasują lepiej do wielokątów; dużo gorzej np. — do krzywych.)

kształt x -a ma więcej «skrętów» niż linia wyznacza-
jąca kształt y -a.

Dalej przedmioty o ubogim/bogatym kształcie będą nazywa-
ne „prostymi/złożonymi figuralnie”. Tak więc np. droga z A do
B jest tym prostsza figuralnie, im mniej ma po prostu zakrę-
tów (co nie implikuje, że jest tym krótsza). Nb. dla brył (fo-
remnych) bierze się w tym wypadku pod uwagę liczbę wierz-
chołków lub krawędzi — co rzecz jasna daje różne oceny co
do złożoności figuralnej [Strawiński 1991, s. 105].

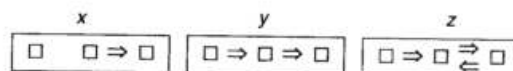
Odpowiednio:

(J9) Jeżeli x jest złożony_V, to x ma LUŻNY_W UKŁAD, gdy mię-
dzy częściami_V x -a nie ma stosunków_W.

(J10) Jeżeli x jest złożony_V, to x ma ZWARTY_W UKŁAD, gdy
między częściami_V x -a są stosunki_W.⁷

(J11) Jeżeli x i y są złożone_V, i zwarte_W, to układ x -a jest
luźniejszy_W od układu y -a, gdy między częściami_V x -a
jest mniej stosunków_W niż między częściami_V y -a.

Tak więc jeśli przez \Rightarrow oznaczmy stosunek oddziaływania,
to przedmiot x ma luźniejszy układ ze względu na oddziały-
wanie niż przedmiot y , a y — niż z :



Dalej przedmioty o luźnym/zwartym układzie nazywane bę-
dą „prostymi/złożonymi strukturalnie”; przedmiot złożony
strukturalnie stanowi SYSTEM. Oczywiście warunkiem prosto-
ty/złożoności strukturalnej przedmiotu jest jego postota/złożo-
ność globalna.

Właśnie złożoność strukturalną miał na myśli Arystoteles,
kiedy pisał o «jedności» [Arystoteles -323, s. 113]:

⁷ Jest to regulacja „wartości układu”, która nie chwyta pewnych ważnych
intuicji (m.in. związanych z separacją przestrzenną).

'Jednym [...] jest [...] to, co jest ciągle [...], np. wiązka ze względu na wiązadło albo drewno ze względu na ściśle zespolenie. [...] Z tych samych rzeczy ta, co zachowuje ciągłość naturalną jest w większym stopniu «jednym» niż ta, co zachowuje ciągłość sztuczną. [...] Rzeczy ciągle z istoty to te, których jedność jest bardziej wewnętrzna niż jedność wynikająca z kontaktu; jeżeli bowiem zetknie się dwa kawałki drewna, nie można powiedzieć, że tworzą jeden kawałek drewna albo jedno ciało czy jakąś inną ciągłość tego rodzaju.'

Można zastanawiać się nad miarą złożoności strukturalnej danego przedmiotu, którą mogłaby być np. suma iloczynów liczby jego stosunków wewnętrznych poszczególnych odmian przez miarę złożoności danej odmiany. Zauważmy, że np. jedna z różnic w notacjach logicznych tkwi właśnie w stopniu złożoności strukturalnej; por. wyrażenie $(p \wedge q) \rightarrow r$ i jego odpowiednik w notacji polskiej — „CKpqr”.

Z kolei:

(J12) Jeżeli x jest złożony_V, to x ma JEDNORODNY_W SKŁAD, gdy wszystkie części_V x -a są jednakowe_W.

(J13) Jeżeli x jest złożony_V, to x ma RÓŻNORODNY_W SKŁAD, gdy nie wszystkie części_V x -a są jednakowe_W.

Tę ostatnią definicję można uprościć (!) do postaci:

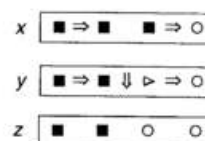
(J13') Jeżeli x jest złożony_V, to x ma RÓŻNORODNY_W SKŁAD, gdy x ma części_V różnych_W rodzajów.

Teraz:

(J14) Jeżeli x i y są złożone_V i mają różnorodny_W skład, to skład x -a jest jednorodniejszy_W od składu y -a, gdy x ma mniej niż y różnych_W rodzajów części_V. Dalej przedmioty o jednorodnym/różnorodnym składzie nazywane będą „prostymi/złożonymi materialnie”⁸, przedmiot prosty materialnie stanowi AGREGAT.

⁸ Termin „przedmiot prosty/złożony materialnie” ma w tym i innych kontekstach pewne wady; chodzi o to, że co do materialnej prostoty/złożoności mogą być określone także np. abstrakty, z których przynajmniej niektóre są uznawane — w pewnej terminologii — za niematerialne. Być może wygodniejszy

Miarą złożoności materialnej danego przedmiotu mogłaby być np. suma iloczynów liczby składników mających poszczególne odmiany własności przez miarę złożoności własności danej odmiany.



Jeżeli przez \Rightarrow oznaczymy stosunek oddziaływania, a przez \Downarrow stosunek «sklejenia», to np. przedmiot x jest prostszy materialnie co do kształtu składników, ale bardziej złożony strukturalnie co do stosunków wewnętrznych (czyli stosunków między swoimi częściami) od przedmiotu y .

Można się — nawiasem mówiąc — zastanawiać nad sformułowaniem kryterium, pozwalającym uznać przedmiot x za prostszy materialnie co do kształtu składników od przedmiotu z , skądinąd prostego strukturalnie.

Historia fizyki wskazuje, że fizycy mają większe upodobanie do prostoty materialnej niż partytywnej i strukturalnej: woleliby, żeby świat składał się z większej liczby i większą liczbą relacji powiązanych jednorodnych przedmiotów, niż z mniejszej, ale — różnorodnych.

Za pomocą definicji (J1)-(J14) można zinterpretować wszystkie (znane mi) konteksty, w których występuje pojęcie „prostoty”. Dotyczy to nawet kontekstów tak odległych od naszych obecnych zainteresowań, jak prostota człowieka: prostego (*scil.* o ograniczonym wykształceniu), prostackiego (*scil.* o ograniczonej ogładzie) i ... prostodusznego (*scil.* o ograniczonym «sprycie»).

byłby pod tym względem termin „przedmiot prosty/złożony jakościowo”, ale jest on «obciążony» pod innymi względami (nie każda własność — zdaniem niektórych — jest jakością).

Poniżej rozważymy dwa istotne filozoficznie «wymiary» prostoty: ontologiczny i semiotyczny.

12.6. Prostota ontologiczna

Zauważmy najpierw, że jeśli świat jest jeden, to jest pod danym względem prosty lub złożony. Tylko gdyby były co najmniej dwa światy, można by było zastanawiać się, który z nich jest prostszy pod tym czy innym względem.

Zagadnienie prostoty/złożoności świata — a więc prostoty/złożoności ontycznej — pojawia się m.in. w dwóch ważnych kontekstach: (a) istnienia prawidłowości oraz (b) tzw. jednorodności czasu i przestrzeni.

Jeżeli przez „prawidłowość” będziemy rozumieli co najmniej dwuelementową klasę «istotnie» podobnych (*resp.* takich samych) zależności, to świat U_1 , w którym istnieją prawidłowości, byłby prostszy strukturalnie od świata U_2 , w którym byłyby tylko «niepowtarzalne» zależności, albo który byłby strukturalnie prostym chaosem. (Istnienie prawidłowości w świecie umożliwia ponadto osiągnięcie mniejszej złożoności syntaktycznej opisu tego świata; w tej sprawie — por. niżej.) Świat U_1 byłby wtedy skądinąd zarazem bardziej złożony kategorialnie od świata U_2 (poza kategorią ontyczną zdarzeń byłaby w nim jeszcze kategoria ontyczna prawidłowości).

Jeżeli przez „jednorodność czasu i przestrzeni” będziemy rozumieli to, że prawidłowości są takie same zawsze i wszędzie, to zachodzenie takiej jednorodności jeszcze bardziej zmniejszałoby złożoność strukturalną świata. *Nb.* tę sytuację można by opisać także w ten sposób, że mówiłoby się o prostocie materialnej — co do prawidłowości — czasu i przestrzeni: w każdym przekroju czasowym i przestrzennym świata «obowiązywałyby» bowiem takie same prawidłowości.

12.7. Prostota semiotyczna

Zagadnienie prostoty/złożoności opisu świata — a więc prostoty/złożoności semiotycznej — sprowadza się do zagadnienia prostoty/złożoności języka tego opisu i teorii w tym języ-

ku wyrażonej. To ostatnie zaś warto rozpatrywać w trzech płaszczyznach: syntaktycznej, semantycznej i pragmatycznej. Odpowiednio też można mówić o prostocie/złożoności syntaktycznej, semantycznej i pragmatycznej tego opisu.

Określając stopień złożoności syntaktycznej danego języka, bierzemy pod uwagę złożoność:

- (1) słownika, a w szczególności:
 - (a) liczbę stałych (logicznych), predykatów (terminów) i zmiennych (*vel* kwantyfikatorów), tj. złożoność partytywną słownika;
 - (b) różnorodność własności — w szczególności formalnych (zwrotność, symetryczność, przechodniość, jednoznaczność) — predykatów, tj. złożoność materialną słownika;⁹
- (2) reguł formowania, tj. złożoność strukturalną wypowiedzi.

Intuicyjna ocena złożoności atrybutywnej predykatów jest zresztą chwiejna (np. A. Lindenbaum uważa tranzytywność za wskaźnik prostoty predykatu, natomiast N. Goodman — nie; por. [Strawiński 1991, s. 61 i nn.]).

Przy ocenie złożoności syntaktycznej samej teorii bierzemy pod uwagę liczbę i złożoność:

- (1) tej teorii, w tym aksjomatów, definicji i hipotez, tj. złożoność partytywną i materialną teorii;
- (2) reguł inferencji przyjmowanych w tej teorii, tj. jej złożoność strukturalną.

Nawiasem mówiąc, jeśli „teoria prostsza” w sensie K. Poppera miałyby znaczyć tyle, co „teoria wskazująca związek uprzednio nie zauważony” [Grobler 1993, s. 148], to z mojego punktu widzenia byłyby syntaktyczno-partytywnie bardziej złożona.

Zauważmy, że porównanie np. tej pewnej teorii pod względem złożoności partytywnej i materialnej — wymaga dokonania przekładu tych tez na tezy zawierające m.in. takie same stałe logiczne lub określony układ kwantyfikatorów. Przekład

⁹ Por. wyżej, przypis 8.

taki mógłby polegać na doprowadzeniu porównywalnych formuł do postaci normalnej albo np. do postaci, zawierającej spośród stałych rachunku zdań wyłącznie koniunkcję i negację (ta ostatnia postać jest pożądana m.in. ze względu na «prostą» interpretację ontologiczną tych stałych). Miara złożoności syntaktycznej danej formuły F mogłaby być np. długość odpowiadającej jej formuły o postaci normalnej albo stopień złożoności innej najprostszej formuły równoważnej formule F . Przy takim rozwiązaniu łatwo wyjaśnić, dlaczego np. niezależny układ aksjomatów uznawany jest powszechnie za prostszy, «oszczędniejszy» [Wójcicki 1982, s. 216] od zależnego.

Jeśli by bowiem w układzie, złożonym z dwu aksjomatów α i β , β byłoby wyprowadzalne z α , to układ ten miałby *de facto* nie postać

$\alpha \wedge \beta$,

lecz

$\alpha \wedge \beta \wedge (\alpha \rightarrow \beta)$,

czyli

$\alpha \wedge \beta \wedge \sim (\alpha \wedge \sim \beta)$,

co jest oczywiście syntaktycznie dużo bardziej złożone od układu $\alpha \wedge \beta$.

Zagadnienie prostoty/złożoności semantycznej tezy/teorii związane jest z zasięgiem — czyli przedmiotem, albo lepiej: dziedziną przedmiotową — tezy/teorii. Otóż:

Teza/teoria T_1 jest prostsza semantycznie od tezy/teorii T_2 , gdy przedmiot tezy/teorii T_1 jest prostszy od przedmiotu tezy/teorii T_2 .

Z metodologicznego punktu widzenia najbardziej interesujące jest porównywanie pod tym względem tez/teorii, których przedmioty pozostają do siebie w stosunku bycia częścią. Tezę/teorię T_1 o takim przedmiocie, że przedmiot tezy/teorii T_2 jest częścią przedmiotu tezy/teorii T_1 , uważa się niekiedy za uogólnienie tezy/teorii T_2 .

Uogólnienie tezy/teorii wolno więc utożsamić ze zwiększeniem jej semantycznej złożoności partytywnej.

W szczególności hipoteza wyjaśniająca jest tym ogólniejsza, im jest większy (liczniejszy) jej zasięg wyjaśniania bez hipotez *ad hoc*. I tak hipoteza o postaci:

$\Lambda x [(Px \rightarrow Sx),$

np. hipoteza:

„Każdy, kto jest mężczyzną, kogoś kocha”,

jest hipotezą prostszą semantycznie niż hipoteza o postaci:

$\Lambda x (Rx \rightarrow Sx),$

gdzie $R = P \cup Q$, a więc prostszą niż np. hipoteza:

„Każdy człowiek kogoś kocha”.

Trzeba jednak pamiętać, że niektórzy z dwóch tez/teorii za ogólniejszą mają tę, która pociąga drugą. W języku teorii modeli powiedzielibyśmy wtedy, że klasa modeli dla tezy/teorii ogólniejszej zawarta jest w klasie modeli dla mniej ogólnej. Przy takim pojęciu „ogólności” uogólnieniu tezy/teorii towarzyszyłoby zwiększenie jej semantycznej prostoty.

Jeśli chodzi o prostotę/złożoność pragmatyczną tezy/teorii, to ma się tu na myśli ocenę tezy/teorii pod względem przede wszystkim:

- (1) zrozumiałości,
- (2) łatwości zapamiętania,
- (3) łatwości ustalenia wartości logicznej.

Czynnikami, które na taką prostotę/złożoność wpływają, są:

- (a) stopień złożoności syntaktycznej i semantycznej tezy/teorii,
- (b) stopień złożoności działania (co do liczby składników i wielkości wysiłku) prowadzącego do zrozumienia, zapamiętania lub sprawdzenia tezy/teorii,

ale także

- (c) dyspozycję samego rozumiejącego, zapamiętującego lub sprawdzającego.

Zagadnienie prostoty/złożoności pragmatycznej jest w istocie szczególnym przypadkiem zagadnienia prostoty/złożoności praktycznej, pojawiającego się przy rozwiązywaniu jakiegoś zadania — i tu także obowiązuje reguła: uczynić wiele przy pomocy niewielu środków. Kiedy np. znawca tego zagadnienia, Ł. Pruski, pisze, że za zadania złożone uważa się takie, „które w trakcie rozwiązywania wyraźnie dekomponują się na kilka

zadań składowych' [Góralski 1984, s. 24], oraz że kłopoty z rozwiązaniem tzw. zadań trudnych wynikają m.in. ze 'szczególnie długiej i skomplikowanej procedury obliczeniowej, z konieczności wykorzystania wielu różnych pojęć, twierdzeń czy wzorów lub wreszcie stąd, że wymagają one wykazania pewnych zdolności np. do posługiwania się formalizmami czy wyobrażeniami przestrzennymi' [Góralski 1984, s. 23], to wskazuje właśnie wszystkie wymienione wyżej czynniki.

12.8. Prostota a prawdziwość

Jak przypomina K. Popper [Popper 1934, s. 113]:

'Następcy [E.]Macha, [G.R.]Kirchoffa i [R.]Avenariusu usiłowali pojęcie wyjaśniania przyczynowego zastąpić pojęciem „najprostszego opisu”. [...] Ponieważ zadaniem [...] [tej koncepcji] jest wyjaśnienie, dlaczego wolimy opis świata dokonywany za pomocą teorii od opisu za pomocą zdań jednostkowych, zatem zdaje się ona zakładać, że teorie są prostsze od [koniunkcji, JJJ] zdań jednostkowych. [...] Jeżeli założymy, że dla osiągnięcia prostoty należy posługiwać się teoriami, winniśmy oczywiście wybierać teorie najprostsze.'

Jest jasne, że chodzi tu o prostotę partytywną, ale nie np. materialną: w wypadku koniunkcji zdań jednostkowych występuje tylko jeden spójnik «teoriogenny»; w wypadku teorii *sencu stricto* — niejeden.

Zasada ekonomii myślenia — wbrew częstym opiniom — nie proponuje, nawiasem mówiąc, jakiegoś alternatywnego kryterium względem prawdziwości, lecz kryterium wyboru między prawdo-podobnymi (ujmującymi uogólniająco fakty) teoriami. Co najwyżej w wypadku prawidłowości *simplex sigillum veri* [prostota jest pieczęcią prawdy]. We wprowadzonej aparaturze pojęciowej wspomnianą dyrektywę można by ująć tak:

- (a) z dwu teorii o tym samym przedmiocie — wybierz syntaktycznie prostszą,

zaś

- (b) z dwu teorii o tym samym stopniu złożoności syntaktycznej — wybierz tę, która jest uogólnieniem drugiej, a zatem jest też od drugiej bardziej złożona semantycznie.

12.9. Upraszczenie świata i obrazu świata

Przyjmijmy, że:

upraszczanie przedmiotu złożonego P = usuwanie części przedmiotu P ,

przy czym usuwanie to może mieć charakter fizyczny, a więc może być fizyczną eliminacją tych części, albo może mieć charakter mentalny, a więc może być mentalnym abstrahowaniem od nich.

Jeśli chodzi o upraszczanie świata, to może ono w zasadzie dotyczyć tylko pewnych fragmentów świata — w szczególności jego przekrojów przestrzennych lub czasowych — pod różnymi względami (morderstwo jest np. przede wszystkim «uproszczeniem» strukturalnym ofiary). To samo dotyczy operacji odwrotnej — «komplikowania».

Z metodologicznego punktu widzenia najważniejsze jest oczywiście upraszczanie nie świata, lecz jego obrazu.

Przykładami upraszczania syntaktycznego teorii są:

- (1) upraszczanie partytywne słownika i reguł formowania — w tym np. redukcja empirystyczna: ograniczenie predykatów do predykatów wyłącznie empirycznych *vel* obserwacyjnych (czemu na ogół towarzyszy partytywna komplikacja tez, formułowanych w tak uproszczonym języku);
- (2) definiowanie (a dokładniej — zastępowanie *definiensa* prostszym partytywnie *definiendum*; tu należy też tzw. upraszczanie ułamka: $1/1$ jest prostsze od $2/2$, bo to ostatnie to: $1+1/1+1$, a 1 jest prostsze od $1/1$; *nb.* podobnie jak W. Strawiński [Strawiński 1991, s. 88] uważam, że „ p ” jest prostsze partytywnie od „ $\sim \sim p$ ”);
- (3) aksjomatyzacja, a w odniesieniu do samej aksjomatyki — jej partytywne upraszczanie (na tym polegały np.

kolejne uproszczenie *ontologii* S. Leśniewskiego, dokonywane przez B. Sobocińskiego);

- (4) formalizacja (*nb.* to, że wiele osób odczuwa formalizację i aksjomatyzację za komplikację a nie za uproszczenie, bierze się stąd, że do «tekstu» teorii dochodzą w takich wypadkach dodatkowe «teksty», np. konwencje co do formalizmu, reguły inferencji itd.).

Podkreślmy jeszcze raz, że rzadko — a w każdym razie nie zawsze — uproszczenie języka (terminologii) prowadzi do uproszczenia teorii (pod względem liczby/ogólności tez). Rozważmy teorię zawierającą następujące tezy:

- (a) $\bigwedge x (Q_1x \rightarrow P_1x)$
(b) $\bigwedge x (Q_2x \rightarrow P_2x)$

Niech: $Q = Q_1 \cup Q_2$, a $P = P_1 \cup P_2$.

To oczywiście nie pozwala uprościć (a) i (b) np. do postaci

- (c) $\bigwedge x (Qx \rightarrow Px)$.

Rodzajami upraszczania semantycznego teorii są m.in.:

- (1) ontologiczna redukcja kategorialna (zgodnie z «brzytwą» Ockhama: *entia non sunt multiplicanda praeter necessitatem*);
- (2) wyjaśnianie analityczne (przez rozkładanie przedmiotu na postsze części o znanym działaniu);
- (3) matematyzacja (*scil.* przedstawianie praw empirycznych w postaci zależności matematycznych).

Warto zauważyć, że jeśliby postulat redukcjonizmu domagał się redukcji jednych teorii do innych w tym sensie, że teoria zredukowana ulegałaby uogólnieniu¹⁰, to jego realizacja przyniosłaby uproszczenie nie zredukowanej teorii, lecz — nauki jako całości (tj. teorii «wszystkiego»). Jeżeli mianowicie teoria T_1 została zredukowana do teorii T_2 , to następuje uproszczenie partytywne nauki:

$$N = \{T_1, T_2, T_3, \dots, T_k\}$$

do postaci:

¹⁰ Por. wyżej, p. 12.7. — uwagi o dwóch pojęciach „uogólniania”.

$$N = \{T_1, T_3, \dots, T_k\}.$$

Niektórzy uważają, nawiasem mówiąc, że postulat prostoty teorii jest racjonalny (dopiero) przy założeniu prostoty świata. Rozumiem to tak: skoro świat nie jest prosty (*scil.* jest złożony), to teoria nie powinna być — bo nie może być — prosta. Można się na to zgodzić tylko pod warunkiem, że chodzi o teorię jako zupełny opis rzeczywistości (teoria «wszystkiego»). Ale takiego opisu nie można dać *ex definitione*. Jak to ujmuję Wójcicki, «żadnego zjawiska nie jesteśmy w stanie badać «w całej rozciągłości» [Wójcicki 1982, s. 38]. A zatem wspomniane założenie jest bezużyteczne.

Szczególnym rodzajem upraszczania semantycznego jest idealizacja: upraszczanie przedmiotów teorii przez pominięcie części «ubocznych» (*scil.* abstrahowanie od nich), a ograniczenie się do «istotnych». Z idealizacyjnym uproszczeniem semantycznym skorelowana jest w pewien sposób prostota syntaktyczna twierdzeń idealizacyjnych. Korelację tę następująco opisuje L. Nowak [Nowak 1977, s. 100–101]:

«Twierdzenie t_F (określające, od czego zależy czynnik F) jest prostsze od twierdzenia t_F' wtedy i tylko wtedy, gdy t_F opisuje w następniku zależność o mniejszej liczbie argumentów («zmiennych») niż zależność opisywana w następniku twierdzenia t_F' . [...] Wynika [...] stąd, że im prostsze jest twierdzenie z [...] [danej] teorii, tym więcej ma założeń idealizujących w poprzedniku [...]. W rezultacie, im bardziej proste jest twierdzenie, tym «czystsza postać» istoty zjawiska przedstawia — pomija bowiem więcej czynników ubocznych, zakłócających działanie czynnika głównego.»

Tak więc nie zawsze uproszczenie przedmiotu musi prowadzić do prostszego opisu tego przedmiotu.

Niech teza skonkretyzowana ma postać (a) « α », a teza idealizacyjna — (b) «Jeżeli W , to β », gdzie « W » jest warunkiem idealizującym (« β » jest pewnym równaniem matematycznym). Oczywiście teza (b) jest ze względu na sam poprzednik dłuższa od tezy (a); dla ostatecznej oceny złożoności obu tez istotny jest więc stopień złożoności « α » i « β ». Jeśli jest równy — co skądinąd jest czymś wyjątkowym — to (a) jest prostsza od (b).

Świadomość dokonywania idealizacji w niektórych naukach miał już m.in. R. Descartes [Descartes 1641, s. 25]:

'Fizyka, astronomia, medycyna i wszystkie inne nauki, które zależą od rozpatrywania rzeczy złożonych, są [...] niepewne [...]; [natomiast] arytmetyka, geometria i inne tego rodzaju nauki, które traktują jedynie o rzeczach najprostszych i najogólniejszych — nie troszcząc się wcale o to, czy one istnieją w rzeczywistości, czy nie — zawierają coś pewnego i niewątpliwego.'

Stopniowo uzmysłowiono sobie, że żadna dziedzina nauki nie może się obejść bez idealizacji; świadomości niezbędności idealizacji towarzyszy niekiedy przekonanie, że jest to wyraźne ograniczenie. U M. Przełęckiego czytamy np. [Przełęcki 1969a, s. 115–116]. :

'Centralny problem monografii [*Logika teorii empirycznych*] wyrazić można najogólniej przez [...] pytanie: [...] Jak możliwa jest empiryczna interpretacja języka teorii naukowej? Problem ten rozumiany jest tak, że jego rozwiązanie nie może zakładać empirycznej interpretacji jakiegokolwiek innego języka czy teorii [...]. To ograniczenie utrudnia znacznie realizację postawionego zadania i zmusza do rezygnacji z rozwiązań bardziej realistycznych — wierniejszych wobec rzeczywistej praktyki naukowej. W rezultacie zadowolić się wypada rozwiązaniami wyraźnie uproszczonymi, opartymi na założeniach jawnie idealizujących.'

12.10. Egzemplifikacje historyczne

Teraz podam trzy interpretacje historyczne pojęć „prostoty”: u K. Poppera i jego dwóch odległych poprzedników — R. Descartesa i Arystotelesa.

W *Logice odkrycia naukowego* [Popper 1934, s. 113–120] K. Popper wyróżnia dwa pojęcia „prostoty” (pierwsze z tych pojęć co prawda rozdziela na dwa, ale tak nieprecyzyjnie, że trudno to porządnie zrekonstruować).

- (a) Pojęcie «estetyczne» lub «pragmatyczne» (praktyczne) — 'w odniesieniu do sformułowania czy ujęcia zagadnienia' [Popper 1934, s. 114]:

'O jakimś problemie powiemy, że nia ma on prostego rozwiązania, lecz trudne, a o sposobie ujęcia pewnego zagadnienia, że nie jest ujęciem prostym, lecz zawiłym [...]. O jednym z dwóch sposobów przeprowadzenia tego samego dowodu matematycznego mówi się niekiedy, że jest prostszy i bardziej elegancki od drugiego. [...] W podobnej sytuacji znajdujemy się mówiąc, że do wykonania jakiegoś zadania potrzeba «prostszych środków» niż do wykonania innego, mając na myśli to, iż można je wykonać łatwiej lub też, że aby je wykonać potrzeba mniejszej wprawy albo wiedzy' [Popper 1932, s. 113].

W tym sensie, jak się wydaje, teoria [E.]Schrödingera jest «skomplikowana» [Popper 1934, s. 113]. Także 'konwencjonalistyczne pojęcie prostoty okazuje się [...] częściowo natury estetycznej, częściowo praktycznej' [Popper 1934, s. 120].

To pojęcie K. Popper uważa za nieistotne, nie wkracza bowiem 'w sferę logiki' [Popper 1934, s. 114]. Taką prostotę miał na myśli M. Schlick, gdy utrzymywał: 'Prostota jest [...] wskaźnikiem upodobań, mających częściowo charakter praktyczny, a częściowo estetyczny' [Popper 1934, s. 114]. 'We wszystkich tych wypadkach słowo „prosty” da się łatwo wyeliminować i użycia te mają charakter pozalogiczny' [Popper 1934, s. 114].

- (b) Pojęcie epistemologiczne lub metodologiczne («logiczne») — w odniesieniu do teorii.

Ma ono „dostarczyć miary stopnia prawo-podobieństwa, czyli prawidłowości zdarzeń” [Popper 1934, s. 114]. Wspomnianą teorię Schrödingera cechuje wielka prostota w sensie metodologicznym [Popper 1934, s. 113].

To pojęcie K. Popper uważa za 'doniosłe z punktu widzenia logiki' [Popper 1934, s. 114].

Oba pojęcia wyróżnione przez K. Poppera są interpretowane w języku definicji (J1)-(J14). *Nb.* nie podzielam jego opinii, że tylko drugie z nich jest logicznie doniosłe, pierwsze zaś 'stanowi jedynie przejaw upodobań' [Popper 1934, s. 114].

Jeśli chodzi o (a) «estetyczne» pojęcie „prostoty”, to z dwóch ujęć (sformułowań) lub rozwiązań jakiegoś zagadnienia (np. dowodu matematycznego) — albo ogólniej z dwóch sposobów wykonania jakiegoś zadania — prostsze są te sposoby (ujęcia, rozwiązania), które mają mniej części odpowiedniego rodzaju: są krótszymi ciągami lub — wymagają „mniejszej wprawy lub wiedzy” [Popper 1934, s. 114]. Co to ma wspólnego z upodobaniem?

Jeśli chodzi o (b) epistemologiczne pojęcie „prostoty”, to Popper utożsamia je z jednej strony z pojęciem „ogólności”, z drugiej zaś z pojęciem „sprawdzalności”. W istocie więc mamy tu ostatecznie do czynienia z dwoma pojęciami epistemologicznymi.

- (b1) ‘Zdanie bardziej uniwersalne może zająć miejsce wielu mniej uniwersalnych i z tego powodu bywa często nazywane „prostszym” [...]. Jeżeli celem naszym jest zdobywanie wiedzy, wówczas zdania proste cenimy wyżej niż zdania mniej proste, ponieważ mówią one więcej; ponieważ bogatsza jest ich treść empiryczna’ [Popper 1934, s. 117–118].

Nawiasem mówiąc, łatwo się przekonać, że z czysto syntaktycznego punktu widzenia równość: prostota zdania = ogólność zdania¹¹ — jest nie do utrzymania. Zdanie $\bigwedge x Px$ jest istotnie ogólniejsze i prostsze od zdania $\bigwedge x (Qx \rightarrow Px)$. Natomiast zdanie $\bigwedge x (Qx \rightarrow Px)$ jest ogólniejsze od zdania $\bigwedge x (Q_1x \rightarrow Px)$, jeśli $Q_1 \subset Q$, ale — nie jest prostsze. Z kolei zdanie $\bigwedge x (Qx \rightarrow Px)$ jest prostsze od zdania $\bigwedge x [(Q_1x \vee Q_2x) \rightarrow Px]$, ale jeśli $Q = Q_1 \cup Q_2$, to nie jest od niego ogólniejsze.

- (b2) ‘Na pytania epistemologiczne, powstające w związku z pojęciem prostoty znajdziemy odpowiedzi, jeżeli pojęcie to utożsamimy ze stopniem falsyfikowalności [...]. Zdania proste cenimy wyżej niż zdania mniej proste [...], ponieważ są lepiej sprawdzalne’ [Popper 1934, s. 116, 118].

¹¹ Chodzi tu o ogólność ze względu na zasięg (por. wyżej, p. 12.7.).

Teza, że zdanie $\bigwedge x Px$ jest prostsze epistemologicznie od zdania $\bigwedge x (Qx \rightarrow Px)$ — a więc ma więcej ‘potencjalnych falsyfikatorów’ i same te potencjalne falsyfikatory są (syntaktycznie) prostsze [Popper 1934, s. 117] — w mojej interpretacji będzie brzmiała: sprawdzenie pierwszego z tych zdań jest prostsze — pod względem czynności składowych — od sprawdzenia drugiego. Istotnie: w pierwszym wypadku trzeba jedynie ustalić, czy x ma P ; w drugim zaś, czy x ma Q i czy x ma P . Jeszcze inaczej mówiąc [Strawiński 1991, s. 111 i nn.] do odpowiedzi na pytanie, czy x ma P , trzeba mniej informacji niż do odpowiedzi na pytanie, czy x ma Q i czy x ma P . Do falsyfikacji zdania $\bigwedge x (Qx \rightarrow Px)$ — jak mówi sam Popper — ‘niezbędna jest większa ilość pomiarów’ [Popper 1934, s. 119].

Czyż nie chodzi więc tu ostatecznie o to, że do wykonania zadania sprawdzenia prostszego epistemologicznie zdania trzeba ‘więcej wiedzy’, co według K. Poppera jest wskaźnikiem «nieistotnej logicznie» prostoty praktycznej?

U R. Descartesa czytamy [Descartes 1641, s. 86–87]:

‘Jest wielka różnica między umysłem a ciałem, polegająca na tym, że ciało z natury swojej jest zawsze podzielne, umysł zaś całkowicie niepodzielny; bo rzeczywiście, gdy zastanawiam się nad nią, czyli nad sobą samym, o ile jestem rzeczą tylko myślącą, nie mogę rozróżnić w sobie żadnych części, lecz pojmuję, że jestem czymś najzupełniej jednym i całym. I chociaż wydaje się, że z całym ciałem jest złączony cały umysł, to jednak dowiaduję się, że po obcięciu nogi czy ramienia, czy też innej części ciała niczego przez to nie ubyło z mojego umysłu. A także nie można powiedzieć, jakoby zdolność chcenia, odczuwania, rozumienia itd. były częściami umysłu, bo przecież to jest jeden i ten sam umysł, który chce, odczuwa i pojmuję. Przeciwnie, natomiast nie mogę pomyśleć o żadnej rzeczy cielesnej, czyli rozciągłej, której bym nie mógł bez trudności w myśli podzielić na części, a przez to samo pojąć jej jako podzielnej.’

R. Descartesowi chodzi więc tutaj, rzecz jasna, o prostotę/złożoność nie partytywną, lecz — atrybutywną.

U Arystotelesa znajdujemy wzmianki o wielu odmianach złożoności:

„Częścią” nazywa się to, na co dzieli się całość, albo to, z czego składa się całość, rozumiejąc przez całość albo formę, albo to, co ma formę” [Arystoteles -323, s. 142].

Tu mowa chyba o częściach atrybutywnych, a dokładniej może — formalnych.

„To, co powstaje, daje się zawsze tak podzielić, że jedno jest tym, a drugie czym innym: mam tu na myśli to, że jedno jest materią, a drugie formą” [Arystoteles -323, s. 176].

Tu — wbrew mylącej terminologii — chodzi o części partytywne, tyle że ujęte syntetycznie.

„Spośród trzech rodzajów «złożoności» można by postawić na pierwszym miejscu tę, która powstaje z tzw. «elementów», tj. z ziemi, powietrza, wody i ognia [...], [stanowiących] materię ciał złożonych [w ten sposób, że] od nich pochodzą inne różnice zachodzące między ciałami, np. [co do] ciężaru i lekkości, gęstości i rzadkości, chropowatości i gładkości, i innych tym podobnych cech. Drugim rodzajem złożoności powstałym z pierwszych elementów jest ten, który tworzy [...] części jednorodne, np. [w zwierzętach] kość, miękką tkankę i inne tym podobne rzeczy. Trzecia i ostatnia [...] jest ta złożoność, która ma decydujące znaczenie dla części niejednorodnych, np. [w zwierzętach dla] twarzy, rąk i tym podobnych części. [...] Części niejednorodne mogą być złożone z części jednorodnych — z większej ich ilości lub jednej [...]. Przeciwnie, części jednorodne nie mogą się składać z części niejednorodnych, bo wtedy część jednorodna byłaby zespołem części niejednorodnych. Dla tych zatem przyczyn jedne części [np.] zwierząt są niezłożone i jednorodne, inne zaś złożone i niejednorodne” [Arystoteles -335, s. 27–30].

Jak się zdaje, złożoność partytywno-syntetyczna została tu zestawiona ze złożonością kolejno materialną i globalną (tyle, że w tym ostatnim wypadku — w odniesieniu do poszczególnych części partytywnych).

* * *

O. J. M. Bocheński we *Współczesnych metodach myślenia* wymienia dwa ‘decydujące czynniki w formułowaniu praw’: ‘prostotę praw i ich wzajemne związki w systemie aksjomatycznym’. Regule prostoty Bocheński nadaje taką postać:

‘Jeżeli wiele hipotez wyjaśnia dane zdanie, należy wybrać najprostszą z nich’ [Bocheński 1954, s. 123–124].

Mam nadzieję, że w świetle tego, co powiedziałem, schematyczność tej reguły jest jasna jak na dłoni.

R. Wójcicki tak kończy swoje *Wykłady z metodologii nauk* [Wójcicki 1982, s. 265–277]:

„Teorie oparte na założeniach upraszczających [...] stanowią często po prostu wcześniejszy etap rozwoju danej teorii, są więc w pewnym sensie teoriami przestarzałymi, a żywotność swą zawdzięczają pewnym szczególnym zaletom, których niestety ich bardziej doskonałe odpowiedniki nie dziedziczą”.

Mam nadzieję, że moje uwagi o prostocie nie mają zbyt wiele owych «szczególnych» zalet.

13. O odpowiedzialności za słowo

Zwolennicy racjonalności nie mają dzisiaj fatuowego życia.
K. Szantawski, *Racjonalność jako wartość*

13.1. Konwencje terminologiczne

Przyjmijmy, że mamy intuicje — nazwijmy je „intuicjami ontologicznymi” — co do tego, czym jest przedmiot, część, własność i zbiór (przedmiotów lub własności), oraz na czym polegają stosunki становienia (czegoś przez coś), przysługiwania (czegoś czemuś) i należenia (czegoś do czegoś) lub zawierania się (czegoś w czymś). Przyjmijmy też, że mamy intuicje — nazwijmy je „intuicjami epistemologicznymi” — co do tego, kiedy można mówić o niewiedzy (co do czegoś), rozstrzyganiu (czegoś), przypisywaniu (czegoś czemuś) i prawdziwym orzekaniu (czegoś o czymś). Przyjmijmy wreszcie, że mamy intuicje — nazwijmy je „intuicjami semiotycznymi” — co do tego, co jest wyrażeniem, sposobem użycia (tj. supozycją) danego wyrażenia, miejscem składniowym (tj. kategorią syntaktyczną) danego wyrażenia, słówkiem jakościowym lub ilościowym (tj. operatorem kwalifikującym lub kwantyfikującym) i spójnikiem międzyzdaniowym (tj. funktorem interpropozycyjalnym).

Nazwijmy z kolei:

- (a) „słowem” — wyrażenie, którego żadna część nie jest wyrażeniem;
- (b) „zwrotem” — wyrażenie, którego co najmniej jedna część jest wyrażeniem;
- (c) „desygnatem danego wyrażenia” — przedmiot, o którym można prawdziwie orzec dane wyrażenie;
- (d) „zakresem danego wyrażenia” — zbiór wszystkich desygnatów danego wyrażenia;
- (e) „znamieniem (desygnatów) danego wyrażenia” — własność przypisywaną wszystkim desygnatom danego wyrażenia;

13. O odpowiedzialności za słowo

- (f) „właściwością (desygnatów) danego wyrażenia” — własność przysługującą wszystkim desygnatom danego wyrażenia;
- (g) „wątkiem danego wyrażenia” — zbiór wszystkich znamion (desygnatów) danego wyrażenia;
- (h) „piętnem (desygnatów) danego wyrażenia” — własność przypisywaną wszystkim i tylko desygnatom danego wyrażenia;
- (i) „swoistością (desygnatów) danego wyrażenia” — własność przysługującą wszystkim i tylko desygnatom danego wyrażenia;
- (j) „treścią danego wyrażenia” — zbiór wszystkich piętn (desygnatów) danego wyrażenia.

Od razu zauważmy, że odróżnienie znamion (*resp.* piętn) od właściwości (*resp.* swoistości) upraszcza opis stosunku wyrażenia wziętego niedosłownie do wyrażenia wziętego dosłownie — podany przez J. Pelc [Pelc 1971, s. 168–169]. Unika się też dzięki niemu nakładania na dosłowne parafrazy zdań metaforycznych warunku prawdziwości, przed czym przestrzega m.in. M. Przełęcki [Przełęcki 1969b, s. 12–14]. Zagadnienie tego, przez kogo przypisywane własności stanowią znamiona lub piętna, uważam za otwarte; wchodziłyby tu w grę zapewne własności przypisywane zgodnie z wiedzą potoczną (w tym tzw. przysłowiową), ale chyba także m.in. zgodnie z osobistym doświadczeniem użytkownika.

Nb. Jednym z ideałów antyirracjonalisty — tj. kogoś, kto opowiada się m.in. za podanymi niżej regułami (A), (B), (C) i (D) — jest osiągnięcie stanu, w którym treść danego wyrażenia stanowiłaby ostatecznie zbiór swoistości (a wątek — odpowiednio — zbiór właściwości).

13.2. Wadliwości wypowiedzi

Umówmy się, że „*dw*” jest skrótem wyrażenia „dane wyrażenie”, „*ds*” — wyrażenie „dane słowo”, a „*dz*” — wyrażenia „dany zwrot”.

Będziemy teraz mówili, że:

(I) *dw* jest puste, gdy *dw* jest niedorzeczne (tzn. jest absurdem), niezborne (tzn. jest nonsensem) lub nieprzedmiotowe (tzn. jest hipostazą), przy czym:

- (1) *ds* jest niedorzeczne, gdy *ds* nie ma żadnej treści (tj. żadna własność nie jest piętnem *ds*-a);
- (2) *dz* jest niezborny, gdy co najmniej jedno wyrażenie składowe *dz*-a nie jest na swoim miejscu składniowym;
- (3) *ds* jest nieprzedmiotowe, gdy *ds* nie ma żadnego nie pustego zakresu (tj. żaden przedmiot nie jest desygнатem *ds*-a);

(II) *dw* jest ogólnikowe, gdy jest niezupełne, niedookreślone lub niespoiste, przy czym:

- (1) *dz* jest niezupełny, gdy co najmniej jedno słówko jakościowe lub ilościowe opuszczono w *dz*;
- (2) *ds* jest niedookreślone, gdy opuszczono wskaźnik sposobu użycia *ds*-a;
- (3) *dz* jest niespoisty, gdy co najmniej jeden spójnik międzyzdaniowy opuszczono w *dz*;

(III) *dw* jest chwiejne, gdy *dw* jest niejednoznaczne (tzn. jest polisemem), nieprzejrzyste (tzn. jest amfibologią) lub niestałe (tzn. jest okazjonalizmem), przy czym:

- (1) *ds* jest niejednoznaczne, gdy ma więcej niż jedną treść;
- (2) *dz* jest nieprzejrzyste, gdy co najmniej jedno wyrażenie składowe *dz*-a zajmuje więcej niż jedno miejsce składniowe;
- (3) *ds* jest niestałe, gdy ma więcej niż jeden zakres;

(IV) *dw* jest mgliste, gdy *dw* jest niewyraźne (tzn. jest frazesem) lub niejasne (tzn. jest werbalizmem), przy czym:

- (1) *ds* jest niewyraźne, gdy o żadnej własności nie wiadomo dokładnie, czy jest piętnem (desygнатów) *ds*-a;
- (2) *ds* jest niejasne, gdy o żadnym przedmiocie nie wiadomo dokładnie, czy jest desygнатem *ds*-a;

(V) *ds* jest rozmyte, gdy jest nieściśle lub nieostre, przy czym:

- (1) *ds* jest nieściśle, gdy co najmniej o jednej własności trudno rozstrzygnąć, czy jest piętnem (desygнатów) *ds*-a;
 - (2) *ds* jest nieostre, gdy co najmniej o jednym przedmiocie trudno rozstrzygnąć czy jest desygнатem *ds*-a;
- (VI) *dw* jest przenośne, gdy jest niedosłowne (tzn. jest metaforą) lub niewłaściwe (tzn. jest metonimią), przy czym:
- (1) *ds* jest niedosłowne, gdy każde obecne piętno *ds*-a stanowiło pierwotnie zamię nie będące piętnem *ds*-a;
 - (2) *ds* jest niewłaściwe, gdy żaden obecny desygнат *ds*-a nie stanowił pierwotnie desygната *ds*-a (sprawę stosunku między tymi desygнатami pomijamy — jako dla nas tu nieistotną).¹

Istnieje pokusa, żeby wyrażenie przenośne uznać za pewną odmianę wyrażen niejednoznacznych lub niestałych. J. Pelc sprzeciwia się takiemu utożsamieniu wskazując na to, że swoistością metafor i metonimii jest tzw. oscylacja semiotyczna [Pelc 1971, s. 193]. Można do tego dorzucić i to, że o ile podmiot przypisujący wszystkie wątki czy treści (lub zakresy) jakiemuś wyrażeniu niejednoznaczności czy niestałości jest podmiotem zbiorowym (pewnym zbiorowiskiem użytkowników języka), o tyle podmiotem przypisującym wyrażeniu wziętemu przenośnie nowy (obecny) wątek czy treść (lub zakres) jest twórca owej metafory lub metonimii. Znowu pojawia się więc zagadnienie zbiorowej wiedzy potocznej i osobistego doświadczenia życiowego. Rzecz jasna wymaga ustalenia, kiedy już można mówić w tym wypadku o zbiorowości. Przypadek tzw.

¹ Przedstawione przeze mnie pojęcia frazesu, werbalizmu oraz metafory i metonimii można uważać za eksplikację tego, co M. Hempoliński wymienia w warunku wystarczającym dla przekonań irracjonalnych Ir-1, tj. kolejno: zdania, którego treść jest 'przeczuwana lub odgadywana', 'domniemywana', dalej — wyrażona 'w języku przonośni, analogii', w sposób 'nieliteralny' [Hempoliński 1981, s. 35]; a zatem przeciwieństwa tego, co w warunkach koniecznych dla przekonań racjonalnych R-1 i R-6a nazwane jest 'zrozumiałością' i czymś „wyrażalnym jasno i wyraźnie” [Hempoliński 1981, s. 33].

utartych przenośni świadczy o tym, że każda decyzja w tym względzie będzie do pewnego stopnia konwencjonalna i jako taka nie może nie być zrelatywizowana heurystycznie.

J. Pelc daje wyraz przypuszczeniu, że wyrażenie wzięte metaforycznie może się zakresowo krzyżować z tym samym wyrażeniem wziętym dosłownie, a wyrażenie wzięte metonimicznie może być zakresowo podrzędne względem odpowiedniego wyrażenia wziętego właściwie [Pelc 1971, s. 165, 175]. Wyrażenia „złote włosy” nie odczuwam jako metafory (tu „złoty” znaczy chyba tyle, co „żółtawo-pomarańczowy”), a wyrażenie „spiż” użyte nieprzenośnie odnosi się moim zdaniem do tworzywa pewnych przedmiotów, a nie do przedmiotów z pewnego tworzywa. Z tego powodu jestem skłonny bronić poglądu o wykluczaniu się zakresów wyrażenia metonimicznego i jego właściwie użytej podstawy. Nawiasem mówiąc nasz termin „metonimia” jest uboższy od odpowiedniego terminu lingwistycznego (jeśli słowo „metonimia” jest u językoznawców w ogóle terminem). Jego treść bowiem niczego nie przesądza o stosunkach między odpowiednikami obecnymi i pierwotnymi wyrazów użytych niewłaściwie.

13.3. Dyrektywy antyirracjonalizmu

Jesteśmy teraz przygotowani do w miarę dokładnego wysłownienia zasad, które chcielibyśmy uznać za dyrektywy antyirracjonalizmu dyskursywnego dotyczące precyzyjności artykulacyjnej. Oto owe zasady:

- (A) Super-reguła anty-pytyjska: Nie wolno posługiwać się zwrotami niezbornymi oraz słowami mglistymi i przebiegłymi.
- (B) Reguła anty-homerycka: Słowami pustymi wolno posługiwać się w wypowiedziach stwierdzających nieistnienie przedmiotów będących desygnatami tych słów.
- (C) Reguła anty-sybilliczna: Wyrażeniami ogólnikowymi i rozmytymi wolno posługiwać się w wypowiedziach zakładających najslabszą z możliwych wykładni tych wyrazów.

- (D) Reguła anty-ezopowa: Wyrażeniami chwiejnymi wolno posługiwać się w wypowiedziach dopuszczających każdą z możliwych wykładni tych wyrazów.

K. Szaniawski [Szaniawski 1983] wymienia trzy czynniki, składające się na antyirracjonalizm dyskursu: precyzyjną artykulację, konsekwencję logiczną i empiryczne ufundowanie przekonań. Zdaniem K. Szaniawskiego ustalenie intersubiektywnie stosowalnych kryteriów dokładności wypowiedzi wygląda na zasadniczo nieosiągalne, mimo że „włożono w ustalenie owych kryteriów ogromny wysiłek” [Szaniawski 1983, s. 10]. Nieudane w szczególności okazały się dotychczasowe (przede wszystkim — międzywojenne) próby „wytyczenia granicy między wypowiedziami sensownymi, czyli sformułowanymi należycie z punktu widzenia ich sprawdzalności, a nonsensami [podkr. — JJJ] nie dającymi się ani potwierdzić, ani obalić” [Szaniawski 1983, s. 9].

Nie znajdując intersubiektywnych kryteriów dokładności wypowiedzi, K. Szaniawski uważa, że granice racjonalności są „rozmyte” także w dwóch pozostałych miejscach. „Stwierdzając jednak ten fakt” — zaznacza — „nie popadamy w nihilizm. Z tego, że słowo „łysy” jest nieostre, nie wynika, że nie istnieją łysi (a także niełysi). Podobnie z niewątpliwymi przypadkami racjonalności (lub nie-racjonalności) w myśleniu” [Szaniawski 1983, s. 10].

Takim niewątpliwym i bezzastrzeżeniowym przypadkiem irracjonalizmu dyskursywnego jest co najmniej — jak mi się wydaje — wygłaszanie serio nonsensów, frazesów i werbalizmów oraz metafor i metonimii (w skonstruowanych wyżej sensach). Antyirracjonalista ma obowiązek uważać wypowiedzi tego rodzaju za wypowiedzi *buffo*, a ich głosicieli za nieodpowiedzialnych — lub w danej chwili zwolnionych z odpowiedzialności — za (swoje) słowo.²

² M. Hempoliński wyznacza bardziej rygorystycznie granice odpowiedzialności za słowo, uznając za irracjonalne także wypowiedzi niejednoznaczne [Hempoliński 1981, s. 35].

Sprawa okoliczności, w których mamy obowiązek ujmować pewne wypowiedzi jako przenośne, nie została ostatecznie rozwiązana. M. Przełęcki wymienia wśród tych okoliczności jawną błędność (sprzeczność z regułami sensu lub wiedzą potoczną) lub — przeciwnie — «jaskrawą» prawdziwość danej wypowiedzi wziętej nieprzenośnie [Przełęcki 1969b, s. 11–12]. Pociągłoby to za sobą chyba bezzasadność powiedzenia o kimkolwiek, że wygłasza absurd (resp. truizmy). Albowiem jeśli jego wypowiedzi wyglądałyby na takie, naszym obowiązkiem (a nie tylko prawem) byłoby zinterpretowanie ich jako przenośni. Pogląd taki byłby dopuszczalny w obrębie pewnej utopii epistemologicznej: zakładającej mianowicie, że nikomu takie wypowiedzi (absurdalne i truistyczne) się nie zdarzają. O tym, że taka utopia miewa zwolenników, przekonuje fakt, że najdziksza niedorzeczność i najbardziej jałowa oczywistość znajduje w końcu zapalonych hermeneutów. Pocięchą (?) dla antyirracjonalisty byłoby, gdyby w każdym takim wypadku rozstrzygające były motywacje oportunistyczne. Niestety, nie widzę na razie innego sposobu uprawomocnienia ujmowania pewnych wypowiedzi jako przenośnych — niż przez odwołanie się do wskazówek ich nadawcy: poprzedzenia metafory zwrotem „obrazowo mówiąc” lub równoznacznikami (bliskoznacznikami), ujęcia go w cudzysłów przenośny itd.

Mówiąc o wypowiedziach *serio* (resp. *buffo*) mam na myśli to, co M. Hempoliński nazywa ‘programowym przekraczaniem normy racjonalności’ [Hempoliński 1981, s. 35]. Zakładam przy tym, że zarówno wypowiedzi *serio*, jak i wypowiedzi *buffo* mają status wypowiedzi świadomych. Coś, co jest nieświadomym nonsensem, frazesem lub werbalizmem, czy metaforą lub metonimią — zasługuje na miano „wypowiedzi preracjonalnej”. Oczywiście zasady antyirracjonalizmu dyskursywnego należą do tych postulatów racjonalności, których przestrzeganie jest możliwe i potrzebne także przy wypowiadaniu tych norm i wartościowań, które M. Hempoliński nazywa „aracjonalnymi” [Hempoliński 1981, s. 34].

13.4. Tzw. niepojętość świata

Cóż więc począć z zagadnieniami, które gnębią niektórych metafizyków? Z zagadnieniem — niepojętości świata? Albo z zagadnieniem — najgłębszych wymiarów rzeczywistości?

Semiotyk miałby ochotę na pytanie o tzw. niepojętość świata i najgłębsze wymiary rzeczywistości dać — przekornie — odpowiedź, za którą nie musiałby brać odpowiedzialności. Zagadnienia te toną w oceanie irracjonalizmu. Niech antyirracjonalista nie próbuje ich stamtąd wylawiać; niech zostawi to zajęcie raczej tym, co w odmętach owego oceanu przywykli już pływać; niech się unieważli na tę syrenią muzykę — jeśli nie chce tam pozostać. Żadne alibi — o których pisał przed laty T. Czeżowski [Czeżowski 1954] — nie może go usprawiedliwić: ani *quasi*-teoretyczne (... że sprawy są ciekawe), ani *quasi*-moralne (... że zapobiegnie szkodom płynącym z szerzenia się niezrozumiałości), ani wreszcie *quasi*-kurtuazyjne (... że okaże szamanom irracjonalizmu towarzyską uprzejmość). Powiedzą o nim: profan, obskurant, sabotażysta i impertinent. Któż z takim balastem utrzyma się na powierzchni? Jeśli wyznaczanie (racjonalne) granic racjonalności jest czymś groteskowym, to czyż ich przekraczanie nie jest — tragedią?

Semiotyk woli nietajoną dostępność Talii od niedosiętych tajni Melpomeny.

13.5. Pojęcia bełkotu

Sformułowane wyżej dyrektywy antyirracjonalizmu dyskursywnego, dotyczące precyzyjności artykulacyjnej, chciałbym uzupełnić czymś w rodzaju *pozytywnej* charakterystyki najgroźniejszego objawu braku odpowiedzialności za słowo, tj. bełkotu.

W swoim *Krótkim filozoficznym słowniku zabobonów* o. J. M. Bocheński pod hasłem „BEŁKOT” [Bocheński 1987, s. 23–25] pisze tak:

‘Mowa ludzka pozbawiona sensu. [...] Istnieją dwa podstawowe rodzaje bełkotu: pierwszy polega na używaniu słów,

których nikt w ogóle nie rozumie; drugi na używaniu wyrażań w zasadzie zrozumiałych dla słuchacza względnie czytelnika, ale stosowanych w znaczeniu najzupełniej obcym przyjętemu w danym środowisku.'

Charakterystykę podaną przez o. J. M. Bocheńskiego wolno zinterpretować następująco:

- (0) Wypowiedź *a*-a jest bełkotem \equiv wypowiedź *a*-a jest bezsensowna.
 (1) Wypowiedź *a*-a jest bełkotem $\equiv \sim \forall o$ (*o* rozumie wypowiedź *a*-a)

Nb. jeśli pozostawić *definiens* w (1) bez zastrzeżeń, to i sam *a* nie powinien rozumieć swojej wypowiedzi, co skądinąd jest i logicznie, i psychologicznie dopuszczalne — a nawet chyba bywa faktem.

- (2) $\bigwedge o \in O^* o$ rozumie wypowiedź *a*-a w znaczeniu $s_1 \rightarrow$ (wypowiedź *a*-a jest bełkotem $\equiv a$ rozumie wypowiedź *a*-a w znaczeniu $s_2 \neq s_1$)

Nb. tutaj z kolei sytuacja, w której bełkoczący *a* należałby do zbioru O^* jest wykluczona logicznie.

Zauważmy, że wbrew zapowiedzi o. J. M. Bocheńskiego, ani bełkot (1), ani bełkot (2) nie są rodzajami bełkotu (0).

W pierwszym wypadku wypowiedź jest niezrozumiała nie dlatego, że jest bezsensowna, tylko dlatego, że *m y* nie znamy jej sensu, albo ów sens jest mętny, niewyraźny.

Tutaj dygresja językowa.

W potocznej polszczyźnie oba te pojęcia bełkotu «opalizują». Mówimy, że ktoś bełkocze, gdy wymawia dźwięki nieartykułowane (a więc nie należące nawet brzmieniowo do słownika określonego języka); ale „bełkotem” nazywamy też używanie istniejących jednostek słownikowych, tyle że tak dobranych (lub raczej niedobrych), że nie wiadomo dokładnie, o co chodzi — a nawet po prostu niewyraźną artykulację skądinąd zupełnie sensownych ciągów brzmieniowych. Nieprzypadkowo w polszczyźnie słowo „bełkot” (i pokrewne „bulgot”) ma pochodzenie dźwiękonaśladowcze: chodzi o wydawanie dźwięków podobnych do tych, które wydaje wir wodny — dodajmy: mętny

(bo „bełt” w staropolszczyźnie — to tyle, co — „odmęt”). Podobnie jest z ukraińskim: „beł’kot”.

W angielszczyźnie na bełkot mówi się m.in. „gurgle”, a we włoszczyźnie „gorgogliamento” — czyli coś podobnego. Natomiast inny synonim angielski bełkotu — „gibber” — ma chyba związek z „gib”, a więc „kotem” („koci język?”) lub może z „gibe”, a więc „drwiną”. Ciekawe, że inne słowo angielskie, używane na oznaczenie bełkotu, „stammering”, a także jego odpowiedniki niemieckie „Stammeln” i „Gestamme”, włoskie „balbettio” i „tartagliare”, oraz odpowiednik rosyjski „bormotanie”, odnoszą się również do jąkania się, bąkania [czegoś pod nosem] — a więc do niewyraźnej artykulacji. Synonimem bełkotu jest w niemiecku jeszcze „Lallen”, „Gelalle”, oznaczające również gaworzenie dziecka; podobnie jest z rosyjskim „Jépet”; nb. gaworzenia po polsku „bełkotem” byśmy nie nazwali. Warto odnotować, że w rosyjskim słowie „bessmyslica” tkwi «na powierzchni» pojęcie bełkotu (0).

Dla porównania bełkot po francusku to „charabia” (z hiszpańskiego „algarabia”, język arabski, a więc coś w rodzaju naszego „szwargotania [po niemiecku]”) — albo „baraguin” (z bretońskiego „bara”, chleb, i „gwin”, wino, lub „gwen”, biały; a więc może mowa kogoś, kto się upił białym winem?).

Wróćmy do pojęć bełkotu, wyróżnionych przez o. J. M. Bocheńskiego. W wypadku pojęcia (2), tj. użycia wyrażań w niekonwencjonalnym znaczeniu, bełkot musi być *ex definitione* sensowny.

Ciekawe, że z kolei wyrażenia, które o. J. M. Bocheński podaje jako przykłady bełkotu (1) i (2), naprawdę wcale bełkotem tych rodzajów nie są. Czytamy bowiem:

‘Przykładem bełkotu pierwszego rodzaju są wyrażenia magiczne, np. „hokus-pokus”, „abrakadabra” itd.’

W istocie jest to przykład bełkotu (0).

Czytamy dalej:

‘Przykładem drugiego rodzaju bełkotu jest często spotykane, zwłaszcza u filozofów i teologów, nadużywanie znaczenia słów. Chodzi wówczas najczęściej o wyrażenia, które robią wrażenie uczonych. Kiedy uczony teolog rozprawia na przykład o dialogu wierzących z Bogiem, bełkocze — jako

że „dialog”, wyrażenie greckie, znaczy tyle, co „rozmowa”, a wierzący całkiem oczywiście z Bogiem nie rozmawiają.¹

Tutaj na bełkot nakłada się inne warunki — niż w (2). Można je zrekonstruować tak:

- (3) (Jest oczywiste, że wypowiedź a -a jest fałszywa $\wedge a$ uznaje wypowiedź a -a [za prawdziwą]) \rightarrow wypowiedź a -a jest bełkotem.

Przypomnijmy, że uznawanie zdań jawnie fałszywych bywa traktowane jako sygnał tego, iż zostały one użyte metaforycznie. Stąd niektórzy mówią, że bełkot to udawana metafora, a bełkotliwa filozofia — to (pseudo-)poezja przebrana za filozofię.

O. J. M. Bocheński kończy hasło „BEŁKOT” następującym spostrzeżeniem:

‘Nawet najgorszy bełkot może przekazać pewną informację, tylko nie przedmiotową — a [podmiotową;] mianowicie o tyle, o ile pokazuje, jaką postawę zajmuje, jakie stany psychiczne przeżywa ten, kto tego wyrażenia używa. Ale jest całkowicie wykluczone, aby bełkot mógł przekazać jakąkolwiek informację przedmiotową, o czymkolwiek różnym od podmiotu. Stąd bełkot jest najzupełniej bezużyteczny wszędzie tam, gdzie chodzi o przekazanie informacji przedmiotowych, a więc w szczególności w nauce.’

Nazwijmy zgodnie z ustaloną tradycją funkcję przekazywania informacji przedmiotowej — „powiadamianem”, a funkcję przekazywania informacji podmiotowej — „wyrażaniem”.

Mamy tu zatem do czynienia z deklaracją:

- (4) Wypowiedź a -a jest bełkotem \equiv wypowiedź a -a o nich nie powiadamia.

Bełkot (4) jest więc szczególnym przypadkiem bełkotu (0).

Nawiasem mówiąc, że nie podzielam opinii o. J. M. Bocheńskiego, że każdy bełkot może coś wyrażać. Co więcej, uważam, że żaden bełkot nie jest w stanie — w sposób intersubiektywnie uchwytany — wyrazić niczego. Jeśli pokazuje, ‘jaką postawę zajmuje, jakie stany psychiczne przeżywa’ nadawca — to już nie jest bełkotem.

13.6. Paradoxs bełkotu

Znana baśń H. Ch. Andersena „Nowe szaty cesarza” zaczyna się tak:

‘Przed wielu laty żył sobie cesarz, który tak bardzo lubił nowe, wspaniałe szaty, że wszystkie pieniądze wydawał na stroje. [...]

Pewnego dnia przybyło [...] [do cesarskiego miasta] dwóch oszustów, [...] którzy powiedzieli, że potrafią tkąć najpiękniejsze materie, jakie sobie tylko można wymarzyć. Nie tylko barwy i wzór miały być niezwykle piękne, ale także szaty uszyte z tej tkaniny miały cudowną własność: były niewidzialne dla każdego, kto nie nadawał się do swego urzędu albo też był zupełnie głupi.’

To, co Andersenowscy oszuści mówią o nowych szatach cesarza, da się «zaszyfrować» następująco:

- (α) T k a n i n a N S C - a jest niezwykle p i ę k n a \wedge [cudowna, tj.:] $\wedge x$ [x nie w i d z i N S C - a \rightarrow (x nie jest fachowcem \vee x jest głupi)].

Dokonajmy teraz podstawienia:

„tkanina”/„treść”,
„piękna”/„głęboka”,
„widzi”/„rozumie” i
„NCS”/„B”.

Co otrzymujemy?

- (β) T r e ś ć B - a jest niezwykle g ł ę b o k a $\wedge \wedge x$ [x nie rozumie B - a \rightarrow (x nie jest fachowcem \vee x jest głupi)].

To wyjaśnia fenomen żywotności bełkotu: nikt nie chce przyznać się publicznie, że go nie rozumie, aby nie być posądzonym o to, mówiąc słowami Andersena, że ‘nie nadaje się do swego urzędu albo też że jest zupełnie głupi’. Nikt — poza dzieckiem — nie zawoła ‘Patrzcie, przecież [...] [król] jest nagi’. Wygląda się więc, że jawni przeciwnicy bełkotu pełnią rolę Andersenowskich dzieci.

Zauważmy jednak, że baśń H. Ch. Andersena ma tutaj pewien ciekawy defekt. Jak pamiętamy:

'On jest nagi! — zawołał w końcu cały lud.'

Wydawałoby się, że zgodnie z formułą (a), istotne dla *vox populi* powinno być świadectwo kogoś, kto jest niegłupim fachowcem. Andersenowskie 'małe dziecko' tego kryterium chyba nie spełnia. Lud uznał, że król jest nagi, po wezwaniu ojca dziecka:

'Boże, słuchajcie głosu niewiniątka!'

Naszej formule (α) trzeba więc nadać postać taką:

- (γ) $Tkanina\ NSC\text{-}a\text{ jest niezwykle piękna} \wedge [cudowna, tj.:] \wedge x [x\text{ nie widzi NSC-a} \rightarrow x\text{ udaje, że } (x\text{ jest fachowcem} \wedge x\text{ nie jest głupi})]$.

Zapytajmy teraz, kto czegoś nie udaje. Dwie kategorie ludzi:

- (a) tacy, którzy nie umieją udawać, czyli właśnie Andersenowskie «niewiniątka»: te nie muszą więc być niegłupimi fachowcami — wystarczy, że są «niewinne»;
- (b) tacy, którzy nie muszą udawać, czyli w naszym wypadku ci, co właśnie są niegłupimi fachowcami.

Ale ci ostatni, żeby *de facto* nie udawać, muszą jeszcze mieć pewną parę dyspozycji psychicznych: muszą być nieobłudni i niechętni.

Nie wiem, jak nazwać tych, co produkują bełkot: „bełkotnikami” i „mętnikami”? A wobec tego ich antagonistów: „rozumialcami” i „jasnościowcami”? Bo chyba antonimem „bełkotu” jest „mowa zrozumiała i jasna”...

Jeśli tak, to moral tego wszystkiego jest taki: w walce z bełkotnikami i mętnikami — rozumiałcom i jasnościowcom najbardziej brakuje, nie fachowości i nie rozumu, lecz szczerości i odwagi.

13.7. Przykład bełkotu

Spróbuję więc na zakończenie dać wyraz pewnej dozie szczerości i odwagi — i dać przykład bełkotu naukowego, a w szczególności filozoficznego.

Najpierw — dla kontrastu — coś, co jest nie bełkotem, lecz tekstem zrozumiałym i jasnym: fragment książki Z. Augustynka [Augustynek 1979, s. 28–29]:

'Istota [...] teorii przeszłości, teraźniejszości i przyszłości polega [...] na definicjach tych obiektów przez [...] relacje czasowe W_u , R_u i \bar{W}_u . W związku z tym obiekty te mają charakter inercyjny, tj. są zawsze odniesione do określonych przedmiotów, w tym wypadku zdarzeń, jako że relacje W_u , R_u i \bar{W}_u są określone na zbiorze S zdarzeń. [...] Ponieważ powyższe relacje czasowe są względne, to również przeszłość, teraźniejszość i przyszłość są względne, a więc odniesione do określonych układów inercjalnych [...]. Reasumując — w teorii tej występuje podwójna relatywizacja przeszłości, teraźniejszości i przyszłości: do zdarzeń i do układów.'

(Dodajmy, że relacje czasowe W_u , R_u i \bar{W}_u — to odpowiednio relacje względnej wcześniejszości, względnej równoczesności i względnej późniejszości.)

Przykład rzeczywistego bełkotu pochodzi z paragrafu o podobnym tytule, co książka Z. Augustynka — „Przeszłość, przyszłość, teraźniejszość...” — z książki A. Falkiewicza [Falkiewicz 1995, s. 445–446]:

'Bycie jest trwaniem, czyli wiecznym ciągiem dalszym. Wychodzi z... nie wiem skąd, a skoro jest tym, czym jest, czymś fizycznym, a więc «czymś», musi mieć przeszłość za sobą i mieć przed sobą znowu jakieś zdolne do bycia, domniemywanie «coś», a więc dążyć musi ku... ku temu, co nazywamy przyszłością. Teraźniejszość to możliwość stawiania się, władza łączenia tego już zaistniałego fizycznego i tego mającego dopiero zaistnieć — w metaforze. Teraźniejszość nie jest więc żadnym dającym się określić momentem, osobliwą chwilą, wyróżnionym punktem na osi czasowej, jak chcieliby adepci nauk ścisłych, lecz jest pewną

aktywnością zdolną przewalczyć martwość porządku przetrzennego, które w statyczne rzeczy wprowadza — jak powiadają fizycy — «strzałkę czasu» i zamienia synchronię w diachronię. Tej aktywności nie umiemy nazwać, lecz odnotowujemy ją w sobie jako podmiotowość. A skoro podmiotowość z samej definicji musi być «czyjaś», to i terazniejszość może być tylko «czyjaś». Co nie powinno przecież dziwić obeznanych z teorią względności adeptów nauk ścisłych, lecz jednak i niestety dziwi.¹

We wstępie do tej książki, pióra C. Wodzińskiego, czytamy [Falkiewicz 1996, s. 7]:

'Nie ma wątpliwości — znikają po lekturze już pierwszych stron, a później rośnie pewność — że to ważny, głębiny i inspirujący tekst filozoficzny.'

Mamy więc dwóch Andersenowskich krawców. Jak pamiętamy, w baśni H. Ch. Andersena było tak:

'Poślę do tkaczy mojego starego, pocziwego ministra — pomyślał cesarz. Ten będzie mógł najlepiej ocenić [...] pracę [krawców], bo ma dużo rozumu i nikt lepiej niż on nie sprawuje swego urzędu.'

I oto stary, pocziwy minister poszedł do sali, gdzie siedzieli dwaj oszuści i pracowali przy pustych warsztatach tkackich. „Boże drogi — pomyślał stary minister i wytrzeszczył oczy — ależ ja nic nie widzę.” Ale głośno nie przyznał się do tego.'

Istnienie i metafora ma następującą adnotację: „Książka dofinansowana przez Komitet Badań Naukowych” [Falkiewicz 1996, s. 4].

I to rozwiewa wszelkie wątpliwości. Mamy do czynienia z bełkotem: fantazją, która udaje naukę.

Posłowie

1. Preliminaria

Bazą metafizyczną (*sensu stricto*) semiotyki są te fragmenty metafizyki (tj. te konfiguracje jej definicji i charakterystyk, reguł lub tez), które semiotyka (ze względu na swoje definicje, charakterystyki, reguły lub tezy) suponuje¹ lub limituje, a w szczególności bądź presuponuje lub prelimituje, bądź egzemplifikuje lub modeluje, bądź gwarantuje lub funduje. Teoretyczne komponenty filozofii suponowane przez semiotykę tworzą kolejno: (presuponowany) fundament terminologiczny, (egzemplifikowany) szkielet metodologiczny i (gwarantowaną) perspektywę metafizyczną² semiotyki.

Wydaje się, że jest pożądane, aby metafizyczna baza każdej teorii — a więc i teorii semiotycznej — była ekonomiczna, tj. zarazem możliwie najoszczędniejsza (jeśli chodzi o fundament terminologiczny i perspektywę metafizyczną³) i najsprawniejsza (jeśli chodzi o szkielet metodologiczny).

¹ Do uwag na temat wieloznaczności zwrotu „to, co suponowane”, które umieściłem w rozprawie [Jadacki 1990a], dodałbym jeszcze, że czasem o założeniach jakiejś teorii mówi się wówczas, kiedy z koniunkcji jej też i owych założeń dodatkowych (nie występujących *explicite* w teorii) wynikają pewne inne tezy (tej teorii).

² Spośród pytań: „Czy powszechniki w ogóle są?” i „W jakim stosunku (bytowym) pozostają powszechniki do jednostek?”, skłonny byłbym ostatecznie — inaczej niż w studium (6) „O nazwach” — tylko to drugie uznać za problem ontologiczny; pierwsze pytanie — jako kwestia egzystencjalna — należy właściwie do perspektywy metafizycznej.

³ *Nb.* jestem skłonny bronić poglądu, że minimalna perspektywa metafizyczna (znanych mi języków) powinna obejmować trzy kategorie ontyczne: indywidua, relacje i fakty.

Gdyby terminy metafizyczne należące do suponowanego przez semiotykę fundamentu nie występowały w żadnej definicji (czy charakterystyce) ani też tezie metafizycznej, to definicje terminów semiotycznych zawierające w definiensach owe terminy metafizyczne byłyby bezużyteczne. Dlatego ważne jest dokonanie rekonstrukcji odpowiednich komponentów metafizycznych. Rekonstrukcja metafizycznej bazy semiotyki pozwala uchwycić, co suponuje (lub limituje) dana teoria semiotyczna. Odpowiednie fragmenty bazy dziedziczą więc co najwyżej ten stopień pewności (lub prawomocności), który przysługuje rozważanej teorii. Oczywiście, jest także na odwrót: wątpliwości dotyczące określonej bazy metafizycznej przechodzą na teorię, która jest z tą bazą związana.

Każdy (i tylko) system semiotyczny lub jego fragment, który nie jest związany z żadną bazą metafizyczną, jest metafizycznie neutralny. Metafizycznie neutralne są semiotyczne (i ogólniej: logiczne) systemy sformalizowane; suponują one jakąś bazę metafizyczną (w szczególności perspektywę metafizyczną) dopiero wtedy, gdy zostaną (przynajmniej częściowo) zinterpretowane. I tak np. formuła „ $p \rightarrow q$ ” nie warunkuje tego, że nie wiadomo, czy p , ani nie pociąga tego, że jeżeli p , to q . Z kolei formuła kwantyfikatorowa typu „ $\forall x (Px)$ ” nie stwierdza (tj. ani nie oznajmia, ani nie współoznajmia) istnienia *sensu stricto* przedmiotu P -owego. Stwierdza ona jedynie, że w (ustalonej) dziedzinie przedmiotowej odpowiedniego języka (może to być m.in. dziedzina obejmująca wszystkie przedmioty) taki przedmiot występuje. Formuła ta nie gwarantuje więc żadnej tezy metafizycznej. Podobnie prawdziwość zdania o postaci „ Pa ” nie gwarantuje tezy metafizycznej, stwierdzającej, że a istnieje *sensu stricto* (czyli że jest rzeczywiste); gwarantuje ona co najwyżej (jeśli „ P ” jest kwalifikacją pozytywną) tezę metafizyczną, stwierdzającą bytowanie a -a.⁴

⁴ Zagadnienia te poddałem szczegółowemu rozbirowi w studium (1) „O tym, czego nie ma”. Repliką na ten tekst jest artykuł M. Przełęckiego [Przełęcki 1980].

Baza metafizyczna danego systemu semiotycznego jest czymś różnym zarówno od horyzontu doktrynalnego, z którym ów system koegzystuje, jak i od genezy intelektualnej, która go preformuje. Niestety, baza bywa z odpowiednim horyzontem lub genezą często mieszana.

Elementy metafizycznej bazy semiotyki są konstytuowane m.in. przez określone rozstrzygnięcia problemu sensowności, obiektywności, interpretowalności i akceptowalności.

2. Sensowność

2.1. Natura sensowności

Nazwijmy „znacznikiem” (lub „sygnifikatem”) przedmiot, który może być znaczony przez dane wyrażenie, a „znaczeniem” (lub „sygnifikacją”) ogół znaczników danego wyrażenia. Definicji „sensowności” można nadać postać trzech różnych — wzajemnie przekładalnych — parafraz.⁵

Parafraza pasywna

Wyrażenie W jest sensowne, gdy W znaczy jakiś dowolny przedmiot.

Parafraza relacyjna

Wyrażenie W jest sensowne, gdy W -owi przyporządkowany jest jakiś dowolny znacznik.

Parafraza dystrybutywna

Wyrażenie W jest sensowne, gdy W ma niepuste znaczenie.

Kiedy mówi się o znaczeniu (tj. sygnifikowaniu) jakiegoś przedmiotu, to może chodzić o to, że owo wyrażenie:

- (1) przekształca (tj. transformuje) jakieś wyrażenia, a w szczególności:
 - (a) scala (tj. integruje) jakieś wyrażenia (stałe lub zmienne);
 - (b) wiąże (tj. neutralizuje) jakieś wyrażenia (zmienne);

⁵ Tutaj i we wszystkich formułach poniżej duże litery: (a) pełnią rolę zmiennych indywidualnych; (b) poprzedzone są słowami ograniczającymi zakres zmienności tylko w celu uintrycyjowania kontekstów; (c) powinny być związane odpowiednimi kwantyfikatorami — dla uproszczenia pominiętymi.

- (c) zastępuje (tj. reprezentuje) jakieś wyrażenia (stałe);
- (2) powiadamia o jakichś przedmiotach (tj. sygnalizuje je), a w szczególności:
 - (a) wyraża (tj. manifestuje) jakieś przeżycia (tj. pojęcia lub myśli);
 - (b) przypisuje (tj. konotuje) jakieś własności (m.in. stany);
 - (c) wskazuje (tj. desygnuje) jakieś przedmioty (m.in. zdarzenia).

Nazwijmy kolejne funkcje znaczeniowe (tj. sygnifikacyjne): „konstrukcyjną”, „stabilizacyjną”, „schematyzacyjną”, „ekspresyjną”, „deskrypcyjną” i „referencyjną”. Trzy pierwsze — to funkcje syntaktyczne, trzy ostatnie — pragmatyczno-semantyczne. Nie jest to oczywiście pełna lista semiotycznych funkcji znaków. Nie obejmuje ona w szczególności: odtwarzania (reprodukcji), pokazywania (demonstrowania), obrazowania (symbolizowania) i wyobrażania (prezentowania).

Najważniejszą spośród funkcji pragmatyczno-semantycznych jest funkcja referencyjna. Na jej naturę rzuca pewne światło to, że nieprawdą jest następująca implikacja:

Jeżeli *A* nie desygnuje *B*, to *A* desygnuje nie-*B*.

Ewentualną niezwrótność dzieli ona z pozostałymi funkcjami pragmatycznymi⁶. Istnieje następująca trudność w definiowaniu „desygnacji” według schematu:

A desygnuje *B*, gdy o (tym, że) *B* można prawdziwie orzec: *A*.

Warunkiem (koniecznym) możliwości prawdziwego orzeczenia — o którym mowa w definiensie — jest zachodzenie zdarzenia, polegającego na tym, że (to, że) *B* jest *A*. Każda próba odpowiedzi na pytanie, w jakim sensie wzięte ma być ostatnie „jest”, musi się skończyć na uznaniu, iż chodzi o to, że *B* stanowi desygnat *A*-a, a więc że *A* desygnuje *B*. To błędne koło

⁶ Zwrotności odmówić jej musi każdy, kto uznaje zasadę przezroczystości w wersji podanej przez L. Koję w [Koj 1963, s. 461]. Wycofuję się więc z odrzucenia *a limine* — jak to zrobiłem w pracy [Jadacki 1986a, s. 18] kryterium zaproponowanego przez M. Kokoszyńską.

można przerwać chyba tylko wtedy, gdy dopuści się istnienie fizycznej (lub psychicznej) operacji desygnowania.⁷

Jeśli funkcja referencyjna jest już (niezależnie i) zadowalająco określona, to funkcja deskrypcyjna da się określić według schematu:

A konotuje *C*, gdy każdy (i tylko) desygnat *A*-a ma *C*.

Jeśli *A* nie ma desygnatów, to przepis, o którym się tu mówi, jest «martwy»; ktoś, kto pustość wyrażen (w szczególności nazw) utożsamiałby z tym, że nie mają one desygnatów, nie mógłby — w konsekwencji — ustalić, co puste wyrażenia konotują. Trudność tę można ominąć w dwojaki sposób. Po pierwsze, można po prostu przyjąć, że wyrażenie, które nie spełnia funkcji referencyjnej (np. nazwa „nic”), niczego też nie konotuje. Po drugie, można próbować „konotację” zdefiniować niezależnie (w języku psychologii?), a następnie na jej podstawie określić funkcję referencyjną, np. według schematu:

Jeżeli *A* konotuje *C*, to *A* desygnuje *B*, gdy *B* ma *C*.

Na ogół odróżnia się funkcję referencyjną nazw (tj. oznaczanie) od funkcji referencyjnej zdań (tj. oznajmianie). Mamy jednak zawsze:

Zdanie „*p*” wskazuje (lub oznajmia) zdarzenie *Z*, gdy nazwa „to, że *p*” wskazuje (lub oznacza) *Z*.

Skoro więc każde zdarzenie oznajmiane za pomocą pewnego zdania może być oznaczone za pomocą pewnej (mechanicznej) parafrazy nominalnej, to nie w «sposobie odniesienia» należy szukać różnicy między zdaniami a nazwami (różnica dotyczy tu jedynie stopnia: nazwa może wskazywać nie tylko zdarzenia, lecz także inne przedmioty), ale (prawdopodobnie) w funkcji ekspresyjnej (tylko zdania mogą wyrażać myśli?).

Odróżnia się też zwykle funkcję deskrypcyjną nazw (tj. współoznaczanie) od funkcji deskrypcyjnej zdań (tj. współoznajmianie, zakładanie). Jest to usprawiedliwione, jeśli za zakładane przez dane zdanie uważa się własności (lub stany)

⁷ Zob. niżej, p. 4.2.

przysługujące wszystkim zdarzeniom oznajmianym przez to zdanie (a więc zdarzenia «zawierające» zdarzenia oznajmiane, zarazem różne od tych ostatnich). Można jednak „zakładanie” rozumieć wężej — tak, że zakładane *sensu stricto* byłyby tylko (i wszystkie) te stany, które przysługują wszystkim i tylko zdarzeniom oznajmianym. Wtedy wszystko — ale nie tylko — to, co zakładane *sensu stricto*, byłoby zakładane *sensu largo*. O zdaniu „Skoro *p*, to *q*” powiedzielibyśmy np., że zakłada *sensu largo* m.in. to, że *p* (to jest zakładane *sensu largo* także m.in. przez zdanie „Nawet skoro *p*, to *q*” i zdanie „*p*, a mimo to nieprawda, że *q*”), ale że zakłada *sensu stricto* zarazem to, że *p*, to, że *q* i więź z tym, że *p*, tego, że *q*. W obu wypadkach mamy jednak co najmniej tyle:

Jeżeli zdanie „*p*” oznajmia to, że *q*, to: jeżeli „*p*” współzajmnia to, że *r*, to nie może być tego, że *q*, bez tego, że *r*.

Odróżnijmy jednak właściwości desygnatów (tj. własności przysługujące wszystkim desygnatom) od swoistości desygnatów (tj. własności przysługujących wszystkim i tylko desygnatom) danej nazwy. Wówczas będzie można mówić również o współzoznaczaniu, odpowiednio, *sensu stricto* i *sensu largo*. Rzecz jasna i tu także należałoby rozstrzygnąć, czy własności konotowane (tu: nie przysługujące czemuś, lecz: przypisywane⁸ są znamionami (własnościami przypisywanymi wszystkim desygnatom), czy piętnami (własnościami przypisywanymi wszystkim i tylko desygnatom).

Analogiczne kłopoty występują przy określaniu pozostałych typów sygnifikacji.

Jeżeli jakieś wyrażenie nie pełni żadnej funkcji pragmatyczno-semantycznej, to ustalenie, czy jest to (na przykład) zdanie, czy nazwa, okazuje się niewykonalne, chyba że kategorie pragmatyczno-semantyczne są charakteryzowane (z góry) przez kryteria (tu: pozycje) syntaktyczne. A jeżeli coś nie pełni żadnej funkcji semiotycznej, to nazywanie tego czego „wyrażeniem” musi odwoływać się do jakichś kryteriów zewnętrznych

⁸ Chodzi tu o to, co L. Koj nazywa „przypisywaniem bez przekonania” [Koj 1963, s. 435].

(np. fizykalnych?). Trzeba o tym pamiętać, kiedy się mówi o wyrażeniach, które nie mają sensu.

Definicja „sensowności” bez względu na parafrazę może mieć trzy wersje — zależnie od tego, które z funkcji sygnifikacyjnych uważa się za niezbędne i wystarczające dla sensowności. Zgodnie z WERSJĄ ZDETERMINOWANĄ warunkiem koniecznym i wystarczającym sensowności jest spełnienie pewnej określonej funkcji sygnifikacyjnej, zgodnie z WERSJĄ ALTERNATYWNĄ — jakieś dowolnej funkcji sygnifikacyjnej, natomiast zgodnie z WERSJĄ MAKSYMALNĄ — wszystkich funkcji sygnifikacyjnych.

Wersje skrajne nie dadzą się utrzymać. Po pierwsze, funkcje syntaktyczne i pragmatyczno-semantyczne są częściowo niezależne: dane wyrażenie może pełnić jedną z funkcji syntaktycznych, nie pełniąc przy tym żadnej z funkcji pragmatyczno-semantycznych. Niektóre funkcje syntaktyczne (np. scalanie i wiązanie) oraz syntaktyczne i pragmatyczno-semantyczne (np. zastępowanie i wyrażanie) nie mogą być jednak pełnione zarazem przez to samo wyrażenie. Po drugie, funkcję konstrukcyjną pełnią tylko funktory, stabilizacyjną — tylko operatory (m.in. kwantyfikatory), schematyzacyjną — tylko zmienne. Wybór którejkolwiek z tych funkcji jako jedynej, której spełnianie byłoby niezbędnym i wystarczającym warunkiem sensowności, pociągałby odmówienie sensowności wyrażeniom innych kategorii. Po trzecie, nawet sensowność nazw własnych nie musi być warunkowana przez posiadanie jakichś określonych (np. rzeczywistych) desygnatów.

Można się zastanawiać, czy wyrażenia pełniące jedną z funkcji pragmatyczno-semantycznych muszą zawsze pełnić także którąś z dwu pozostałych. Jest to jedno z zagadnień, które tkwiło u podłoża sporu o powszechniki.⁹ Wydaje się, że np. każda nazwa oznaczająca coś musi coś współzoznaczać, jeśli współzoznaczane są znamiona lub piętna (nazwa nie współzoznaczająca byłaby wówczas niedorzecznością); nie musi jednak współzoznaczać, jeśli tym, co współzoznaczane mogłyby być

⁹ Sprawę tę usiłowałem rozwickać w studium (6) „O nazwach”.

właściwości lub swoistości (np. nazwy własne wówczas by nie współoznaczały).¹⁰

Przyjęcie wersji alternatywnej pozwala mówić o sensowności wyrażen tradycyjnie uważanych za nazwy nawet wtedy, gdy się je utożsamia ze zmiennymi o ograniczonym zakresie: będą one wtedy sensowne dzięki pełnieniu funkcji schematyzacyjnej.

Relacjonalną i dystrybutywną parafrazę definicji „sensowności” musi odrzucić każdy, kto przyjmuje (redukcjonistyczną) perspektywę nominalizmu. Z tej perspektywy ponadto:

- (a) przedstawiony wyżej opis funkcji ekspresyjnej i deskrypcyjnej trzeba uznać za onomatoidalny;
- (b) funkcji referencyjnej nie można przyznać nazwom względnym i oderwanym;
- (c) niedopuszczalna jest teza o jedyności desygnatów w odniesieniu do nazw ogólnych.

Jeśli się przyjmie dla „sensowności” dystrybutywną parafrazę definicji, to twierdzenie (oczywiste), że pewne wyrażenia są sensowne, będzie gwarantowało perspektywę metafizyczną obejmującą poza indywiduami co najmniej także abstrakty (m.in. zbiory).

Twierdzenie, że pewne wyrażenia pełnią funkcję ekspresyjną i deskrypcyjną, pociąga tezę metafizyczną, przyznającą byt konstruktom (przeżyciom lub ich przedmiotom) oraz abstraktom (lub konstruktom czy ideom — w zależności od tego, jaki status ontyczny mają mieć konoty).

To, jaką perspektywę metafizyczną suponuje twierdzenie, że pewne wyrażenia spełniają funkcję referencyjną, zależy od tego, jakim mianowicie wyrażeniom przypisuje się spełnianie owej funkcji. Jeśli np. przyzna się ją nazwom jednostkowym, to w grę wchodzi indywidua; jeśli także nazwom względnym i oderwanym oraz zdaniom — to ponadto abstrakty (stosunki, własności lub zdarzenia); jeśli doda się jeszcze tezę, że każda (ewentualnie niepusta) nazwa — a więc i ogólna — ma do-

¹⁰ Odpowiednie rozróżnienia przeprowadziłem w studium (13) „O odpowiedzialności za słowo”.

kładnie jeden desygnat, to dziedzina przedmiotowa wzbogacana zostanie o idee («przedmioty ogólne»). Uznanie, że wszystkie zdania, w tym także zdania fałszywe, pełnią funkcję referencyjną, suponuje perspektywę metafizyczną obejmującą m.in. przedmioty (zdarzenia) nie istniejące. Uznanie, że zdania warunkowe o postaci „jeśli *p*, to *q*” stwierdzają (a ściślej: współoznaczają) określone związki między tym, że *p*, i tym, że *q*, suponuje perspektywę metafizyczną obejmującą abstrakty: zdarzenia i stosunki między nimi (naturalne — a więc kauzalne, apodyktyczne, symptomatyczne, strukturalne i kategoryalne; ale też i konwencjonalne — a więc symboliczne i normatywne).¹¹

2.2. Kryteria sensowności

Charakterystyka kongruencyjna

Jeżeli wyrażenie *W* jest niesprzeczne wewnętrznie, to *W* jest sensowne.

Można uznać, że charakterystyka kongruencyjna wskazuje gwarant (a nawet naturę) sensowności semantycznej. Można jednak utrzymywać nie tylko, że wyrażenia pozbawione sensu nie są sprzeczne wewnętrznie, ale też że wyrażenia wewnętrznie sprzeczne są sensowne. Wtedy zarówno wyrażenia sprzeczne, jak i niesprzeczne, stanowiłyby w istocie podzbiór wyrażen sensownych (w ogóle).

Charakterystyka abstrakcyjna

Jeżeli wyrażenie *W* jest synonimiczne z pewnym (nierównokształtnym z *W*) wyrażeniem, to *W* jest sensowne.

Relacja synonimiczności — to relacja identyczności co do sensu. Aby uniknąć błędnego koła, należałoby więc zdefiniować tę identyczność niezależnie od pojęcia „sensu”. Robi się to na ogół przez utożsamienie synonimiczności z pewną odmianą wynikania (obustronnego). Czasami zresztą przyjmuje się równocześnie zależność odwrotną; tak postępują m.in. ci, którzy

¹¹ Szczegóły opracowałem w studium (7) „O zdaniach warunkowych”. Polemikę z częścią krytyczną pierwotnej wersji tej pracy zawiera artykuł A. Bogusławskiego [Bogusławski 1986b].

uważają, że dla każdego wyrażenia można podać adekwatną definicję normalną.

3. Obiektywność

3.1. Natura obiektywności

Zazwyczaj odróżnia się obiektywność nazw (tj. przedmiotowość) od obiektywności zdań orzekających (tj. prawdziwości). Można jednak, po pierwsze, rozszerzyć zakres terminu „obiektywność” na swoistość wszelkich wyrażen niepustych (przy czym wyrażenia puste — to nie tylko nieprzedmiotowe, lecz także niezborne lub niedorzeczne). Można, po drugie, rozszerzyć zakres terminu „obiektywność” również na swoistość pewnych zdań pytań i rozkazujących (lub odpowiednich tez deontycznych) — i utożsamić obiektywność (zdań) z prawomocnością (w tym — z obowiązywaniem). Można też, po trzecie, pójść jeszcze dalej i oceniać obiektywność wyrażen nie tylko ze względu na funkcję referencyjną, lecz także ze względu na funkcję ekspresyjną — a więc utożsamić obiektywność z prawomocnością oraz właściwością (użycia) wyrażen.

Poniżej ograniczymy się w zasadzie do obiektywności *sensu stricto*; nie będziemy też obiektywności zdań przeciwstawiać obiektywności nazw.

Definicja semantyczna

Parafraza klasyczna

Wariant normalny

Wyrażenie *W* jest obiektywne, gdy *W* wskazuje przedmiot *P* i *P* występuje w (rozpatrywanej) dziedzinie przedmiotowej języka, do którego należy *W*.¹²

¹² Spośród dwóch dopuszczalnych wariantów klasycznej parafrazy semantycznej definicji „prawdziwości” uwzględniłem w studium (1) „O tym, czego nie ma” tylko wariant normalny. Już po ukazaniu się pracy [Jadacki 1986a] zapoznałem się z artykułem L. Borkowskiego [Borkowski 1980]. Artykuł ten zawiera próbę sformułowania za pomocą pojęć logiki współczesnej następującego określenia „prawdziwości”: „Zdanie jest prawdziwe wtedy i tylko wtedy, gdy

Na gruncie wariantu normalnego semantycznej definicji „obiektywności” (w szczególności „prawdziwości”) można odbudować antynomię klamcy.¹³ Jeśli się uzna, że to ową parafrazę dyskwalifikuje, to do przyjęcia pozostaje tylko wariant redukcyjny.

Wariant redukcyjny

Jeżeli wyrażenie *W* wskazuje przedmiot *P*, to: *W* jest obiektywne, gdy *P* występuje w (rozpatrywanej) dziedzinie przedmiotowej języka, do którego należy *W*.

Coś jest przy tym przedmiotem, gdy jest (dodatkowo) określalne, a więc gdy jest indywiduum lub *universale* (tj. naturą, klasą, formą, typem lub archetypem). Nie jest więc tak, że każda dziedzina przedmiotowa jest tożsama (na przykład) ze światem rzeczywistym. O przedmiotach, wskazywanych przez nazwy i występujących w określonej dziedzinie, mówi się — że bytują.¹⁴ Przedmioty mogą bytować mentalnie (tj. myślnie),

opisuje pewien stan rzeczy (stwierdza istnienie pewnego stanu rzeczy) i ten stan rzeczy istnieje (zachodzi); albo krócej: „Zdanie jest prawdziwe wtedy i tylko wtedy, gdy istnieje (zachodzi) stan rzeczy opisywany (stwierdzany) przez to zdanie” [Borkowski 1980, s. 119]. Stany rzeczy są przy tym przez L. Borkowskiego potraktowane jako relacje o ograniczonej dziedzinie i ograniczonej przeciwdziedzinie, a istnienie (zachodzenie) — jako niepustość odpowiedniego zbioru [Borkowski 1980, s. 120]. Nietrudno dostrzec identyczność tego określenia z podanym przeze mnie wariantem normalnym klasycznej parafrazy definicji semantycznej.

¹³ Jest tak pod warunkiem, że się nie przyjmuje do wiadomości ograniczeń wynikających z zasady przezroczystości (por. [Koj 1963, s. 416]).

¹⁴ Jako kryterium bytowania i istnienia podałem w studium (1) „O tym, czego nie ma” *de facto* ich atrybuty, tj. natury diagnostyczne. Z atrybutem bytowania — określalnością — wiąże się następująca trudność. Rozważmy coś, co nie bytuje: jako nie-bytujące jest ono określone. Aby uniknąć paradoksalnych konsekwencji, trzeba — jak mi się teraz wydaje — przyjąć, że określić coś, to tyle, co przypisać temu czemuś przynajmniej jedną kwalifikację pozytywną, a nie — jak to pierwotnie ująłem — powiedzieć o nim cokolwiek. Jednocześnie jest tak, że jeśli coś bytuje, to przynajmniej jednej kwalifikacji pozytywnej nie można mu przypisać. *Nb.* to, że utożsamia się twierdzenie osoby *O* „Nie ma *P*” z twierdzeniem o schemacie „Żaden z przedmiotów dziedziny języka, którym posługuje się *O*, nie jest *P*”, jeśli nigdy przedtem *O* nie słyszała o *P*, nie wyklucza tego, że słyszała nazwę „*P*”.

realnie (tj. rzeczywiście) lub idealnie (tj. w sposób doskonały) — inaczej: mogą subsystować (czyli bytować niesamoistnie), egzystować (czyli bytować samoistnie w czasoprzestrzeni¹⁵ lub intrasystować (czyli bytować samoistnie poza czasoprzestrzenią). O przedmiotach wskazywanych przez zdania, czyli zdarzeniach, i występujących w określonej dziedzinie, mówi się (odpowiednio) — że zachodzą. (Oczywiście nie wszystko, co bytuje lub zachodzi, występuje w każdej zakładanej dziedzinie przedmiotowej.) Zatem „zachodzi” to tyle, co „bytuje” — o zdarzeniach. Definicja semantyczna w parafrazie klasycznej (i w wariantie redukcyjnym) przyjmuje więc dla zdań następującą postać:

Jeżeli zdanie *S* wyznacza zdarzenie *Z*, to: *S* jest prawdziwe, gdy *Z* zachodzi.

Wyrażenie „zdarzenie” odnosi się tutaj do pewnego (możliwego) zdarzenia, a nie do zdarzenia zachodzącego. Ponieważ faktem jest, że pewne zdania nie są prawdziwe, to przyjmując taką parafrazę definicji semantycznej musi dopuszczać, że pewne zdarzenia nie zachodzą, a więc dopuszczać fikcjonalistyczną perspektywę metafizyczną. Gdyby relacja wyznaczania zachodziła między określonym zdaniem i określonym (zachodzącym) zdarzeniem, to każde zdanie pełniące funkcję referencyjną byłoby *ex definitione* prawdziwe (jak przy polimorfizmie).

Zauważmy przy sposobności, że analogiczna definicja „obiektywności-właściwości” wyglądałaby następująco:

Jeżeli zdanie *S* wyraża stan (rzeczy) podmiotowy *Z*, to: *S* jest właściwe (tj. właściwie użyte), gdy *Z* zachodzi.

Można by jej nadać także postać formuły opisującej zależność między funkcją referencyjną i ekspresyjną zdań:

Jeżeli zdanie „*p*” stwierdza (to), że *q*, to: „*p*” jest właściwie użyte, gdy „*p*” wyraża przeświadczenie (osoby wypowiadają-

¹⁵ Niekiedy poza bytem mentalnym i idealnym wyróżnia się byt realny (rzeczywisty) *sensu stricto*, przysługujący indywiduum, i byt fenomenalny (zjawiskowy), przysługujący własnościom (zob. studium (6) „O nazwach”).

jącej „*p*”), że *q*.¹⁶

Definicja semantyczna w parafrazie klasycznej i w wariantie redukcyjnym może mieć jedną z trzech wersji: w WERSJI ZDETERMINOWANEJ — do obiektywności potrzeba i wystarczy, aby przedmiot wskazywany bytował w pewien określony sposób; w WERSJI ALTERNATYWNEJ — aby bytował w jakiś dowolny sposób; w WERSJI MAKSYMALNEJ za — aby bytował na wszystkie sposoby naraz.

Ponieważ wątpliwe jest, aby jakiś przedmiot mógł zarazem bytować na różne sposoby, to wersja maksymalna jest z góry nie do przyjęcia.

Jeśli — jak w perspektywie polimorfizmu — każdemu przedmiotowi przyzna się jakiś sposób bytowania, to definicja semantyczna przyjmuje jedną z dwu postaci:

- (a) Jeżeli nazwa *N* oznacza jakiś przedmiot, to *N* jest przedmiotowa (a więc każda nazwa oznaczająca jakiś przedmiot jest przedmiotowa).
- (b) Nazwa *N* jest przedmiotowa, gdy *N* oznacza jakiś przedmiot.

Jeśli za — jak w perspektywie nihilizmu — przyjmuje się, że nie ma żadnego przedmiotu, to definicja ta przekształca się odpowiednio w jedną z dwu formuł:

- (c) Jeżeli nazwa *N* oznacza jakiś przedmiot, to *N* nie jest przedmiotowa (a więc żadna nazwa oznaczająca jakiś przedmiot nie jest przedmiotowa — wszystkie nazwy oznaczające jakiś przedmiot są nieprzedmiotowe).
- (d) Nazwa *N* nie jest przedmiotowa, gdy *N* oznacza jakiś przedmiot.

¹⁶ W studium (7) „O zdaniach warunkowych” opowiedziałem się tylko za odpowiednimi formułami implikacyjnymi definicji „właściwości (użycia)”, gdyż przewidzenie o zachodzeniu zdarzenia oznajmianego przez dane — właściwie użyte — zdanie nie jest jedynym wyrażanym przez nie stanem podmiotowym. Zdania warunkowe typu „Jeżeli *p*, to *q*” np. wyrażają m.in.: niewiedzę użytkownika, czy *p*; niewiedzę, czy *q*; gotowość do wywnioskowania zdania „*q*” ze zdania „*p*”. W pracy [Jadacki 1986a] uznałem za składnik właściwego użycia zdania — prawdziwość moralną tego zdania.

W wypadkach (a) i (b) dopuszcza się istnienie tylko jednej nazwy nieprzedmiotowej (tj. pustej): „nic”.

Jeśli się przyjmie wersję zdeterminowaną definicji semantycznej, to za wyróżniony sposób bytowania ma się na ogół egzystencję (czyli istnienie). Sprawa tego, czemu przysługuje egzystencja, bywa rozstrzygana następująco: w perspektywie substancjalizmu egzystencję przyznaje się przedmiotom samodzielnym; w perspektywie konkretyzmu — przedmiotom samodzielnym; w perspektywie realizmu — przedmiotom rzeczywistym. Odpowiednio więc — przy założeniu, że każda nazwa ma co najwyżej jeden desygnat — za nieprzedmiotowe (puste) uważa się kolejno nazwy: urojone — desygnujące konstrukty (typy lub archetypy), oderwane — desygnujące abstrakty (klasy lub formy), ogólne — desygnujące idee (natury).

Na gruncie substancjalizmu, konkretyzmu i realizmu o przedmiotach odpowiednio niesubstancjalnych, niekonkretnych i nierealnych mówi się albo po prostu, że ich nie ma, albo że co prawda nie istnieją, ale są (tj. bytują). Trzeba pamiętać, że zdanie o postaci „Nie ma *a*” jest wieloznaczne i może stwierdzać jedno z trojga:

- (a) *a* nie bytuje (tj. nie występuje w dziedzinie przedmiotowej żadnego języka);
- (b) *a* nie występuje w dziedzinie przedmiotowej określonego języka;
- (c) *a* występuje w dziedzinie przedmiotowej odpowiedniego języka, ale nie przysługuje mu określony sposób bytowania (np. istnienie *sensu stricto*).

Uznanie, że takie zdanie jest prawdziwe tylko w wypadku (c), gwarantuje tezę metafizyczną o bytowaniu (ale nie: istnieniu) *a*-a.

Tezę substancjalizmu, konkretyzmu i realizmu wypowiada się niekiedy w następujący sposób:

Istnieją tylko przedmioty substancjalne (czyli konkretne i realne).

Powstaje pytanie, czy nie powinna ona brzmieć:

Istnieją wszystkie i tylko przedmioty substancjalne.

Żaden przedmiot nie może być substancjalny i zarazem — ze stanowiska substancjalizmu — nie istnieć. Reista mówi co prawda: Nie istnieje np. człowiek mądrzejszy od siebie samego. A więc pewne rzeczy (lub osoby) nie istnieją. Czy ów człowiek jednak jest w istocie rzeczą (osobą)? Jeśli nie chce się, aby każda perspektywa metafizyczna prowadziła do kontrintuicyjnych konsekwencji, do których prowadzi polimorfizm — tj. do utożsamienia przedmiotowości (i prawdziwości) wyrażen ze spełnianiem przez nie funkcji referencyjnej — to tylko pewnym desygnatom (tj. przedmiotom, a w szczególności zdarzeniom) należy przyznawać wyróżniony sposób bycia (lub zachodzenia): zbiór przedmiotów substancjalnych musi się zawierać w sposób właściwy w zbiorze (możliwych) desygnatów. To jest jeden z powodów, dla jakich warto mieć język, w którym da się powiedzieć, że są przedmioty, które nie istnieją.

Definicja semantyczna nie rozstrzyga o naturze wyrażen (nazw i zdań) niczego poza tym, że są to pewne przedmioty wskazujące jakieś przedmioty (w tym zdarzeniu) i (ewentualne) nośniki przedmiotowości (lub prawdziwości).

Za bazę metafizyczną¹⁷ semantycznej definicji „prawdziwości” w parafrazie klasycznej uważa się czasem mylnie m.in.: (a) realizm metafizyczny; (b) ekstraspekcjonizm, receptywizm oraz irracjonalizm i nihilizm epistemologiczny; (c) idiogenizm semiotyczny; (d) heterotelizm lub autotelizm aksjologiczny. W rzeczywistości poglądy (a)–(d) bywają co najwyżej jej horyzontem doktrynalnym.

Parafraza formalistyczna

Zdanie „*p*” jest prawdziwe, gdy *p*.

W parafrazie tej „*p*” reprezentuje (dowolne) zdanie. Definicja semantyczna w parafrazie formalistycznej ani nie presuponuje żadnego fundamentu filozoficznego, ani nie egzemplifikuje żadnego szkieletu metodologicznego, ani nie gwarantuje żadnej perspektywy metafizycznej: jest więc filozoficznie neu-

¹⁷ Sprawę horyzontu doktrynalnego poszczególnych definicji „prawdziwości” omówiłem dokładniej w pracy [Jadacki 1987a].

tralna. Niestety zawodzi ona w wypadkach, gdy zdanie „p” wskazane jest inaczej niż za pomocą odpowiedniej nazwy cudzysłowowej, a i w wypadku użycia takiej nazwy jest nie do przyjęcia, jako formuła antynomialna.¹⁸

Parafraza nihilistyczna

„Zdanie „p” jest prawdziwe” znaczy tyle, co „p”.

Parafraza nihilistyczna jest *sui generis* wzmocnieniem parafrazy formalistycznej (ponieważ relacja równoważności jest mocniejsza od relacji równoważności). Gdyby taką parafrazę przyjąć, trzeba by się zgodzić, że stwierdzenie zachodzenia pewnego zdarzenia pociąga za sobą stwierdzenie istnienia zdania do tego zdarzenia się odnoszącego.

Definicja syntaktyczna

Definicja syntaktyczna „obiektywności” jest w zasadzie formułowana jedynie dla zdań.¹⁹

Parafraza kongruencyjna

Zdanie *S* jest prawdziwe, gdy *S* jest z czymś niesprzeczne.

Parafraza inferencyjna

(a) Zdanie *S* jest prawdziwe, gdy *S* wynika z czegoś.

(b) Zdanie *S* jest prawdziwe, gdy z *S* coś wynika.

Definicja syntaktyczna (w obu parafrazach) może mieć jedną z trzech wersji: według WERSJI ZDETERMINOWANEJ chodzi w tej definicji o spójność (tj. niesprzeczność lub wynikanie) względem pewnego określonego zdania (lub ciągu zdań); według WERSJI ALTERNATYWNEJ — względem jakiego dowolnego zdania (lub ciągu zdań); według WERSJI MAKSYMALNEJ za — względem wszystkich zdań.

Gdyby przyjąć maksymalną wersję parafrazy inferencyjnej (b), trzeba by dopuścić, że ze zdania prawdziwego wynikają m.in. zdania fałszywe, a w szczególności wewnętrznie sprzeczne. Ani jedno, ani drugie nie mogą też być w żadnym razie zdaniami wyróżnionymi w zdeterminowanej wersji tej para-

¹⁸ Por. wyżej, przyp. 16.

¹⁹ Definicje syntaktyczne i pragmatyczne zrekonstruowałem w pracy [Jadacki 1988].

frazy. Skądinąd dla każdego zdania fałszywego można znaleźć taki ciąg zdań, który będzie z nim spójny.

Przyjęcie maksymalnej wersji definicji syntaktycznej w parafrazy kongruencyjnej pociągałoby to, że żadne zdanie nie byłoby prawdziwe; w parafrazy inferencyjnej — że każde zdanie byłoby prawdziwe lub prawdziwe byłyby jedynie zdania wewnętrznie sprzeczne. Każde zdanie musiałoby być prawdziwe także wtedy, gdyby przyjąć wersję alternatywną.

Przy wersji zdeterminowanej wyróżnia się zazwyczaj jeden z następujących ciągów zdań: (a) spójny (tj. nie zawierający pary zdań sprzecznych); (b) zawierający zdanie *S*; (c) prawdziwy (tj. zawierający wyłącznie zdania prawdziwe). Także więc wersja zdeterminowana nie da się utrzymać, gdyż przy (a) i (b) każde zdanie okazałoby się prawdziwe, a przy (c) — definicja obarczona byłaby błędem *circulus in definiendo*.

Horyzont doktrynalny (nie: bazę filozoficzną) syntaktycznej definicji „prawdziwości” tworzą m.in.: (a) panintegracjonizm oraz idealizm metafizyczny; (b) spekulatywizm epistemologiczny; (c) koherencjonizm metodologiczny (czyli deskryptywny).

Definicja pragmatyczna

Definicja pragmatyczna — podobnie jak syntaktyczna — formułowana jest w zasadzie tylko dla zdań.

Parafraza utylitarystyczna

Wariant normalny

Zdanie *S* jest prawdziwe, gdy: *S* wyznacza zdarzenie *Z* i *Z* jest dla kogoś pożyteczne.

Wariant redukcyjny

Jeżeli zdanie *S* wyznacza zdarzenie *Z*, to: *S* jest prawdziwe, gdy *Z* jest dla kogoś pożyteczne.

Parafraza praktycystyczna

Wariant normalny

Zdanie *S* jest prawdziwe, gdy *S* jest dla kogoś pożyteczne.

Wariant redukcyjny

Jeżeli zdanie *S* jest prawdziwe semantycznie, to *S* jest prawdziwe pragmatycznie, gdy *S* jest dla kogoś pożyteczne.

Zdanie *S* jest przy tym pożyteczne dla osoby *O*, gdy: jeżeli *O* zmierza do osiągnięcia zdarzenia *Z* i *O* działa według *S*, to

O osiąga Z. Z kolei osoba O działa według zdania S, gdy O działa z założeniem, że S jest prawdziwe.

Definicja pragmatyczna uważana bywa bądź za definicję „prawdziwości w ogóle (tj. dla każdej osoby)”, bądź za definicję „prawdziwości dla określonej osoby”. W tym drugim wypadku przyjmuje ona jedną z trzech wersji: WERSJĘ ZDETERMINOWANĄ — gdy chodzi o użyteczność dla określonych osób; WERSJĘ ALTERNATYWĄ — gdy chodzi o użyteczność dla dowolnej osoby; WERSJĘ MAKSYMALNĄ wreszcie — gdy chodzi o użyteczność dla wszystkich. Pewną odmianą pierwszej wersji jest WERSJA SCJENTYSTYCZNA, zgodnie z którą prawdziwość jest relatywizowana do użyteczności dla badaczy.

Żadna z parafraz definicji pragmatycznej nie da się utrzymać.

Horyzontem doktrynalnym tej definicji bywa np.: (a) monizm (tj. fenomenizm), *quasi*-monizm (tj. teo-fenomenizm lub uniwersalo-teo-fenomenizm) oraz pandeterminizm metafizyczny; (b) ekstraspekjonizm (lub fideo-ekstraspekjonizm bądź spekulacja-fideo-ekstraspekjonizm), krytycyzm lub dogmatyzm (spekulatywistyczny albo ekstraspekjonistyczny) oraz utylitaryzm epistemologiczny; (c) scjentyzm oraz anarchizm metodologiczny; (d) fatalizm historiozoficzny.

Ani odróżnianie, ani nieodróżnianie natury od kryteriów prawdziwości nie egzemplifikuje jakiegoś wyróżnionego szkieletu metodologicznego, a w szczególności realizmu i obiektywizmu, albo też — odpowiednio — subiektywizmu metodologicznego. Dopiero przyjęcie określonego kryterium suponowałoby subiektywizm.

3.2. Kryteria obiektywności

Zwolennicy syntaktycznej i pragmatycznej definicji „prawdziwości” osłabiają czasem swoje stanowisko w taki sposób, że pierwotnie definicyjnym formułom nadają postać charakterystyk. Spójność i użyteczność przekształcają się tym samym z postulowanej natury w kryterium prawdziwości. Jednakże i w tej osłabionej postaci wspomniane stanowiska są nie do utrzymania.

Jeśli rozstrzygnięcia co do istnienia (i ogólniej: bytowania) przedmiotu mają zapasć nie dogmatycznie, lecz krytycznie, to prawomocność ich trzeba oprzeć na określonych czynnościach poznawczych.²⁰

Charakterystyka kognitywna

Jeżeli wyrażenie W wskazuje przedmiot P, to: jeżeli P jest ujmowalne przez kogoś poznawczo, to W jest obiektywne.

Jako czynności poznawcze rozważane bywają tutaj akty: percepcji (tj. spostrzeganie), ideacji (tj. wgląd, oczywistość, poczucie konieczności), abstrakcji (tj. odrywanie) i fantazji (tj. wyobrażanie sobie). W zależności od tego, który sposób poznania uważany jest za środek uprawomocnienia obiektywności wyrażen (w szczególności — prawdziwości zdań), wchodzi w grę trzy wersje charakterystyki kognitywnej: WERSJA ZDETERMINOWANA — gdy dopuszcza się tylko określone sposoby poznania, np. bądź tylko percepcję (**mutacja percepcyjna**), bądź percepcję i ideację (**mutacja intuicyjna**), bądź też percepcję, ideację i abstrakcję (**mutacja racjonalna**); WERSJA ALTERNATYWNA — gdy uprawomocnić można obiektywność przez odwołanie się do dowolnej czynności poznawczej; WERSJA MAKSYMALNA — gdy dopiero świadectwo wszystkich czynności poznawczych łącznie ma niezbędną i dostateczną moc uprawniającą.

Ze stanowiska panagnostycyzmu (kwestionującego prawomocność nawet percepcji) o żadnym wyrażeniu nie można powiedzieć, że jest obiektywne.

Charakterystyka subiektywna

Niekiedy mówi się o oczywistości samych zdań, a nie (jak w intuicyjnej mutacji charakterystyki kognitywnej) — o oczywistości zdarzeń wyznaczonych przez owe zdania. Charakterystyka kognitywna przekształca się wówczas w subiektywną:

²⁰ Główne idee dotyczące kwestii kryteriów prawdziwości przedstawiłem w pracy [Jadacki 1990b].

Jeżeli zdanie *S* jest (odczuwane przez kogoś jako) oczywiste, to *S* jest prawdziwe.

Trudno nie dostrzec zawodności (i nieefektywności — przy nieidentyczności osoby badającej prawdziwość z osobą mającą poczucie oczywistości) tej charakterystyki.

4. Interpretowalność

4.1. Natura interpretowalności

Słowo „interpretacja” jest wieloznaczne. W szczególności bywa używane jako po prostu synonim „sensu”. „Być interpretowanym” znaczy wtedy dokładnie tyle, co „mieć sens”. Są jednak takie użycia tego słowa, przy których „interpretować” to tyle, co „tłumaczyć”, „doprowadzać do zrozumienia”. W takich użyciach „interpretacja” może odnosić się do jednej z następujących procedur: eksplikacji (tj. poszukiwania natury), analizy (tj. poszukiwania konstrukcji), rekonstrukcji (tj. poszukiwania horyzontu), eksplanacji (tj. poszukiwania racji), diagnozy (tj. poszukiwania typu) lub egzegezy (tj. poszukiwania sensu).

Poniżej chodzi o egzegetyczny sens „interpretacji” i odpowiednio „interpretowalności”:

Wyrażenie *W* jest interpretowalne, gdy ktoś może zrozumieć *W*-a.

Słowo „rozumienie” — jak każdy predykat mentalny — ma sens habitualny (i wtedy odnosi się do pewnej dyspozycji), aktualny (gdy nazywa pewien akt) lub procesualny (i wtedy służy do oznaczenia pewnej serii aktów). Jest to jednak poza tym wyrażenie *sui generis* polisemiczne. „Rozumieć coś” może mianowicie znaczyć tyle, co: „wyczuwać coś” (sens intuicyjny), „uświadamiać sobie coś” (sens identyfikacyjny), „usprawiedliwiać coś” (sens indulgencyjny) i „znaczyć coś czym” (sens inskrypcyjny). Ponadto „rozumienie” — co najmniej w sensie identyfikacyjnym — występuje w różnych kontekstach eliptycznych, jako: „rozumienie natury” (sens esencjonalny), „rozumienie konstrukcji” (sens strukturalny), „rozumienie horyzontu” (sens funkcjonalny), „rozumienie racji” (sens kau-

zalny), „rozumienie typu” (sens kategoryalny) lub „rozumienie sensu” (sens konceptualny).²¹

W definiensie definicji „interpretowalności” słowo „rozumienie” jest użyte w (habitualnym) sensie inskrypcyjnym lub konceptualnym. Przedmiotem rozumienia inskrypcyjnego i konceptualnego — oraz rozumienia w ogóle — mogą być oczywiście wyłącznie obiekty obserwowalne.

Powszechnym błędem — i źródłem wielu nieporozumień — jest pomieszanie rozumienia z interpretowaniem (tj. dochodzeniem do zrozumienia). Tymczasem rozumienie (identyfikacyjne) nie jest w ogóle żadnym zabiegiem poznawczym — w szczególności za nie jest rozumowaniem.

Na ogół uważa się, że istnieją co najmniej trzy istotnie różne (co do struktury) konteksty funktora „rozumieć”:

- (a) w wyrażeniu „*O* rozumie *W*” jest on funktorem zdaniotwórczym od dwóch argumentów nazwowych;
- (b) w wyrażeniu „*O* rozumie, że *p*” — jest funktorem zdaniotwórczym od nazwy i zdania;
- (c) w wyrażeniu „*O* rozumie przez *W*-a *P*” — jest funktorem zdaniotwórczym od trzech argumentów nazwowych.

Tymczasem, jak się wydaje, konteksty typu (b) są sprowadzalne do kontekstów typu (a), jeśli za drugi argument funktora „rozumieć” uzna się człon „(to), że *p*”.

Definicja „interpretowalności” może występować w dwóch parafrazach.

Parafraza instrumentalna

Wyrażenie *W* jest interpretowalne, gdy ktoś może *W*-a jakoś zrozumieć.

Parafraza wirtualna

Wyrażenie *W* jest interpretowalne, gdy ktoś może *W*-a właściwie zrozumieć.

Obie parafrazy mogą mieć trzy główne wersje: WERSJĘ ZDETERMINOWANĄ (w szczególności KOMPETENCYJNĄ lub SUBIEK-

²¹ Dokładnemu rozgraniczeniu różnych sensów „rozumienia” poświęciłem więcej miejsca we wspomnianej monografii [Jadacki 1990a].

TYWNA) — gdy wyrażenie może być zrozumiane przez pewne określone osoby (np. biegłych użytkowników języka, do którego to wyrażenie należy, lub przez nadawcę wyrażenia); WERSJĘ ALTERNATYWNĄ — gdy może być zrozumiane przez jaką dowolną osobę; WERSJĘ MAKSYMALNĄ — gdy może być zrozumiane przez wszystkich.

Do tego, aby jakoś rozumieć dane wyrażenie, nie wystarczy uświadamiać sobie, że to wyrażenie jest wyrażeniem właśnie (tj. że ono w ogóle co znaczy):

Osoba *O* jakoś rozumie (inskrupcyjnie) wyrażenie *W*, gdy *O* znaczy *W*-em jakiś przedmiot.

Odpowiednio:

Jeżeli biegli użytkownicy języka zawierającego wyrażenie *W* znaczą *W*-em określony przedmiot *P*, to: osoba *O* właściwie rozumie (inskrupcyjnie) *W*-a, gdy *O* znaczy *W*-em *P*.

Zgodnie z tym nonsensy semantyczne nie nadają się do właściwego rozumienia (inskrupcyjnego), a zatem są interpretowalne co najwyżej instrumentalnie (nie — wirtualnie). Dotyczy to także wypowiedzi metafizycznych, jeśli zostaną uznane *en bloc* za nonsensowne. Natomiast wypowiedzi poetyckie zindywidualizowane syntaktycznie lub semantycznie nie podlegają w zasadzie radykalnej interpretacji wirtualnej.

„Właściwe rozumienie” można zdefiniować również bezpośrednio dla „rozumienia” w sensie konceptualnym:

- (1) Dla wyrażeń prostych (tj. słów) mamy: Osoba *O* rozumie (konceptualnie) wyrażenie *W*, gdy *O* wie, co *W* znaczy.²²

²² W studium (6) „O nazwach” podałem następującą definicję: „*H* rozumie wyrażenie *F*, gdy *H* wie, do czego można odnieść wyrażenie *F*”. Jest to, rzecz jasna, definicja „rozumienia właściwego”. Zarówno zwrot „*W* znaczy przedmiot *P*”, jak i zwrot „*F* można odnieść do przedmiotu *P*”, jest skrótem powiedzenia „Biegli użytkownicy języka zawierającego *W*-a (lub *F*-a) znaczą *W*-em *P*-a (czyli odnoszą *F*-a do *P*-a)”. Zasada zrozumiałości sformułowana w studium (7) „O zdaniach warunkowych” jest implikacyjną wersją definicji „właściwego rozumienia (konceptualnego)”.

Zbyt daleko idącym «wzmocnieniem» tej definicji (stanowiącej rozszerzenie zasady zrozumiałości) byłaby — dla zdań — formuła:

Osoba *O* rozumie (konceptualnie) zdanie *S*, gdy jeżeli *S* wyznacza zdarzenie *Z*, to *O* wie, jak osiągnąć *Z*.

- (2) W wypadku wyrażeń złożonych (tj. zwrotów) mamy: Osoba *O* rozumie (konceptualnie) zwrot *W*, gdy *O* wie, (a) co znaczą wszystkie człony *W*-a i (b) jaka jest składnia *W*-a (tj. *O* rozumie strukturalnie *W*-a).

Ogólnie rzecz biorąc, znajomość (a) i (b) jest wystarczającym, ale nie koniecznym warunkiem rozumienia zwrotów, chyba że chodzi o warunki konieczne osiągnięcia zrozumienia wyrażeń nigdy dotąd przez daną osobę nie słyszanych, a więc w wypadku rozumienia twórczego. Często uważa się, że teza o zachodzeniu wypadków rozumienia twórczego — co najmniej w odniesieniu do wyrażeń prostych — suponuje wrodzoność odpowiednich dyspozycji interpretacyjnych, a zarazem sprawę tej wrodzoności traktuje się jako kwestię filozoficzną. Wydaje się jednak, że jest to problem empiryczny, tyle że (ze względów technicznych) za wcześniej jeszcze na jego rozwiązanie.

- (3) Jeśli chodzi o rozumienie całego języka (a więc o kompetencję lingwistyczną danej osoby), to mamy: Osoba *O* rozumie (konceptualnie) język *J*, gdy *O* wie, co znaczą wyrażenia należące do *J*-a.

Definicja „kompetencji lingwistycznej” występuje w trzech wersjach: w WERSJI ZDETERMINOWANEJ — żądającej znajomości znaczenia określonych wyrażeń należących do danego języka; w WERSJI ALTERNATYWNEJ — żądającej znajomości znaczenia wyrażeń należących do dowolnego podzbioru tego języka; w WERSJI MAKSYMALNEJ — żądającej znajomości znaczenia wszystkich wyrażeń tego języka. Wybór wersji maksymalnej prowadziłby do tego, że o nikim nie można by chyba powiedzieć, że (naprawdę) rozumie jakiś język.

Rozumienie (konceptualne) jest na różne sposoby stopniowalne. I tak osoba *O* tym lepiej rozumie wyrażenie *W*, im:

- (a) *O* rozumie *W*-a w sposób bliższy ostatniemu członowi ciągu: wybiórczo — jasno — wyraźnie — wiernie — ściśle;
- (b) *O* ma szczegółowsze wyobrażenie znaczenia *W*-a;
- (c) *O* zna więcej właściwości desygnatów *W*-a (dla nazw) lub konsekwencji *W*-a (dla zdań);
- (d) *O* uświadamia sobie znaczenie *W*-a dalsze od dosłownego (jeśli *W* jest użyte przenośnie);
- (e) *O* rozumie więcej składników *W*-a (jeśli *W* jest złożone).

Stopniowalna jest także kompetencja lingwistyczna.

Nazwijmy ogół przeżyć manifestowanych przez dane wyrażenie (tj. ogół jego manifestatów) — „zawartością”, ogół własności konotowanych przez dane wyrażenie (tj. ogół jego konotatów) — „treścią”, a ogół przedmiotów desygnowanych przez dane wyrażenie (tj. ogół jego desygnatów) — „zakresem”. Wtedy:

- (1) Osoba *O* rozumie ściśle, wiernie lub wyraźnie wyrażenie *W*, gdy *O* zna odpowiednio treść istotną, słownikową lub dowolny niepusty podzbiór treści *W*-a.
- (2) Osoba *O* rozumie jasno lub wybiórczo wyrażenie *W*, gdy *O* zna cały zakres lub dowolny niepusty podzbiór zakresu *W*-a.

Rodzaje rozumienia wskazane wyżej należy odróżniać od rozumienia naocznego:

- (3) Osoba *O* rozumie naocznie wyrażenie *W*, gdy *O* zna zawartość *W*-a.

Jest rzeczą oczywistą, po pierwsze, że nie można rozumieć wypowiedzi jakiejś osoby lepiej niż ona sama, chyba że chodziłoby o rozumienie instrumentalne i dopuszczałoby się ponadto jego stopniowalność. Po drugie, wyrażenia wewnętrznie sprzeczne (a więc o pustym zakresie) nie mogą być rozumiane ani w sposób jasny, ani wybiórczy. Natomiast synkategorematy są interpretowalne wirtualnie tylko w odpowiednich kontekstach kategorematacznych.

4.2. Kryteria interpretowalności

Jeśli się przyjmie sformułowaną wyżej definicję „interpretowalności”, to kryteria interpretowalności stają się sprowadzalne do kryteriów (możliwości) rozumienia. Żadne kryterium rozumienia (niżej ograniczamy się do rozumienia właściwego) nie jest, rzecz jasna, kryterium uniwersalnym (czyli nie jest atrybutem).

Charakterystyka operacyjna Parafraza fizykalistyczna

Jeżeli znaczeniem wyrażenia *W* jest przedmiot *P*, to jeżeli osoba *O* fizycznie znaczy *W*-em *P*-a, to *O* właściwie rozumie *W*-a.

Parafraza mentalistyczna

Jeżeli znaczeniem wyrażenia *W* jest przedmiot *P*, to jeżeli osoba *O* psychicznie znaczy *W*-em *P*-a (tj. u *O*-a przez przedstawienie *W*-a jest pociągane przedstawienie *P*-a), to *O* właściwie rozumie *W*-a.

Przedstawienie przedmiotu znaczonego może być bądź wyobrażeniowe, bądź też — pojęciowe.

Charakterystyka operacyjna w wersji mentalistycznej egzemplifikuje metodologiczny intuicjonizm (tj. dopuszcza prawomocność wyczucia), jeśli ma być stosowana do osób nie posługujących się właśnie kryterium. Jeśli osoba *O*, o której mowa w charakterystyce, jest osobą posługującą się kryterium, to do operatywności charakterystyki w wersji mentalistycznej wystarcza poczucie *O*-a, ale wtedy charakterystyka ta nie daje kryterium.

Charakterystyka behawioralna

- (a) Jeżeli osoba *O* (jako odzew na rozkaz *R*) wykonuje czynności nakazane lub powstrzymuje się od wykonania czynności zakazanych w *R* (skierowanym do *O*), to *O* właściwie rozumie *R*-a.
- (b) Jeżeli osoba *O* daje prawdziwą odpowiedź na (dobrze postawione) pytanie *Q* (skierowane do *O*), to *O* właściwie rozumie *Q*-a.

- (c) Jeżeli osoba *O* na wezwanie streszcza poprawnie ciąg wyrażań *W*, z którym się uprzednio zapoznała, to *O* właściwie rozumie *W*-a.
- (d) Jeżeli osoba *O* na wezwanie powtarza bezbłędnie ciąg wyrażań *W*, z którym się uprzednio zapoznała, to *O* właściwie rozumie *W*-a.

Żadna z powyższych odmian charakterystyki behawioralnej nie dostarcza *de facto* kryterium rozumienia właściwego. W wypadkach (a) i (b) zachowanie (badanej) osoby może być nieszczerze (kłamliwe) lub może tylko przypadkowo współwystępować z kontrolowanymi wypowiedziami (badającego). W wypadkach (c) i (d) można mieć trudności w spełnianiu podanego warunku z powodu np. zakłóceń pamięci; ponadto w wypadku (c) trudności mogą pochodzić z błędów rozumowania (nietożsamesgo z rozumieniem), a w wypadku (d) można powtarzać kontrolne wyrażenia bez zrozumienia.

Charakterystyka erotetyczna

Jeżeli znaczeniem wyrażenia *W* jest przedmiot *P*, to jeżeli osoba *O* zapytana zostanie, co znaczy *W*, to (a) jeżeli *O* wskazuje (gestualnie lub werbalnie) *P*-a i (b) wskazywanie *O*-a jest zadość uczynieniem postawionemu pytaniu, to *O* właściwie rozumie *W*-a.

Gdyby w charakterystyce erotetycznej ograniczyć się w (a) do warunku werbalnego tylko wskazywania znaczenia, to nie można by wykluczyć, że w danym wypadku pytana o znaczenie osoba dokonuje jedynie czysto gramatycznej transformacji tego wyrażenia w jakieś wyrażenie dla siebie niezrozumiałe (*ignotum per ignotum*). Z kolei warunek (b) tej charakterystyki jest nieefektywny, gdyż obserwator nigdy nie jest w stanie w sposób pewny ustalić, czy (b) zostało rzeczywiście spełnione.

Charakterystyka subiektywna

Jeżeli osoba *O* ma poczucie właściwego rozumienia wyrażenia *W*, to *O* właściwie rozumie *W*-a.

Poczucie rozumienia — jako zwodnicze i nieintersubiektywne — nie jest oczywiście kryterium.

5. Akceptowalność

5.1. Natura akceptowalności

Definicja „akceptowalności” może mieć dwie parafrazy.

Parafraza fakultatywna

Przedmiot *P* jest akceptowalny, gdy wolno uznać *P*-a.

Parafraza obligatoryjna

Przedmiot *P* jest akceptowalny, gdy należy uznać *P*-a.

Kontekst „Osoba *O* uznaje przedmiot *P*” — i odpowiednio „Osoba *O* odrzuca przedmiot *P*” — jest kontekstem eliptycznym, który może być interpretowany dwojako.

Wariant lingwistyczny

Jeżeli przedmiotem uznawania lub odrzucania jest zdanie, to kontekst przyjmuje po uzupełnieniu postać, odpowiednio:

- (a) Osoba *O* uznaje (lub uważa) zdanie *S* za zdanie prawdziwe.
- (b) Osoba *O* uznaje (lub uważa) zdanie *S* za zdanie fałszywe.

Wariant ontologiczny

Jeżeli przedmiotem uznawania lub odrzucania jest zdarzenie (stan rzeczy), to chodzi o uznawanie (uważanie) tego zdarzenia za prawdę ontyczną (tj. za zdarzenie rzeczywiste, fakt) lub za fałsz ontyczny (tj. za zdarzenie nierzeczywiste). W tym wypadku mamy:

Zdanie *S* jest akceptowalne, gdy: *S* odnosi się do zdarzenia *Z* i wolno — lub należy — uznać *Z* za zdarzenie rzeczywiste.²³

²³ Nie jestem ostatecznie skłonny, jak w studium (1) „O tym, czego nie ma”, falsyfikować tezy, że uznawaniu i uzasadnianiu podlegają zdania, nie zaś nazwy — przez odwołanie się do tego, że można powiedzieć: Uznaję (lub uzasadniam) to, że *p* (gdzie „*p*” reprezentuje dowolne zdanie) — a „to, że *p*” jest nazwą. Jeśli uznaję to, że *p* (za prawdę), to nie nazwę „to, że *p*” uznaję za prawdę (ontyczną), lecz odpowiednie zdarzenie (tj. stan rzeczy). Podobnie zwrot „To, że *p*, jest prawdą” jest albo eliptycznym analogonem wyrażenia „Zdanie „*p*” jest prawdziwe”, albo słowo „prawda” ma inny (znowu ontyczny) sens (por. moją książkę [Jadacki 1985a]).

Dalej ograniczymy się do wariantu lingwistycznego (i w zasadzie parafrazy fakultatywnej).

5.2. Kryteria akceptowalności

Charakterystyka racjonalistyczna

- (a) Jeżeli osoba *O* jest rozumna, to jeżeli zdanie *S* jest uznawane przez *O*, to *S* jest akceptowalne.
- (b) Jeżeli osoba *O* jest rozumna, to jeżeli zdanie *S* jest odrzucane przez *O*, to *S* nie jest akceptowalne.

Rozumność, o którą chodzi w warunku wyjściowym charakterystyki racjonalistycznej (a) i (b) (tj. zasady roztropności) — to racjonalność dyskursu: odpowiedzialność za słowo. Składają się na nią: precyzja artykulacyjna, konsekwencja logiczna i empiryczne ufundowanie. Nie jest więc odpowiedzialny za słowo, kto np. wygłasza *serio* nonsensy, frazesy i werbalizmy oraz metafory i metonimie.²⁴

Charakterystyka scjentystyczna

Jeżeli zdanie *S* jest dostatecznie (naukowo) uzasadnione, to *S* jest akceptowalne.

Ktoś, kto przyjmuje taką charakterystykę, musi się liczyć z dwiema konsekwencjami. Po pierwsze, nie wolno mu (pod groźbą błędnego koła) określać uzasadniania jakiegoś zdania jako wykazywania, że zostały spełnione warunki wystarczające do uznania tego zdania za prawdziwe. Po drugie, nie może on uznawaniu odmówić stopniowości: w szczególności jeśli jakieś zdanie jest uzasadniane poprzez stwierdzenie jego spójności z pewnym wyróżnionym ciągiem zdań, to im dłuższy jest to ciąg zdań, w tym większym stopniu akceptowalne jest rozważane zdanie.

Charakterystyka kognitywna

Jeżeli osoba *O* wie (lub ustaliła), że zdanie *S* jest prawdziwe, to *S* jest akceptowalne (dla *O*).

²⁴ Por. studium (13) „O odpowiedzialności za słowo”.

Charakterystyka kognitywna jest ostatecznie sprowadzalna do scjentystycznej, gdyż:

Osoba *O* wie, że zdanie *S* jest prawdziwe, gdy: *S* jest prawdziwe, a zarazem (a) *O* jest przekonana, że *S* jest prawdziwe, i (b) przekonanie *O*-a jest dostatecznie uzasadnione.

Charakterystyka socjologiczna

Jeżeli zdanie *S* jest uznawane przez badacza, to *S* jest akceptowalne.

Charakterystyka socjologiczna ma trzy wersje: WERSJĘ ZDETERMINOWANĄ — gdy chodzi o pewnego określonego badacza; WERSJĘ ALTERNATYWNĄ — gdy chodzi o jakiegoś dowolnego badacza; WERSJĘ MAKSYMALNĄ — gdy chodzi o wszystkich badaczy.

Wolno przypuszczać, że ktoś, kto przyjmuje socjologiczną charakterystykę akceptowalności, zakłada, że badacze przestrzegają dyrektyw racjonalności. Na ogół również za uzasadnione naukowo ma się to, co spełnia dyrektywę empirycznego ufundowania. Charakterystyka socjologiczna jest w wersji zeterminowanej nie do zastosowania przez badacza wyróżnionego jako autorytet; natomiast kryterium wskazanego w wersji maksymalnej nikt nie mógłby zastosować jako pierwszy.

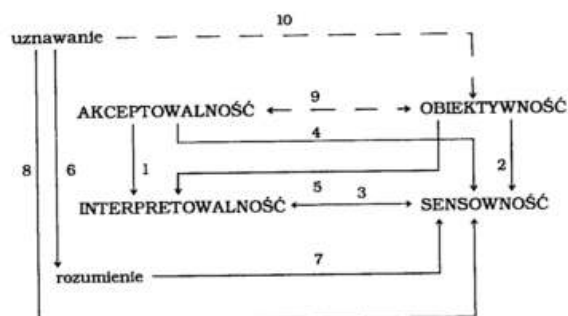
6. Korelacje

Między sensownością, obiektywnością, interpretowalnością (egzegetyczną) i akceptowalnością (lingwistyczno-fakultatywną) zachodzą następujące zależności:

- (1) Jeżeli wyrażenie (w tym zdanie) jest akceptowalne, to jest też interpretowalne.
- (2) Jeżeli wyrażenie jest obiektywne, to jest też sensowne.
- (3) Wyrażenie jest sensowne, gdy jest interpretowalne.

Zależności (1)–(3) pociągają oczywiście zależności (4) i (5):

- (4) Jeżeli wyrażenie (w tym zdanie) jest akceptowalne, to jest też sensowne.
- (5) Jeżeli wyrażenie jest obiektywne, to jest też interpretowalne.



Ponadto mamy:

- (6) Jeżeli ktoś uznaje jakieś wyrażenie (w szczególności zdanie), to je rozumie.
- (7) Jeżeli ktoś rozumie jakieś wyrażenie, to wyrażenie to jest sensowne.

Mamy zatem także:

- (8) Jeżeli ktoś uznaje jakieś wyrażenie (w szczególności zdanie), to wyrażenie to jest sensowne.

Dyskusyjne jest natomiast zachodzenie zależności:

- (9) (a) Jeżeli wyrażenie (w szczególności zdanie) jest akceptowalne, to jest też obiektywne.
(b) Jeżeli wyrażenie (w szczególności zdanie) jest obiektywne, to jest też akceptowalne.
- (10) Jeżeli ktoś uznaje jakieś wyrażenie (w tym zdanie), to wyrażenie to jest obiektywne (prawdziwe).

Zależności tych nie wolno mylić z:

- (a) zasadą nieomyślności:
Jeżeli uznaję zdanie *S*, to *S* jest prawdziwe.
- (b) zasadą wszechwiedzy:
Jeżeli zdanie *S* jest prawdziwe, to uznaję *S*.
- (c) regułą racjonalności asercji:
Jeżeli zdanie *S* jest prawdziwe, to należy uznać *S*.

Otóż można przyjmować scjentystyczną charakterystykę akceptowalności i bronić poglądu, iż to, że jakieś zdanie jest (dość mocno) uzasadnione, nie przesądza jeszcze tego, że jest ono prawdziwe; można też stać na stanowisku, iż to, że jakieś zdanie nie jest prawdziwe, nie wystarcza do tego, aby wolno je było uznać (za zdanie prawdziwe).²⁵

Formuły (1)–(2) oraz (4)–(8) bywają uważane za charakterystyki — odpowiednio — interpretowalności, sensowności bądź rozumienia; natomiast formuła (3) — za definicję (inteligibilną) „sensowności”. Żadna z tych formuł nie podaje jednak *expressis verbis* kryterium efektywnego ani natury diagnostycznej (atrybutu). To samo dotyczy formuły (10), uważanej niekiedy za pragmatyczną charakterystykę obiektywności — nawet w wersji maksymalnej (tj. gdyby gwarantem prawdziwości danego zdania miało być uznawanie go przez wszystkich).

²⁵ Sam w studium (7) „O zdaniach warunkowych” dałem wyraz pogładowi, że jeżeli nie wolno przyjąć (tj. uznać) (tego), że *p*, to „*p*” jest nieprawomocne (w szczególności fałszywe) lub niewłaściwe. Przesądziłem więc, że prawdziwość jakiegoś zdania wystarcza do tego, aby wolno je było uznać.

Zestawienie piśmiennictwa

- Ajdukiewicz, K. — 1920. „Pojęcie istnienia w naukach dedukcyjnych”, *Ruch Filozoficzny* t. 5 nr 6 s. 112a–112b
- 1921. *Z metodologii nauk dedukcyjnych*, Wydawnictwo PTF, Lwów
- 1923a. *Główne kierunki filozofii*, K. S. Jakubowski, Lwów
- 1923b. „O stosowaniu kryterium prawdy”, [w:] tenże, *Język i poznanie*, t. 1, PWN, Warszawa 1960, s. 11–13
- 1934a. „W sprawie «uniwersaliów»”, [w:] tenże, *Język i poznanie*, t. 1, PWN, Warszawa 1960, s. 196–210
- 1934b. „O stosowalności czystej logiki do zagadnień filozoficznych”, [w:] tenże, *Język i poznanie*, t. 1, PWN, Warszawa 1960, s. 211–214
- 1935. „O spójności syntaktycznej”, [w:] tenże, *Język i poznanie*, t. 1, PWN, Warszawa 1960, s. 222–242
- 1936a. „Problemat transcendentalnego idealizmu w sformułowaniu semantycznym”, [w:] tenże, *Język i poznanie*, t. 1, PWN, Warszawa 1960, s. 264–277
- 1936b. „Okres warunkowy w mowie potocznej i logistyce”, *Ruch Filozoficzny* t. 14 nr 3 s. 134a–134b
- 1938. *Propedeutyka filozofii* (wyd. 3), Książnica-Atlas, Wrocław-Warszawa 1948
- 1946. „O tzw. neopozytywizmie”, [w:] tenże, *Język i poznanie*, t. 2, PWN, Warszawa 1965, s. 7–28
- 1948a. „Z dziejów pojęcia materii”, [w:] tenże, *Język i poznanie*, t. 2, PWN, Warszawa 1965, s. 61–76
- 1948b. „Epistemologia i semiotyka”, [w:] tenże, *Język i poznanie*, t. 2, PWN, Warszawa 1965, s. 107–116
- 1949. *Zagadnienia i kierunki filozofii (Teoria poznania. Metafizyka)*, Czytelnik, Warszawa
- 1949–1950. „W sprawie pojęcia istnienia. Kilka uwag w związku z zagadnieniem idealizmu”, [w:] tenże, *Język i poznanie*, t. 2, PWN, Warszawa 1965, s. 143–154
- 1956a. „O definicji”, [w:] tenże, *Język i poznanie*, t. 2, PWN, Warszawa 1965, s. 226–247
- 1956b. „Okres warunkowy a implikacja materialna”, [w:] tenże, *Język i poznanie*, t. 2, PWN, Warszawa 1965, s. 248–265

Zestawienie piśmiennictwa

- 1960. „Związki składniowe między członami zdań oznajmujących”, [w:] tenże, *Język i poznanie*, t. 2, PWN, Warszawa 1965, s. 344–355
- 1965. *Logika pragmatyczna*, PWN, Warszawa
- Antal, L. — 1964. *Content, meaning, and understanding*, Mouton, Den Haag
- Arystoteles — -347. „Analityki wtóre”, [w:] tenże, *Analityki pierwsze i wtóre*, PWN, Warszawa 1973, s. 183–299
- -335. *O częściach zwierząt*, PWN, Warszawa 1977
- -323. *Metafizyka*, PWN, Warszawa 1983
- Augustynek, Z. — 1975. *Natura czasu*, PWN, Warszawa
- 1979. *Przeszłość, teraźniejszość, przyszłość*, PWN, Warszawa
- 1984. „Wersje materializmu”, *Studia Filozoficzne* nr 11–12 s. 3–10
- Augustynek, Z. & Jadacki, J. J. — 1993. *Possible ontologies*, Rodopi, Amsterdam (Atlanta)
- Batóg T. — 1974. „W sprawie zasad idealizacji i konkretyzacji”, *Studia Filozoficzne* nr 9 s. 63–81
- Biegański, W. — 1903. „Podział sądów”, [w:] tenże, *Zasady logiki ogólnej*, Kasa im. J. Mianowskiego, Warszawa, s. 159–193
- 1910. *Traktat o poznaniu i prawdzie*, Księgarnia E. Wendego i S-ki, Warszawa
- 1912. „Konstrukcje sądu dodatkowe”, [w:] tenże, *Teoria logiki*, Księgarnia E. Wendego i S-ki, Warszawa, s. 263–302
- Bessonov, A. V. — 1978. „Podstawowa i śmieszna interpretacja kwantyfikacji”, [w:] V. V. Celišev (red.), *Logika i ontologija*, Nauka, Moskwa, s. 7–33
- Bigaj, T. — 1991. „Niektóre zagadnienie związane z pojęciem istnienia”, [w:] J. Pelc (red.), *Prace z pragmatyki, semiotyki i metodologii semiotyki*, Ossolineum, Wrocław, s. 247–258
- Bocheński, J. M. — 1954. *Współczesne metody myślenia*, W drodze, Poznań 1992
- 1987. *Sto zabobonów. Krótki filozoficzny słownik zabobonów*, Instytut Literacki, Paryż
- Bogusławski, A. — 1972. „Jaka jest prawda o „prawdzie?””, *Miesięcznik Literacki* r. 7 nr 5 s. 131–133
- 1986a. „Analiza zdań warunkowych a problem funkcji semiotycznych”, *Studia Semiotyczne* t. 14–15 s. 215–224
- 1986b. „Jeszcze o Ajdukiewicza koncepcji wyrażania”, *Studia Semiotyczne* t. 14–15 s. 249–270
- Borkowski, L. — 1964. „Uwagi o okresie warunkowym oraz implikacji materialnej i ścisłej”, [w:] *Rozprawy logiczne. Księga pamiątkowa*

- wa ku czci profesora Kazimierza Ajdukiewicza, PWN, Warszawa, s. 11–22
- 1980. „Pewna wersja definicji klasycznego pojęcia prawdy, [w:] tenże, *Pisma o prawdzie i stanach rzeczy*, Wydawnictwo UMCS, Lublin 1995
- Borowski, M. — 1920. „Co to jest przedmiot”, *Przegląd Filozoficzny* r. 23 s. 55–86
- 1921. „O przedmiotach fizycznych, psychicznych, idealnych i fikcyjnych”, *Przegląd Filozoficzny* r. 24 z. 3–4 s. 139–163
- 1922a. „Przedmioty względne i bezwzględne”, *Przegląd Filozoficzny* r. 25 z. 3 s. 316–352
- 1922b. „W sprawie istnienia przedmiotów idealnych”, *Przegląd Filozoficzny* r. 25 z. 4 s. 491–505
- Bronk, A. — 1982. *Rozumienie, dzieje, język. Filozoficzna hermeneutyka H.-G. Gadamera*, RW KUL, Lublin
- Carnap, R. — 1935. „Filozofia i składnia logiczna”, [w:] tenże, *Filozofia jako analiza języka nauki*, PWN, Warszawa 1969
- 1950. „Empiricism, semantics and ontology”, [w:] tenże, *Meaning and necessity. A study in semantics and modal logic*, University of Chicago Press, Chicago 1956, s. 205–221
- Church, A. — 1958. „Ontological Commitment”, *The Journal of Philosophy* vol. 15 no 23 s. 1008–1014
- Chwedeńczuk, B. — 1984. *Spór o naturę prawdy*, PIW, Warszawa
- Chwistek, L. — 1917. „Trzy odczyty odnoszące się do pojęcia istnienia”, [w:] tenże, *Pisma filozoficzne i logiczne*, t. 1, PWN, Warszawa 1961, s. 62–72
- 1933. „Zagadnienia kultury duchowej w Polsce”, [w:] tenże, *Pisma filozoficzne i logiczne*, t. 1, PWN, Warszawa 1961, s. 147–277
- Czarnocka, M. — 1986. *Kryteria istnienia w naukach przyrodniczych*, Ossolineum, Wrocław
- Czerwiński, Z. — 1958. „O paradoksy implikacji”, *Studia Logica* t. 7 s. 265–271
- Czeżowski, T. — 1938. *Główne zasady nauk filozoficznych* (wyd. 3), Ossolineum, Wrocław 1959
- 1945. „Czy współczesna logika jest nominalistyczna?”, [w:] *Odczyty filozoficzne*, Wydawnictwo TNwT, Toruń 1958, s. 75–76
- 1947. „Twierdzenia ogólne w teorii naukowej”, [w:] *Odczyty filozoficzne*, Wydawnictwo TNwT, Toruń 1958, s. 105–111
- 1948. *Logika* (wyd. 2), PWN, Warszawa 1968
- 1951. „Identyfikacja a indywiduum i jego trwanie”, [w:] *Odczyty filozoficzne*, Wydawnictwo TNwT, Toruń 1958, s. 160–168

- 1954. „Zarzut niejasności”, [w:] *Odczyty filozoficzne*, Wydawnictwo TNwT, Toruń 1958, s. 289–293
- 1964. „O indywiduach oraz istnieniu”, [w:] *Filozofia na rozdrożu (Analizy metodologiczne)*, PWN, Warszawa 1965, s. 62–72
- 1970. „Prawda w nauce”, *Studia Filozoficzne* nr 3 s. 19–25
- 1977. „Transcendentalia — przyczynek do ontologii”, *Ruch Filozoficzny* t. 35 nr 1–2 s. 54–56
- Dąbska, I. — 1931. „Prawa fizyki wobec postulatu prawdziwości twierdzeń naukowych”, [w:] *Księga pamiątkowa PTF we Lwowie*, Książnica-Atlas, Lwów 1931, s. 183–198
- 1938. „Z semantyki zdań warunkowych”, *Przegląd Filozoficzny* t. 41 z. 3 s. 241–267
- 1948. „W sprawie nazw pustych”, [w:] J. Pelc (red.), *Semiotyka polska 1894–1969*, PWN, Warszawa 1971, s. 161–165
- 1957. „W sprawie pojęcia rozumienia”, [w:] tenże, *Znaki i myśli*, PWN, Warszawa-Poznań-Toruń 1975, s. 49–56
- 1967. *O narzędziach i przedmiotach poznania*, PWN, Warszawa
- 1975. *Znaki i myśli*, PWN, Warszawa
- Demińska-Siury, D. — 1976. „Od Ksenofanesa do Plotyna. Historyczne kształtowanie się pojęcia bytu”, *Studia Filozoficzne* nr 12 s. 79–91
- Descartes, R. — 1641. *Medytacje o pierwszej filozofii*, t. 1, PWN, Warszawa 1958
- Dilthey, W. — 1910–1911. „Przeżywanie i rozumienie. Rozumienie”, [w:] Z. Kuderowicz, *Dilthey*, WP, Warszawa 1976, s. 178–206
- Dunn, J. M. & Belnap, N. O. — 1968. „The substitution interpretation of the quantifiers”, *Noûs* vol. 2 no 2 s. 177–185
- Duns Szkot, J. — 1299. *Traktat o pierwszej zasadzie*, PWN, Warszawa 1988
- Elzenberg, H. — 1963. *Kłopot z istnieniem. Aforyzmy w porządku czasu*, Znak, Kraków
- Falkiewicz, A. — 1996. *Istnienie i metafora*, Wydawnictwo A, Wrocław
- Fraassen, B. C. v. — 1969. „Presumption, supervaluation, and free logic”, [w:] K. Lambert (red.), *The logical way of doing things*, Yale University Press, New Haven, s. 67–91
- 1973. „Extension, intension and comprehension”, [w:] M. K. Munitz (red.), *Logic and ontology*, New York University Press, New York, s. 101–131
- Frege, G. — 1892. „Pojęcie i przedmiot”, [w:] *Pisma semantyczne*, PWN, Warszawa 1977, s. 45–59

- Gadamer, H.-G. — 1972. „Semantyka i hermeneutyka”, [w:] tenże, *Rozum, słowo, dzieje*, PWN, Warszawa 1979, s. 107–118
- Gierulanka, D. — 1962. „O rozumieniu tekstu”, [w:] tenże, *Zagadnienie swoistości poznania matematycznego*, PWN, Warszawa, s. 59–151
- Gogacz, M. — 1964. „Istota istnienia”, [w:] *Studia filozoficzne Romanowi Ingardenowi w darze*, PWN, Warszawa-Kraków, s. 49–70
- 1976. *Istnieć i poznawać*, Pax, Warszawa
- Góralski, A. (red.)
- 1984. *Zadanie — metoda — rozwiązanie*, WN-T, Warszawa
- Greniewski, H. — 1955. „O różnych pojęciach identyczności”, [w:] *Elementy logiki formalnej*, PWN, Warszawa, s. 253–259
- Grice, H. P. — 1975. „Logika i konwersacja”, [w:] B. Stanosz (red.), *Język w świetle nauki*, Czytelnik, Warszawa 1980, s. 91–114
- Grobler, A. — 1993. *Prawda i racjonalność naukowa*, Inter Esse, Kraków
- Grodziński, E. — 1969. „O niektórych postaciach zdań złożonych. Zdanie złożone ekstensjonalne a intensjonalne”, [w:] tenże, *Język, metajęzyk, rzeczywistość*, PWN, Warszawa, s. 36–70, 115–139
- Grzegorzczak, A. — 1955. „Uwagi o rozumieniu praw logiki”, *Mysł Filozoficzna* nr 1 s. 206–221
- 1959. „O pewnych formalnych konsekwencjach realizmu”, [w:] *Fragmenty filozoficzne. Seria druga. Księga pamiątkowa ku uczczeniu [...] profesora Tadeusza Kotarbińskiego*, PWN, Warszawa, s. 7–14
- 1962. „On the concept of categoricity”, *Studia Logica* t. 13 s. 39–66
- 1993. *Życie jako wyzwanie*, Wydawnictwo IFiS PAN, Warszawa
- Gumański, L. — 1960. „Logika klasyczna a założenia egzystencjalne”, *Zeszyty Naukowe Uniwersytetu Mikołaja Kopernika (Nauki Humanistyczno-Społeczne)* z. 4 (Filozofia I) s. 3–64
- 1961. *Elementy sądu a istnienie*, Wydawnictwo TNwT, Toruń
- 1962. „W odpowiedzi Recenzentowi [A. Stępniewi]”, *Ruch Filozoficzny* t. 21 nr 3 s. 283–288
- 1977. „N. Rescher, *The coherence theory of truth*” (rec.), *Ruch Filozoficzny* t. 25 nr 3–4 s. 196–201
- Hauser, A. — 1958. *Filozofia historii sztuki*, PIW, Warszawa 1970
- Hempoliński, M. — 1981. „Racjonalność przekonania”, *Studia Filozoficzne* nr 7–8 s. 27–36
- 1982. „Dialektyka poznania prawdy”, *Człowiek i Światopogląd* nr 5 s. 134–152
- 1983a. „Prawda naczelną wartością poznawczą”, *Studia Filozoficzne* nr 1–2 s. 9–15

- 1983b. „Warunki adekwatności prawdy”, *Studia Filozoficzne* nr 1–2 s. 217–227
- 1983c. „Epistemologiczne modele poznania. Prawda i racjonalność przekonania”, *Studia Filozoficzne* nr 5–6 s. 57–70
- Hintikka, J. — 1966. „Existential presuppositions and their elimination”, [w:] tenże, *Models for modalities. Selected essays*, D. Reidel, Dordrecht, s. 23–44
- Hiz, H. — 1959. „O rzeczach”, [w:] *Fragmenty filozoficzne. Seria druga. Księga pamiątkowa ku uczczeniu [...] profesora Tadeusza Kotarbińskiego*, PWN, Warszawa, s. 15–24
- 1973. „On assertions of existence”, [w:] M. K. Munitz (red.), *Logic and ontology*, New York University Press, New York, s. 175–191
- Ingarden, R. — 1923. „W sprawie istnienia przedmiotów idealnych” [w:] tenże, *Z teorii języka i filozoficznych podstaw logiki*, PWN, Warszawa 1972, s. 483–507
- 1931. *O dziele literackim*, PWN, Warszawa 1960
- 1936. „Analiza zdania warunkowego”, [w:] tenże, *Z teorii języka i filozoficznych podstaw logiki*, PWN, Warszawa 1972, s. 260–270
- 1946. „O różnych rozumieniach „prawdziwości” w dziele sztuki”, [w:] tenże, *Studia z estetyki*, t. 1, PWN, Warszawa 1966, s. 395–492
- 1947–1981. *Spór o istnienie świata*, t. 1 (wyd. 2), PWN, Warszawa 1962; t. 2 (wyd. 2), PWN, Warszawa 1961; t. 3, PWN, Warszawa 1981
- 1949. „O sądzie warunkowym”, [w:] tenże, *Z teorii języka i filozoficznych podstaw logiki*, PWN, Warszawa 1972, s. 271–325
- 1950. „Krytyczne uwagi o logice pozytywistycznej”, [w:] tenże, *Z teorii języka i filozoficznych podstaw logiki*, PWN, Warszawa 1972, s. 191–221
- 1966. „Czego nie wiemy o wartościach”, [w:] tenże, *Studia z estetyki*, t. 3, PWN, Warszawa 1970, s. 220–257
- 1971. *U podstaw teorii poznania*, cz. 1, PWN, Warszawa
- Iwańska, J. — 1974. „Rozumienie jako pojęcie semiotyczne”, *Studia Semiotyczne* t. 5 s. 75–83
- Jadacka, H. — 1976. *Termin techniczny — pojęcie, budowa, poprawność*, Wydawnictwo CT NOT, Warszawa
- Jadacki, J. J. — 1973. „O Russellowskiej teorii deskrypcji”, *Studia Semiotyczne* t. 4 s. 177–187
- 1974. „O poglądach Romana Ingardena na język”, *Studia Semiotyczne* t. 5 s. 17–54

- 1980. „*Spiritus metaphysicae in corpore logicorum* czyli o dziedzinie przedmiotowej języka i starej zagadce bytu”, *Studia Filozoficzne* nr 9 s. 111–140
- 1982. „On so-called theories of truth”, *Dialectics and Humanism* nr 2 s. 145–149
- 1984. „O co chodzi w tzw. sporze o powszechniki?”, *Studia Filozoficzne* nr 10 s. 63–69
- 1985a. *Spór o granice poznania*, PWN, Warszawa
- 1985b. „W sprawie granic odpowiedzialności za słowo”, *Studia Filozoficzne* nr 8–9 s. 81–85
- 1986a. „ΤΙ ΕΣΤΙΝ ΑΛΗΘΕΙΑ. O istocie prawdziwości (Uwagi o definicji semantycznej)”, *Studia Filozoficzne* nr 5 s. 3–30
- 1986b. „O zdaniach warunkowych”, *Studia Semiotyczne* t. 14–15 s. 225–247
- 1987a. „O zobowiązaniach światopoglądowych i źródłach rozstrzygnięć sporu o istotę prawdziwości”, *Studia Filozoficzne* nr 1 s. 67–72
- 1987b. „B. Chwedeńczuk, *Spór o naturę prawdy* [rec.]”, *Ruch Filozoficzny* t. 44 nr 1 s. 60–65
- 1988. „O istocie prawdziwości (Uwagi o definicji syntaktycznej i pragmatycznej)”, *Edukacja Filozoficzna* vol. 6 s. 87–97
- 1989. „Uwagi na marginesie *Sporu o naturę prawdy* Bohdana Chwedeńczuka”, *Przegląd Humanistyczny* nr 2 s. 139–148
- 1990a. *O rozumieniu. Z filozoficznych podstaw semiotyki*. WUW, Warszawa 1990
- 1990b. „O sprawdzianach prawdziwości”, *Studia Semiotyczne* t. 16–17 s. 251–265
- 1990c. „Kłopoty z konkretnymi i abstraktami”, *Principia* t. 1 s. 46–66
- 1992. „Definicja, eksplikacja i parafraza w tradycji Ajdukiewiczowskiej”, [w:] J. Pelc (red.), *Fragmenty filozoficzne ofiarowane Henrykowi Hiżowi*, ZSL UW, Warszawa, s. 28–39
- 1993. „O pojęciu „rozumienia””, [w:] W. Krysztofiak i H. Perkowska (red.), *Szkice z fenomenologii i filozofii analitycznej*, Wydawnictwo USz, Szczecin, s. 101–115
- 1994. „Filozoficzne podstawy semiotyki”, [w:] J. Pelc (red.), *Znaczenie i prawda*, ZSL UW, Warszawa, s. 309–330
- 1995a. „Kłopoty z interpretacją kategoryalną mowy potocznej”, [w:] J. Pogonowski (red.), *Eufonia i logos. Księga pamiątkowa ofiarowana Profesor Marii Steffen-Batogowej oraz Profesorowi Tadeuszowi Batogowi*, Wydawnictwo Naukowe UAM, Poznań, s. 379–388

- 1995b. „Zagadnienie prawdy”, [w:] J. Pańniczek et al. (red.), *Między logiką a etyką. Prace ofiarowane Profesorowi Leonowi Kojowi*, W UMC-S, Lublin, s. 159–178
- Kamiński, S. — 1957. „W sprawie prawdy naukowej”, *Ateneum Kapańskie* r. 49 t. 55 z. 2 s. 285–289
- Kmita, J. — 1964. „Problem wartości logicznej ocen”, *Studia Filozoficzne* nr 1 s. 119–139
- 1966a. „Podstawy semantyczne koncepcji rzeczywistości przedstawionej w dziele literackim”, *Studia Filozoficzne* nr 1 s. 63–91
- 1966b. „Stwierdzanie a wyrażanie”, *Studia Metodologiczne* t. 2 s. 35–55
- 1971. *Z metodologicznych problemów interpretacji humanistycznej*, PWN, Warszawa
- Koj, L. — 1963. „Zasada przezroczystości a antynomie semantyczne”, [w:] J. Pelc (red.), *Semiotyka polska 1894–1964*, PWN, Warszawa 1971, s. 431–464
- 1990. *Problemy semiotyki logicznej*, PTS, Warszawa
- Kokoszynska, M. — 1939–1946. „What means «relativity» of truth”, *Studia Philosophica* vol. 3 s. 167–176
- Kotarbińska, J. — 1964. „Spór o granice stosowności metod logicznych”, *Studia Filozoficzne* nr 3 s. 25–48
- 1967. „Kłopoty z istnieniem. Rozważania z zakresu semantyki”, [w:] *Fragmenty filozoficzne. Seria trzecia. Księga pamiątkowa ku czci Profesora Tadeusza Kotarbińskiego* [...], PWN, Warszawa, s. 129–146
- Kotarbiński, T. — 1913. „Zagadnienie istnienia przyszłości”, *Przegląd Filozoficzny* r.16 z. 1 s. 74–92
- 1920. „Sprawa istnienia przedmiotów idealnych”, [w:] tenże, *Wybór pism*, t. 2 (*Myśli o myśleniu*), PWN, Warszawa 1958, s. 7–39
- 1929. *Elementy teorii poznania, logiki formalnej i metodologii nauki* (wyd. 2), Ossolineum, Wrocław 1961
- 1930–1931. „Uwagi na temat reizmu”, [w:] tenże, *Wybór pism*, t. 2 (*Myśli o myśleniu*), PWN, Warszawa 1958, s. 104–113
- 1931. „O różnych znaczeniach słowa „materializm””, [w:] tenże, *Wybór pism*, t. 2 (*Myśli o myśleniu*), PWN, Warszawa 1958, s. 69–89
- 1933. „A. Tarski, *Pojęcie prawdy w językach nauk dedukcyjnych*” (rec.), [w:] tenże, *Wybór pism*, t. 2 (*Myśli o myśleniu*), PWN, Warszawa 1958, s. 823–836
- 1935. „Zasadnicze myśli pansomatyzmu”, [w:] tenże, *Wybór pism*, t. 2 (*Myśli o myśleniu*), PWN, Warszawa 1958, s. 117–136

- 1949. „O postawie reistycznej czyli konkretystycznej”, [w:] tenże, *Wybór pism*, t. 2 (*Myśli o myśleniu*), PWN, Warszawa 1958, s. 137–155
- 1954. „Z zagadnień klasyfikacji nazw”, [w:] tenże, *Elementy teorii poznania, logiki formalnej i metodologii nauk*, Ossolineum, Wrocław 1961, s. 457–472
- 1956. „Pojęcie „istoty rzeczy””, [w:] tenże, *Elementy teorii poznania, logiki formalnej i metodologii nauk*, Ossolineum, Wrocław 1961, s. 481–492
- 1957. *Wykłady z dziejów logiki*, Wydawnictwo ŁTN, Łódź
- 1958. „Fazy rozwojowe konkretyzmu”, [w:] tenże, *Elementy teorii poznania, logiki formalnej i metodologii nauk*, Ossolineum, Wrocław 1961, s. 504–514
- Krasnodębski, Z. — 1986. *Rozumienie ludzkiego zachowania*, PIW, Warszawa
- Kraszewski, Z. — 1971. „Odpowiedniki słowne związku równoważności dwóch zdań i związku implikacji na gruncie języka naturalnego”, [w:] tenże, *Główne zagadnienia logiki*, PWN, Warszawa, s. 117–121
- 1972. „Związki treściowe w obrębie zdań prostych i zdań złożonych”, [w:] tenże, *Metodologia filozofii*, PWN, Warszawa, s. 106–123
- Krapiec, M. A. et al.
- 1992. *Wprowadzenie do filozofii*, Wydawnictwa KUL, Lublin
- Kreutz, M. — 1968. *Rozumienie tekstów. Badania psychologiczne*, PWN, Warszawa
- Kubiński, T. — 1959. „Prawdy względne”, *Ruch Filozoficzny* t. 19 nr 3–4 s. 183
- 1964. „Cudysłów i prawda”, *Ruch Filozoficzny* t. 23 nr 1–2 s. 70–72
- Küng, G. — 1978. „Rozumienie i jego racjonalne uprawomocnienie”, *Summarius* nr 7 s. 301–316
- Kwiatkowski, T. — 1964. „Semiotyka Ajdukiewicza na tle jego poglądów filozoficznych”, *Ruch Filozoficzny* t. 23 nr 2–4 s. 125–131
- Lambert, K. — 1969. „Logical truth and metaphysics”, [w:] K. Lambert (wyd.), *The logical way of doing things*, Yale University Press, New Haven, s. 93–117
- Leblanc, H. & Hailperin, T. — 1959. „Nondesignating singular terms”, *Philosophical Review* vol. 68 no 2 s. 239–243
- Lejewski, Cz.
- 1954. „Logic and existence”, *British Journal for the Philosophy of Science* vol. 5 no 18 s. 104–119

- 1967. „The problem of ontological commitment”, [w:] *Fragmenty filozoficzne. Seria trzecia. Księga pamiątkowa ku czci profesora Tadeusza Kotarbińskiego* [...], PWN, Warszawa, s. 147–164
- Leonard, H. S. — 1964. „Essences, attributes and predicates”, *Proceedings and Addresses of the American Philosophical Association* vol. 37 s. 25–52
- Leśniewski, S. — 1911a. „Przyczynek do analizy zdań egzystencjalnych”, *Filozofia Nauki* r. 2(1994) nr 1 s. 117–134
- 1911b. „Problemat istnienia w oświeśleniu norm gramatycznych”, *Ruch Filozoficzny* t. 1 nr 6 s. 133a–133b
- 1913a. „Czy prawda jest tylko wieczna, czy też i wieczna i odwieczna?”, *Nowe Tory* r. 8 z. 10 s. 493–528
- 1913b. *Logičeskie razsużdenija*, A. Smoliński, Sankt-Peterburg
- Linsky, L. — 1972. „Two concepts of quantification”, *Noûs* vol. 6 no 3 s. 224–239
- Łojasiewicz, A. — 1981. „Zasób spójników współczesnego języka polskiego w świetle literatury przedmiotu”, *Polonica* t. 7 s. 107–126
- Łukasiewicz, J. — 1906. „Analiza i konstrukcja pojęcia przyczyny”, [w:] tenże, *Z zagadnień logiki i filozofii. Pisma wybrane*, PWN, Warszawa 1964, s. 9–62
- 1910. *O zasadzie sprzeczności u Arystotelesa*, AU, Kraków
- 1911. „Zagadnienia prawdy”, [w:] *Księga pamiątkowa XI Zjazdu Lekarzy i Przyrodników Polskich*, Komitet Gospodarczy [Zjazdu], Kraków 1911, s. 84–86
- 1913. *Podstawy logiczne rachunku prawdopodobieństwa*, [w:] tenże, *Z zagadnień logiki i filozofii. Pisma wybrane*, PWN, Warszawa 1964, s. 76–113
- 1934. „Z historii logiki zdań”, [w:] tenże, *Z zagadnień logiki i filozofii. Pisma wybrane*, Warszawa 1961, s. 178–194
- 1936. „Logistyka a filozofia”, [w:] tenże, *Z zagadnień logiki i filozofii. Pisma wybrane*, PWN, Warszawa 1964, s. 210–219
- 1937. „W obronie logistyki”, [w:] tenże, *Z zagadnień logiki i filozofii. Pisma wybrane*, Warszawa 1964, s. 210–219
- Łukasiewicz, J. & Tarski, A. — 1930. „Badania nad rachunkiem zdań”, [w:] J. Łukasiewicz, *Z zagadnień logiki i filozofii. Pisma wybrane*, Warszawa 1964, s. 129–143
- Majdański, S. — 1972. *Problemy asercji zdaniowej. Szkice pragmatyczne*, Wydawnictwo TN KUL, Lublin [de facto 1974]
- Marciszewski, W. — 1973. „Problem istnienia przedmiotów intencjonalnych”, *Studia Semiotyczne* t. 4 s. 189–206
- 1987. „Gramatyka kategorialna”, [w:] tenże (red.), *Logika formalna. Zarys encyklopedyczny*, PWN, Warszawa, s. 240–249

- Marciszewski, W. (red.) — 1970. *Mała encyklopedia logiki*, Ossolineum, Wrocław 1970
- Marcus, R. B. — 1972. „Quantification and ontology”, *Noûs* vol. 6 no 3 s. 240–250
- Martin, R. M. — 1959. „On understanding”, [w:] tenże, *Towards a systematic pragmatics*, North-Holland Publishing Company, Amsterdam, s. 61–63
- Meinong, A. — 1921. „Selbstdarstellung”, [w:] R. Schmidt (red.), *Die Philosophie der Gegenwart in Selbstdarstellungen*, F. Meiner, Leipzig, s. 91–150
- Menne, A. — 1954. *Logik und Existenz*, Westkulturverlag, Mesenheim/Glan
- Metallmann, J. — 1939. *Wprowadzenie do zagadnień filozoficznych*, cz. 1, Księgarnia D. E. Friedleina, Kraków
- Mill, J. S. — 1843. *System logiki dedukcyjnej i indukcyjnej*, t. 1–2, PWN, Warszawa 1962
- Mokrzycki, E. — 1971. *Założenia socjologii humanistycznej*, PWN, Warszawa
- Moore, G. E. — 1953. *Z głównych zagadnień filozofii* [1953], PWN, Warszawa 1967
- Munitz, N. K. — 1974. *Existence and logic*, New York University Press, New York
- Niklas, U. — 1973. „Niektóre aspekty semantyczne Meinonga teorii przedmiotów”, *Studia Semiotyczne* t. 4 s. 207–220
- 1974. „Czy „istnieje” jest predykatem”, *Studia Semiotyczne* t. 5 s. 117–131
- 1979. „O języku z pustymi nazwami indywidualnymi”, *Studia Semiotyczne* t. 9 s. 205–223
- Nowak, L. — 1970. „O pojęciu wyrażania”, *Studia Semiotyczne* t. 2 s. 89–97
- 1977. *Wstęp do idealizacyjnej teorii nauki*, PWN, Warszawa
- Nowak, S. — 1965. *Studia z metodologii nauk społecznych*, PWN, Warszawa
- Ockham, W. — 1325. *Suma logiczna*, PWN, Warszawa 1971
- Olczyk, S. — 1980. „O interpretacji psychoanalitycznej”, *Studia Filozoficzne* nr 11 s. 129–145
- Orenstein, A. — 1973. „On explicating existence in terms of quantification”, [w:] M. K. Munitz (red.), *Logic and ontology*, New York University Press, New York, s. 59–84
- 1978. *Existence and the particular quantifier*, Temple University Press, Philadelphia

- Ossowska, M. — 1928. „O pojęciu wyrażania”, [w:] też, *O człowieku, moralności i nauce*, PWN, Warszawa 1983, s. 124–125
- 1931. „Słowa i myśli”, [w:] też, *O człowieku, moralności i nauce*, PWN, Warszawa 1983, s. 183–225
- Ossowski, S. — 1926. „Analiza pojęcia znaku”, [w:] tenże, *Dzieta*, t. 4 (*O nauce*), PWN, Warszawa 1967, s. 33–59
- Owens, J. — 1973. „The content of existence”, [w:] M. K. Munitz (red.), *Logic and ontology*, New York University Press, New York, s. 21–35
- Pelc, J. — 1956. „O książce Quine’a *Z punktu widzenia logiki*”, *Myśl Filozoficzna* nr 6 s. 182–198
- 1958. „O istnieniu i strukturze dzieła literackiego. Rozważania logiczne nad *Studiami z estetyki* Romana Ingardena”, cz. 1, *Studia Filozoficzne* nr 3 s. 121–164
- 1960. „O wartości logicznej i charakterze asertywnym zdań w dziele literackim, cz. 1 (Wartość logiczna a charakter asertywny zdania (zdanie a sąd))”, *Estetyka* t. 1 s. 97–128
- 1966. „Tadeusz Kotarbiński”, [w:] *Słownik filozofów*, t. 1, PWN, Warszawa, s. 313–318
- 1971. *O użyciu wyrażen*, Ossolineum, Wrocław
- 1982. „Znaki neutralne czy konwencjonalne. Własności semiotyczne znaku”, [w:] tenże, *Wstęp do semiotyki*, Wiedza Powszechna, Warszawa, s. 90–135, 227–302
- Popper, K. — 1934. *Logika odkrycia naukowego*, PWN, Warszawa
- Półtawski, A. — 1964. „O istnieniu intencjonalnym”, [w:] *Studia filozoficzne* Romanowi Ingardenowi w darze, PWN, Warszawa-Kraków, s. 71–84
- Poznański, W. & Wundheiler, A. — 1934. „Pojęcie prawdy na terenie fizyki”, [w:] *Fragmenty filozoficzne. Księga pamiątkowa ku uczczeniu [...] Tadeusza Kotarbińskiego*, Kasa im. J. Mianowskiego, Warszawa, s. 97–143
- Prior, A. N. — 1967. „Existence”, [w:] P. Edwards (red.), *The encyclopedia of philosophy*, vol. 3, The Macmillan Company, New York-London, s. 141–147
- 1971. *Objects of truth*, Oxford University Press, Oxford
- Przełęcki, M. — 1959. „Operacjonizm”, [w:] T. Pawłowski (red.), *Logiczna teoria nauki*, PWN, Warszawa 1966, s. 99–121
- 1969a. *Logika teorii empirycznych*, PWN, Warszawa 1988
- 1969b. „O metaforze w filozofii”, [w:] *Moralność i społeczeństwo*, PWN, Warszawa, s. 9–26
- 1973. „O pewnych filozoficznych konsekwencjach semantycznej definicji prawdy”, *Filozofia Nauki* 1993 nr 2–3 s. 367–378

- 1974. „O świecie rzeczywistym i światach możliwych”, *Filozofia Nauki* r. 1(1993) nr 2–3 s. 313–323
- 1979. „O tym, czego nie ma (Na marginesie *Sofisty* Platona)”, *Filozofia Nauki* r. 1(1993) nr 2–3 s. 325–332
- 1980. „Nie ma tego co nie istnieje”, *Studia Filozoficzne* nr 9 s. 141–148
- Quine, W.v.O. — 1939–1951. „Logika i reifikacja uniwersaliów”, [w:] tenże, *Z punktu widzenia logiki. Eseje logiczno-filozoficzne*, PWN, Warszawa 1969, s. 141–177
- 1940. *Logika matematyczna*, PWN, Warszawa 1974
- 1947. „Znaczenie i wnioskowanie egzystencjalne”, [w:] tenże, *Z punktu widzenia logiki*, PWN, Warszawa 1969, s. 219–228
- 1948. „O tym co istnieje”, [w:] tenże, *Z punktu widzenia logiki. Eseje logiczno-filozoficzne*, PWN, Warszawa 1969, s. 9–34
- 1950. „Identyczność, ostensja i hipotezy”, [w:] tenże, *Z punktu widzenia logiki. Eseje logiczno-filozoficzne*, PWN, Warszawa 1969, s. 94–113
- 1951. „On Carnap's views on ontology”, *Philosophical Studies* vol. 2 no 5 s. 65–72
- 1969. „Ontological relativity” and other essays, Columbia University Press, New York-London
- 1977. „O mnożeniu bytów” [1977], [w:] tenże, „*Granice wiedzy i inne eseje filozoficzne*”, PIW, Warszawa 1986, s. 81–86
- Reichenbach, H. — 1948. *Elementy logiki symbolicznej* [1948], [w:] J. Pelc (red.), *Logika i język. Studia z semiotyki logicznej*, PWN, Warszawa 1967, s. 1–222
- Rescher, N. — 1959. „On the logic of existence and denotation”, *Philosophical Review* vol. 68 no 2 s. 157–180
- 1968. „The logic of existence”, [w:] tenże, *Topics in philosophical logic*, D. Reidel, Dordrecht, s. 138–161
- Ricoeur, P. — 1969. „Egzystencja i hermeneutyka”, [w:] tenże, *Egzystencja i hermeneutyka. Rozprawy o metodzie*, Pax, Warszawa 1985, s. 182–204
- Rubczyński, W. — 1906. „Kryterium prawdy w teorii poznania pierwszych stoików i u Kartezjusza”, *Przegląd Filozoficzny* r. 9 z. 4 s. 358–368
- Russell, B. — 1903. *The principle of mathematics*, vol. 1, Allen & Unwin, London
- 1905. „The existential import of propositions”, [w:] tenże, *Essays in analysis*, Allen & Unwin, London 1973, s. 98–102
- 1918–1919. „The philosophy of logical atomism”, [w:] tenże, *Logic and knowledge*, Allen & Unwin, London 1956, s. 175–281

- 1931. *Poglądy i widoki nauki współczesnej*, J. Przeworski, Warszawa 1934
- 1959. *Mój rozwój filozoficzny*, PWN, Warszawa
- Salamucha, J. — 1946. „Z historii jednego wyrazu („istota”)”, *Tygodnik Powszechny* r. 2 nr 7 s. 3–4
- Schock, R. — 1968. *Logic without existence assumptions*, Almqvist & Wiksell, Stockholm
- Sekstus Empiryk
- 150. *Przeciw logikom*, PWN, Warszawa 1970
- Shearn, M. — 1950. „Russell's analysis of existence”, *Analysis* vol. 11 s. 124–131
- Ślupski, J. & Borkowski, L. — 1963. „Filozoficzne uwagi o pojęciu zbioru”, [w:] tenże, *Elementy logiki matematycznej i teorii mnogości* (wyd. 3), PWN, Warszawa 1969, s. 279–283
- Stamm, E. — 1913. „O przedmiotach urojonych”, *Przegląd Filozoficzny* r. 16 z. 4 s. 443–483
- 1914. „O rzeczywistości”, *Przegląd Filozoficzny* r. 17 z. 1 s. 33–62
- Stanosz, B. — 1967. „Własność i zbiór”, [w:] J. Pelc (red.), *Semiotyka polska 1894–1969*, PWN, Warszawa 1971, s. 518–533
- 1983. „O kryteriach rozumienia wyrażań”, *Studia Filozoficzne* nr 5–6 s. 249–253
- 1985. *Wprowadzenie do logiki formalnej. Podręcznik dla humanistów*, PWN, Warszawa
- Stanosz, B. & Nowaczyk, A. — 1976. *Logiczne podstawy języka*, Ossolineum, Wrocław
- Stępień, A. B. — 1963. „Jeszcze w związku z książką Gumańskiego o istnieniu”, *Ruch Filozoficzny* t. 22 nr 1 s. 44–46
- 1964. *Wprowadzenie do metafizyki*, Znak, Kraków
- 1980. *Elementy filozofii*, RW KUL, Lublin
- 1983. „Wartości poznawcze w ujęciu współczesnej filozofii tomistycznej”, *Studia Filozoficzne* nr 1–2 s. 49–84
- Stonert, H. — 1964a. *Język i nauka*, PWN, Warszawa
- 1964b. „Języki i teoria adekwatne z ontologią języka nauki”, *Studia Logica* t. 15 s. 49–77
- Strawiński, W. — 1991. *Prostota, redukcja, jedność*, Wydawnictwo FEA, Warszawa 1991
- Strawson, P. T. — 1959. *Indywidua. Próba metafizyki opisowej*, PWN, Warszawa 1980
- Stróżewski, W. — 1964. „Z problematyki negacji”, [w:] *Studia filozoficzne Romanowi Ingardenowi w darze*, PWN, Warszawa-Kraków, 85–103
- Suchodolski, B. — 1947. „O prawdzie”, *Znak* r. 2 z. 4 s. 390–409

- Suszek, R. — 1957. „W sprawie antynomii kłamcy i semantyki języka naturalnego”, [w:] tenże, *Zarys elementarnej składni logicznej. W sprawie antynomii kłamcy* [...], PWN, Warszawa, s. 49–56
- 1968. „Ontologia w traktacie L. Wittgensteina”, *Studia Filozoficzne* nr 1 s. 97–121
- 1971. „Reifikacja sytuacji”, *Studia Filozoficzne* nr 2 s. 65–82
- Swieżawski, S. & Jaworski, M. — 1961. *Byt. Zagadnienia metafizyki tomistycznej*, Wydawnictwa KUL, Lublin
- Szaniawski, K. — 1973. „O pojęciu uznawania zdań”, *Studia Filozoficzne* nr 6 s. 189–197
- 1983. „Racjonalność jako wartość”, *Studia Filozoficzne*, nr 5–6 s. 7–15
- Szymura, J. — 1982. *Język, mowa i prawd w perspektywie fenomenologii lingwistycznej J. L. Austina*, Ossolineum, Wrocław
- 1983. „Z problematyki wartości poznawczych w neoheglizmie brytyjskim”, *Studia Filozoficzne* nr 1–2 s. 145–200
- Tarski, A. — 1933. *Pojęcie prawdy w językach nauk dedukcyjnych*, Wydawnictwo TNW, Warszawa
- 1969. „Prawda i dowód”, *Studia Filozoficzne* 1984 nr 2 s. 9–30
- Tatarkiewicz, T. & M. — 1979. *Wspomnienia*, PIW, Warszawa 1979
- Thomason, R. H. — 1969. „Modal logic and metaphysics”, [w:] K. Lambert (wyd.), *The logical way of doing things*, Yale University Press, New Haven, s. 119–146
- Tokarz, M. — 1982. „Co to jest zdanie w sensie logicznym”, *Studia Filozoficzne* nr 9–10 s. 93–99
- św. Tomasz z Akwinu
- 1265. „Streszczenie teologii”, tenże, *Dzieła wybrane*, W drodze, Poznań 1984, s. 11–131
- Toulmin, S. — 1961. *Forsight and understanding. An inquiry into the aims of sciences*, Hutchinson, London
- Tuomela, R. — 1976. *Human action and its explanation*, D. Reidel, Dordrecht-Boston
- Twardowski, K. — 1894. *O treści i przedmiocie przedstawień*, [w:] tenże, *Wybrane pisma filozoficzne*, PWN, Warszawa 1965, s. 3–91
- 1925. „Teoria poznania”, *Archiwum Historii Filozofii i Myśli Społecznej* t. 21(1975) s. 239–299
- Wallis, M. — 1939. „Wyras i życie psychiczne. O rozumieniu dzieł sztuki przedstawiających przedmioty psychiczne”, [w:] tenże, *Pisma z estetyki i nauki o sztuce* [1931–1949], Wydawnictwo Literackie, Kraków 1968, s. 106–181

- Wiegner, A. — 1963. „W sprawie tzw. «prawdy względnej»”, *Studia Filozoficzne* nr 1 s. 113–127
- Woleński, J. — 1971. „Logika, logika filozoficzna, filozofia”, *Studia Filozoficzne* nr 1 s. 65–77
- Wolniewicz, B. — 1968. *Rzeczy i fakty. Wstęp do pierwszej filozofii Wittgensteina*, PWN, Warszawa
- 1969. „O formalnych własnościach pojęcia faktu”, [w:] *Rozprawy filozoficzne [Księga pamiątkowa ku czci Tadeusza Czeżowskiego]*, Wydawnictwo TNW, Toruń, s. 413–423
- 1977. „Semantyka Fregego”, [w:] G. Frege, *Pisma semantyczne*, PWN, Warszawa, s. VII–XXXII
- 1978. „Sytuacja jako korelat semantyczny zdań”, *Studia Filozoficzne* nr 2 s. 27–41
- 1983. „Hermeneutyka logiczna”, *Studia Filozoficzne* nr 7 s. 27–40
- Wolter, W. & Lipczyńska, M. — 1973. „Implikacja, zdanie implikacyjne (warunkowe)”, [w:] ciż, *Elementy logiki* (wyd. 3), Warszawa-Wrocław 1980, s. 92–105
- Wójcicki, R. — 1972. „Metody formalne w problematyce teoriopoznawczej”, *Studia Filozoficzne* nr 1 s. 13–42
- 1982. *Wykłady z metodologii nauk*, PWN, Warszawa
- Wright, G. H. v. — 1971. *Explanation and understanding*, Routledge and Kegan Paul, London
- Zabłudowski, A. — 1966–1967. „Sprawdzalność i znaczenie”, *Myśl Filozoficzna* 1966 nr 4 s. 9–44; 1967 nr 1 s. 65–90
- Ziemiński, Z. — 1959. „Implikacja i stosunek wynikania”, [w:] tenże, *Logika praktyczna* (wyd. 8), PWN, Warszawa 1959, s. 86–91
- Ziółkowski, M. — 1981. *Znaczenie, interpretacja, rozumienie*, PWN, Warszawa
- Żytkow, J. — 1977. „O pojęciu względnej prawdziwości w naukach empirycznych”, *Studia Filozoficzne* nr 6 s. 33–37

Wykaz nazwisk

Wykaz nie obejmuje „Zestawienia piśmiennictwa”. Gwiazdką * oznaczone zostały imiona postaci fikcyjnych.

- | | |
|--|---|
| Ajdukiewicz, Kazimierz 7, 9, 11, 26, 33, 40, 41, 67, 68, 73, 73/74, 76, 79, 83, 85-87, 99-102, 104-109, 111, 119, 124-128, 131, 132, 135, 142, 143, 153, 165, 168, 170, 171, 174-176, 178, 179, 183, 186, 212, 215, 216 | Biegański, Władysław 124, 139, 188 |
| Andersen, Christian Hans 255, 256, 258 | Bigaj, Tomasz 8, 11, 64-66 |
| Antal, László 157 | Bocheński, Józef Maria 152, 209, 213, 251-254 |
| Arystoteles (Aristoteles ze Stagiry) 36, 69, 114, 150, 187, 188, 193, 210, 211, 213, 222, 227, 228, 242 | Bogusławski, Andrzej 8, 124, 127-131, 139, 146, 147, 267 |
| św. Augustyn (Augustinus Aurelius) 63 | * Bolesław 21, 22, 39, 40, 112 |
| Augustynek, Zdzisław 8, 55, 56, 60, 67, 69, 73-76, 79, 82, 83, 87, 184, 185, 219, 257 | Borkowski, Ludwik 118, 125, 142, 222, 268, 269, |
| Austin, John Langshaw 195 | Borowski, Marian 8, 40, 46, 47, 51 |
| Avenarius, Richard 234 | Brentano, Franz 50 |
| Awicenna (Ibn Sina) 47 | Brodziński, Kazimierz 136 |
| * Bachus 37 | Bronk, Andrzej 148 |
| Batóg, Tadeusz 103 | Brykczyński, Piotr 11, 30 |
| Belnap, Nuel Dinsmore 35 | Carlyle, Thomas 63 |
| Berwiński, Ryszard Wincenty 137 | Carnap, Rudolf 31-33, 36, 83, 196 |
| Bessonov, Aleksandr Vladimirovič 34, 37 | Chojecki, Edmund 140 |
| | Chryzyp (Chrysippos z Soloi) 63 |
| | Chwedeńczuk, Bohdan 9, 187, 189, 199, 204, 207 |
| | Church, Alonzo 35 |
| | Chwistek, Leon 89, 201 |
| | Conrad, Joseph (Józef Konrad Korzeniowski) 149, 152, 156 |
| | Czarnocka, Małgorzata 55, 61, 62, 64, 78, 87 |
-

- Czerwiński, Zdzisław 125, 126, 131, 140, 141, 144
 Czeżowski, Tadeusz 7, 26, 30, 34, 35, 38, 41, 43, 44, 51, 72, 123, 188, 189, 211, 251
Dambska, Izydora 9, 32, 37, 50, 114, 123, 126, 132, 137, 140, 142, 189, 205/206
 Dembińska-Siury, Dobrochna 36
 Demokryt (Demokritos z Abde-ry) 136
 De Morgan, August 30
 Descartes, René 203, 238, 241
 Dewey, John 188
 Dilthey, Wilhelm 148
 Dmochowski, Franciszek Ksawe-ry 137
 Dmowski, Roman 26
 Drużbacka, Elżbieta 135
 Dunn, John Michael 35
 Duns Szkot, Jan (Johannes Duns Scotus) 223
Elzenberg, Henryk 157, 209
 Epikur (Epikouros z Samos) 63
 * Erato 37
 Eriugena, Jan Szkot (Johannes Scotus) 63
 Ezop 249
Falkiewicz, Andrzej 257, 258
 Fraassen, Bastian Cornelius van 37/38, 41
 Fredro, Aleksander 137, 158
 Frege, Gottlob 31, 166
Gadamer, Hans 148
 Gałczyński, Konstanty Ildefons 141
 Garczyński, Stefan 139
 Gierulanka, Danuta 154
 Gogacz, Mieczysław 31, 44
 Goodman, Nelson 231
 Gorgiasz (Gorgias z Leontinoi) 48, 49
 Góralski, Andrzej 234
 Górnicki, Łukasz 154
 * Grażyna 151
 Greniewski, Henryk 116
 Grice, Herbert Paul 131
 Grobler, Adam 224, 231
 Grodziński, Eugeniusz 125, 130, 142, 144
 Grzegorzczak, Andrzej 8, 31, 32, 57, 58, 73
 Gumański, Leon 27, 30, 32-34, 37, 40, 43-45, 50
Heilperin, Theodore 35
 Heinrich, Władysław 110, 111
 Hempoliński, Michał 9, 183, 184, 186, 189, 206, 207, 247, 240, 250
 Hintikka, Jaakko 19, 35
 Hiz, Henryk 32-34, 36, 165
 Homer 248
Ingarden, Roman 8, 24, 26, 31-33, 49, 67, 71, 72, 74, 60, 81, 83, 85, 116, 124, 125, 137, 139, 193-195
 św. Ireneusz (Irenaeus z Lion) 63
 Iwańska, Jolanta 160
 Iwaszkiewicz, Jarosław 140
Jadacka, Hanna Maria 215
 Jadacki, Jacek Juliusz 8, 9, 28, 52-57, 60, 62, 117, 118, 147, 149, 183, 189, 259, 262, 268, 271, 273, 274, 277, 279, 285
 James, William 200

- * Jan 129, 130, 144
 Jaworski, Marek 40
 św. Justyn (Iustinus z Sychem) 63
Kamiński, Stanisław 189
 Kant, Immanuel 59, 63, 157
 Kapuściński, Ryszard 151, 152
 * Kazimierz 21/22
 Kirchhoff, Gustav Robert 234
 Kmita, Jerzy 44, 126, 148, 206
 Kochanowski, Jan 137
 Kochanowski, Piotr 140
 Koj, Leon 183, 262, 264, 269
 Kokoszyńska-Lutmanowa, Maria 196, 262
 Kolumb, Krzysztof (Cristoforo Colombo) 175
 Konopnicka, Maria 135
 Kopernik, Mikołaj 126
 Kotarbińska, Janina 40, 41, 125
 Kotarbiński, Tadeusz 8, 15, 34, 40, 43, 49-50, 61, 67-70, 74, 79-82, 114, 115, 124, 130, 137, 176, 177, 183, 189, 197, 202, 206, 215, 216
 Krasicki, Ignacy 130, 142
 Krasnodębski, Zdzisław 158
 Kraszewski, Zdzisław 126, 142
 Krapiec, Mieczysław Albert 211
 Kreutz, Mieczysław 148
 Kubiński, Tadeusz 192, 206
 Kuligowski, Mateusz Ignacy 136
 Kuncewiczowa, Maria 154
 Küng, Guido 155
 Kwiatkowski, Tadeusz 186
Lambert, Karel 35
 Leblanc, Hugues 35
 Leibniz, Gottfried Wilhelm 63
 Lejewski, Czesław 34
 Lenartowicz, Teofil 136
 Leonard, Henry Siggins 37
 Lepecki, Mieczysław 154
 Leśniewski, Stanisław 26, 34, 42, 46, 222, 236
 Lindenbaum, Adolf 231
 Linsky, Leonard 35
 Lipczyńska, Maria 139, 141, 142, 144
 Lissowska-Wójtowicz, Anna 11
 Lombroso, Cesare 164
 Lubomirski, Stanisław Herak-liusz 145
Łojasiewicz, Anna 133
 Łukasiewicz, Jan 15, 26, 32, 34, 40, 42, 124, 150, 165, 183, 189, 191, 204
 Łuszczewska-Romahnowa, Se-weryna 103
Mach, Ernst 234
 Majdański, Stanisław 150
 Malebranche, Nicolas de 63
 Marciszewski, Witold 37, 42, 100, 101, 104, 105, 108, 198
 Marcus, Ruth Barcan 35
 Martin, Richard Milton 159
 Meinong, Alexius von 41, 42
 * Melpomena 251
 Menne, Albert 45
 Metallmann, Joachim 79, 80
 Mickiewicz, Adam 130, 133, 137, 140, 150
 * Mieszko 112
 Mill, John Stuart 36, 43
 Miłosz, Czesław 138
 Mokrzycki, Edmund 149
 Moore, Georg Edward 28, 30, 40, 42, 47, 74, 82, 86, 87, 200, 208

- Morsztyn, Jarosz 141
 * Mściwój 16, 17, 21, 29, 39, 40
 Munitz, Milton Karl 35, 42, 43, 51
 Nelson, Leonard 204
 Niklas, Urszula 36-38, 41, 45
 Norwid, Cyprian Kamil 141
 Nowaczyk, Adam 107, 126
 Nowak, Leszek 126, 237
 Nowak, Stefan 148
 Ockham, William 44
 Olender-Dmowska, Elżbieta 10
 Olczyk, Sławoj 149
 Opaliński, Krzysztof 141
 Orenstein, Alex 32, 35, 38, 42
 Ossowska, Maria 124, 128
 Ossowski, Stanisław 29
 Owens, Joseph 42
 Peirce, Charles Sanders 187
 Pelc, Jerzy 15, 20, 25, 27, 38, 40, 47, 126, 131, 189, 245, 248
 Piłsudski, Józef 26, 154
 Piotr I (Romanov) 139
 Platon (Aristokles z Athenai) 17, 23, 48, 50, 63, 187
 Pol, Wincenty 142
 Popper, Karl 74, 75, 224, 231, 234, 238-241
 Porfiriusz (Porphyrios z Tyros) 114
 * Posejdon 36
 Potocki, Jan 154, 156
 Potocki, Wacław 136
 Poznański, Edward 183
 Półtawski, Andrzej 39
 Prior, Arthur North 41, 51
 Prus, Bolesław (Aleksander Głowacki) 142
 Pruski, Łukasz 233
 Przełęcki, Marian 7/8, 8, 11, 15-17, 19, 24, 27, 31, 39, 50, 52, 54, 56, 57, 185, 191, 238, 245, 250, 260
 Quine, Willard van Orman 17, 19, 23, 24, 27, 31, 33, 35, 36, 43, 45, 46, 75, 77, 79, 82, 83, 135, 141-145, 175
 Reichenbach, Hans 20, 35, 36, 40, 43, 76-79
 Rej, Mikołaj 128
 Renan, Ernest 63
 Rescher, Nicholas 37, 186
 Ricoeur, Paul 148
 Rubczyński, Witold 203
 Russell, Bertrand 18, 31, 32, 34, 35, 42, 72, 74-76, 78, 87, 204
 * Rzecki, Ignacy 37
 Salamucha, Jan 9, 209, 212, 213, 218
 Schlick, Moritz 224, 239
 Schock, Rolf 35
 Schrödinger, Erwin 239
 Sextus Empiryk (Sextus Empiricus) 48, 187
 Shearn, Martin 37
 Sienkiewicz, Henryk 141
 Słowacki, Juliusz 130, 140
 Słupecki, Jerzy 118
 Sobociński, Bolesław 236
 Spinoza, Baruch 63
 Sokrates z Athenai 73
 Stamm, Edward 40
 Stanisław August (Poniatowski) 137
 Stanosz, Barbara 8, 11, 107, 116, 126, 143-146, 186, 189
 Stępień, Antoni Bazyli 27, 152, 186, 191, 211-213

- Stonert, Henryk 70, 71, 73, 74
 Strawiński, Witold 9, 11, 22, 220, 225, 227, 231, 235, 241
 Strawson, Peter Frederick 72
 Stróżewski, Władysław 47-49
 Suchodolski, Bogdan 205
 Suszko, Roman 29, 30, 191
 * Swaróg 17-19, 21, 22, 24, 26, 39
 Swieżawski, Stefan 40
 Szaniawski, Klemens 9, 199, 244, 249
 Szymura, Jerzy 189, 195, 198
 Świętochowski, Aleksander 121, 140
 * Talia 251
 Tarski, Alfred 34, 101, 125, 187, 191, 193, 196
 Tatarkiewicz, Władysław 110, 110/111, 220
 Tatarkiewiczowa, Teresa 220
 Terlecki, Władysław 149
 Thomason, Richmond H. 38
 Tokarz, Marek 194
 Tolstoj, Lew (Lev Nikolaewič Tolszoi) 153
 św. Tomasz (Tomasso d'Aquino) 214, 224
 Toulmin, Stephen 144
 Tuomela, Raimo 158
 Twardowski, Kazimierz 36, 44, 47, 49, 103, 116, 186, 188, 189, 197, 220
 * Twinko 140
 Voltaire (François-Marie Arouet) 63
 * Wacław 139
 Wallis-Walfisz, Mieczysław 153
 * Wanda 112
 Wańkowicz, Melchior 148, 158
 Węgierski, Tomasz Kajetan 139
 Wiegner, Adam 187, 188, 205
 Williams, Raymond 154
 Wittgenstein, Ludwig 75
 Władysław (Jagiello) 171
 Wodziński, Cezary 258
 Wojtyśiak, Jacek 11, 213
 * Wokulski, Stanisław 37
 Woleński, Jan 11, 27
 Wolniewicz, Bogusław 28, 41, 44, 45, 71, 74, 75, 80, 82, 149, 194, 198
 Wolski, Wacław 135
 Wolter, Władysław 139, 141, 142, 144
 Wójcicki, Ryszard 74, 189, 220, 232, 237, 243
 Wright, Georg Henrik von 149
 Wundheiler, Aleksander 183
 Wybicki, Józef 137
 Zabłocki, Franciszek 136
 Zabłudowski, Andrzej 43
 Załuski, Józef Andrzej 141
 * Zeus 50
 Ziemiński, Zygmunt 139-142
 Ziolkowski, Marek 149
 Żeromski, Stefan 136
 Żydowski, Jan Andrzej 139
 Żytkow, Jan 202